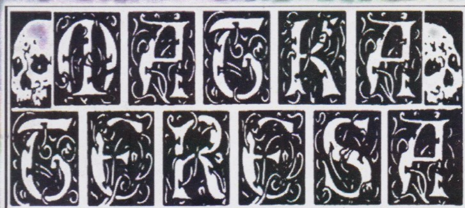
83 ŚCIANA WSCHODNIA

zine #18 listopad 2012 8zł/2€/2£

HARDCORE PUNK ZINE NIE TYLKO O MUZYCE







Meinhof Mini Tour 2012 (Holland)

UNFIXED

BREAG NAOFA

FOOD NOT BOMBS ŁÓDŹ - „Jedzenie zamiast kłamstw" plus kompendium wiedzy o FNB * „PRECZ Z FASZYZMEM" - ANTIFA WILDEAST * „Akcja Lokatorska" w obronie lokatorów komunalnych * Kolumny * Artykuły * „Wyprawa na Krym" - dziennik z podróży * „Kondycja płyt kompaktowych vol. 2" * „Zrób z nami zina vol. 4" * Komiks * Kolaż * Street Art Propaganda * Recenzje koncertów * Recenzje papierów * Rubryka filmowa czyli „Awangardowy seans filmowy" * Przepisy kulinarne

...Cóż, może to, co tu Przeczytasz wyda Ci się absurdalne ale tylko stwierdzam fakty. Ślepy nie jestem i widzę, co się wokół mnie dzieje. Ta rzeczywistość nie może być zaakceptowana przeze mnie. Dlatego tworzę, by nie zgłupieć... (MarX Dzida)

Minęło kilka miesięcy od ukazania się ostatniego numeru Ściany. Premiera odbyła się na „Ultra Chaos Piknik vol.4" i przez ten czas udało mi się namówić osoby do pomocy przy tej odsłonie, więc jesteśmy już po raz trzeci w tym roku.

Ten issue powstawał bardzo długo ale to chyba tylko w mojej głowie. Z opóźnieniem odpowiadałem na e-maile i zadawałem pytania w ostatnim momencie ale ostatecznie i tak część materiałów nie weszła do tego numeru, więc reszta ukaże się na wiosnę 2013 r. Nie obyło się oczywiście bez „poganiania" piszących teksty i podawania tzw. „dedlajna". Wszystko wydłużyło się a było to spowodowane brakiem czasu wolnego czy leniuchowaniem nie przed komputerem. Przez dłuższy czas miałem natłok innych obowiązków ale znalazłem chwilkę, żeby to wszystko poskładać w całość. Tak jak obiecałem w #17, numer ukazuje się jeszcze przed świętami z Mikołajem, więc joł i piona, masz zina w ręku !!

Z początkiem sierpnia zacząłem przymierzać się do tego issue. Wynik moich zawiłych czasami teorii, chaotycznej i nieprzemyślanej formy przejrzycie właśnie tutaj.

Od ukazania się Ściany Wschodniej wyszło kilka fajnych tytułów, które polecam z całego serca tj. Chaos w Mojej Głowie, Remains czy Zachód Słońca. Warto wspierać zinorobów i to podkreślam na każdym kroku...

Dzięki wszystkim za pozytywne recenzje poprzedniej 83 Ściany Wschodniej. Zine okazał się dobrym strzałem za sprawą kilku osób skupionych wokół gazety a najbardziej moich starszych kolegów tj. Awangardahh Jarka i Jarka MEINHOF / UNFIXED. Bez tych delikwentów ta bibuła nie byłaby aż tak ciekawa... Bez rozprowadzania stuffu w Polsce (Tom Vetis) również ziny nie trafiłyby do nabywców. Warto wspomnieć, że dystrybucja rzeczy '83 odbywa się kilkoma kanałami, tj. w Polsce i w Londynie (wtedy przesyłka jest o wiele droższa, gdyż sama koperta to 15zł i dlatego warto zamawiać stuff np. w kilka osób) a także o nasz merch śmiało możecie pytać w szanujących się dystrybucjach niezależnych w Polsce. Osoby, które kupiły zinola pisały bądź mówiły mi, że były nieźle zaskoczone poprzednim numerem.

Formy nie zmieniam, nic nie ulepszam ani nic nie dodaję. Nowa Ściana podąża wciąż tym samym utartym szlakiem. Stali czytelnicy nie będą zawiedzeni a nowi na pewno sięgną również po poprzednie numery. Zostało nam jeszcze kilka sztuk #11 i #16 więc warto pytać o archiwalne numery nas jak i dystrybucje niezależne.

Zapraszam do odwiedzania strony ***www.scianawschodniazine.pl*** i wspierania nas poprzez kupno gazety lub muzyki ! Dzięki Wam te pismo wychodzi i jakoś się to kręci powoli.

...Bardzo krótko o zawartości tego numeru...
W tym issue pojawia się tekst o robieniu zina i jest to czwarta część, i tym razem pod ostrze noża poszło kilka ciekawych tytułów a mianowicie Remains, Wścieklizna Macicy, reaktywujący się po latach United Blood czy mam nadzieję niezapomniany jeszcze Drop Out. Poczytać można również ciąg dalszy tekstu „O kondycji płyt kompaktowych" (część druga) lecz tym razem na pytania odpowiadali ludzie związani z zagranicznymi labelami. Pojawiają się kolumny, artykuły, dziennik z wyprawy na Krym autorstwa Michała Rolnika, recenzje koncertów, papierów i filmów, komiksy, grafika „Street Art Propaganda" czy kolaż Qby ze Wścieklizny Macicy. Pojawiają się również rozmowy z zespołami REDAKCJA, MATKA TERESA, BREAG NAOFA i HOLLOW EARTH. Z muzycznych rzeczy doszedł jeszcze opis mini tour 2012 po Holandii zespołów Jarka czyli UNFIXED i MEINHOF. Przepytywani niemuzycznie to ludzie związani z wrocławską „Akcją Lokatorską", z łódzkim FOOD NOT BOMB jak i z 161 Wildeast. Stałą częścią Ściany są przepisy wegetariańskie!

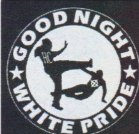
Mam nadzieję, że ta odsłona przypadnie Wam wszystkim do gustu...

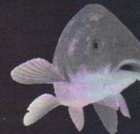
Do następnego poczytania i do zobaczenia na gigu!
(Włodawa - Warszawa - Łódź - Lublin - Krzeczowice - Chełm - Londyn)

-redaktor naczelny / Łukasz Mateusz Uta

Ścieżka dźwiękowa ściany#18!
APPLESHOUT, CONVINCE, CRIPPLED FOX, DEVIL SHOOTS DEVIL, FACE FORWARD, FLOORPUNCH, GAYRILLA BISCUITS, HOPES DIES LAST, LIBERUM VETO, MATKA TERESA, MEINHOF, POINT OF NO RETURN, SPIRIT 84, TORO BRAVO, WARZONE, YOUTH OF TODAY, QUEEN, SKALDOWIE + RADIO NIEZAPOMNIANE PRZEBOJE...

Szczegóły wydawnictwa:
E-mail do redakcji: uta83@o2.pl
Wydawnictwo: 83 Ściana Wschodnia Zine/83 Records
Redaktor naczelny: Łukasz Uta
Zespół redakcyjny: Łukasz Uta, Tom, MarX Dzida, Jarek A., Paweł M.
Korekta: Łukasz Uta
Teksty: Jarek A., Awangardahh, Paweł Magoń, Łukasz Uta, MarX Dzida, Tomasz Juchniewicz, Arek z Beczki, Cyprian, Jacek „Żaba" Żędzian, Kwiecio, N. K., Michał Rolnik, Edyta Bystroń, Jarek UNFIXED / MEINHOF
Zdjęcia: archiwum zespołów, internet, zbiory własne & m.in. Arka z Beczki, Jacka Żędziana, Magdy M. M., Gosi od Rolnika, Ani Mularskiej, Edyta Bystroń
Rysunki/Komiksy/Grafika/Kolaże: Awangardahh („Street Art Propaganda"), Arek z B. (zakon.+"Nie Wpuszczaj..", Edyta Bystroń, Mr.Lucky (cover), Qba (kolaże), Tom (punkówa)
Tłumaczenia: Łukasz Uta, Kwiecio
Skład i łamanie: Łukasz Uta
Kolportaż: 83 Ściana Wschodnia Zine & Distro & Label (Tom & Łukasz), No Pasaran Records / Liberation Zine
Druk: Warszawa/DUX Sp. z o.o.
Special pozdrr: piona dla stałych czytelników, Tom Vetis, Darrio+Jacek NO PASARAN REC., brat Michał, Wafel i Magda, Wolin, Madej, Bela-Sid-Karolina, Ania+Beata Mularska+Łukasz, Cezary Cezary.





Polecam:
www.mei.art.pl
www.mrluckytattoo.pl
www.rottengorol.glt.pl

WSPÓŁPRACA!
Masz ciekawe pomysły na tworzenie lub bóg jeden wie co jeszcze? Koniecznie skontaktuj się z nami. Podesłane materiały zostaną przeanalizowane przez nas i ukażą się przy okazji wypuszczenia nowego numeru.
Chętnie nawiążemy współpracę z osobami, które chcą rozpropagować w piśmie:
- swoja grupę muzyczną,
- swój sklep/swoją działalność,
- dystrybucję czy wytwórnię.

Chętnie nawiążemy współpracę z osobami, które:
- piszą artykuły,
- relacje,
- recenzje,
- wiersze,
- robią wywiady,
- tworzą grafikę lub komiks.

Nie pobieramy żadnych dwóch stów za zamieszczanie czegokolwiek w piśmie, nie mamy cennika, więc pisz śmiało.

WŁAŚNIE ZBIERAMY MATERIAŁY DO NOWEGO NUMERU!
Podsyłaj również materiały do recenzji /muzyka na CD, papiery itp./. Wcześniej oczywiście skontaktuj się.

INFO DLA DYSTRYBUTORÓW!
Większa część zinów i płyt z wymiany za nasze rzeczy została sprzedana więc tym bardziej zapraszam wszystkich chętnych do wymiany/korespondencji ze mną chcących nabyć większe ilości stuffu.
Przy większych zamówieniach ustalam ceny hurtowe.

www.scianawschodniazine.pl | diy or die!
WSPIERAJ SCENĘ NIEZALEŻNĄ - KUPUJ I CZYTAJ ZINY ŚCIANY WSCHODNIEJ NIE ŚCIĄGNIESZ Z SIECI



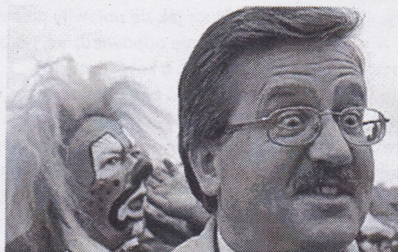
Kolumna Jarka

„Polska upadła w kłamstwie i apatii”

Cieszę się, że Łukaszowi wciąż się chce wydawać zina Ściana Wschodnia a tym ostatnim fanom zinowego rzemiosła czyli czytelnikom, owe ziny nabywać czytać i kolekcjonować. Być może te periodyki za ileś lat będą warte miliony jako przykład oddolnej kultury i namacalnego śladu, że underground istniał i miał widzialny dorobek. Underground dziś to enklawa ludzi, którzy nie chcą nic zmieniać w swoim życiu politycznej aktywności a zarazem ludzi twórczych, których interesuje upiększanie po swojemu otoczenia lecz bez radykalnego konfliktu z władzą... To bohema i świat dublujący się z rautami celebrytów, którzy też potrzebują przestrzeni-modowej, tekstylnej, muzyczno-klubowej. Ten underground, który znałem naście lat wstecz nie jest tym co dzieje się obecnie.

PLATFORMA OBYWATELSKA

PIERDOLI SWOBODY OBYWATELSKIE



Prezydent Komorowski wzorem Putina i Łukaszenki podpisał ustawę nowelizującą Prawo o zgromadzeniach. Nowa restrykcyjna ustawa pozwala policji na natychmiastowe rozwiązanie zgromadzenia i przyładem rosyjskim wysokie kary grzywny oraz odpowiedzialność materialną ponoszoną przez uczestników protestu.

WŁADZA DO WALKI Z OBYWATELEM

Patrząc na festiwal tatuażu, gdzie przewijają się tysiące osób zastanawia mnie gdzie Ci ludzie odreagowują swój bunt wobec świata przeżartego krwiożerczym kapitalizmem i powrotem XIX wiecznego rozwarstwienia społecznego. Swój bunt odreagowują na sobie? Poprzez modyfikacje własnego ciała, tatuaż czy kolczyki chcą zmieniać świat czy tylko dogadzać swoim perwersjom? Jest to bardzo nihilistyczne i egoistyczne podejście do teorii świata we wspólnocie. Słychać w tle „ja ja ja” - gwiazdorzymy a mieliśmy szukać własnej przestrzeni. Wciąż na to czekam w prawdzie, lecz często Ci z rdzenia undergroundowej sekty już się ustawili i ułożyli z władzą. Unia Europejska sypnęła ojro na artystyczne projekty, magistrat by złapać plusy w morzu krytyki daje lokal w gratisie i potem na szklanym ekranie produkuje się świat widziany w krzywym zwierciadle - polskie miasta kultury. Rzygać mi się chce, że za możliwość kreowania siebie i swojego alternatywizmu niektórzy z nas sprzedają siebie, swoje ideały i własną twarz. Nie oceniam, nie obwiniam w końcu to towarzystwa wzajemnej adoracji do których ja nigdy nie aspirowałem. Ci gwiazdorzy stają się częścią miejskiego portfolio jak małpy w zoo uzależniając się od dotacji i urzędniczych humorów.

„Polskie piekiełko”

Polska upadła w kłamstwie na wszelkich możliwych polach. Zbliża się 11 Listopada lecz manifestacje odbędą się jeszcze po staremu, bowiem nowe prawo dot. zgromadzeń wchodzi dopiero od nowego roku 2013. Niezadowolenie społeczne narasta, narasta również kryzys całej Unii co ekonomicznie bije w polską gospodarkę. Silni przetrwają, lecz Ci którzy patrząc na złotego cielca wyprzedali swój narodowy majątek, kopalnie, stocznie muszą zginąć i upaść. To odwieczne prawo skazujące głupich, tchórzliwych i bojaźliwych na wymarcie. Nie jest to wizja końca świata, który de facto przesunęli z 2012 roku na bliżej nieokreślony czas lecz jest to fakt demograficznego starzenia się społeczeństw. Ci, którzy zapewnią sobie ciągłość pokoleń przetrwają. Społeczeństwa pozwalające na podcinanie gałęzi na której siedzą stoczą się w przepaść. Narodowcy szykują się na bój o wolną Polskę. Polskę tylko dla Polaków. HaHaHa niebawem będzie to Polska tylko dla Polaków 50+ z licznymi schorzeniami, pracujących po 12 godzin za pensję niewystarczającą by przeżyć. To jest ta wielka Polska? Tą Polskę w ruinie mamy wskrzeszać? W obronie własności miliarderów pokroju Kulczyka czy Guzowatego mamy oddawać życie? Mamy bronić kapiącego złotem kościoła z jego pedofilskimi aferami i telewizją robiącą wodę z mózgów? Mamy bronić posłów, senatorów, urzędników, policjantów i polityków, których partyjna zabawa finansowana jest za publiczne pieniądze? A może drodzy narodowcy sami widzicie siebie na tych ciepłych posadach? Walczycie o Polskę swoich interesów i aż dziw mnie bierze, że w tą ONR-owską gierkę złapali się kibice. Bez mobilizacji już ponad 30 ośrodków, pociągów specjalnych, zapisów autokarowych wśród kiboli sami brunatni nie znaczą nic. Dziś mają swoje 5 minut. Lewica nie istnieje. Lewica parlamentarna w osobach Millera i Kalisza z SLD to chodzące zombie i kompletny beton.
Niestety młodzież złapała się w sidła politycznego aktywizmu i wpadła w niebezpieczne rejony brunatnej zarazy. Podtrzymuję moje hipotezy, że niebywała aktywność skrajnych ruchów na prawo nie jest bez przyczyny właśnie teraz, gdy w Polsce może dojść do otwartego konfliktu władzy z obywatelem. Retoryka się zaostrza i grupy pokroju ONR czy łatwo sterowalni kibice dla władzy właśnie stać się mogą wygodną kontrolowaną opozycją a ta realna spod znaku niezadowolonego społeczeństwa środkami prawnymi (ograniczenie możliwości zgromadzeń), kontrola internetu - „mowa nienawiści” władza będzie próbowała zdeptać. Walka Trwa.

MOWA NIENAWIŚCI

„Mowa Nienawiści to zawoalowana forma cenzury treści pisanej, publikowanej, jak i treści umieszczonej w internecie. Nowe przepisy prawne definitywnie położą kres poczuciu całkowitej bezkarności czy wręcz faktycznego przyzwolenia ze strony instytucji państwa na to, by w polskim internecie posługiwano się językiem nienawiści rasowej i wyznaniowej, językiem oszczerstw i pomówień”
Jak się Wam wydaje - czy możliwe jest dostać pół roku więzienia bez zawieszenia za naklejenie wlepki, która uraziła Muzułmanów? To już się dzieje!!!
Ukarano rasistę-jutro przyjdą po Ciebie!!!

Kolumna Łukasza

=====>>>>>Punk jest bez podziałów na artystę i publikę. Bez podziałów na supporty i gwiazdy. Każdy może wypowiedzieć na scenie co go boli i gryzie. Każdy może zrobić zina i pisać w nim co tylko dusza zapragnie. Za niewielkie pieniądze możesz nabyć merch zespołu. Liczy się jedynie to aby pieniądze zwróciły koszty produkcji więc warto wspierać zespoły niezależne i labele. Po koncercie bez problemu możesz podejść do członków zespołu, postawić im piwo i pogratulować występu. Gdy potrzebujesz pomocy Twoi znajomi potrafią się zebrać i stanąć za Tobą. To jest mój punk i niech nikt tego nie zmienia. Trzymaj scenę punx przy życiu!
=====>>>>>Ostatnio ktoś stwierdził, że moja kolumna wyszła jako jeden wielki lament. Może tak to wyglądało, i tu warto zastanowić się co powinno się znajdować w gazetach niezależnych. Moje pytanie brzmi czy zostały zatwierdzone jakieś kanony na ten rodzaj prasy, że kolumna powinna zawierać same pozytywne sprawy, w wywiadzie powinno być to i to, w relacji i recenzji to. Może powinno się pisać tylko o muzyce a może nie powinniśmy pisać o złych, negatywnych rzeczach, które czasem i dołują? Może powinniśmy się wzorować na jakiś tytułach? Na scenie hardcore punk nikt nie ma monopolu ani na ziny, muzykę, na imidż. Wydaje mi się, że najważniejsze jest to, żeby wyrazić własne ja. Śmieszy mnie czasami poklepywanie się po ramieniu, tworzenie grup wzajemnej adoracji, odizolowywanie się i tworzenie barier. Nie zapominajmy, że punk to równość, szczerość i wolność.
=====>>>>>Dziękuję za słowa wsparcia względem wydawnictw z '83, ponieważ to daje ogromną satysfakcję i dużą dawkę powera do działania. To daje zwrot pieniążków wyłożonych w tłoczni i drukarni. Bez tego przypuszczam, że stuff obiłby się bez echa, więc czasami krytyka jest potrzebna, żeby ewentualnie w przyszłości coś zmienić. Miłe są poklaski, miłe są komentarze i błękitne grzmoty rzucane w redakcje Ściany, które się i również zdarzają. Nie będziemy bierni i nie będziemy patrzeć jak inni robią undergroundowy stuff a my będziemy przesiadywać całymi dniami na forach internetowych i fejsie. Co to, to nie. Jesteśmy częścią sceny punkowej!
=====>>>>>W końcu na początku września udało się sfinalizować długo oczekiwany singiel 7" The LINE, który ostatecznie został zatytułowany „DDA”. Trwało to wszystko grubo ponad 2 miesiące ale opłacało się czekać, ponieważ

FASZYSTOWSKA ZARAZA



Dlaczego nie widać was na związkowych protestach?
Dlaczego nie bronicie eksmitowanych lokatorów?
Czemu nie organizujecie własnych antykapitalistycznych kongresów?
Może dlatego, że dyktaturę kapitału chcecie zamienić na brunatny wyzysk klasy pracującej?



jestem bardzo zadowolony z wyników pracy. Udało się również znaleźć 2 labele do kooperacji a mianowicie Rotten Gorol Prod. i No Bread! Records. Finansowo również pomógł Cezary Cezary. NB! Rec. również wspomogło LIBERUM VETO „Wolny. Nie pozwalam". Jestem bardzo podekscytowany 7" The LINE i uśmiech długo jeszcze pozostanie na mojej twarzy. Po nowym roku wywiad z członkami zespołu ukaże się w fanzinie z San Francisco Maximum Rocknroll a wersja „in polish" pojawi się w Ścianie.

=====>>>>>Przed wypuszczeniem LIBERUM VETO wyszedł jeszcze split DZIECI Z BECZEK / GxFxTx / SZKARLATYNA, o którym to pisałem w numerze #16. Całość wyszła bardzo fajnie, oprócz może pomyłki, którą okazała się kapela z Piły. Skoro ktoś mnie traktuje jak „małego gnojka", to ja zachowam się tak samo. Następnym razem będę uważniej dobierał zespoły, na które wydaję swoje pieniądze. Na dzień dzisiejszy żałuję tego posunięcia.

=====>>>>>*„Nie siedź na fejsie czasami za robienie zine weź się".* Lubię pisać o zinach, może dlatego, że siedzę w tym już kilka lat. Robię to tak jak to widzę, więc nie mam żadnej kalki czy wzoru. Jest pomysł to jadę z nowym numerem. Pomysł rodzi pomysł... ale najbardziej fascynuje się przygotowywaniem gazety, produkcją bibuły czyli zbieraniem materiałów, korespondowaniem z ludźmi, rozprowadzaniem go drogą wysyłki i koncertu czy ostatecznie wymiany. Robieniem grafiki i składaniem wszystkiego w całość bez profesjonalnych programów... Sprawia mi to ogromną radochę może dlatego, że zawsze znajduję wolny czas, żeby usiąść i pomyśleć nad całością.

Ludzie kupują ziny, nabywają i przekazują je dalej. Bardzo się cieszę, że w dobie internetu sterta makulatury jest jednak przeglądana. Prasa nie jest martwa a każda strona w numerze rodzi się powoli. Dobrze, że są ludzie, którzy to szanują i wspierają scenę. Jest miło, ponieważ odczuwam spore zainteresowanie undergroundową prasą. Warto wspierać prace innych i to nieważne czy gazetka jest robiona na kompie czy jest wycinanką czy kolażem (pierwszy numer Ściany to właśnie była wycinanka i wklejane były teksty wydrukowane z komputera. Teraz się to zmieniło. Wszystko składam na kompie).

Zawsze znajdzie się osoba, której nie będą się podobały teksty, rozmowy będą zbyt słabe, okładka będzie nie punkowa, czcionka będzie zbyt duża / mała czy będzie panował chaos w zinie. Wierzę, że każdy robi i przykłada się tak jak może i miło popatrzeć jak rodzą się kolejne tytuły, i numery. Ja jako osoba składająca tę gazetę wkładam całe swoje serce, cały wolny czas w swoje „papierowe dziecko". Na koniec tego krótkiego wywodu napiszę tylko, że trzeba mieć bardzo dużo cierpliwości i wytrwałości, żeby zrobić papierowego zina i zarazem pilnować całą ekipę, żeby na czas podesłała gotowe teksty...

=====>>>>>Każdy z nas zawiódł się kiedyś na kimś. Nawet drobna sprawa może skrzywdzić człowieka i rzutować na dalsze kontakty. Tak ciężko zdobyć zaufanie a niestety tak łatwo je stracić. Jak wszędzie plotki-ploteczki i niektóre sprawy rosną w siłę i ludzie związani z konkretnym wydarzeniem próbują ostrzec innych przed daną osobą.

Sprawy wychodzą na zewnątrz i czasem bywa nieprzyjemnie. W dzisiejszych czasach jest internet więc persony zakładają tematy na forach - a to, że organizator koncertu zgarnął cały szmal a to, że zespół wziął całe pieniądze z występu a to, że ktoś zniszczył sprzęt i nie chciał go odkupić. Ktoś nie wywiązał się z umowy czy znany legendarny zespół zachował się jak banda przygłupów etc.



Jest internet ale jakże niezawodne są telefony czy poczta pantoflowa. Scena jest mała a wiadomości przechodzą szybko a nawet bardzo szybko z jednego krańca Polski na drugi i szybko przemykają między granicami państw.

W środowisku punkowskim niestety nie wszyscy są uczciwi a ludzie z nim związani nie są wcale tacy doskonali jak mogłoby się zdawać. Również i na scenie znajdą się ludzie, którzy pod przykrywką punk rocka będą chcieli wyssać z Ciebie całe Twoje zaufanie i dobroć.

Nie wskazuję tu konkretnych przykładów, bo i po co... Zastanów się i przytocz je sobie sam / sama.

Pomyśl najlepiej dwa razy jak będziesz chciał / chciała zrobić coś głupiego. (sierpień / październik 2012)



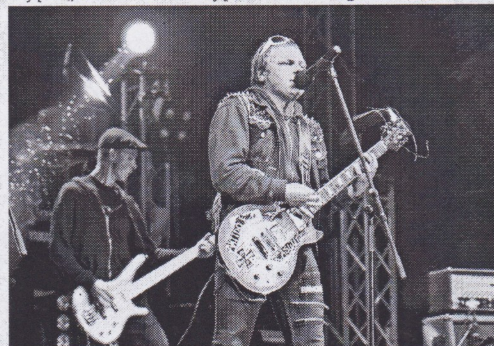
Kolumna „Żaby"

W ostatnim numerze Ściany Wschodniej trochę miejsca poświęcono Facebookowi, więc po tej lekturze jakoś tak i mnie naszło aby napisać o paru zdarzeniach, które pozytywnie w ostatnim czasie zaskoczyły mnie na fejsie w punkowym kontekście.

W ostatni weekend lipca organizowałem w swojej wiosce koncert REDAKCJI i NO PROFITS. Po pierwsze, to reklama na fejsie dociera tak daleko, że dzięki niej do tak małej dziury jaką są Mońki dotarli na koncert ludzie z tak odległych miejsc jak Katowice, Rzeszów, Poznań, Warszawa... nie wspominając oczywiście o pobliskim Białymstoku, Ełku czy nieco dalej odległych Boćkach. No, ale ja nie o reklamie w tym przypadku chcę pisać tylko... Otóż, na drugi dzień po koncercie zadzwonił do mnie właściciel nagłośnienia, które wypożyczałem na tę imprezę z wiadomością, że w zwróconym sprzęcie nie doszukał się mikrofonu o wartości 500zł. Przyznam się, że ogarnęło mnie przerażenie, bo przy mojej pensji 500zł to spora kwota, ale cóż, pomyślałem „jak trzeba będzie odkupić to trzeba". Zależy mi na tym aby dalsze koncerty organizować i nie chcę psuć relacji z tym człowiekiem. Kilka godzin później odpaliłem fejsa aby pooglądać fotki z koncertu, które ludzie już tam zamieścili. Pod jednym zdjęciem bezwiednie napisałem komentarz w stylu „fajnie było, tylko na koniec ogólne wrażenie popsuł jakiś debil, który ukradł mikrofon". To był zwykły komentarz i nawet przez myśl mi nie przeszło, że ludzie tak impulsywnie na niego zareagują. Nie minęła minuta jak się pojawiły pierwsze pytania - „jak mogę ci pomóc"? Nie wiedziałem jak na nie odpowiedzieć, no bo jak? Nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby kogoś prosić o kasę. Ryzyko zawodowe i już. Nawet nie wiem kto pierwszy rzucił hasło o ogólnej zrzutce „na mikrofon dla Żaby". Chwilę potem powstał profil akcji na Facebooku i bardzo się ożywiła punkowa grupa (na Facebooku jest kilka takich otwartych, zamkniętych lub tajnych), w której jestem najbardziej aktywny. Następnego dnia miałem już na koncie pierwsze wpłaty mniejszych i nieco większych kwot. Oprócz ludzi, którzy byli na tym koncercie i kapel które zagrały, w akcję włączyły się również nieobecne na imprezie postronne osoby. Już w środę wieczorem (ludzie skrzyknęli się w poniedziałek, a koncert miał miejsce w sobotę) na koncie miałem pełną kwotę potrzebną na zakup mikrofonu, a w czwartek na Allegro zamówiłem identyczny mikrofon, który mogłem zwrócić właścicielowi nagłośnienia. I TO JEST NIESAMOWITE! DZIĘKUJĘ WAM ZA TO MOI PUNK PRZYJACIELE !!!

Inną akcją, która mnie ruszyła jest fejsowa zbiórka kasy przeznaczona na leczenie postępującej boreliozy u „Żaby" (cóż za zbieg okoliczności) ex muzyka KONOPIANS i ZIGGIE PIGGIE. Jest on chory na wyjątkowo złośliwą boreliozę. Zbieg okoliczności jest jeszcze ciekawszy z tego powodu, gdyż ja też zmagam się z tą podstępną chorobą i zdarzały się pytania o zbiórkę do mnie. Tutaj jest potrzeba zebrania znacznie większej kasy niż na głupi mikrofon, ale cieszy fakt, że zaangażowało się w to bardzo wiele osób i oprócz wpłat na konto organizowane są koncerty na ten szczytny cel, aukcje i inne akcje. Czyli wcale ten FB nie jest taki głupi i zamiast bezczynnie gapić się na zdjęcia zamieszczane przez znajomych można dzięki niemu zrobić coś naprawdę dobrego, uratować z jakiejś mało komfortowej sytuacji, zdrowie, czy być może nawet życie. Zresztą kogóż na tym fejsie nie ma? Chyba naprawdę nielicznych. Chcąc zorganizować jakiś koncert wystarczy, że kliknę imię i nazwisko osoby grającej w interesującej mnie kapeli i już mam ustawiony gig za np. 2 tygodnie. Jest to niesamowicie wygodne w porównaniu z tym jak się organizowało koncerty 20 lat temu zdobywając najpierw od kogoś adres, następnie pisząc list i czekając na odpowiedź. Dobrze było gdy członek kapeli miał telefon, którego numer mógł w tym liście udostępnić, wtedy można było szybciej dopiąć szczegóły. Listownie natomiast takie sprawy załatwiało się miesiącami.

Na koniec nie wytrzymam i poruszę jeszcze jedną sprawę - Franka z ADHD SYNDROM, która obiła się nie tylko o „pejsa", ale i ogólne o internet, a najbardziej o znane spinkowe forum hardkorowo/pankowe. Wydaje mi się, że każdy zdrowo myślący człowiek zdaje sobie sprawę, że Franek głupio sobie zażartował wyciągając swoją rękę przed siebie po pijaku i warte to było jedynie popukania się w głowę a nie odpierdalania krucjaty przeciwko nomen omen kapeli, która nie ma nic wspólnego z naziolstwem. Kto z Was w młodości różnych głupot nie robił po pijaku niech pierwszy we Franka rzuci kamieniem. No ale cóż, od jakiegoś czasu obserwuję w „scenie" tendencję szukania wrogów wśród swoich. Zamiast zająć się naprawdę poważnymi sprawami siedzimy na forach i pierdolimy głupoty szerząc podziały. Nie twierdzę, że jestem lepszy, bo też zdarza mi się w chwilach uniesienia durnoty wypisywać na publicznych forach. Nuda i bezczynność stwarzają naprawdę nieprzewidziane sytuacje. Na szczęście to frankowe zdarzenie chyba już rozeszło się po kościach, gdyż ponoć podczas „Brutal Sound Festival" Franek publicznie przyznał się do błędu (nie byłem na festiwalu więc podpieram się relacjami znajomych), co od początku dla mnie było oczywiste, bo ADHD SYNDROM nie jest głupim zespołem i skupia naprawdę kumatych młodych chłopaków. A jeśli ktoś będzie wciąż widział ich przez pryzmat tego wydarzenia to chyba naprawdę ma duży problem, ale ze sobą. Gutnaj.



Co mnie wkurwia (Arek z beczki)

Poproszono mnie abym napisał o tym co mnie wkurwia w moim otoczeniu. Kuchnia, jestem leniwy a szczególnie nie lubię pisać, ale obiecałem że coś napiszę... tego co mnie wkurwia jest tyle, że mógłbym napisać drugą magisterkę (wszystkich pewnie wkurwia to samo: tusk, palikot, kaczyński, niesiołowski, nfz, zus, pogoda, naziole, zarobki, chujowi kierowcy...), dlatego napisze o tym co mnie pozytywnie zaskoczyło - nie ma tego wiele ale zawsze coś.

Pewnego wieczoru przejeżdżam sobie rowerem przez park, w którym dawno temu rozbiłem sobie po ciemku baniak, bo jakieś chujki wywróciły na środku ścieżki śmietniki - minęło pięć lat i proszę - oświetlono park latarniami aż miło i można zasuwać bezpiecznie rowerem o każdej porze nocy.

A drugie cudowne zjawisko dotyczące rowerów to strzeżony parking dla rowerów przed jedną z galerii handlowych - super sprawa! Nie robię tam zakupów, bo śmierdzi tam niewolniczą pracą, ale dobrze wiedzieć, że gdy idziesz na zakupy twój biomech jest bezpieczny w tym złodziejskim mieście. Pisałem, że będzie krótko, dlatego na zakończenie jeszcze jedna iskierka - pojawiła się fajna miejscówka do spotkań, wypicia piwka na ulicy, bez interwencji złamasów z policji czy straży miejskiej, bez małych żebrzących o peta hipisów z możliwością poskakania na desce i zrobienia imprezki ulicznej... tyle, bo wyjdzie na to, że nie mieszkam w chujowym, pozbawionym perspektyw olbrzymim zadupiu mentalnym i kulturalnym w środku Polski liczącym 700 tysięcy dusz, z czego porażająca większość to kibice dwóch chujowych klubów parapiłkarskich...

P.S.

Pojawiają się w moim mieście cudowne murale pokrywające szare, brudne kamienice, niestety pojawiają się i to w zastraszającym tempie napisy „lokal, powierzchnia do wynajęcia" - „miasto do wynajęcia... :(Szkoda, że nie można tego zeskłotować, byłby jakiś pożytek z takiej ilości pustostanów...

(zdj. Arek z b.)

Przemyślenia

Przemyślenia. Jedno słowo na określenie niepohamowanego potoku myśli, który nieustannie przewala się przez moją głowę.

Czasem zadziwia mnie, że tak wiele obrazów, pomysłów, celów, zamierzeń mieści się w mojej głowie.



W mojej głowie, czyli w jakimś innym wymiarze - jedynym w swoim rodzaju świecie. Moim świecie. Moim światku. Nikt tu nie ma wstępu. Nawet gdybym chciała kogoś zaprosić - nic. Pustka. Nikomu nie uda się wejść do mojej głowy.

To co pokazuję jest jedynie okruchem tego, co się tam dzieje. Tam czyli w głowie. Czyli na małej planecie, jaką sobie wymyśliłam. To mój świat, w którym codziennie pędzę rakietą. Ta rakieta jest zbudowana z marzeń i jej lot nigdy się nie zakończy. Droga jest bezkresna, horyzontu nie widać, a pęd powietrza coraz szybciej rozwiewa włosy. To znak, że rakieta nieustannie przyspiesza.

Gdy tak lecę, to próbuję tylko pochwycić garściami to, co mijam. W większości wypadków to co pochwycone szybko wysypuje się spomiędzy palców - jak piasek. Albo inaczej - jak brokat. Sypie się i migocze. Jednak coś pozostaje w dłoniach. Tak. Udało się złapać. Przyciskam więc zaciśnięte pięści do serca. W nich jest schowane to, co uratowałam. Przed zapomnieniem, zaniedbaniem, przed czasem. Udało się.

Czerpię z tych wychwyconych drobin pomysły. Przekładam je potem mozolnie na papier. W postaci rysunków, komiksów oraz innych tworów. Nie zawsze ten blask uda mi się oddać. Moje wersje tych odbić są niedoskonałe. To tylko namiastki. Tak trudno to przekazać, tak trudno oddać te wszystkie historie. A tyle jeszcze pozostało w tamtym świecie tego brokatu, tej nieustannie sypiącej się materii.

Jestem już daleko. Nie można zawracać. Powrót oznaczałby złamanie reguł tej karkołomnej gry. Nie warto się zastanawiać i nie warto wracać do tego, co minęło. Ciągle są przede mną kolejne wzgórza i kopce zbudowane z połyskującego pyłu. Muszę tylko wyciągać ręce BARDZIEJ, chwytać WIĘCEJ, trzymać MOCNIEJ i potem ZNOWU wyciągać i chwytać i trzymać i uważać, żeby nie spaść z rakiety, i nie odwracać się, nie myśleć o tym co było. A potem muszę siadać przy biurku, brać papier, próbować, po raz kolejny próbować uchwycić odblask.

Jest wieczór. Niebo ma odcień fioletu. Za oknem słyszę muzykę świerszcza i szum samochodów. W moim pokoju pali się lampka. Jej światło wabi do wnętrza kolejne owady. Pieką mnie oczy. Oczy pragną się zamknąć. Dobrze, zaraz wam pozwolę. Gaszę lampkę i otulam się kołdrą.

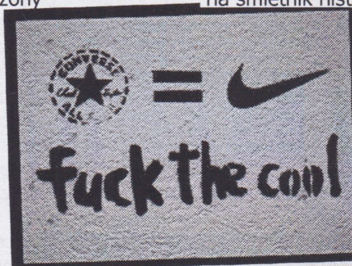
W alternatywnym świecie trwa pościg. Jestem tam cicho. Tam nie ma czasu nawet na przemyślenia.

(Edyta Bystroń, www.mei.art.pl)



Udało się wiele ale nie wszystko (Awangardahh)

Mieliśmy zbudować alternatywę dla konsumpcjonizmu. My Scena. Lata 90te to był taki „dziki zachód" na polu obyczajowo muzycznym. Ludzie jeszcze mieli jakieś tam oszczędności z czasów nieodległej jeszcze komuny, które i tak pożerała inflacja więc szaleńczo nabywali. Młodzież nie miała internetu więc siłą rzeczy nie musiała spotykać się na forach przed szklanym ekranem a spotykała się na ławce, stadionie, koncercie. Różnorakie subkultury, moda, styl, kreatywność. Punk to była eksplozja. W budach muzycznych dostępne były również nagrania punk. Polski punk reprezentowała scena kloaczna czyli SEDES i DEFEKT MUZGÓ i inne GÓWNOPRAWDY a kapele zagraniczne wychodziły na pirackich nośnikach z takich firm jak „Takt", „Mg" były również w obiegu nieliczne taśmy robione metodą diy... Same koncerty to było wydarzenie. Zawsze kilkaset osób. Wszyscy ciuchy z grzebałek. Harringtony po złotówce, flyersy, fred perry o za małym rozmiarze, spodnie w pasy niczym clowna z cyrku, farbowane jeansy w garnku na żarówiasty pomarańcz. Na ulicach pióra w górze, na skórzanych papach obrazoburcze hasła. Szok dla szaro burego społeczeństwa wyciągniętego z komuny w erę para demokracji i neonów. Scena rodziła się i poprzez dystrybucje pocztową i wysyłkową nabywało się dobra. Kasety chodziły co najmniej o połowę tego co płaciło się za oryginały „gwiazd" metalowych nagrywających w labelach typu „Sony". Ziny wychodziły masowo w niewielkich nakładach kilkudziesięciu sztuk lub poczytniejsze typu Mać Pariadka, Pasażer nawet kilku tysięcy. Nic nie kosztowało majątku i nikt z bycia na scenie nie robił biznesu. Owszem powstały pierwsze niezależne wytwórnie jak NNNW, QQRYQ itp., ale ludzie w nich działający pieniądze i energię zostawiali na scenie dzięki czemu czuć było w punk rocku ducha kreatywności. Punk nie był nigdy apolityczny. Owszem są odmiany traktujące tę scenę bardziej muzycznie niż ideologicznie, ale słuchało się zawsze kapel politycznych. Gorące młode głowy pragnące zmieniać świat tutaj i teraz. DEZERTER, WŁOCHATY, CRASS, HOMOMILITIA. Młodzież szokowała treścią. Jeśli antyfaszyzm był naturalną drogą i oporem przeciw łysogłowym to waliła w faszyzm APATIA, tak prawa mniejszości seksualnych, na które nacisk kładła HOMOMILITIA było czymś nowym. GUERNICA Y LUNO zagrzewała do radykalnej walki klas... Początki „Nigdy Więcej" to też ścisły związek ze sceną, benefity, demonstracje ale już wtedy ciągnęło pana Pankowskiego i Kornaka w stronę establiszmentu m.in. Unii Wolności - Jacek Kuroń. Nie było nudy. Manifestacje robiło się samemu w lokalnych scenach lub sekcjach Federacji Anarchistycznej. Czasem ci sami ludzie angażowali się w różne projekty i zawsze można było na nich liczyć. Było sporo ciekawych ikon na politycznym froncie, które już odeszły, odcięły się od przeszłości, bądź działają lokalnie. Marek Kurzyniec z Krakowa - niestrudzony fighter, enigmatyczny lider FA, organizator corocznych zadym „Kontrbalów" jako sprzeciwu dla nowej burżuazji. „Kontrbal" blokował bal śmietanki Krakowa a i nie jedne jajo wylądowało na drogim fraku. Marek interesował się Kaukazem, wyruszył na pomoc oblężonej Czeczenii, gdzie został porwany i potem cudem uwolniony. Dziś Marek kontaktuje się tylko z najbliższymi współpracownikami sprzed lat - nie ma możliwości na wywiad z nim. Rafał Wieniawa z Łodzi. Społecznik, współorganizator struktur FA, autor platformy programowej, pomysłodawca audycji „Teraz Wolność". Dziś nie związany z działalnością antysystemową odmówił wywiadu i czytelnie odcina się od przeszłości. Jany Waluszko - polski papież Anarchizmu. Od lat 80tych związany z Gdańskiem. Pod czarnymi sztandarami tworzył wraz z WIPem opozycje w opozycji. Niezwykle ciekawa i charakterystyczna postać, którą mieliśmy zaszczyt gościć kilka numerów wstecz na łamach Ściany#14 (26.06.2011). Jany jest przed pięćdziesiątką więc zaangażował się w prace naukową i życie rodzinne a rewolucje zostawił młodszym. Świat z dumnych manifestów o społeczeństwie zorganizowanym na wzór anarchistyczny, gdzie każdy będzie mógł się realizować i mieć zapewnioną opiekę i ochronę nigdy się nie spełnił. Jak widać punk rock trwa dzięki zapaleńcom i dla zapaleńców. Płyty wychodzą w limitowanych nakładach kilkuset sztuk, ziny również nie są towarem zbywalnym. Po samej podaży widać, że jest to ruch w stagnacji, ale nie na wymarciu. Potencjałem sceny jest bezinteresowność i ten fundament trzyma wszystko jeszcze do kupy. Scena w założeniu miejsce bez mechanizmów konsumpcjonizmu zaraziła się tą chorobą szybko i dziś na forach punkowych czy allegro na sprzedaż wystawiane są „białe kruki", fanziny sprzed lat po 20zł za sztukę czy płyty po kilkaset złotych. Dla mnie to chore nienormalne i zupełnie pozbawione sensu. Dziwię się też, że przez te wszystkie lata archiwizowania kamerami video tego co zaszło na scenie tak mało wyszło rodzimych filmów dokumentalnych oficjalnie lub w drugim obiegu. Czyżby scena alternatywna była niezbyt lotnym tematem? Dla mnie sama tematyka squatów to kopalnia wiedzy. A miast, gdzie squaty były i są też jest sporo a i w kilku Poznań, Gliwice squaty mają już kilkunastoletnią tradycję. Patrząc na ten właśnie ruch widać też w jakim kierunku poszła sama scena. Zamiast być alternatywą stała się czymś na modle artystycznej awangardy. W „Wysokich Obcasach" wyczytałem kiedyś, że jednym z ciekawszych miejsc na kulturalnej mapie Stolicy jest Fabryka Squat dająca przestrzeń i różne inicjatywy. Czyli spłycając - tanie piwo i ekspresja, którą nie możemy oddać w klubach komercyjnych. W obronie Elby zaangażowały się również różne środowiska nie tylko scenowe m.in. Wyborcza, którą o to poprosili sami squatersi. Na demonstracji poparcia dla squatu pojawiło się ponad tysiąc ludzi utożsamiających się z squattingiem a ja się pytam czy Ci ludzie żyją oderwani od rzeczywistości? Żyją tylko w świecie „odlotu", muzyki, fryzur i tekstyliów? Przecież polityczna rzeczywistość skazuje nas na czas przełomu. Zielona wyspa notorycznego kłamcy i nieudacznika Tuska nie istnieje. Rostowski wpędził Polskę w gigantyczne zadłużenie i w peletonie bankrutów doganiamy już Grecję. A aktywiści lewicowi, anarchistyczni oraz antyfaszystowscy autonomiści śpią. Zajmują się wojną z równie hermetyczną faszystowska sceną tyle, że brunatni pomni doświadczeń ugładzili wizerunek i są teraz brandem ciekawym zjawiskiem młodzieżowym. Pseudopatriotyzm, modne koszulki „good night left side", CHE przekreślony, „precz z komuną" itp. To nosi ulica, to pojawia się na stadionach. To już nie skrajna prawica - to skrajna prawica w popkulturze, gdzie „nasi" pozytywni zbieracze precjozów bojąc się posadzenia o zdradę ideałów nie weszli. Ale weszli w świat komercji tylnimi drzwiami nie radykalizując się a zamieniając rewolucję w sztukę, zabawę, nikomu niewadzącą egzystencję na peryferiach kapitalizmu. Ale nawet tam puka komornik, nawet tam wjeżdżają specjalnie jednostki policji, buldożery i developerzy. Squat to mieszkanie na chwile i oby ta chwila nie zakończyła się również dla zawsze niepokornych wyrzuceniem na śmietnik historii.

















Koniec

Już koniec moich praktyk nauczycielskich. We wtorek ostatni dzień.
Było to jedno z najciekawszych doświadczeń mojego życia.

Prowadziłam lekcje plastyki w szkole podstawowej. Realizowałam narzucony program, ale poza tym, chciałam dać uczniom coś od siebie. Zaszczepić w nich miłość do tworzenia, pokazać, że papier zniesie wiele i twórczość może być przygodą. Nie wiem, czy mi się to udało. Nie wiem, czy udało mi się nauczyć ich o Mezopotamii, o perspektywie, o malarstwie naskalnym... Te tematy są mi bliskie i tak bardzo je lubię.
Sprawdziło się to, co podejrzewałam. Najwięcej nauczyłam się ja. Każda lekcja z tymi ludźmi była dla mnie wartością samą w sobie. Odbyłam 77 lekcji o szczerości, uczuciach, komunikacji z innymi.
Cieszyłam się, gdy mogłam potwierdzić moje pomysły. Pierwsza lekcja z czwartą klasą. Temat: autoportret. Moje krótkie wprowadzenie i wskazówki, a efekt: mnóstwo wspaniałych portretów stworzonych w przeciągu dwóch godzin lekcyjnych.
Wrażliwość, chęć spełnienia oczekiwań, radość, ekspresja. Odkrywanie kolorów. Poznawanie zasad rysowania. Szczere zainteresowanie uczniów, młodych twórców. A przecież znają ból i łzy. Mają problemy. Mniejsze i większe. Chomik ma raka. Spóźnienie. Połamane kredki. Tusz wylał się dwukrotnie. A potem jeszcze raz - prosto na pracę.
Prace są kolorowe. Tętnią życiem. Pastele, farby, kredki i flamastry. Mój wzór z tablicy jako inspiracja.
Martwa natura. Ktoś pyta czy może zmienić kolory tła. Niechęć do realizmu. Niektórzy mają swoją wizję. Farby płyną kolorowym strumieniem. Powstają cuda.
Znów się uczę. O szczerości i bezkompromisowości. O działaniu prostym i skutecznym. Gdzie to straciłam? W którym momencie zaczęłam zastanawiać się i gdybać nad tym co tworzę? Od dziś koniec z myśleniem. Więcej spontaniczności.
Ktoś chodzi po sali, bo musi. Ktoś myśli dłużej. Zastanawia się nad rysunkiem. Chłopiec cyzeluje. Uważnie stawia każdą kreskę. A inny chłopiec już zamalował całą kartkę i mówi mi, że skończył i chce ocenę. A jeszcze pół godziny lekcji.
Oceny. Dobre oceny. Trzeba je stawiać. Wpisuję w dzienniku. W równiutkich krateczkach. Pamiętam, gdy kiedyś zaglądało się do dziennika. Pamiętam pałki, które mi wpisywali z matmy.
Piątki cieszą uczniów. Jest radość. Ja też się cieszę. Radość dzieci. Nasza wspólna radość.
Czasem się wzruszałam. Kółko plastyczne. Pierwsza klasa i zerówka. Dzieci otaczają mnie. Każdy zadaje inne pytanie. 100 pytań na raz. Takie miałam wrażenie. Po kolei. Układam wszystko w głowie. Już spokojnie. Harmider cichnie. Każdy problem opowiedziany.
Jedna dziewczynka mówi mi, że w przyszłości chce być artystką.
Płacz jest czymś naturalnym, a równocześnie inni kwitują go śmiechem. Sama wiele razy płakałam na lekcjach. Płacz się zdarza i nie należy go tłumić. Trzeba się uspokoić. Pomyśleć o czymś, co się lubi. Wytrzeć gila chusteczką we wzorki. Bo ja zawsze te chustki noszę w plecaku. Na wypadek.
Gil zostaje wciągnięty. Widzę kątem oka jak chusteczka z hello kitty ląduje w teczce. Łzy wysychają. Chusteczka na pamiątkę.
Jeśli ktoś nie rozumie, że dziura w kartce może wywołać w człowieku płacz, nie powinien prowadzić tego przedmiotu. To moja prywatna opinia.
Obecna jest pracowitość i chęć pomocy. Wywoływane są dobrym, przyjacielskim traktowaniem.
Słowo „kupa" powoduje mnóstwo emocji. Jeszcze więcej emocji - brzydkie wyrazy. Ale to tylko w szóstej klasie. Należy tłumić i tępić. Dlaczego? A ja mogę tak mówić - oświadcza chłopiec. Nie można mówić brzydkich wyrazów - tak zawsze powtarzam, a potem skupiam uwagę na pracy ucznia.
Popełniłam 1000 błędów. I pewnie sobie ich nawet nie uświadamiam. Czasem miałam pustkę w głowie. Czasem poplątałam słowa. Co powiedzieć? Pewnego dnia nawdychałam się kredy. Teraz już wiem, że jak się pisze kredą po tablicy, to lepiej nie mówić i nie zaciągać się ;). Nie raz głos zamienił się w dziwny pisk. Czasem po prostu się nie da. Ale zajęcia z emisji głosu dopiero za 3 dni. A ja już kończę praktyki. Gdzie tu logika? Taki system.
Będę tęsknić - to pewne.
Panie woźne są miłe.
Wieszanie wystaw uczniów. Prace o sprzątaniu świata. Różnice i cechy wspólne u ludzi. Rodzic, który cieszy się, że praca dziecka wisi na wystawie, na korytarzu.
Był stres i było zmęczenie. Presja, którą narzucałam sobie sama. Żeby dać z siebie jak najwięcej, ale równocześnie nie być nachalnym typem.
77 godzin nauki o wrażliwości i ludzkiej naturze. Młodszy człowiek porusza mnie swoim patrzeniem na świat. Ten świat widzę w pracach plastycznych. Kiedyś ten świat odejdzie. Łapmy go.
Ja już nie jestem dzieckiem. Ale pamiętam jak to było. Gdybym zapomniała to... no cóż - myślę, że wtedy nie potrafiłabym prowadzić tych zajęć.
Fajnie mieć wyobraźnię. Każdy to ma. Zupełnie za darmo.
Nauczyłam się cenić moją wyobraźnię. To prawdziwy skarb.
Światy, które istnieją oraz światy, które nie istnieją. A także światy, które są, ale namalowane nierealistycznie, w inny sposób. Surrealizm. Po to jest sztuka. Żeby zmieniać kolory i kształty.
Nie rozumiem wielu dzieł ze sztuki współczesnej. Niektóre są tak straszne, że nie chcę ich rozumieć. Prace dzieci są dla mnie jasne i klarowne. Można je interpretować i podziwiać podobnie jak obrazy wielkich mistrzów. To coś, co mnie porusza. Tak - ten mały obrazek stworzony akwarelkami w „guziczkach", namalowany najtańszym pędzelkiem z supermarketu.
Tak wiele się wydarzyło. (Edyta Bystroń)

Ultra Chaos Piknik



Witam Was serdecznie. Za nami już 4 edycje festu, a więc udało nam się zrobić cykliczną, dobrze rozrastającą się imprezę DIY i dlatego na prośbę mojego serdecznego przyjaciela Uty postanowiłem napisać kilka słów o tym przedsięwzięciu. Przybliżę Wam z lekka założenia, które nam przyświecały przed I edycją, historię Ultra Chaos Pikniku i kilka ciekawostek z nim związanych. Napiszę też kilka słów o ekipie, bo bez niej by to nie zaistniało. A na koniec kilka słów o kolejnej edycji i zmianach, jakie przed nami.

1. Historia i założenia I edycji

Pana ☺ Daria zna pewnie większość ludzi grających w kapelach szerokiej sceny HC Punk, ekip z różnych squatów, distr, wydawnictw itp.. Jest to człowiek, który ma niesamowitą energię do wciągania ludzi w swoje szalone pomysły, robienia koncertów w naprawdę dziwacznych miejscach jak opuszczona baza wojskowa w Kampinosie pod Warszawą, opuszczone fabryki pod Karczewem, Sochaczewem, pod mostem czy w sadach obok Trasy szybkiego ruchu w Warszawie i w wielu innych. Wielokrotnie ktoś zapodawał pomysł a Dario go błyskawicznie realizował. Przez kilka lat tych koncertów było sporo, w niektórych miejscach zrobiły się cykliczne imprezy, w niektórych zaś były to jednorazówki. Przez te lata wyklarowała się też ekipa chętna do robienia tego typu imprez (m.in. Jacek, Ziemek, Biedron + ekipa z Sochaczewa i wiele, wiele osób pomagających).
W 2008 roku wybraliśmy się na Puntala Rock Festival w Finlandii. Zobaczyliśmy dobrze zorganizowaną imprezę DIY z dwoma scenami, fajnymi kapelami w malowniczym miejscu nad jeziorem. Dario zapodał propozycję zrobienia takiego Festu w Polsce, na działce jego rodziców pod Biłgorajem. Stwierdziliśmy wtedy, czemu nie, warto zaryzykować. Założenie było takie, że fest miał być

w 100% DIY, a występować miały na nim zaprzyjaźnione i lokalne kapele.

2. Ekipa i wyzwania

W skrócie wygląda to tak: na chwilę obecną mamy 6 osób decyzyjnych plus kilkanaście wspomagających nas od pierwszej edycji. Pod względem „artystycznym" każdy z nas przedstawia 2, 3 kapele, które chciałby widzieć na feście i razem wybieramy 2, 3 tzw. „gwiazdy". Wysyłane są zaproszenia i ustalane warunki. Chciałbym nadmienić, że nasze gusta muzycznie są różne, jedni wolą crust i anarcho, inni bardziej 77 i oi, jeszcze inni bardziej melodyjnie granie, a jeszcze inni słuchają HC i metalu. Przy wyborze kapel nie wchodzimy sobie w drogę, każdy wybiera swoje ulubione typy, ale trzymamy się zasady by nie znalazła się tu żadna kapela „kolaborująca" z sceną RAC, Olifant Rec. lub wydawnictw tego typu. Takie kapele nas nie interesują. Jeśli chodzi o ideowość, jedni są bardziej ortodoksyjni w temacie wegetarianizmu, anarcho czy antyfaszyzmu, a inni mają na to tzw. „wyjebane", dlatego wszystko obgadujemy. Ponieważ chcemy by fest proponował pewną postawę, jak ekologia, szacunek do innych, wegetarianizm, antyfaszyzm (w tym wszystkie skrajności typu: nazizm, narodowy socjalizm, rasizm, homofobia z komunizmem włącznie), dlatego staramy się by panowały tu pewne zasady. Pamiętajmy jednak, że należy się szanować nawzajem, fest ma pokazywać, że istnieje alternatywny sposób życia, a nie piętnować ludzi za to, co jedzą, kim są. To samo tyczy się wiary, jedni z nas są ateistami, inni są wierzący i dlatego też z szacunku między innymi dla mieszkańców Żelebska jak i pozostałych wierzących, co roku zabezpieczamy kapliczkę przed ewentualnymi wandalami. Oprócz różnych gustów muzycznych, podejścia do wiary, wege znalazłyby się pewnie jeszcze innych rzeczy, które nas różnią. Uważam, ze różnorodność daje nam szerokie pole do manewru i nie ogranicza nas do jednej szufladki. Ważne jest to, co nas tu przywiodło, czyli nasza pasja i miłość do muzyki, chęć pomagania innym, tworzenia czegoś razem, co daje satysfakcję i siłę do dalszego działania. Dlatego pamiętajmy by siebie szanować i zamiast niepotrzebnie krytykować czy obwiniać, porozmawiać, znaleźć wspólny cel a zajdziemy naprawdę daleko.

By to miejsce mogło działać a kapele mogły tu zagrać bardzo ważną kwestią jest przygotowanie tego miejsca. Ogromną prace wykonuje tu Klusek i ekipa z Biłgoraja (m.in. młodszy Klusek i jego ekipa). Co roku trzeba przywieźć i ustawić scenę z całym wyposażeniem, ogrodzić teren, zapewnić media (prąd, woda), wyznaczyć miejsca na distra, jedzenie, noclegi, parking. Nieraz musimy dogadać się z innymi mieszkańcami Żelebska, żeby udostępnili plac na pole namiotowe czy parking. Musimy myśleć o wszystkim. Pracujemy nad tym, żeby ta impreza była coraz bardziej profesjonalna, nie tylko dla Was, ale i dla grających tu kapel. Przykładowo na pierwszej edycji scenę zrobiliśmy z palet i osłoniliśmy ją plandeką, sprzęt był squatowy, na drugiej zaś była przyczepa i już lepszy sprzęt, a od dwóch edycji mamy już profesjonalną scenę ze sprzętem i oświetleniem. W tym roku udało nam się podłączyć prąd do miejskiej sieci (trzy pierwsze edycje były zasilane z agregatów prądotwórczych), a w przyszłym roku mamy nadzieję, że nie będziemy musieli już korzystać z beczkowozów z wodą tylko uda nam się wybić studnie. Jak pewnie też wielu zauważyło, rozrósł się też plac namiotowy. Dosyć istotną kwestią jest recycling, na który kładziemy nacisk od początku istnienia festu. Na 5 edycji będą tylko dwa rodzaje worków: odpady segregowane i nie segregowane. Sprzątanie po każdym feście to około jeden dzień, więc dlatego prosimy Was o pomoc, żebyście zwracali uwagę gdzie wyrzucacie śmieci, butelki, to bardzo nam pomoże, skróci naszą pracę.



3. Kapele

Przyjęliśmy założenie, żeby starać się o niepowtarzalność zespołów, czyli jak ktoś zagra to przynajmniej przez trzy kolejne edycje, się nie pojawił ponownie. Faktem jest, że kapel, które chcą zagrać z roku na rok jest coraz więcej a my staramy się dać możliwość jak największej liczbie kapel. Dlatego też fest rozrósł się do 2 dni. Nie robimy żadnych formularzy zgłoszeniowych, wszystko odbywa się na zasadzie DIY i wzajemnego zaufania. Kapele, które zagrały znajdziecie na stronie: http://www.myspace.com/ultrachaospiknik, a mające zagrać na kolejnej edycji odsłaniane są na forum hc.pl.

Ja, wiadomo, najbardziej wspominam pierwszą edycję, tę najbardziej „amatorską". Dlatego, że była pierwsza i dlatego, że tam zagrałem z ówczesnym swoim zespołem. Z pierwszej edycji najbardziej zapamiętałem PRZECIW, na drugiej niestety nie byłem, z trzeciej ANTIDOTUM i OI POLLOI, a z ostatniej EXTREME NOISE TERROR i BIAŁĄ GORĄCZKĘ. Na 5 edycji 100% „muzycznego orgazmu" osiągnąłbym jakby zagrała INFEKCJA, ale typowałem też HARD TO BREATHE (zespół, który zrobił ogromne postępy i każdy ich występ powala) i WIEŻE FABRYK (brakowało mi dobrej kapeli nowo-falowej na scenie). Jako tę „gwiazdę" typowałem DOOM.

4. Wyzwania i bolączki

Najważniejszym wyzwaniem jest wybicie studni z wodą. Dwudniowy festiwal musi zapewnić uczestnikom bieżącą wodę. Beczkowóz niestety się nie sprawdził. Kolejna sprawa to logistyka transportu ludzi na fest i po feście. Tu mamy ograniczone możliwości i dlatego jeśli jedziecie PKS lub pociągiem do Biłgoraja lub Frampola, zapisujcie telefon ze strony i informujcie nas o opóźnieniach.



Przygotujcie też po te 2-3 zł na zwrot za paliwo do busa, a nie próbujcie punkowo wbić się za free i robić zamieszanie. My staramy się robić to naprawdę no profit i zwykłe zwroty i radość z udanego festu wystarcza. Każde zamieszanie podcina przysłowiowe skrzydła. Kolejna to nakłonienie ludzi do większego zwracania uwagi na recycling i w ogóle zostawiania po sobie porządku (w miarę możliwości). Zmniejsza nam to i czas i pracę poświęconą na posprzątanie miejsca. Kolejna sprawa to tzw. „bydło", które z jednej strony przyjeżdża szukać bijatyk, a z drugiej coś ukraść. Fest jest robiony dla Was i staramy się robić to DIY, a więc bez barierek, profesjonalnej ochrony, policji itp. My mamy ograniczone możliwości finansowe i staramy się wykorzystać je optymalnie, dla nas wynagrodzeniem jest zabawa i frajda, że się udało. Więc każde: wbijanie się za free, przy i tak naszym zdaniem niskiej cenie wejściówki; odciąganie nas od latania przy feście do rozdzielania pijanych kogucików, które łapią się za czuby; szukania winnych kradzieży telefonów, anten samochodowych itp. wybija nas z rytmu i zabiera czas. Dlatego prośba: ok. 30 zeta za 2 dni festu to naprawdę bardzo mało i warto zapłacić; jeśli szukasz upustu swojej energii, chętnie damy ci worek żebyś przeszedł się i pomógł pozbierać śmieci, i z pożytkiem i zdrowiej bo bez guza, a jeśli masz ochotę coś ukraść, to pamiętaj, że jak ciebie namierzymy to dostaniesz niezły wycisk, nie wiem czy warto jest uciekać przez las przed kilku setkami wkurzonych punków. Prosimy Was, żebyście zwracali mimo nadmiaru procentów w głowach uwagę na swoje portfele i telefony. Dodatkowo prosimy, żebyście też unikali kradzieży i zwracali uwagę na kradnących w lokalnych sklepach, w pewnym momencie może na terenie festu pojawić się policja i będzie to ostatnia edycja. Kolejna sprawa, jeśli przyjechaliście samochodem to po feście na wszystkich wylotówkach stoi policja, kilka osób już straciło tam prawo jazdy, wyznaczcie sobie niepijącego kierowcę, pamiętajcie też o bezpieczeństwie swoich bliskich. Ostatnia chyba ważna kwestią jest śledzenie portali internetowych z tematem, gdyż niestety zdarza się że z powodu przypadków losowych niektóre kapele muszą zrezygnować z uczestnictwa na feście. Staramy się wtedy jak najszybciej powiadomić Was poprzez punkowe fora i załatwić zastępstwo dla danej kapeli. Także nie róbcie zamieszania pod bramką, jeżeli okaże się, że nie zagra kapela na którą przyjechaliście. Nie jest to w żaden sposób zamierzone. W taki oto sposób poznaliście w skrócie naszą historię i bolączki, z jakimi się borykamy z festu na fest.

5. Zaproszenie

W przyszłym roku będzie to V edycja Ultra Chaos Pikniku, na którą wszystkich serdecznie zapraszam. W wolnej chwili zachęcam Was do odwiedzania stoisk z nowymi i starymi płytami, zinami, barów z pysznym jedzeniem, jak i zwiedzania tej wspaniałej okolicy tzw. Roztocza. Życzę miłej zabawy na 5 edycji i do zobaczenia!

Tekst: Michał Rolnik - ex Gangsterski Chwyt, No Pasaran rec., Ultra Chaos Piknik, Fotki: Gosia, Baner reklamowy: Jacek



Breivik tuż za rogiem (Cyprian)

Nie wiem, czy to co napisze będzie czymś odkrywczym, ale może warto poruszyć kolejny raz kwestię skrajnej prawicy, aby wzmocnić wrażliwość na problem jaki rzeczywiście istnieje. Nie trzeba jechać do Rosji, Niemiec czy Skandynawii. Masakra dokonana przez Breivika na wyspie Utoya wywołuje skrajne reakcje. Jedni chcą dla niego kary śmierci, inni tortur psychicznych itd. On sam godzi się albo na śmierć albo na wolność. Ja jestem przeciwny karze śmierci, ale uważam że jak ktoś jest jej zwolennikiem to jego wolna wola powinna brać górę. Choć z tym łysolem to nie taka prosta sprawa, bo jego śmierć mogłaby podburzyć faszystów na całym świecie. Trzeba wziąć to pod uwagę. Ludzie, którzy są dla tego zamachowca skrajnie wrogo nastawieniu zapominają o jednym. Chcąc dla ekstremistów tortur czy kary śmierci po części powielają ich ideologię, ideologię ładu i bezpieczeństwa. Przecież Breivik chciał bronić „chrześcijańską" Europę przed inwazją islamu czy marksistami. Czy mało jest ludzi mających te same fobie? Nie znam się na kulturze islamskiej, nie będę się więc wypowiadał. Większość Europejczyków też nie ma o niej pojęcia jednak to nie przeszkadza im w wydawaniu jednoznacznych, wybiórczych sądów. Islam, owszem jest patriarchalny, ale to samo dotyczy chrześcijaństwa. Biblia już w pierwszych wersach wtłacza w czytających patriarchalną mentalność. Wszak pisał pierwsze 5 ksiąg patriarcha Mojżesz.

Wróćmy jednak do zagadnień narodowo socjalistycznych. Islam jest jedną z najbardziej atakowanych religii, bardziej niż judaizm. Atakowanych nie tylko przez skrajną prawicę, ale zwykłych ludzi, z lewicy bądź z prawicy, nie godzących się na budowę meczetu, oj, bo tam ręce obcinają i laskom chustki karzą zakładać. Skoro islamiści łamią notorycznie prawa kobiet, to dlaczego one przyjmują tą wiarę? Może patriarchalne nawyki z chrześcijaństwa? Po jaką cholerę konstytucja gwarantuje wolność wyznania? Sami widzimy, że tych Breivików trochę by się znalazło w naszym otoczeniu.

Sam uważam, że religię w dużej mierze szkodzą ludziom. Marksizm?... Kryć się! Ale nie przeszkadza mi jak ktoś nosi symbole religijne, albo ma zakrytą twarz. W szkołach francuskich podobno tego zabraniają, co jest dla mnie nie do przyjęcia. Nie tylko we francuskich. Mam kumpla, który w Olsztynie studiuje historię. On rzyga tą skrajną prawicą o czym mi bardzo często opowiada. Przytoczę parę przykładów. Występuje tam jawny rasizm, szczególnie u wykładowcy o pseudo „Chlewnia". Głosi on wyższość rasy czy antysemityzm. Zarówno w kadrze jak i wśród uczniów roi się od satanistyczno-nacjonalistycznych zjebów. Jeden z nauczycieli zaprasza do ONR-u. Ciekawe jest też to, że prawicowa orientacja wiąże się tak z antyklerykalizmem. Uważajcie na black metal! Jedną dziewczynę wyproszono z sali za noszenie krzyża. Oczywiście są i kawały o relacjach Żydzi- Hitler. Wystarczy? Wrze? To tylko wybiórcze info. Tego gówna jest więcej. Wzajemne powiązania czynią z wykładowców święte krowy. Uważajcie, więc na uczelnie historyczne, tam dominuje prawica. Oczywiście, że są jebnięci w lewo, żeby być obiektywnym. To margines. Znam też pewnego sprzedawcę z bazaru, który „nie lubi czarnuchów, czy arabusów", ale nie sądzi, że trzeba ich napierdalać. Mądrala apeluje do mnie, abym „otworzył oczy" na układ żydowski. Jego autorytety to Jan Paweł II, Józef Piłsudski i Cejrowski „ten boso po świecie chodzący i z Indian się nabijający", któremu to „pomniki się powinno stawiać a nie temu pedałowi Kaczyńskiemu". Swoje rasistowskie przekonania argumentuje zdobytym doświadczeniem, chociażby z pobytu we Francji. Nie mógł znieść tego, że „czarnuch" patrzy na niego „spod byka". Jest zwolennikiem dyktatury. Jest nacjonalistą, chociaż nie jest, bo nie jest nawet patriotą, bo nie płaci podatków. Poza tym przerażają go pedały-pederaści. Ich by eksterminował podając różne skrajnie odmienne rozwiązania. „Twoje poglądy choć zdecydowane / są kompletnie niesprecyzowane" (DEZERTER). Bulwersują go adopcje gejów, choć sam zostawił żonę, płodzi kolejne bachory drugiej żonie, trwoni pieniądze, puszcza dzieciaki samopas, marnotrawi jedzenie i picie. O co mi chodzi? Oto, że zamiast zająć się swoim życiem, z którym nie daje sobie rady szuka problemów w cudzych odmiennościach. Tylko sobie nie ma nic do zarzucenia. Karmi wszystkich szowinistyczno-inteligenckim bełkotem, wszyscy



mają go dość.

Faszyści w gruncie rzeczy są ułomni i bezradni. „Jeśli twój przyjaciel jest rasistą / to najwyższy czas zakończyć tą znajomość" (SANCTUS IUDA „Nie bądź bierny"). Powtarzając za sprzedawcą „zero liberalizmu". Owszem - dla niego.

Rozumiem wrogość do Breivika, ale pamiętajcie - on jest tuż za rogiem.

Czy punk ma świadomość?

(Cyprian)

Moja przygoda z punkiem zaczęła się od płyt CLASH „Give'em Enought Rope", „KLAUS MITFFOCH „s/t" i SIEKIERA „Nowa Aleksandria". Miałem 14 lat. Zacząłem stopniowo zostawać wegetarianinem. Nie było to uwarunkowane muzyką, raczej rosnącą świadomością ekologiczną. Dopiero, gdy się bardziej osłuchałem w punku (2 gimnazjum) utwierdziłem się w słuszności tej drogi, za sprawą choćby DEZERTERA czy GAGA albo ZIELONE ŻABKI. To punk wywołał u mnie największą rewolucję świadomościową jak nic wcześniej i później.

Byłem wtedy na etapie słabnącej fascynacji chrześcijaństwem, lecz tym raczej pokroju Świadków Jehowy, bo orientację katolicką już dawno uważałem za największą bzdurę i plagę tych czasów (i poprzednich). Bardziej zaczął interesować mnie komunizm, ale bez zawirowań w stronę ZSRR, PRL czy Mao (chyba najgorszy rzeźnik w historii XX w.). Raczej była to fascynacja filmem „Dzienniki Motocyklowe" zdjęciem Che Guevary, antykapitalizmem, no i może trochę Leninem (choć uważałem i uważam go za mordercę). Aż tu nagle świadomość klasową opanowały kapele punkowe nawijające o rzeczach, które mnie denerwowały, a do których nie umiałem się ustosunkować. Otworzyły się we mnie kolejne drzwi percepcji.



Byłem podniecony przesłaniem atakującym rzeczywistość przeszłą i teraźniejszą oraz każdą władzę jaka by nie była. No i muzyka: prosta, ale najdoskonalsza jaką wymyślono. To był też pierwszy krok ku wewnętrznemu anarchizmowi. Byłem jednak osamotniony w swoich poszukiwaniach.

Mainstream opanował FEEL, hip-hopowy pop i... soundtrack do serialu „39 i pół". Nie wiem czy wielu dzieciaków stało się przez ten serial punkami, ale większość przypadków było to chwilowe zauroczenie „anarchią". Nie mogłem tego zaakceptować, bo punk traktowałem śmiertelnie poważnie. Starsze pokolenie sprzedawało swoje „jarocińskie" ideały, zamieniając je w cukier neoliberalnej publiczności. Była to destrukcja na nieco podobnych zasadach co kariery SEX PISTOLS, CLASH czy The JAM, tylko bez taktyki szokowej. Ja to trochę tak odbierałem, brakowało tylko tego rozmachu i rebelianckiej otoczki. W końcu inna publika...

Komu zależało na punku punkiem pozostał, serial „39 i pół" się skończył. Mimo popularności tego serialu myślałem jak większość z mojej zaściankowej mieściny, że punk to relikt przeszłości. Serio tak myślałem dopóki nie zakupiłem „Pasażera". To był wstrząs. „Punk not dead", niemożliwe! Dziś się z tego śmieję. Duże wrażenie na mnie zrobił katalog „Pasażera" a w nim m.in. koszulki bojkotujące Coca-Colę czy McDonald'sa. To była wtedy totalna nowość dla mnie, pierwsze kontakty z myślą antyglobalistyczną, mimo niechęci do kapitału o czym wspominałem. Wtedy już wiedziałem, że punk jest dla mnie priorytetem. Punk w rozumieniu pogłębiania swojej świadomości. Zaczynało się od „jarocińskich" kapel, później poznawało się młodszą scenę; od zwykłego „jebać system" do pojmowania jak można go zwalczać na co dzień. W tej materii zespołem najbardziej kształtujący mój światopogląd była (i jest) HOMOMILITIA, ich teksty zmuszały do analizy systemu. Zaczęło się oglądanie filmów dokumentalnych np. o alterglobaliźmie (szczególnie „Czwarta wojna światowa", „Antyszczyt w Pradze" czy filmy o „Rozbracie"), o rasizmie, o ekologii itd. Później trochę zaangażowanych pism np. „Inny Świat". Wiele słów z fanzinów traktowałem jako świętość, z czasem zacząłem się z nimi kłócić. No i jeszcze bym dodał do tego fascynacje SxE i film „Amirican Hardcore" który wyznaczył mój kierunek poszukiwań muzycznych tak jak rok temu „Fala-Jarocin'85" Piotra Łazarkiewicza (R.I.P.). To tyle na temat idealizowania hc/punk. Teraz o zawodach.

Nie każdy, wiadomo, podziela ten punkt myślenia o punk rocku. Ba, dla wielu ekologia, antyglobalizm itd. nie ma żadnego związku z punx, inni w ogóle o niczym w tej materii nie wiedzą. Punkowiec pijący coca-colę lub fantę to nie jest raczej nic dziwnego. Dla mnie przesiąkniętego ideologią punka to było dziwne. No właśnie ideologią, bo na głowie wciąż mam długie włosy. Piszę o tym, bo odnoszę wrażenie, że to właśnie fryzura jest przepustką do bycia punkowcem. Ciekawe było jak osoba z naszywką WŁOCHATEGO dziwiła się, że jestem wege (no tu może było trochę inaczej niż pamiętam). Gdzieś (99% że w „Pasażerze") czytałem o sytuacji kiedy z samochodu MINOR THREAT powylatywały opakowania z logo McShita. Ktoś z MDC dał im za to wykład uświadamiający, który zresztą Ian McKaye pięknie spuentował, iż MDC+MINOR THREAT daje pełny obraz. Właśnie tak widzę punk - jako zaangażowanie umysłowe, elitę świadomości. W SxE nie podoba mi

się jedynie to, że niektórzy wyznawcy zastępują alko coca-colą. To nie jest żadna alternatywa na lepsze - przeciwnie.
Oczywiście prócz idealistów były zawsze bandy nihilistyczne np. GERMS. Odpowiedzią na nie był CRASS i scena Positivė Punk. To najważniejsza kapela punkowa, bez niej ten gatunek by zginął - ciągle będę to powtarzał. Bez nich punk byłby tylko kolejną odmianą rock'n'rolla. W zasadzie to oni rozpoczęli nurt antyglobalistyczny (choć wcześnie Pistolsi nagrali „E.M.I":)) w muzyce. Choć też nie byli idealni - jednak chwalili się spodniami firmy Levi's. Ale o czym ja do cholery piszę? W latach '70 i '80 nie było takiego dostępu do informacji jak dziś, tym bardziej tak nie popularnych. W dobie internetu świadomość powinna przybywać.
Przypomina mi się sytuacja z książki „Xenna - moja miłość". Niedokładnie przytoczę z pamięci dialog: „Krytykujesz wielki kapitał a sam nosisz Levi'sy" - „Nie przesadzaj, wystarczy jebać McDonalda", coś takiego. To zajebiście oddaje mentalność współczesnych punx, w tym kapel. HC można było usłyszeć w reklamie Pepsi. GOGOL BORDELLO gra piosenkę na „Euro 2012" do reklamy coca-coli.
Poza tym strasznie mnie śmieszy beatdown. No, przepraszam, pewnie uogólniam, ale od jakiejś kapeli dowiedziałem się jak ważny jest ostry mosh czy buty Nike. Żenada. „Punk miał być naszym życiem, naszą walką / a wy skutecznie niszczycie go od środka (...) macho postawą niczego nie osiągniesz" te słowa SANCTUS IUDA narzucają się same. Po prostu wyczuwam słaby fundament w nadpobudliwych HC dresiarzach.
Wyżyłem się na młodych to teraz pojadę po starszych. Mówię o pokoleniu Jarocina, którzy krytykują każdy rodzaj lewactwa. Dlaczego akurat w tym artykule? Bo to oni są „uświadomieni" o szkodliwości „lewactwa" bo przeżyli więcej od młodych, komunę. Właściwie to jest powód dlaczego słucham coraz mniej „jarocińskich" nagrań. Jak to Lech Janerka kiedyś powiedział: „Niektórzy udawali zbuntowanych, żeby zagrać w Jarocinie". Z moich skromnych obserwacji wynika, że wielu młodych jednak wierzy w kombatanckie bajki swoich tatusiów. Nie buntuje się, więc przeciwko kapitalizmowi. A jak się ktoś odważy powiedzieć coś „lewackiego" zostaje gaszony przez 40-50-latków. Nie jestem komunistą, ale trudno mi krytykować coś co albo jest przyszłością albo tego nie było (potraktujcie to jak nawiązanie do pewnego tekstu LENIWCA). Było tylko z nazwy. Kiedy w Chiny, rzekomo czerwone, inwestują kapitaliści, rzekomo kurwa demokratyczni to ja już nic nie rozumiem. Hmm, chyba za dużo chcę powiedzieć w jednym artykule. Powiem jeszcze tylko, że to całe CPDP to kompleks Kukiza, naturalnie, że istnieje. To chuj, że każdy niemal punk w UK olewał Thatcher, HC kidy w USA jebali Reagana. My musimy mieć swoją autonomiczną punkową świadomość, polską świadomość.
To na koniec pozytywniej. Są ziny demaskujące scenową hipokryzję, kapele nie uznające przemocy na koncertach, ludzie zaangażowani w racjonalne zwalczanie systemu. Dziękuje wam! Dzięki wam nie zwątpiłem w punk rock. Odrzucajmy system każdego dnia, odrzucając produkty skażone cierpieniem ludzi i zwierząt. I nie dajmy się zastraszyć globalistom. Na pohybel! Tak to widzę...
Uwagi kierujcie na adres: cypr@wp.pl w tytule np. „Będzie wpierdol". Odpowiedzi zawrę w kolejnym artykule.
P.S. Zawsze byłem za czerwonymi... w starciu z kowbojami :) C.

Kilka słów o NLP

Człowiek ma coś w sobie takiego, że chciałby być doskonalszy, czuć się szczęśliwym i takie tam bla, bla, bla. Nie zawsze jednak rodzina i otoczenie jest w stanie wyposażyć nas w procesie wychowania w potrzebne ku temu umiejętności. Zazwyczaj jest tak, że zaszczepiana jest w nas tendencja do niskiej samooceny. Czy to w szkole, czy w domu, często słyszałam „Nie uda ci się", „Nie potrafisz". No i jak tu żyć? A tak to, na przekór wszystkiemu.

Jako „Zosia Samosia" postanowiłam coś z tym zrobić kiedyś tam, dawno, dawno temu. Długo szukałam, aż wreszcie postanowiłam pójść na łatwiznę i po prostu poczytać, dostępną mi literaturę o tym, jak można się samemu „zreperować". Swoją drogę poprzez techniki samodoskonalenia zaczęłam między innymi od programowania neurolingwistycznego zwanego w skrócie NLP.

Technikę tą w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku stworzyli John Grinder (lingwista) oraz Richard Bandler (filozof). Opracowali oni na podstawie doświadczeń czołowych terapeutów owych czasów, model przetwarzania języka przez mózg i stwierdzili, że nieustannie wywierają one na siebie wzajemny wpływ. Część tego, co odbywa się w naszym mózgu (konkretnie to, jak spostrzegamy świat), zostaje wyrażone za pomocą słów i przywiązując szczególną wagę do używanego przez nas języka, możemy znacząco wpłynąć na nieświadome procesy neurologiczne w mózgu naszym jak i słuchacza.

Programowanie neuro-lingwistyczne ma mniej więcej tyle samo zwolenników co przeciwników. Przyznam, że jest to solidny program treningowy dotyczący komunikacji międzyludzkiej i osobistych przemian. Uczy się go na kursach i seminariach, znajduje zastosowanie w biznesie, stosuje się je także jako metodę terapeutyczną. Jak twierdzą twórcy książki „NLP - Wprowadzenie do programowania neurolingwistycznego" Joseph O'Connor i John Seymour „Programowanie neurolingwistyczne jest sztuką i nauką tworzenia indywidualnej doskonałości".

Jako człowiek racjonalny nie wierzę w ludzką doskonałość. To właśnie nasze słabości stanowią o istocie naszego człowieczeństwa. Olśniewające i fantastyczne deklaracje, że każdy może zostać geniuszem dzięki procesowi zwanemu „modelowaniem", nie przekonują mnie, a wręcz przeciwnie, czym byłby świat bez problemów i wyzwań jakie niesie ze sobą każdy dzień? Z pewnością świat technik programowania neurolingwistycznego ma nam wiele do zaoferowania i możemy się nauczyć, jak stosować w praktyce nowe zachowania, które przyniosą nam w pewien sposób satysfakcje. Jakkolwiek do pewnych jego koncepcji podchodziłabym z wrodzonym sceptycyzmem.

Technika ta, jak twierdzą jej twórcy, pozwala na to, aby o wiele szybciej i skuteczniej osiągać wyznaczane sobie cele, poprawiać samopoczucie i jakość życia, skutecznie komunikować się z ludźmi a nawet pozbywać się wielu chorób między innymi psychicznych. Brzmi pięknie, problem pojawia się jednak, gdy traktujemy NLP z pełną nabożnością, jak coś w rodzaju magicznego procesu. Niektóre sformułowania oraz organizowane seminaria przez propagatorów NLP nasuwają mi skojarzenia z realizowanymi w podobnym duchu spotkaniami religijnymi co sprawia, że czuję się nieswojo.

Przejdźmy do teorii, aby w ogóle wejść w świat NLP, należałoby określić system reprezentacji z jakiego korzystamy (wzrokowy, słuchowy, kinestetyczny). Czyli to w jaki sposób wyobrażamy sobie rzeczywistość, kiedy o czymś myślimy, tworzymy w głowie obraz tej rzeczy, słyszymy coś w myślach, kojarzymy to z jakimiś odczuciami, albo łączymy ze sobą powyższe możliwości. Dlaczego system postrzegania wzorców ma znaczenie? Cóż, jeśli możemy się dowiedzieć, jak ludzie postrzegają świat w danym momencie, możemy nawiązać z nimi bliższy kontakt, a to pociąga za sobą silniejszy wpływ. Rozpoznanie systemu reprezentacji pozwala nam się dostroić do rozmówcy.

Poprzez używanie sformułowań „Widzę, w czym rzecz", rozmówca faktycznie wyraża , że jest w stanie przywołać dokładny obraz tego, o czym mówisz. Ludzie korzystający z słuchowego systemu postrzegania mogliby w takiej sytuacji powiedzieć: „To brzmi wspaniale", zaś osoba myśląca kinestetycznie powiedziałaby: „Czuję się z tym ok". Zgodnie z takim tokiem myślenia, aby „dogadać się" z osobą reprezentująca określony system, należałoby dosłownie „mówić w jej języku", czyli używać tego samego stylu co rozmówca.

We współczesnym świecie takie zastosowanie NLP możemy zauważyć między innymi w technikach sprzedażowych, gdzie aby pozyskać klienta należy być elastycznym, tak by klient mógł wskazać najprostszą drogę do sfinalizowania transakcji, czyli mówiąc kolokwialnie dał sobie wcisnąć „kit". Dlatego też można zaobserwować ogromny wzrost popytu na szkolenia z zakresu technik neurolingwistycznych. Jednakże programowanie neurolingwistyczne nie służy tylko do celów marketingowych. W relacjach międzyludzkich określenie systemu reprezentacji ma również znaczenie gdyż, poprzez sformułowania tego typu osoba, z którą utrzymujemy relacje sama naprowadza nas na to w jaki sposób chciałaby, aby jej potrzeby były realizowane. Czy to w sposób wizualny poprzez świat widzialny, czy poprzez wrażenia słuchowe, czy jaki również dotykowe, kinestetyczne. Brak takiej wiedzy prowokuje poniekąd wiele nieporozumień, gdyż zwykle zachowujemy się w taki sposób, jaki sami byśmy docenili, ale może to być całkowicie chybione. Sposobem na rozwiązanie tego typu problemu jest odkrycie, że każda ze stron kieruje się innym systemem postrzegania wzorców istotnych w wyrażaniu uczuć.

Ok! Teoria systemów repre -

-zentacji dla takiej konserwatystki jak ja jest do przyjęcia, jednak, że inna klasyczna zasada NLP a mianowicie to iż, można rozróżniać systemy postrzegania wzorców, przyglądając się tylko ruchom gałek ocznych rozmówcy wieje mi już science fiction. Według twórców NLP wystarczy zadać komuś pytanie, które zmusi go do poszukiwania w myślach odpowiedzi, a następnie obserwować jego oczy. Kierunek, w którym patrzy, ma rzekomo informować o tym, co dzieje się w jego głowie. Akurat to twierdzenie nie jest mocną stroną opisywanej przeze mnie techniki, gdyż gdyby to było takie proste, relacje międzyludzkie nie byłyby, aż tak skomplikowane. Owa hipoteza na temat ruchów gałek ocznych była wielokrotnie badana przez naukowców, którzy niezmiennie dowodzili jej bezpodstawności. Jednak, warto mieć na uwadze, że taka teoria w ogóle istnieje, gdyż nie ulega wątpliwości, że reakcje niektórych ludzi z wyraźną regularnością odpowiadają schematowi ruchów gałek ocznych, ułożonemu przez twórców NLP.

Inną ciekawostką z tej dziedziny jest wspomniane wyżej przeze mnie modelowanie. W NLP modelowaniem nazywa się proces odkrywania myśli i czynności umożliwiających komuś zdobycie pewnej umiejętności lub wykonywanie jakiegoś zadania, uczenia się. Poznając mentalną mapę osoby, która dobrze potrafi coś wykonać - możemy powtórzyć jej osiągnięcie. Warunkiem jest poznanie i zrozumienie tego, jak to robi. Metodologia NLP zakłada, że każde zachowanie ma określoną strukturę, która może być przedmiotem modelowania i uczenia się. No dobrze, brzmi logicznie, ale czy wobec znajomości takiej techniki, czy nasze społeczeństwo nie powinno być pełne geniuszy i geniuszek na miarę Einsteina? Wypadałoby stwierdzić że tak, bo przecież poznając sposób w jaki inni dochodzą do swoich osiągnięć, my również moglibyśmy poniekąd robić to samo. No tu akurat się nie zgodzę, ponieważ każda jednostka ludzka ma swoja określoną strukturę i nie da się nas zaprogramować tak, abyśmy byli jednakowo zdolni. Różnice tkwiące w człowieku czynią nas wyjątkowymi i niepowtarzalnymi przez co każdy z nas realizuje się w innej życiowej roli. Jak dla mnie modelowanie może nam posłużyć do kształtowania w nas prostych umiejętności tj. charyzma, pewność siebie, takich które zależą od naszego umysłu a nie cielesności, na którą czasami nie mamy po prostu wpływu.

Joseph O'Connor
John Seymour
NLP
Wprowadzenie do programowania neurolingwistycznego

Pisząc o NLP nie sposób pominąć metaprogramów. U podstawy tej teorii leży przeświadczenie o tym, że ludzie mają pewne nawykowe i nieświadome wzory zachowania. Opierając swoje teorie na doświadczeniach Pawłowa oraz Skinnera prekursorzy NLP wysnuli wnioski o tym, że ludzie w niektórych sytuacjach mają tendencję do wyrażania się w sposób identyczny, nawet jeżeli sytuacje te różnią się znacznie. Metaprogramy to filtry percepcji, które stosujemy w sposób nawykowy. Istnieje tak wiele informacji, na które moglibyśmy reagować, że większość z nich pomijamy, ponieważ nasza świadoma uwaga ograniczona jest do maksimum dziewięciu elementów. Metaprogramy to wzorce określające, które informacje będą uwzględnione. Znajomość podstaw tej techniki daje nam możliwość rozpoznania jakiego typu metaprogram stosuje nasz rozmówca, poprzez język i zachowanie. Nie będę tu opisywała rodzajów metaprogramów, gdyż dociekliwych odsyłam do samodzielnej lektury, wspomnę natomiast o ich roli, co ich znajomość nam oferuje. Dobry rozmówca kształtuje swój język tak, aby pasował do modelu świata drugiej osoby, nie zaś formułuje go zgodnie z własną percepcją i własnymi życzeniami (życzeniami, jak według nas powinien funkcjonować świat albo też jak inni powinni się zachować). Poznając własne preferencje i preferencje osób, z którymi często przychodzi nam się komunikować, lepiej pokierujemy sprawami, którym bieg nadaje rozmowa, lepiej będziemy zrozumiani, a przez to łatwiej będziemy realizować założone cele i zdobywać potrzebne informacje.

Niektórym może się wydawać, że NLP jest współczesnym narzędziem manipulacji. Możliwe. Jednak, że po to nam „bozia" dała zdolność rozumowania, by samemu wysuwać wnioski co z danej teorii byłoby dla nas pożyteczne a co nie. W tekście tym nadmieniłam tylko lakonicznie o niektórych możliwościach jakie daje nam NLP, co wnikliwszych odsyłam do książki „NLP - Wprowadzenie do programowania neurolingwistycznego" autorstwa Josepha O'Connora i Johna Seymoura, z której zaczerpnęłam informacje na ten temat. Jest to lektura dość przyjemna, warto przez nią przebrnąć, gdyż można skorzystać ze zdobyczy NLP, nie po to by manipulować jak twierdzą przeciwnicy tej metody, ale by odkryć nową platformę porozumienia z drugim człowiekiem, a także zrozumieć mechanizmy jakie sterują naszą podświadomością. W moim przypadku techniki NLP pomogły pozbyć się moich dziecięcych lęków przed ciemnością i wysokością. Może ta deklaracja wywołać na czyjeś twarzy uśmiech politowania, jednak dzięki metodzie „kotwiczenia", o której tu nie wspomniałam zdołałam uporać się z tym wstydliwym aspektem mojej osobowości. W naszym społeczeństwie sfera psyche jest okryta tematem tabu, mało kto lubi rozmawiać o problemach, a już przyznanie się do korzystania z pomocy psychologicznej czyni nas w oczach co niektórych „wariata". Żyjemy w dość skostniałym systemie, który odrzuca istnienie niedoskonałości, zewsząd świat mediów atakuje nas wizerunkiem jednostki doskonałej. No i jak tu się dobrze czuć, gdy codziennie wpiera się nam, że powinniśmy być młodsi niż wskazuje na to nasza metryka, bardziej wysportowani i uśmiechnięci nawet, gdy nam się życie wali i pali.

Istnieją jednak narzędzia, które mogą nam posłużyć pomocą w celu samodoskonalenia się, bez bezsensownego marnqwania sił witalnych na dościganie wygórowanych ideałów narzuconych od zewnątrz. Do naszego użytku oddanych zostało wiele metod autoterapii, które pozwolą nam odzyskać pewność siebie w tak niepewnych czasach. Warto z nich skorzystać w chwilach kryzysu, wyjść poza ramy poprawności, gdyż każdy z nas czasami doświadcza moralnego upadku. Naturalnym jest więc to, iż w takich chwilach poszukujemy wyjścia z takiej nie komfortowej dla nas sytuacji. Technika NLP ma nam dużo do zaoferowania w tej dziedzinie, ze względu na jej niekonwencjonalność oraz szybkie efekty. Nie zgodziłabym się z wszystkimi kwestiami w niej zawartymi, oraz sposobem jej prezentowania przez niektórych charyzmatycznych, aż do bólu, „trenerów", prowadzących zajęcia warsztatowe z technik programowania neurolingwistycznego, jednakże mogę śmiało polecić każdemu zapoznanie się z tymi metodami jako swego rodzaju kuriozum w technikach doraźnej pomocy psychologicznej. (N. K.)

Faszystowski
Marsz Niepodległości

Ulica się zradykalizowała. Coraz częściej na manifestacjach łopoce sztandar z krzyżem celtyckim czy mieczykiem Chrobrego. Niestety według częściowego scenariusza jaki miał miejsce w 2006 roku na Węgrzech pewne pola na konserwatywnej podzielonej prawicy zamierzają siłą zająć skrajni nacjonaliści z MW I ONR. Na Marszu Niepodległości padły deklaracje, że powstać ma połączony ruch dwóch organizacji - Ruch Narodowy i nieoficjalnie straże - jednostki paramilitarne.
Ruch skrajnej prawicy jawi się jako antysystemowy aczkolwiek chce działać w oparciu o poszanowanie reguł demokracji, czyli jaśniej przynajmniej oficjalnie nie przygotowuje zbrojnego puczu lecz przygotowuje grunt by być drugą siłą na prawicy. Ruch Narodowy nie chce stać się establishmentem bardziej widzi siebie jako totalnego reformatora wszystkich dziedzin życia Polaków. Jest to terminologia żywcem przejęta z Narodowego Socjalizmu III Rzeszy. Cytuję Fuhrera ONRu Przemysława Holochera: „Żeby obalić republikę Okrągłego Stołu, trzeba zakwestionować jej wartości. Nam nie chodzi o to, żeby jedną partię demoliberalną zmienić na inną, żeby jednego pajaca wymienić na drugiego. Nam chodzi o zmianę systemu. Chcemy zbudować siłę, której lewaki, liberałowie i pedały się boją. Polską narodową siłę" - przekonywał zgromadzonych.
W rozmowie tłumaczy, że głównym celem Ruchu jest „zmiana systemowa" - środkiem jest zorganizowanie narodu do aktywności w szerokim ruchu. Od kół gospodyń wiejskich, przez organizacje akademickie, gospodarcze, samopomocowe, charytatywne, po partie polityczne. Celem jest wymiana elit i zmiany instytucjonalne w państwie. „Brzmi groźnie szczególnie dziś, gdy premier Tusk z pasją walczy ze stadionowymi szalikowcami. Każda ligowa kolejka przynosi protesty grup robiących oprawy na stadionie, zakazy stadionowe, zamknięte stadiony. Modern Football, czyli wymiana publiczności wkroczyła w fazę ostateczną i chłopaki z miejskich blokowisk nie są już mile widziani na lśniących arenach kapiących forsą i komercją. Ci ostatni raczej nigdy jako całość nie byli zainteresowani ruchem Skins 88 a dziś ochoczo niczym nasiąknięci ideą „Mein Kampf" Hitlera przyłączają się do skrajnej prawicy.
Tu znowu przytoczę przykład Węgier i tkzw. obalenia socjalistycznego rządu w 2006 roku. Obalenia go dokonali nacjonaliści i kibice. Radykalizm Jobbiku pociągnął za sobą rzesze młodych ludzi. Partia celowo poruszała kontrowersyjne tematy (np. przestępczość Cyganów) i podawała radykalne rozwiązania. Ten ostentacyjny radykalizm skłania wiele osób, w tym



mnie, do wniosku, że Jobbik jest inspirowany przez jakieś inne siły, niż się oficjalnie utrzymuje. Geneza kariery politycznej Jobbiku jest dosyć dziwna. To właśnie skrajna prawica była organizatorem wielkich protestów na Węgrzech w 2006 r. Byłem uczestnikiem tych wydarzeń i widziałem, że najbardziej radykalne posunięcia, np. zajęcie budynku radia, nie wyszły z tłumu - tłum nie był zorganizowany. Tuż przed wtargnięciem do radia na miejsce zostały przywiezione zorganizowane grupy ludzi, którzy rozproszyli się w tłumie i poprowadzili szturm. Na węgierskim przykładzie jasno widać, że jeśli skrajna prawica zatrzyma się na organizowaniu marszów będzie wspierana przez władzę a nawet motywowana do ataków na oponentów w innym razie Służby Specjalne zakończą tę zabawę.
Dzisiejsza lewica nie jest zdolna reformować kraj, bo do cna się zdegenerowała a efemerydy w stylu PPSu czy RACJA przyciągają tylko pogrobowców ubiegłego systemu lub byłych UBeków a w siłę rośnie drugi front, czyli skrajna prawica. Jest alternatywą dla sfrustrowanych młodych ludzi z wielkiej płyty startujących na rynek pracy, gdzie co czwarty nie będzie miał zatrudnienia a alternatywą jest tylko emigracja. Polskie liberalne bagno na własne życzenie z kanapowej efemerydy /ONR, MW czy NOP/ wyhodowało wielotysięczne zastępy szowinistów, nazi dresiarzy i autentycznych fanów Hitlera. Ciężki orzech do zgryzienia będzie miał PIS - albo wejdzie w brunatna retorykę, albo stanie się głównym wrogiem faszystów. Napakowani sterydami łysogłowi ośmieleni przystąpili już do aktów agresji na lewicowe centra. We Wrocławiu zaatakowali Wagenburg raniąc ciężko jednego squatersa, próbowali zniszczyć również remontowane CRK.
W Poznaniu kilka miesięcy temu atakowali squat Rozbrat. Również Białystok jest areną częstych ataków nazi skinów. Co ciekawe w tym mieście prezydent Tadeusz Truskolaski zaproponował by organizowany 10 listopada marsz organizowany przez NOP wpisać do oficjalnych uroczystości Święta Niepodległości. Jak widać oficjalna polityka i władza a obecnie rządzi konserwatywna i liberalna prawica w obliczu kryzysu przyjmuje retorykę skrajnie prawicową a nawet nieśmiało zaczyna ze skrajną prawicą rozmawiać.
Ten krótki tekst nie napisałem by kogokolwiek na scenie alternatywnej przestrzec, bo każdy ma własny rozum i dostęp do mediów. Nie mam zamiaru też wprowadzać retoryki antyfaszystowskiej ulicznej walki wręcz, czyli „kto nie z nami jest przeciwko nam". Sposób działania antyfaszystowskiej propagandy, edukacji, walki niech każdy wybierze wedle swoich możliwości... Jedno jest pewne. Niech kropla drąży kamień odradzającej się Faszystowskiej Zarazy. (Awangardahh)

anarchista

Mówi się, że tyle jest wykładni anarchizmu, ile samych anarchistów. O słuszności tego stwierdzenia poświadczyć mogą rozbieżności między poglądami „ojców anarchizmu", bo jak tu pogodzić np. takiego Bakunina z Proudhonem i Stirnerem? Albo jak pogodzić „terror indywidualny" z „miłością bliźniego"? Zamiast rozwodzić się nad tymi łamigłówkami, chciałbym napisać krótko o moim pojmowaniu anarchizmu. Jeśli miałbym przywołać jakieś jednostki wybitne, z którymi odczuwam bliskie pokrewieństwo ideowe, byliby to: Jehoszua z Nazaretu (że się tak enigmatycznie wyrażę), Lew Tołstoj, Max Stirner, Henry D. Thoreau i częściowo Pierre Proudhon, chociaż anarchizm kojarzę raczej ze zwykłym, wręcz zwierzęcym, pragnieniem wolności, bez zbędnych teorii, terminów i ton literatury.

Zaryzykuję stwierdzenie, że każda, nawet najbardziej idiotyczna idea, nie wzbudzi mojego sprzeciwu, dopóki ktoś, osoba, czy instytucja, np. państwo, realizuje ją na własny użytek, bądź na użytek tych, którzy sobie tego życzą. Sęk w tym, że państwo, organizm o tak ogromnym zasięgu oddziaływania (strefą jego wpływów jest przecież cały świat i każdy człowiek), istnieje dzięki stosowaniu przymusu i nie pyta każdego z osobna, czy chce być jego częścią. Dziś ewentualnie o kształcie państwa (nie o samym jego istnieniu) może zdecydować większość, jednak dla anarchisty dyktatura większości, to żadna pociecha. Jeśli większość ludzi potrzebuje, by państwo organizowało im życie, to ich sprawa, problem polega na tym, że ci, którym to nie odpowiada, kompletnie nie są uwzględniani.

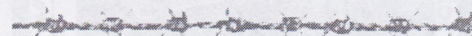
Obrona przed państwem, religią, opinią publiczną, oznacza de facto walkę z tym wszystkim, ale nade wszystko pracę nad sobą. Na pewnym etapie tej walki, na pewnym poziomie rozważań, być może też w pewnym wieku, przychodzi oczywisty wniosek, że polem, na którym powinniśmy działać, realizować swoje pomysły, jest nasze życie. Tu pojawiają się dwa podstawowe problemy i zagrożenia:
- ze strony państwa - nasze życie w mniemaniu państwa, kościoła, często też społeczeństwa, nie należy do nas, nie jest nasze, a więc chęć wzięcia życia we własne ręce staje się przyczyną konfrontacji z tymi, którzy odmawiają nam do niego prawa, - z naszej strony - w ludzkiej mentalności czai się coś w rodzaju przekonania o słuszności swoiście pojmowanej idei permanentnej rewolucji. Przekonanie to, na podstawie poczucia wyższości własnych poglądów, każe eksportować ideę i obejmować nią życie innych, po dobroci lub pod przymusem, a to już terror i zalążek państwa.

W stosunku do państwa indywidualnie uczymy się stosować uniki, w oparciu o własne doświadczenie poznajemy możliwości obrony. W stosunku do innych ludzi zbyt często stawiamy się na piedestale. Najlepsze co możemy robić w tym temacie, to świecić przykładem.

Jest więc anarchizm drogą samodoskonalenia, procesem budowania swojej osobowości, nieustannym „stawaniem się" oraz poszukiwaniem odpowiedniej przestrzeni, środowiska do życia zgodnego z sumieniem. Towarzyszy mu silne przekonanie, że ma się lepszy pomysł na swoje życie niż zatracanie go w ramach odgórnie narzucanego planu. Jednostka na tej drodze pragnie skupiać swój potencjał na własnym życiu, nie poświęcając go żadnej instytucji, nie tracić energii na zasilanie obcych tworów, a zająć się swoim rozwojem.

Taka postawa, choć nie jest agresywna i polega raczej na ciągłym powtarzaniu „nie, dziękuję" wszelkiej nachalności, sama w sobie musi oznaczać walkę, bo każdy odstępca, nawet ten bierny, przechodzący obok, jest wrogiem porządku. Państwo trzyma się zasady „kto nie z nami, ten przeciw nam". Jednostka jest dla systemu istotna o tyle, o ile stanowi funkcję masy. Liczy się wydajność jej pracy, liczy się jako podatnik, wyznawca, wyborca, klient, konsument oraz reproduktor. Jeśli dorzucić jeszcze podatność na propagandę państwową, mamy wzorową postawę obywatela. Natomiast jednostka nie będąca wyznawcą, ani wyborcą, ani (broń boże) podatnikiem, automatycznie staje się wrogiem systemu, bo nie współtworzy jego struktur.

Istnieje wiele komun, gdzie anarchiści wspólnie tworzą zgodną społeczność. Dowodem na to mogą być chociażby prężnie działające skłoty. Bardziej jednak utożsamiam się z wyobrażeniem anarchisty, który samoistnie staje się wrogiem każdego kolektywu, burzy każdy porządek, bowiem ramy jakiegokolwiek porządku nie obejmują go. Jest kamieniem, który zrządzeniem losu znalazł się pośród ziaren przeznaczonych na przemiał. Nie chce, a jeśli nawet chce, to nie potrafi stać się ziarnem i hamuje przemiał lub zakłóca jego przebieg. Albo spędzi swoje życie na usiłowaniach dostosowania się, próbach wrastania w kolektyw, by zniknąć w tłumie, albo też odrzucany przez kolejne zbiorowości, wypchnięty zostanie w nieokiełznane tereny, w dzicz swobodnej myśli, gdzie żadne odnóże systemu nie ma nad nim mentalnej przewagi. Tułając się, obijając o kolektywy, gromady, zbiorowości, będzie uczył się żyć poza nimi, zgłębiając tajniki własnej natury.
Myślę, że w wielu przypadkach ta ścieżka zyskuje wymiar mistyczny, rośnie do rangi duchowej wędrówki. (T. J.)



Korporacji śmierć

W tekście poniżej chciałbym poruszyć kilka spraw związanych z szeroko pojętym tematem pracy i całej orbity z nią związanej.

Jak wiemy Polska przystąpiła do struktur UE 1 Maja 2004 roku nie spełniając i deklarując od razu wstąpienia do elitarnego klubu strefy waluty Euro. Nie zmienia to jednak faktu, że wstępując do struktur europejskiej federacji państw przyjęliśmy unijne prawa, które jak widać z perspektywy czasu sprowadziły Polskę do tradycyjnej roli dużego rynku zbytu na tani chłam ściągany z zachodu. Fundusze unijne w wysokości 16,5 mld euro właśnie się kończą. Za te pieniądze nasz nieudolny rząd zamiast przygotować się na drugą czy trzecią falę kryzysu i spowolnienie gospodarcze wydawać je powinien na wsparcie dla małych przedsiębiorstw i dobry grunt na zachęcanie społeczności do brania losu w swoje ręce. Gigantyczne korupcje, zawyżanie kosztów budowy autostrad (nieskończonych), podpisanie niekorzystnego pakietu klimatycznego, mega niekorzystnej umowy gazowej z Rosją czy budowę stadionów, które dziś świecą pustkami na mistrzostwa w piłce nożnej Euro - to wszystko pokazuje, że staliśmy się świadkami gigantycznego przekrętu za nasza kasę, za którą przyszłe pokolenia wezmą na siebie zobowiązania. Taki klimat przekłada się również na rynek pracy lub ostatnie przedsiębiorstwa jakie się jeszcze ostały po gigantycznej hekatombie niszczenia rodzimego przemysłu w latach 90tych jak i sprzedawania zakładów za bezcen już po akcesji do UE. Korporacje globalne przejęły ciekawą taktykę pomni historii początku przemysłu amerykańskiego przemysł już nie konkuruje ze sobą a dzieli rynki zbytu bądź zniżając koszty wyrobu likwiduje, bądź wchłania konkurencje. I tak branża podzespołów i komponentów dla motoryzacji jest zdominowana przez kilku światowych graczy. Nikt specjalnie ze sobą nie rywalizuje bo liczy się zysk a z braku konkurencji realnej najbardziej w tym łańcuszku poszkodowany jest konsument dostający finalnie coraz droższe produkty o coraz gorszej jakości przynoszące korporacji krociowe zyski.

A jak to się ma do rynku pracy? Przedsiębiorstwa globalne mające filie w Polsce nie zamierzają stać się wizytówką regionu jak to miało miejsce w przypadku fabrykantów na przełomie wieków XIX i XX a są tu tylko dla taniej siły roboczej i atrakcyjnego położenia Polski pomiędzy Zachodnią Europą a Rosją jak również dużego wewnętrznego rynku zbytu. Patologia pracy, która miała miejsce w korporacyjnych firmach umiejscowionych w Ameryce Łacińskiej czy Azji przenosi się do Polski. Niedziałający kodeks pracy oraz skorumpowany lub ze związanymi rękami PIP, niedostateczne uzwiązkowienie rynku pracy i rugowanie, i zastraszanie związkowców, nagminne nadużywanie zwolnień dyscyplinarnych - to wszystko służy zastraszaniu klasy pracującej. W obliczu 20 procentowego realnego bezrobocia i coraz wyższych kosztów życia społeczeństwo się poddało dyktatowi krwiożerczych korporacji. Praca w specjalnych strefach ekonomicznych (czyt. firm zlokalizowanych w halach z blachy falistej przypominających gigantyczny obóz koncentracyjny) sprowadza pracownika do roli przedmiotu, który jest ewidencjonowany, inwigilowany, obserwowany i często podsłuchiwany. Pracodawcy zbierają i archiwizują informacje dostępne w sieci np. na portalach społecznościowych czy serwisach randkowych. Takie procedury mają na celu wyłonić pracownika idealnego - spolegliwego, pracowitego, nie mającego ambicji. Sama świadomość bycia narzędziem, trybem w maszynie dzięki inżynierom produkcji, gdzie obliczony czasowo jest każdy proces ustawia człowieka na równi z maszyną.

Obłożenie obszarów pracy odbywającej się do tej pory manualnie jest niewspółmierne do tego co odbywało się niegdyś. Dziś nikt nie zwiększa zatrudnienia, bo od tego jest kolejne narzędzie wymiany siły roboczej czyli umowy śmieciowe. Proces produkcji to maksymalne wykorzystanie siły roboczej, mobbing, upodlenie, wyniszczenie psychiczne i wymiana na nowszy młodszy model. Globalna korporacja jest najgorszym z możliwych wariantów pracy. Pracownika szereguje według zasad i mechanizmów maksymalnej podległości idei wyciągania maksymalnych zysków dla koncernu. Pojęcie, które usłyszałem od osoby pracującej w Mc Donaldsie „kradzież czasu'", gdy np. staniemy chwilę by odpocząć właściwie samo mówi o filozofii korporacyjnej. Nasuwa się od razu pytanie - dlaczego i w czyim interesie przychodzą do niepodległych państw korporacje, skoro w dobie powszechności i dostępności komponentów, i podzespołów każdy przemysł mógłby funkcjonować integralnie tworząc zdrową konkurencję? Jednak tak nie jest bo geopolityka nadal niektóre państwa stawia jako jednostki nadrzędne a inne niszczy i marginalizuje. Polska poprzez drugą Solidarność oraz eksperckie rządy Unii Wolności i L. Balcerowicza, i eksperymentu Pierestroiki zdała egzamin na medal. Ci, którzy w okresie komunizmu i socjalizmu byli u sterów w sposób płynny przeszli na liberalne zasady gospodarki wolnorynkowej z tą różnicą, że modelowa gospodarka zachodnia opiera się na zdobyciu kapitału pracą a nie grabieżą, rozkradaniem, niszczeniem i wyprzedawaniem całych strategicznych gałęzi gospodarki. Jeśli nie ma rodzimego przemysłu i nie jest to w interesie strategii państwa i do tego gdy Państwo nie ma interesu by jego obywatele korzystali z dobrodziejstwa zatrudnienia w rodzimych przedsiębiorstwach ze związkami zawodowymi i przywilejami to oznacza, że obywatele miejsca zwanego Polską są tylko potrzebni do płacenia daniny w postaci podatku dla korporacji jako tania siła robocza. Urzędnicy państwowi, rząd, parlament oddali los robotników w ręce korporacji, która dba o ten los tak samo jak robi to w Bangladeszu, Chinach czy na Ukrainie. Czy jest jakieś wyjście z takiego stanu ekonomicznej podległości, inni nazwą ten stan niewolnictwem? *Wyjście jest zawsze tylko jedno, sprawdzone i dające rezultaty globalne. Jest nim globalna świadomość, godność, szacunek, lokalny patriotyzm czyli w skrócie REWOLUCJA. Tylko solidarne działanie ludzi, społeczeństw, obywateli na świecie czy bliżej w Europie jak to pokazała sprawa ACTA może zmienić korporacyjny porządek rzeczy.*

Jeśli ugniemy się przed fikcyjnym kryzysem wywołanym przez światową finansjerę by przejąć i zniszczyć ekonomicznie rodzime gałęzie przemysłu, pozbawić ludzi pracy, opieki socjalnej wpędzić w głód i bezrobocie, i nie wyjdziemy ze spirali zadłużenia mierzonego kawałkiem nic nie wartego papieru zwanego dolarem, to spełni się złowieszczy koniec świata.

Grabieże, wojny o ropę, wodę pitną, urodzajne tereny mogą nadejść wkrótce ale jak widać rośnie świadomość Chińczyków, Amerykanów, Greków, Włochów czy Węgrów i Skandynawów. Gdy idzie się pod prąd naraża się Bankowi Światowemu, Funduszowi Walutowemu, który jak krwi w krwioobiegu potrzebuje upodlonych rządów, zgniłych i sprzedajnych polityków, którzy niszcząc siebie i narody, z których się wywodzą wspierają Nowy Światowy Porządek, który cechuje się koncentracją kapitału i brakiem skrupułów.

Oby przebudzenie nastąpiło, gdy nie będzie już za późno. (Awangardahh)

Młodość przesiedzimy na fejsie

Czasami ręce mi już opadają kiedy na swojej drodze spotykam ludzi, którzy mają totalnie olewczy stosunek do rzeczywistości. Nie tylko do mnie, ale do całego świata. Widzą tylko siebie i swoje prymitywne potrzeby. Przykład autentyczny. Stoję na przystanku autobusowym, młody szczyl mało co nie taranuje dziewczyny bo jest mu przeszkodą w dotarciu do rozkładu jazdy. I teraz

A: koleś jest niewidomy,

B: nie wychowany (bo przecież mógłby w kulturalny sposób przeprosić dziewczynę i spokojnie zobaczyć o której odjeżdża „dwójka"),

C: dziewczyna była złudzeniem i chłopak słusznie nikogo nie zauważył.

Aby ułatwić Wam zadanie, dodam, że koleś nie wyglądał raczej na kogoś kto miałby problemy ze wzrokiem, a dziewczyna była całkowicie realna i dosyć atrakcyjna. Nie wiem czy ja już się starzeje, ale wydaje mi się, że pewne elementarne zasady kultury w kontaktach międzyludzkich powinny obowiązywać ZAWSZE. Pomijam już jak gówniarstwo zachowuje się w autobusach komunikacji miejskiej. Coraz rzadziej widzi się młodzież, która ustępuje miejsca kobietom w ciąży i osobom starszym.

Pewnie wynika to z tego, że szczyle nie miały nigdy kontaktu ze swoimi dziadkami, których bardzo szybko ich rodzice ulokowali w domu spokojnej starości. A same dzieciaki, przerzucane od małego między niańkami, wepchane w końcu do szkoły na „wychowanie" (nareszcie rodzicom będzie lżej) nie reprezentują sobą tak naprawdę niczego. Ich pasją jest facebook, kontakt ze światem zewnętrznym zapewnia komórka, a jedynym celem życia są pieniądze (ew. bzykanko). Zastanawiam się czasem, dlaczego tak rzadko widzi się nastolatków należących do jakichś subkultur? Nie mówię, żeby młodzi chodzili w koszulach Nirvana, Metallica, czy Depeche Mode. W końcu są jakieś współczesne kapelki, które mogą pociągnąć za sobą młodych (hmm... są ?). Teraz częściej widzę jakby klony jednej osoby. Każda z nich ubrana jest niemal identycznie. Dresowe spodnie, buty Nike, łysa pałka a na niej biała czapeczka z daszkiem. Ale to już temat na inny artykuł...

Świat swoi otworem. Mamy internet, najwspanialsze medium w dziejach ludzkości, tam jest wszystko czego tylko dusza zapragnie. Znajdziemy tam wyczerpujące info o każdym zespole, kawałki do odsłuchania i ściągnięcia. Młodzież jednak bezpiecznie kisi się na fejsie, a niektóre jednostki są nawet zdolne popełnić rytualne harakiri, kiedy koleżanka napisze w komentarzu, że ta druga to zdzira. Może nikt im nie powiedział, że w internecie są jeszcze inne domeny poza facebook.com, czy sms.orange.pl? Młodzi stali się dokładnie tym czym mieli się stać - bezmózgą masą, precyzyjnie reagującą na sterowanie z zewnątrz (reklamy/radio/TV i inne środki masowej manipulacji). Zastanawiające jest dlaczego dla większości młodych ludzi w zupełności wystarcza ramówka radiowej ZETki czy RMFu? Dlaczego nie buszują po sieci w poszukiwaniu muzyki alternatywnej ? Wiadomo, nie wszyscy maja pasję, nie wszyscy chcą żyć w pełni świadomie, ale mam wrażenie, że ludzi jakkolwiek pozytywnie zakręconych jest coraz mniej. No chyba że są, ale boją się wychodzić, żeby nie trafić na legion klonów w białych czapeczkach. Tak czy owak kicha. Technologia idzie do przodu, a my chyba zaczynamy cofać się w rozwoju i zamiast z wypiekami na twarzy korzystać z tego co przynosi nam każdy kolejny dzień, wyłączamy myślenie, wrażliwość, o kulturze osobistej już nie wspomnę. Młodość przesiedzimy na fejsie, dorosłość w robocie, a śmierci doczekamy w domu opieki. Czy to jedno jedyne życie warto tak po prostu bezmyślnie odbębnić, odfajkować, totalnie olewczo i na odpiernicz? (MarX Dzida)

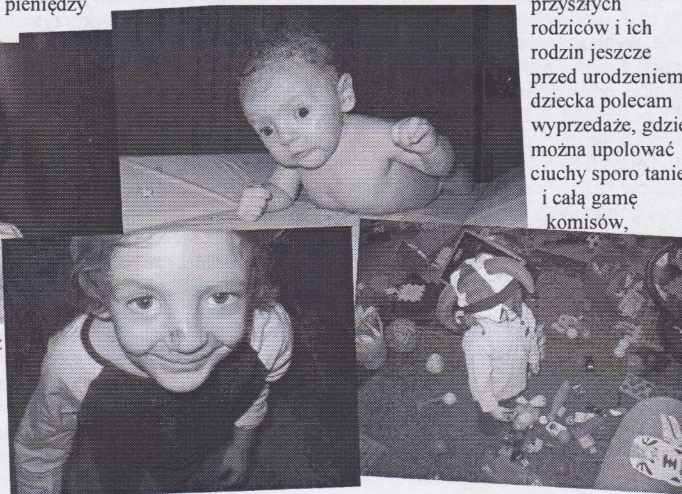


Mamy dziecko, czyli nadchodzi kolejne pokolenie, innymi słowy dziecko w drodze!

Niegdyś panował wojujący trend lansowany przez feministki np. w zinie pro choice „Wiedźma” i ja nigdy nie spotkałem porad czy rozmów o rodzicielstwie a przynajmniej jakieś części nas ten temat. Mam nadzieje, że ten krótki tekst choć trochę odsłoni kulisy pierwszych dni z maluchem. (J.A.)

Jako, że nie tylko rewolucją, nihilizmem i biadoleniem ziny się karmią, postanowiłem na osłodę poruszyć temat dla jednych aktualny dla innych już przeszły a jeszcze innych temat, który mają wciąż przed sobą. Temat zwie się - „Nadchodzi kolejne pokolenie, innymi słowy dziecko w drodze!”. Poruszę tą kwestie nie punktując plusów ani minusów posiadania dziecka a przedstawię tylko kilka faktów dotyczących opieki, spraw, które są ważne na początku, typu szczepienia i w ogóle wydatków czyli ile musimy mieć, by się na dziecko zdecydować (od razu powiem, że kwestia pieniędzy jest naprawdę nie





pierwszorzędna). Pominę też kwestie porodu, bo ten zawsze przebiega różnie, lecz ze wspólnym mianownikiem - ciało kobiety opuszcza lokator, który gnieździł się tam od 9 miesięcy i teraz zaszczyca nas swoją osobą.

Po porodzie zwykle matki są z dziećmi lub same a dzieci odpoczywają razem w pokojach o dosyć wysokiej temperaturze pod opieką pielęgniarki. Mama trafiająca na oddział porodowy musi mieć ze sobą wyprawkę dla dziecka w postaci mokrych chusteczek, pieluch, ubranek na zmianę (kilka par) i jeśli szpital przymiera głodem również mleko początkowe. My stosowaliśmy uniwersalne „Bebiko”. Dziecko tuż po urodzeniu właściwie tylko śpi lub jest karmione mlekiem matki lub mlekiem modyfikowanym, ale idylla po kilku dniach się kończy. Dziecko wraz z matką wychodzi ze szpitala.

Pierwszą rzeczą jaką trzeba zrobić mając już szkraba w domu jest zgłoszenie dziecka ze szpitalnego wypisu do Urzędu Stanu Cywilnego oraz powiadomienie pielęgniarki środowiskowej ze swojego rejonu i ona ma obowiązek objąć opieką nowo narodzone dziecko oraz nadzorować obowiązek szczepień w początkowej fazie życia dziecka. Nie jestem fachowcem czy takie szczepienia są dla dziecka dobre czy mu szkodzą, więc się nie wypowiadam, ale my takowe naszemu chłopakowi zafundowaliśmy o czym za chwilę. Oczywiście pokój dziecka również musi być dla niego przygotowany.

W przyjście szkraba zwykle angażuje się rodzina, kupując każde wyprawki tj. łóżeczko, wózek i inne pierdoły np. przewijak z wanienką, laktatory, wiaderka do moczenia, gdy bobas ma kolki itp., które zapełnią szczelnie nasze mieszkanie. Niestety firmy produkujące akcesoria dziecięce na tym żerują forsując wysokie ceny - np. przeciętny wózek z gondolą i spacerówka kosztuje od 800 zł do kilku tysięcy. Łóżeczko kupimy od 600 zł w górę. Jak mamy auto to nie zapominamy o foteliku w kształcie kołyski zapinanym odwrotnie do kierunku jazdy. Tu rozpiętość cenowa też waha się od kilkuset złotych do nawet tysiąca - nie zapominajmy jednak o atestach, nie kupujemy taniego badziewia. Jak wyliczyłem same łóżeczko i wózek to co najmniej 2000 zł a becikowe wynosi 1000 zł, odbierane zawsze po złożeniu wniosku - akt urodzenia w rejonowej delegaturze Urzędu Miasta odpowiedniej do adresu zameldowania.

Moja rada nie kupujcie przynajmniej wózka w sklepie - w pierwszym lepszym komisie lub na allegro kilkumiesięczny wózek z gwarancją naszej upragnionej marki nabędziemy za jedną czwartą ceny nowego sklepowego wózka. Wszyscy kupują wózki nowe więc odsprzedanie go graniczy z cudem podobnie jest z fotelikiem. Ceny ubrań dla niemowlaków przy 23 procentowym vacie nie należą też do niskich. Spodnie 20 zł, kurtka 30zł, kombinezon 50 zł, buty 40 zł a piszę tu o obuwiu z niższej półki nie markowym dla celebrytów. Dla przyszłych rodziców i ich rodzin jeszcze przed urodzeniem dziecka polecam wyprzedaże, gdzie można upolować ciuchy sporo taniej i całą gamę komisów, i „second heandów”, gdzie rzeczy są na wagę a i tak maluch musi mieć sporo ciuchów, bo jest często upierniczony, ulany, i trzeba go często przebierać.

Żona nie karmiła piersią, więc mały pił „Bebiko” - mleko najtańsze ok. 12 zł - opakowanie starcza w początkowym okresie na tydzień. Pieluchy - tu ceny są różne od „Pampers” za 50 zł do pieluch z dedykowanych dyskontom za ok. 26 zł (paczka). My stosowaliśmy „Dada” z Biedronki i Bartek nasz syn po nich nie miał odparzeń i innych historii. Dziennie takich pieluch dziecko zużywa nawet 10 sztuk a w opakowaniu jest ich od 49 do 80 sztuk. Dziecko w domu przez pierwsze dwa tygodnie to duże wyzwanie. Karmienie odbywa się co 4 godziny przez całą dobę więc rodzice przestawiają się w rytm malucha. Również nie należy zapominać o higienie malucha - do tego bardzo przydatny jest stojak - przewijak plus wanienka. Dziecko kąpiemy w wanience by po chwili po zasunięciu wanienki przewijakiem przystąpić do ubierania dziecka. Uciążliwą dolegliwością niemowlaków są kolki - czyli wzdęcia. Jest to bolesne dla malucha i niestety przechodzi samo z czasem. Również pierwsze wyrzynanie ząbków może być dla malucha bolesne powodując płacz.

Nie zapominajmy, że rodzicielstwo obejmuje również pomoc kobiecie ze strony partnera. W pracy ojciec również ma prawo do dwutygodniowego urlopu ojcowskiego (o ile ma umowę o pracę a nie na dzieło), który przydaje się by wspomóc opiekującą mamę (urlop macierzyński kobiecie przysługuje pół roku płatnego sto procent kwoty na umowie o pracę). Rząd Tuska obiecuje rozciągniecie tego przywileju aż do jednego roku, ale drugie półrocze byłoby liczone stawką jak za zwolnienie lekarskie, czyli 80 procent wynagrodzenia. Po półrocznej opiece nad dzieckiem kobieta najczęściej wraca do pracy. W Polsce nie dorobiliśmy się systemu socjalnej opieki nad rodziną, więc zadania opiekunów spadają na dziadków - o ile są na emeryturze.

Obowiązkowe szczepienia są zlecane dla dziecka przez rejonową przychodnie otaczającą opieką malucha i położną środowiskową. Tam bada się jego prawidłowy wzrost, wagę i rozwój psychofizyczny. Obowiązkowe szczepienie dla niemowlaka to gruźlica i WZW. My zaszczepiliśmy też już odpłatnie dziecko na pneumokoki i rotawirusy co i tak nie uchroniło naszego synka od kilkukrotnych zapaleń płuc.

Karmienie niemowlaka obejmuje oprócz mleka również posiłki stałe po 4 miesiącu życia, które można kupić (obiady, desery zmiksowane), ale są one bardzo drogie. Samemu można spokojnie pierwsze zupki zrobić na bazie masła i marchwi zmiksowanej, potem dla urozmaicenia dokładamy gotowanego ziemniaka, dynie - wszystko zmiksowane, bo dziecko nie ma zębów.

Jeśli chodzi o czynności ruchowe najpierw maluch podnosi główkę wodząc wzrokiem za opiekunem potem przewraca się i turla, siada i raczkuje a około roku zaczyna chodzić z chodzikiem lub trzymając się nieporadnie mebli.

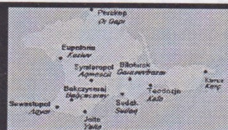
Do pomocy mamie czy przyszłej rodzinie w czasem prozaicznych czynnościach z dzieckiem przychodzą fora internetowe lub pisma typu „M jak Mama” czy inne, których jest szeroka gama na rynku prasowym...

Do dziecka w okresie płodowym należy mówić jak i puszczać mu muzykę. Również po urodzeniu nie należy zwracać się do maluch zdrobnieniami bo potem ciężko jest malca nauczyć prawidłowych form.

My naszemu dziecku nie zabranialiśmy zabawy pilotem od TV, laptopem, telefonem dotykowym, suszarką czy jako asystent wkrętarki i dzięki czemu 3 latek teraz ma o wszystkim pojęcie :) A tak poważnie dziecko to człowiek chłonny wiedzy i jeśli tylko ma na coś ochotę nie ograniczajmy go....



Wyprawa na Krym



Wstęp

Punk to wolny człowiek, który nie zna granic i tego będę się trzymał choćby mnie przypalali pochodnią ☺. Moim zdaniem elementem punkowej wolności są podróże, które oznaczają dla mnie nie tylko ucieczkę od nawału obowiązków ale również możliwość poznania innych ludzi, ich obyczajów i niezapomnianych miejsc, w których żyją. Wiele lat temu mój dobry znajomy zaraził mnie globtroterskimi wyjazdami po świecie. Razem byliśmy w Rosji i na Ukrainie. Kilka lat później z inną już ekipą zwiedziłem Kaukaz. Potem była Turcja a w tym roku padło na Krym.

Na początku chciałbym wyjaśnić dlaczego akurat to miejsce. Krym jest autonomiczną republiką w granicach Ukrainy. Ze względu na swoje położenie, na styku Europy i Azji a także pomiędzy religijnymi światami: islamskim i chrześcijańskim, charakteryzuje się bogatą historią od czasów starożytnych po dzisiejsze. Na obszarze tym mieszkali już ludzie pierwotni, zaludniali go starożytni Grecy. Najeżdżany był przez Hunów i Gotów, swoje twierdze mieli tu Genueńczycy. Potem przyszły czasy panowania Tatarów (czasy Złotej Ordy, panowania Chanów Krymskich). Aż na koniec podbiła Krym Rosja, która zadomowiła się tu do 1991 roku (z małymi przerwami na oddawanie Krymu lub jego części przeciwnikom w: Wojnie Krymskiej (1855-56) - aliantom (Anglia, Francja, Turcja), II wojnie światowej (1941-43) - Niemcom.

Aż w końcu Krym administracyjnie został przejęty przez Ukrainę. Sama historia pokazuje nam jak duży wpływ na mieszkańców miały kultury religii chrześcijańskiej i islamu oraz przepływ ludności: starożytnej Grecji, ludów barbarzyńskich, europejskiej (Krzyżowcy, Genueńczycy, Rosjanie), tureckiej, Tatarów a także ludów wędrujących i osiadających na tych ziemiach jak: Żydów, Karaimów, Ormian czy Greków. Idąc ulicami miast możemy zobaczyć jak różna jest ludność Krymu i jak jego historia odcisnęła tu swoje piętno. Oprócz historii do zwiedzenia Krymu zachęca nas różnorodne ukształtowanie terenu. Półwysep ten jest otoczony dwoma morzami (Czarnym i Azowskim), a na jego południu rozciąga się przepiękne pasmo gór krymskich.

Było trochę historii a teraz zapraszam ku nowej przygodzie i „dotknięciu" teorii w „naturze.



Krym - dziennik z podróży

15.08 - Środa - Dzień pierwszy

W podróż wybraliśmy się we trójkę z moją żoną Gosią i przyjacielem Tomkiem. Przygodę z Krymem rozpoczęliśmy wyjazdem ok. godziny 21.00 z Dworca Warszawa Zachodnia autobusem firmy „Polonus" do Lwowa. Podróż minęła sennie bez przygód, ze sprawną odprawą na granicy. Uśmiechy pojawiły się po jej przekroczeniu, kiedy zobaczyliśmy sklep z logo sieci LIDL ze zmienioną nazwą na LITR.

16.08 - Czwartek - Dzień drugi

Rankiem powitaliśmy Lwów. Duża starówka, odrestaurowany dworzec kolejowy, piękne kamienice. Poranny spacer przez budzące się do życia miasto i w nas tknął energię. Powłóczyliśmy się po starówce tradycyjnie od budynku Opery do pomnika Mickiewicza. Następnie krótkie zakupy na bazarze i ponownie znaleźliśmy się na lwowskim dworcu. Pociąg został podstawiony na kilkanaście minut przed odjazdem, liczył jak w wierszu Brzechwy ze 40 wagonów:) Wybraliśmy podróż w przedziale kupiejnym liczącym 4 miejsca w przedziale. Dzieliliśmy go z mężczyzną udającym się do Sewastopola. Sympatyczna wymiana kilku zdań, wzajemne poczęstowanie owocami i słodyczami, drzemka i po 24 godzinach dojeżdżamy do Symferopola.

17.08 - Piątek - Dzień Trzeci

Kierunek Bakczysaraj, pierwsza miejscowość na naszej mapie. Jest to dawna stolica Chanatu Krymskiego. Ma bardzo długą i burzliwą historię. W środku miasta mieści się pałac Chanów Krymskich, a na jego obrzeżach zachowała się Górska Twierdza Czufut Kale. I tam chcemy się udać. Ruszyliśmy na dworzec marszrutek (małe autobusy), gdzie okazało się że podobnie jak na dworcu nie ma już biletów. Udało nam się jednak dogadać z kierowcą i za umówioną kwotę mieliśmy czekać we wskazanym miejscu. Chwilę później autobus zatrzymał się przy tabliczce z zakazem zatrzymywania, kierowca krzykną, żeby wsiadać i nagle okazało się, że stawka za bilet nieoczekiwanie wzrosła prawie dwukrotnie. Tak bywa ☺. Ponieważ nie była to duża kwota olaliśmy ten fakt. Podróż trwała około godziny, gdy wysiedliśmy podeszła do nas bardzo sympatyczna starsza żeńszczina Tania i zaoferowała niedrogi nocleg. Pokoje w parterowym domku z ogrodem w cichym miejscu. Zakupy, lekka kolacja i zmęczenie zwaliło nas z nóg.

18.08 - Sobota - Dzień czwarty

Ranek w Bakczysaraju, budzi nas piękna słoneczna pogoda, jemy śniadanie i ruszamy w miasto. Na ulicach mijamy ludzi różnych narodowości: Rosjan, potomków Tatarów, Ormian. Po dotarciu na dworzec kolejowy łapiemy marszrutkę, która zawodzi nas pod same wejście na górę z Twierdzą Czufut-Kale. Wąska dróżka prowadzi nas w górę. Po drodze mijamy wykuty w skale Uspienski Monastyr. Wokół widzimy rozbudowujące się zabudowania klasztorne. Następnie wykute w skałach otwory służące wieki temu do mieszkania. I dalej w górę, aż do murów Twierdzy. Twierdza jeszcze w połowie ubiegłego wieku była zamieszkała. Groty, mury, mauzoleum, jest na co popatrzeć. Wszystko owiane wiekami historii. A na obrzeżach przepiękny widok na kanion. Uważam, że jest to jedna z największych atrakcji turystycznych Krymu. Następnie piechotą idziemy do Pałacu Chanów Krymskich. Po drodze posiłek, piwko i jesteśmy na miejscu. Docieramy dosyć późno, na godzinę przed zamknięciem, więc nasze zwiedzanie jest ekspresowe. Oprócz komnat w stylu orientalnym, piękny ogród i cmentarz władców. Dzień wykorzystujemy optymalnie.

19.08 - Niedziela - Dzień piąty

Ten dzień poświęcamy na zwiedzenie Sewastopolu. Udajemy się tam tzw. elektryczką należącą do jednej z atrakcji wyjazdu, gdzie oprócz podróżującej z nami śpiewającej młodzieży z gitarą, co stacja do pociągu wchodził tzw. „small buissnes" ☺ w postaci handlowców oferujących dosłownie wszystko. Z torb podróżnych wyciągano zioła, owoce, napoje bez i alkoholowe, jak również mapy, przewodniki, ubrania, wachlarze i wiele innych przydatnych lub nie rzeczy. Po drodze mijaliśmy przepiękne widoki gór, a zbliżając się do celu wyrastał widok olbrzymich stoczni. Sewastopol to miasto portowe Floty Czarnomorskiej zarówno rosyjskiej jak i ukraińskiej. Spacerkiem zaliczyliśmy pomnik Obrońców w Wojnie Krymskiej, Muzeum Floty Czarnomorskiej, kilka budowli sakralnych, pomnik Lenina i na końcu port z jego pomnikami i atrakcjami. Wrażenie zrobił na mnie tandetny socrealistyczny olbrzymi pomnik ku chwale Armii Czerwonej z II Wojny Światowej. Zmęczeni szukając piaszczystej plaży, nie znajdując jej skierowaliśmy się ku betonowej plaży, gdzie mogliśmy odpocząć po wielogodzinnym zwiedzaniu. Nasz odpoczynek przerwały bardzo burzliwe fale morskie, które sięgały prawie dwóch metrów. Ponieważ zbliżał się czas odjazdu naszego pociągu udaliśmy się na dworzec w kierunku Bakczysaraju.

20.08 - Poniedziałek - Dzień szósty

Rankiem pożegnaliśmy się z naszą gospodynią i ruszyliśmy pociągiem do Symferopola, skąd pokonaliśmy najdłuższą na świecie trasę linii trolejbusowej Symferopol-Jałta. Im bliżej końca podróży tym coraz piękniejsze widoki i bardziej górzysta droga. Na dworcu autobusowym znaleźliśmy nocleg u pań oferujących kwatery. Wieczorkiem spacer po bulwarze, kilka piwek i poszliśmy spać.

21.08 - Wtorek - Dzień siódmy

Szybkie śniadanie i ruszamy na dworzec autobusowy. Wsiadamy w marszrutkę i jedziemy w góry. Nasz cel to dotarcie kolejką linową na szczyt Aj-Petri. Niestety żeby zobaczyć upragniony cel musieliśmy odstać swoje 3 godziny w kolejce aż w końcu udało nam się „po linach" dotrzeć na samą górę. Na szczycie przepiękna panorama okolic. Widok zapierający dech w piersiach. Z góry zjeżdżamy busem prowadzonym przez rozgadanego i szalonego Ormianina. Nasz Hołowczyc wymięka ☺. Wieczorem udajemy się pod parasolki na plaży i raczymy się lokalnym piwkiem.

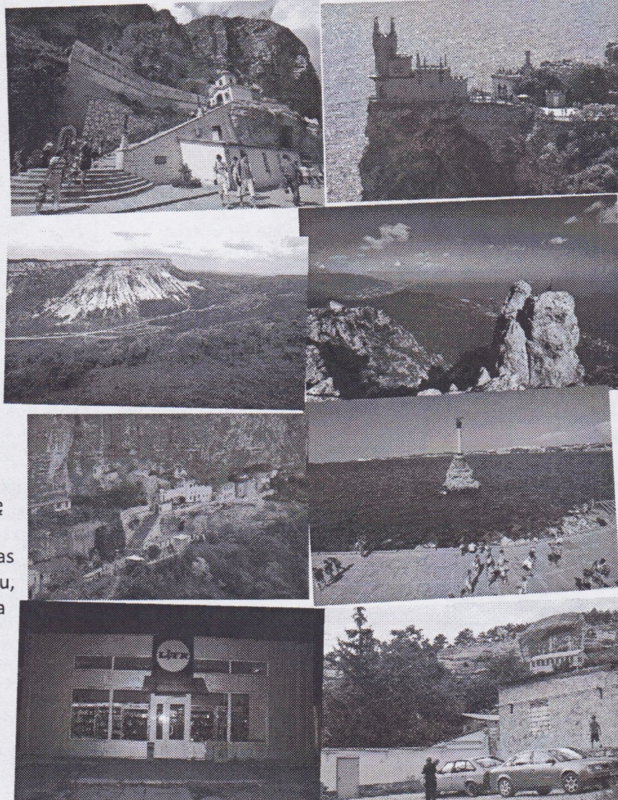
22.08 - Środa - Dzień ósmy
Tego dnia planujemy zobaczyć jedną z największych (szczególnie pocztówkowych) atrakcji jaką jest wybudowany w XIX wieku pałac zwany „Jaskółczym Gniazdem". Pałac przypominający średniowieczny zamek usytuowany na skale nad samym morzem Czarnym, który znajduje się niedaleko Jałty. Widok super, choć sam Pałac można zwiedzić tylko z zewnątrz, gdyż w środku obecnie znajduje się restauracja ☺. Do Jałty wracamy statkiem podziwiając okoliczne widoki. Wieczór spędzamy tradycyjnie na piwku.

23.08 - Czwartek - Dzień dziewiąty
Ostatnią atrakcją dla której zostaliśmy w Jałcie to Pałac w Liwadii. Interesujący się historią wiedzą, że doszło tu do spotkania Stalina, Churchilla i Roosvelta podczas II Wojny Światowej. Oprócz samego pałacu atrakcją są dwie sale z figurami woskowymi: wspomnianych polityków w jednej i ostatniej rodziny carskiej w towarzystwie tajemniczego Rasputina w drugiej. Drogę z Jałty do Liwadii pokonujemy spacerem w dwójkę z Tomkiem (Gosia postanowiła się smażyć na plaży). Droga prowadzi korytarzem, ogrodzonym drutem kolczastym i płatami blach. Oddziela on (korytarz) tereny kurortów i uniemożliwia dostanie się do nich. Droga kojarzy się spacerem w więzieniu lub co najmniej po terenie wojskowym. 10 kilometrów w upale ponad 30-sto stopniowym w obie strony wyciska z nas wszystkie siły i po powrocie energetyzujemy się miejscowym piwkiem.

24.08 - Piątek - Dzień dziesiąty
Z Jałty ruszamy na ostatni etap naszej podróży do Nowego Światu, malowniczej miejscowości u podnóża gór w południowo-wschodniej części Krymu. Drogę pokonujemy marszrutkami pośrednio przez Sudak, gdzie mieszczą się ruiny zamku. Osobiście uwielbiam takie miejsca ☺. Na miejscu znajdujemy zakwaterowanie w drewnianym domku na wzgórzu. Zrzucamy bagaże i udajemy się na plażę (niestety kamienistą). Odpoczywamy przy piwku i pogawędce o bolączkach świata ☺.

25.08 - Sobota - Dzień jedenasty
Po śniadaniu ruszamy piechotą krętymi górskimi drogami (ok. 7 km) do Sudaku. Po drodze piękne widoki i dosyć niebezpieczna, ze względu na spieszące się samochody na wąskiej drodze, wędrówka. W samym wejściu do Sudaku przywitała nas odrestaurowywana od lat 70-tych XX wieku, Genueńska Twierdza z XIV wieku. Twierdza położona jest na kilku hektarowej powierzchni, a jej odrestaurowane mury, baszty i pomieszczenia mieszkalno-magazynowe i modlitewne robią na nas duże wrażenie. W jednym z nich znajduje się małe muzeum z archeologicznymi eksponatami. Po drodze mijamy dwóch sympatycznych rosyjsko-języcznych murzynów, przebranych w stroje wojowników imitujące lamparcie skóry. Za kilka hrywien owi panowie robią sobie zdjęcia z turystami wykrzykując „makama ma tata". Wygląda to dosyć zabawnie, a panowie robią to z dużym poczuciem humoru, więc chętnych do uwiecznienia tych chwil nie brakuje. Wejście na tzw. „Samotną Basztę", która mówi o mieszkającej w niej nieszczęśliwie zakochanej w prostym chłopaku księżniczce. Stąd przepiękny widok na całą twierdzę i okolicę Sudaku. Wychodzimy z Twierdzy mijając pomieszczenia dla koni, stanowiących kolejną atrakcję dla turystów, następnie butiki z pamiątkami i jesteśmy na zewnątrz. Drogę powrotną pokonujemy zatłoczoną marszrutką. Wieczorkiem tradycyjnie piwko i pogawędki na plaży. Kolejny dzień za nami.

26.08 - Niedziela - Dzień dwunasty
Tego dnia razem z Gosią postanowiliśmy przejść się szlakami Rezerwatu Przyrody w Nowym Świecie. Nowy Świat to miejscowość, która charakteryzuje się tym, iż Morze Czarne wpada do niego trzema zatokami, a na około otoczone jest górami. Przy wejściu powitał nas widok młodego Rosjanina, który wykłócał się z ukraińskim strażnikiem o sens płacenia za chodzenie po Rezerwacie. Niestety na Krymie widoczne są konflikty pomiędzy zarządzającą władzą ukraińską a niektórymi turystami lub mieszkańcami rosyjskimi. Przepiękny górski szlak prowadzi pomiędzy dwoma zatokami. Zwiedzamy grotę Golicyna, gdzie widać wyżłobione miejsca składowania butelek i przygotowywane miejsce spotkań. Pobyt w grocie urozmaicają dwaj czarnoskórzy Rosjanie przebrani tym razem za wojowników w imitacjach skóry z zebry, robiący zdjęcia z turystami wykrzykując tradycyjne „makuma ma tata" ☺. Po wyjściu z groty kierujemy się najpierw na pobliską plażę, chwila przerwy na kąpiel i dalej udajemy się w górę na szczyt cypla. Podziwiamy zapierające dech w piersiach widoki. Górzysty teren, a u jego podnóża przepięknie czyste morze z widocznym dnem daleko od plaż. Schodząc podchodzimy do groty przelotowej, gdzie na samym jej środku jakiś dowcipniś zostawił stolec. Co nie przeszkadza młodym dziewczynom na jego tle prężyć się do zdjęć ☺. W dalszych planach mieliśmy jeszcze iść na szczyt najwyższej w tej okolicy góry, ale upał skierował nasze nogi przez ogród migdałowo-iglasty do miasteczka. Chwila odpoczynku, obiad u gospodyń, pogawędka na plaży i spać.



27.08 - Poniedziałek - Dzień Trzynasty
Pogoda daje się we znaki, upał nie pozwala już jak wcześniej podróżować o dowolnej porze dnia bez większego zmęczenia. Nawet spacer do pobliskiego sklepu okazuje się koszmarem, wracamy cali mokrzy i zmęczeni, nie nadając się do dalszej wędrówki. Nawet gospodynie ostrzegają nas przed górskimi wędrówkami. Postanawiamy zatem odpocząć. Gosia udała się na zakupy na rynek do budek z pamiątkami, a ja z Tomkiem zostaliśmy na miejscu. Następnie pyszny obiad u gospodyń, miła pogawędka, a wieczorem spacer nad morze. Niestety ta noc okazała się koszmarem, upał nie pozwalał zasnąć. W pewnym momencie wziąłem karimatę i śpiwór i poszedłem na dwór. Ten pomysł okupiłem przeziębieniem i obolałymi plecami, które odczułem następnego dnia.

28.08 - Wtorek - Dzień Czternasty
Rano okazało się, że jedna z naszych gospodyń pracuje w fabryce wina musującego „Golicyna" i korzystając z jej uprzejmości, razem z Tomkiem i dwoma innymi Rosjankami zwiedziliśmy ową fabrykę. Mała manufaktura, działająca bardzo sprawnie. Przy okazji skosztowaliśmy jeszcze niewyklarowanego „szampana". I to chyba była najlepsza rzecz jak wydarzyła się tego dnia. Następnie szybkie pakowanie, pożegnanie gospodyń i ruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Nowy Świat żegnał nas kroplami deszczu. Gdy ruszyliśmy, rozpadało się na dobre. Podróż busem do Symferopola przebiegła w pochmurnej i deszczowej atmosferze. Po dotarciu znaleźliśmy nocleg na dworcu w tzw. „komnatach oddycha". Przeczekaliśmy deszcz i około 17.00 ruszyliśmy w miasto. Celem naszego spaceru po mieście było znalezienie poczty. Chodziło o wysłanie kluczy do kwater, które zapomnieliśmy oddać w Bakczysaraju i Jałcie. Po znalezieniu urzędu, mieliśmy problem przy wysyłaniu paczek. Okazało się, że wysłanie komuś paczki nie znając jego nazwiska jest w tym Kraju nie możliwe. Całe szczęście mieliśmy numery telefonów do właścicielek kwater i udało się wysłać klucze przy miłym zaskoczeniu tych Pań. Przy okazji Tania z Bakczysaraju powiedziała, „żebyśmy jej Polaków przysyłali, klucze to by sobie dorobiła". A jeśli chodzi o samo miasto to Symferopol jest stolicą Krymu o niskiej zabudowie, przeważnie stare (przełom XIX i XX wieku) kamienice, pomieszane z nowymi budynkami bez składu i ładu. W oddali widać kilka typowych dla ery socjalizmu bloków. Ruszając z dworca widzimy betonowego Lenina siedzącego na ławce z książką w ręku, kawałek dalej obok cerkwi pomnik typu „chwała żołnierzom Armii Czerwonej", gdzie wbetonowany czołg skierowany jest lufą w cerkiew. Za plecami obelisk z ery socjalizmu poświęcony nie wiadomo czemu. Szukając fajnego miejsca na posiłek zatrzymaliśmy się w pizzerii typu Dagrasso, gdzie po wyjściu złapała nas niezła ulewa. Wróciliśmy żeby się skryć przed deszczem a właścicielka postawiła nam piwo. Jakże miły i niespotykany u nas gest. Następnie biegiem do hostelu i tak minął przedostatni dzień pobytu na Krymie.

29.08-31.08 - Środa-Piątek - Dzień piętnasty-siedemnasty
Ok 14:00 z dworca kolejowego w Symferopolu ruszamy do Lwowa. Następnego dnia, we Lwowie spędzamy całe popołudnie, spacerując po mieście, zwiedzając kościół grecko-katolicki, park uniwersytecki, cmentarz Łyczakowski z tablicą pojednania Polsko-Ukraińskiego.
W okolicach północy wsiadamy w autobus i gnamy ku granicy. Przeprawa przez granicę to koszmar, 5 godzin, wpadka lub celowe podrzucenie torby papierosów przez przemytników ukraińskich. Może jestem zbytnim optymistą, ale ciągle wierzę, że dożyję takich czasów, że na Wschodzie w końcu zostaną zniesione granice ☺.
Następnego dnia około godziny 10.00 dojeżdżamy do Warszawy.
Podsumowując, wyjazd był bardzo udany, wróciliśmy wypoczęci z nową energią, marząc już o kolejnych wojażach ☺.
A więc drodzy punkowcy, zamiast kisić się przed komputerami i wypisywać bzdury na forach, proponuje wrzucić plecaki na grzbiet i ruszamy w drogę, „naprzód ku nowej przygodzie, taka frajda nie zdarzy się co dzień", jak to śpiewał Pan Kleks.

Tekst: Michał Rolnik - ex GANGSTERSKI CHWYT, No Pasaran Rec., „Ultra Chaos Piknik", Przypominał niektóre fakty i dawał wskazówki do korekt w tekście: Tomek „Tomo", ex-ONLY WAY OUT i ex-THE LINE, Fotki: Gosia

autobus

(edyta bystroń 2012)

























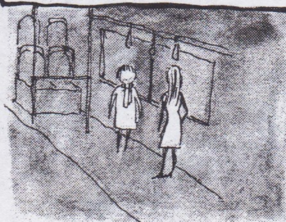


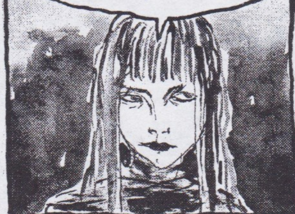






OJ!





I WYSIADŁA Z AUTOBUSU.



„Zrób z nami zina! CZĘŚĆ IV"

(specjaliści doradzą Ci jak zrobić własną gazetę!)

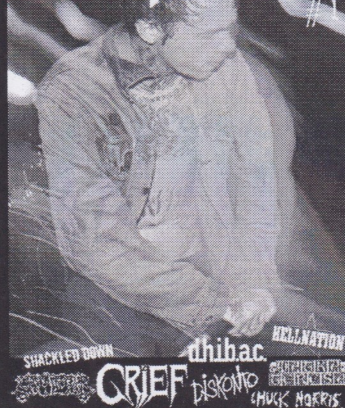


Poniżej przedstawiam czwartą z kolei część tekstu pt. „Zrób z nami zina!" Tym razem pod nawałnicę pytań poszli następni twórc polskich zinów: Janusz z pisma INNY ŚWIAT, Qba ze WŚCIEKLIZNY MACICY, Tomek z UNITED BLOOD, Luke Sucks z DROP OUT oraz Sław. z REMAINS.

„Od początku zamysł był aby wszystko było na totalnie czarnym tle. Jest to pomysł ciężki do zrealizowania na xero i szczerze mniej opłacalny, więcej trzeba zapłacić za cały proszek do maszyny i jeszcze się nasluchać od pana na xero, że po co tyle czarnego".
„(...) Te same motywy graficzne przewijające się przez kolejne numery, czarno, szaro, wojna!" **(DROP OUT/Maciek)**

POMYSŁ / skąd bierzesz pomysł na wywiad, relacje, na teksty do zine Drop Out?
DROP OUT/Maciek: Zazwyczaj robię wywiady z zespołami, które po prostu lubię, słucham na codzień. Czasem zdarza się że wysyłam pytania do kapel, które dopiero co obczaiłem, często są to młode kapele mające na koncie tylko demówkę, tak było z FINAL DRAFT, SLAPENDEHONDEN, S.A.T.A.N., DHIBAC czy MAGRUDERGRIND! Także część jest planowana a część to przypadek na kogo się akurat trafi i nawiąże współpracę. Dział recenzji głównie wypełniały płyty, które sam zakupiłem i uznałem, że warto coś o nich napisać. Z tym, że po pierwszym numerze dużo kapel zaczęło podsyłać swoje demówki, labele swoje wydawnictwa. Dostałem nawet zina po szwedzku do recenzji :)

REDAKCJA / jednoosobowa; odpowiedzialność kilkuosobowa / ilu osób pisze do zine?
DO: Raczej jednoosobowa. Pierwsze dwa numery były robione niemal w całości przeze mnie, pomagało z dwóch znajomych, jeden z tekstami, drugi ze składem. Przy pracy nad 3 i 4 numerem pojawiło się trochę chętnych do współpracy. Okazało









się, że o zinoróbstwie myśli sporo osób ale rzadko ktoś ma fundusze i wystarczające chęci (bo robota wygląda na pracochłonną) aby zrealizować swoje pomysły. I tak w pewnej chwili materiały podsyłało około 6 osób, głównie wywiady, kilka osób kolumny. Skład i ogarnianie całości spadało na mnie.

OKŁADKA / pewnie muzyczna:)
DO: Tak, zawsze na okładce był kapele, bo i taka zawartość zawsze górowała w środku.

DRUKARNIA czy XERO. MASZYNA do PISANIA / KLEJ??
DO: Drukarnia i komputer zdecydowanie. Od początku zamysł był aby wszystko było na totalnie czarnym tle. Jest to pomysł ciężki do zrealizowania na xero i szczerze mniej opłacalny, więcej trzeba zapłacić za cały proszek do maszyny i jeszcze się nasluchać od pana na xero, że po co tyle czarnego. Z photoshopem i indesignem wyszło trochę przypadkowo, znajomy ogarniał trochę ten soft i pomógł mi ze składem pierwszego numeru. Podpatrzyłem trochę rzeczy i nad następnymi numerami mogłem pracować sam.

EMPIK, SKLEP, WYMIANA czy SPRZEDAŻ / kanały dystrybucji
DO: Empik nie bardzo, po co komuś tam coś takiego, na scenie niezależnej lepiej można to ogarnąć. Stąd też głównie wymianki, a jak wymianki to i distro, a jak distro to nawet trochę sprzedaży hehe. Zdarzyło się wysyłać mi trochę sztuk daleko od PL, były to zamówienia hurtowe co bardzo mnie cieszyło, bo brali to ludzie z niezłą zajawką na ziny. Ostatnio spotkałem jednego typa z Singapuru co robił dobrą dystrybucję 1 i 2 numeru u siebie.

TREŚĆ / muzyka czy treść pozamuzyczna?
DO: Muzyka głównie, przynajmniej z mojej strony ale zawsze w kontekście całości sceny jako ruchu społeczno-politycznego. Treści pozamuzyczne były zawsze mile widziane, niestety nie trafiłem na dobrego współpracownika co by ogarniał tą działkę.

SKŁAD / programy
DO: Jak pisałem wcześniej Idesign i Photoshop. Trochę skomplikowane ale można się szybko sporo nauczyć i przydaje się bardzo:)

REKLAMY / z których można wydać Drop Out.
DO: Do pierwszego numeru reklamy były za free, rozsyłałem po prostu mejle po obczajonych labelach, które uznałem za warte promowania i kto chciał podsyłał. Do kolejnych numerów były już płatne ale totalnie mało w porównaniu do innych zinów. Zawsze nazbierało się tego z 3-4 strony i tak na 1/3 nakładu starczało. Wydaje mi się, że można by nazbierać reklamodawców na cały nakład ale niestety potrzeba na to dużo czasu i pisania mejli do zainteresowanych. Lepiej wywiady porobić!! :)

SZABLONY NUMERÓW / MATRYCA - schematyzm?
DO: Tak jak najbardziej, tylko nazwał bym to stylem:) Te same motywy graficzne przewijające się przez kolejne numery, czarno, szaro, wojna!

PIERWSZY NUMER ZINA / wstyd i hańba czy było całkiem okej? Ile numerów wyszło do tej pory Drop Out?
DO: Pierwszy numer był mocno eksperymentalny, wolę o tym myśleć w tych kategoriach, hehe. Raczej bez wstydu, choć jak czytam te recenzje teraz to trochę siara:) No ale do tej pory wyszło 4 numery w odstępach rocznych mniej więcej. Z czego 3-ci był split zinem z Krytyczną Sytuacją, wyszła z tego niezła kobyła, 72 strony, generalnie fajnie ale potem umierałem na poczcie jak przyszło do wymianek :) Lepiej robić lżejsze ziny!!:>

NAKŁAD / sprzedaż / NAJLEPSZY i NAJGORSZY NUMER
DO: Najlepszy numer zawsze ostatni, który wyszedł! Jakbym zrobił 5-ty to ten by pewnie był najlepszy, szkoda że to nie wyszło bo nazbierały się dobre wywiady m.in. z WADGE, SAKATAT, BLACK HOLE OF CALCUTTA.

Nakład: #1 - 280 szt.,
#2 - 330 szt.,
#3 - 1000 szt.,
#4 - 500 szt.

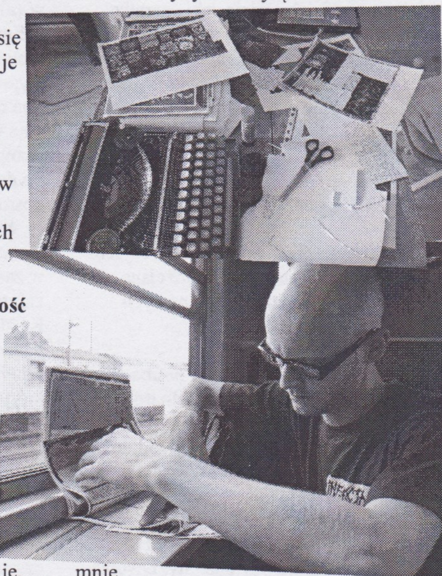
Z czego jeszcze leży trochę 3 i 4. Smutna sprawa ale jak zacząłem wydawać płyty to nagle ciężko zrobiło się z wymiankami za zina, jednak vinyle interesują wszystkich a na zina już szkoda!

OPINIE / budują czy rujnują? Dzięki za wywiad.
DO: Dobrze że są, nieważne czy negatywne czy pozytywne. Przynajmniej jest jakaś reakcja zwrotna na efekty czyjejś pracy i zaangażowania. Dzięki i pozdro.

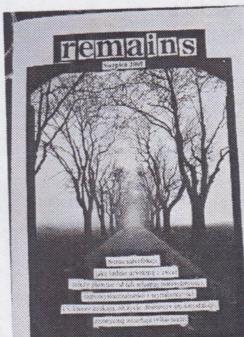
dropout@go2.pl
www.dropoutrecords.org

„Papiery, których wnętrze wypełnione jest osobistymi refleksjami należą dzisiaj do rzadkości, a jeśli już są to zainteresowanie nimi kuleje, bo nie ma w nich grama muzyki czy też tematyki związanej z polityką". (REMAINS/Sław.)

POMYSŁ / skąd bierzesz pomysł na wywiad, relacje, na teksty do zine...
REMAINS/Sław.: Inspiracji, które motywują mnie do tego by usiąść przed kartką papieru lub monitorem (w zależności od miejsca w którym się znajduję) jest tak wiele, że brakłoby miejsca by je wymienić. W dużym skrócie wygląda to tak: patrzę, widzę, słucham, słyszę, czuję, współodczuwam, czytam, myślę itp. itd. Reszta czyli pisanie o tym to tylko formalność. Jeśli ludzie uświadomią sobie różnorodność sposobów percepcji świata i nauczą się pisać o swoich obserwacjach, doświadczeniach i przemyśleniach przeżyjemy totalny renesans diy punk zinów.



REDAKCJA / jednoosobowa; odpowiedzialność kilkuosobowa / ilu osób pisze do zine?
R: Swoją przygodę z tworzeniem zinów zacząłem w zasadzie sam. Na różnych jej etapach przerobiłem każdy z możliwych scenariuszy. W przypadku Mane Thekel Fares, najpierw działałem w pojedynkę, później współtworzyłem z grupką kumpli z osiedla. Robiliśmy tylko wywiady, bo w tamtym okresie tj. końcówka lat 90 to była najlepsza, sprawdzona recepta na zrobienie papieru. Wystarczyło wymyślić pytania, wysłać je, a potem czekać tylko na odzew. Sporadycznie pojawiały się jakieś relacje czy też teksty autorstwa innych osób. Śmietnik Myśli był od samego początku efektem pracy czterech kompletnie różniących się od siebie osób. Każdy miał jakieś pomysły więc ze zbieraniem materiałów nie było najmniejszego problemu. Praca nad każdym numerem tych dwóch tytułów przebiegała bardzo owocnie. Problem polegał jednak na tym, że tak samo jak z większością zinów z tamtych lat, które były (nazwijmy to) dziełem kolektywnym, zapał i chęć do dalszej pracy czy też współpracy w przypadku MTF czy ŚM w pewnym momencie, z różnych względów ostygł, a ja za każdym razem miałem dylemat czy kontynuować temat w pojedynkę czy też nie. Nawiązanie do zina, którego robię obecnie czyli Remains jest niejako odpowiedzią na Twoje pytanie. Tęskni mi się trochę za wspólnym rozkminianiem składu, kolejności stron, moją oceną czyjejś pracy, czy też czyjąś oceną mojej pracy. Tęskni mi się za wspólnymi obiadami, po których następowała burza mózgów, ale wolę aby proces powstawania papieru, na każdej płaszczyźnie był uzależniony tylko i wyłącznie ode mnie.











Zbierając materiały do tego tytułu staram się podsuwać ludziom pomysł na tematykę, bo zauważyłem, że hasła typu: „cześć, napisz mi tekst do zina", bardzo często nie zdają egzaminu.

OKŁADKA / pewnie muzyczna:)
R: Namiastką muzycznego frontu były okładki #2 i #3 MTF, ale tylko i wyłącznie dzięki obecności nazw kapel. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że było to podyktowane pewnym trendem, który panował wśród zinorobów. Wystarczyło mieć nazwę jakiejś kapeli na topie i towar schodził ze stanu w mgnieniu oka.
W ŚM nie było w zasadzie niczego o muzyce więc robienie takiej okładki nie miało najmniejszego sensu. Tutaj uzupełnieniem grafiki znajdującej się na przodzie był zawsze jakiś cytat, który, tak mi się przynajmniej wydaje, zawsze dobierałem w taki sposób by zazębiał się z grafiką i zawartością zina. Takiej koncepcji frontu trzymam się także w przypadku Remains. Jest cytat, ale również pewna wizja okładki, która będzie ewoluowała z każdym następnym numerem. O ile takowy powstanie.

DRUKARNIA czy XERO czy MASZYNA DO PISANIA / KLEJ??
R: Jedynym zinem, który wyszedł z drukarni była #2 MTF. Pamiętam jak w czwórkę zrzuciliśmy się po 100 zeta, a i tak brakowało kasy, żeby załatwić dodatkowo zszywanie papieru... Trzeba więc było z tony papieru selekcjonować strony, układać je za kolejnością, zaginać i zszywać. ŚM był od początku do końca klejony w myśl zasady cut&paste i powielany na xero. Tak samo wygląda sytuacja z Remains. Tak więc, bez dwóch zdań xero czyli maksymalny oldschool i ciągłe trzymanie się korzeni.

EMPIK, SKLEP, WYMIANA czy SPRZEDAŻ / kanały dystrybucji /
R: Na przestrzeni tych wszystkich lat zawsze preferowałem wymianę.
W przypadku #1 MTF była to raczej wymiana za inny papier, bo kosztował on aż 50 groszy więc ciężko było uzbierać kwotę, która pozwalała na wybór np. jakiejś kasetki z distro. Sporadycznie zdarzało się bunkrowanie tych paru groszy w kopercie lub podsyłanie równowartości w znaczkach.
Z dwójką MTF, dystrybucja szła już lepiej, bo ten numer był grubszy, ciekawszy, miał większy nakład i kosztował dwa zety więc jak już udało się zachęcić kogoś do wymiany to zazwyczaj odbywało się to na zasadzie sztuka za sztukę, ale zdarzały się też przypadki, że jakiś dystrybutor chciał od 10 szt. wzwyż. Niektórzy brali nawet po 30 sztuk. Z tego co pamiętam wylądował on w większości polskich dystrybucji. Temat ŚM jest mi słabo znany, ponieważ każdy miał swoją partię, robił z nią co chciał i nigdy nie rozmawialiśmy na temat tego kto, gdzie i ile sztuk wysłał, rozdał czy też sprzedał. Parę razy zdarzyło mi się wziąć jakąkolwiek kasę za tego zina. Większa część nakładu #1 Remains została rozesłana jako prezent różnym znajomym, ale też rozdana za free każdemu kto napisał do mnie maila. W jego dystrybucji bardzo pomógł Zosiek Caramba, który nie widząc papieru na oczy z własnej nie przymuszonej woli wysłał mi kasę na zrobienie ok. 30 kopii, a później sprzedawał to po kosztach. Był i jest w zasadzie jedyną osobą kręcącą temat distra i wydawnictwa, która w przypadku obu numerów Remains wykazuje jakieś zainteresowanie i entuzjazm w temacie rozprowadzania tego zina. Kilkanaście sztuk #1 przekazałem Michałowi z UTP rec. na poczet jakiegoś skromnego benefitu na Zakaźny. W przypadku dwójki Remains połowa nakładu to jakieś egzy autorskie i prezenty, reszta to wymiany no i sprzedaż (kilkanaście sztuk) - chyba największa od momentu kiedy zacząłem się w to bawić.

TREŚĆ / muzyka czy treść pozamuzyczna / polityka czy apolityczność?
R: Istnieją stricte muzyczne pisma, na których wiesza się psy za to, że są same wywiady z kapelami. Istnieją pisma, które kładą nacisk na politykę, bo wychodzi się z założenia, że taka tematyka jest ważniejsza od muzyki. Papiery, których wnętrze wypełnione jest osobistymi refleksjami należą dzisiaj do rzadkości, a jeśli już są to zainteresowanie nimi kuleje, bo nie ma w nich grama muzyki czy też tematyki związanej z polityką. MTF był bardziej muzycznym zinem, a w ŚM dominowały osobiste refleksje. W Remains staram się jakoś łączyć te dwie koncepcje chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że

nie ma recepty na idealną treść, której obecność zapewni wzrost zainteresowania papierem.

SKŁAD / programy

R: Zabierając się za pierwszy numer swojego pierwszego zina czyli MTF, jakieś 14 lat temu nie miałem w domu komputera więc cały zine powstał dzięki maszynie do pisania, lokalnemu punktowi ksero, klejowi i nożyczkom. Trzeba było kombinować jak bardzo pomniejszyć czcionkę by można było coś odczytać. To samo było ze zdjęciami. Do dzisiaj pamiętam wkurwienie starszego pana z punktu ksero, kiedy na potrzeby działu z recenzjami zinów musiał robić po kilka podejść celem zmniejszenia m.in. okładek drugiego numeru Chaosu w mojej głowie czy pierwszego numeru Liberation. Następne dwa numery tego zina były już robione na kompie przez osoby, które zaangażowały się w temat współtworzenia papieru i miały o tym jakieś pojęcie. Po części była to wciąż pankowa wyklejanka, ale były też strony z tzw. podkładami, na które akurat w tym czasie zaczynała się moda. Śmietnik Myśli, a w szczególności jego pierwsza odsłona to był totalny miks różnych wizji na wizualną stronę zina. Były fragmenty pisane na kompie, maszynie do pisania i ręcznie. Na niespełna 30 stronach panował okrutny bajzel, który wśród jednych odbiorców wzbudził zachwyt, a wśród innych politowanie. Pewne jest jednak to, że w polskiej historii zinów był on jednym z niewielu tytułów, o ile nie jedynym, który reprezentował sobą taką wizję na złożenie całości. W głównej mierze wynikało to z faktu, że wcieliliśmy w życie pomysł, aby każdy kto napisze tekst sam go złożył w całość. W pierwszym numerze Remains po raz pierwszy w życiu skorzystałem od początku do końca z komputera, ale tylko i wyłącznie na etapie pisania tekstów i edycji zdjęć. I właśnie to traktuję jako ostateczność.
Nigdy nie miałem smykałki ani determinacji by zgłębiać możliwości programów graficznych, bo jak napisałem wcześniej, zawsze preferowałem starą old schoolową metodę czyli klej i nożyczki, a że ostatnimi czasy coraz bardziej tęskniło mi się za taką receptą na stworzenie zina to dlatego drugi numer Remains wygląda tak, a nie inaczej.

REKLAMY / z których można wydać zinola

R: Żaden z zinów, które robiłem nigdy nie utrzymywał się z płatnych reklam. Co więcej nigdy nie wziąłem złamanego grosza za ich umieszczenie wewnątrz. Czasem wrzucałem je między strony z własnej inicjatywy lub wtedy kiedy ktoś mnie zapytał czy istnieje taka opcja, ale nigdy nie przeszło mi przez myśl by brać za to kasę. Obecność płatnych reklam jest niezbędna w przypadku wydawnictw o dużym nakładzie, dlatego nie wyobrażam sobie sytuacji, w której biorę kasę za umieszczenie reklamy wewnątrz zina, którego nakład wynosi np. 60 egzemplarzy, bo byłby to absurd i przegięcie . Nie mam nic do ich obecności, bo zdaję sobie sprawę z tego jak wiele tytułów ukazało się dzięki nim, ale prawda jest taka, że w czasach internetu nie spełniają już takiej funkcji jak dawniej. Kiedyś były niezbędne, dzisiaj (patrząc przez pryzmat swojego zina) traktuję je jak porażkę i marnotrawstwo miejsca wewnątrz papieru.

SZABLONY NUMERÓW / MATRYCA - schematyzm?

R: Każdy zine w którego tworzeniu uczestniczyłem wyglądał inaczej więc jedyne słowa, które cisną się na usta to improwizacja i poszukiwanie nowych rozwiązań.

PIERWSZY NUMER ZINA / wstyd i hańba czy było całkiem okej:) / ile numerów wyszło do tej pory?

R: Jedynka MTF wyszła w czerwcu 1999. Udało mi się go dokończyć po około rocznym przygotowaniu. Dla mnie wyglądał naprawdę OK. Zrobiłem go nie mając o tym żadnej wiedzy, a tym bardziej kontaktów, więc nie ma mowy o żadnym wstydzie czy też hańbie. Były w sumie trzy odsłony. Dwójka wyszła na początku 2000, a trójka chyba w 2001 albo 2002 z tym, że ten numer ujrzał światło dzienne jako split z 10 i ostatnim numerem Wschodu Słońca.
Z naszej strony były tam tak naprawdę same wywiady. Do dziś chylę nisko czoło przed Ravem za to, że sam sfinalizował temat i nie pozwolił zgnić tym materiałom w szufladzie albo na dysku. ŚM miał trzy odsłony i wychodził w okresie 2004-2005, a Remains póki co dwie. Jedynka wyszła w sierpniu 2009, dwójka w czerwcu 2012.

NAKŁAD / sprzedaż / NAJLEPSZY i NAJGORSZY NUMER

R: #1MTF wyszło ok. 160 egz. #2 - 500 szt. ale tylko dlatego, że to był limit wyznaczony przez drukarnię. #3 miała chyba setkę, ale co jeszcze raz zaznaczę ogarnął to tylko i wyłącznie Rav i chyba tylko on mógłby rzetelnie opowiedzieć o nakładzie tego splitu... #1 i #2 ŚM między 100, a 150 egz. #3 ŚM około 60-70 chociaż z tego co pamiętam był on jeszcze powielany na xero przez Gośkę i Aśkę (The FIGHT), które prowadziły w tamtym okresie distro z zinami o nazwie Revenge of The Nerds.
W przypadku Remains zrezygnowałem z czegoś takiego jak nakład z dwóch powodów. Robiąc konkretną ilość egzemplarzy (a już w szczególności przy dzisiejszym zainteresowaniu wydawnictwami papierowymi) skazujemy swoją i czyjąś pracę na zaleganie w różnych dystrybucjach, które w zależności od tego czy jest sezon na ziny czy też nie może trwać dosyć długo. Wtedy oczywiście hasła typu zine rozszedł się w takim i takim nakładzie są wyssane z palca, bo wystarczy przejrzeć katalogi on line różnych dystrybucji by uświadomić sobie, że zine w którego stworzenie włożyło się sporo zaangażowania gnije w jakimś distrze.
Po drugie, wychodzę z założenia że lepiej dostosowywać nakład do zainteresowania. Oznacza to, że jeżeli kiedyś wyjdzie np. 3 lub 4 numer Remains to każda jego wcześniejsza odsłona będzie w zasięgu ręki dla każdego kto będzie nim zainteresowany.
Każdy z tych tytułów to osobna historia, inne doświadczenia, uczenie się na błędach i sporo fajnych wspomnień więc ciężko jest mi stwierdzić, który był najlepszy, a który najgorszy.

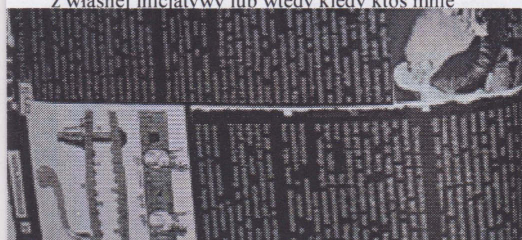
OPINIE / budują czy rujnują?

R: Ludzie są zapracowani. Pracują od 8 h wzwyż. Muszą coś jeść, pić. Muszą spać. Pasuje się też spotkać ze znajomymi i zrobić całą masę innych rzeczy, a na każdą z tych czynności wciąż brakuje czasu więc nie ma sensu oczekiwać jakichkolwiek opinii z ich strony bo one mogą nigdy nie nadejść. Wysyłając drugi numer Remains osobom, które go zamówiły pisałem w mailu, że jakiekolwiek refleksje, komentarze itp. sprawy są mile widziane. I co ? I nic, bo odzew był dosyć mizerny. Gdybym był laikiem w temacie i dopiero zaczynał swoją przygodę z tworzeniem zinów to tzw. brak odzewu po wyjściu na światło dzienne tego numeru doprowadziłby do sytuacji, w której najpierw zadałbym sobie pytanie po co zawracałem głowę osobom, które poprosiłem o jego współtworzenie, po co klepałem te teksty na maszynie do pisania i traciłem na to wszystko czas, później usiadłbym i płakał z tego powodu, a na koniec rzuciłbym tym wszystkim w kąt. Problem w tym, że jestem już na to za stary i przez te wszystkie lata nauczyłem się jednej ważnej rzeczy. Najlepsza i najbardziej budująca opinia to ta którą patrząc obiektywnie na efekt swojej pracy sam sobie stworzę.

Coś do dodania od siebie? Dzięki.

R: Szczerze wątpię w to, aby moje wywody zainspirowały kogoś do stworzenia własnego zina, ale nie zmienia to faktu, że każda z osób po przeczytaniu tej sondy ma niepowtarzalną okazję by spróbować swoich sił. W pojedynkę lub z grupką znajomych. Tym, którzy podejmą wyzwanie, życzę powodzenia.
Dziękuję za uwagę i zapraszam do korespondencji.

satanislaw@o2.pl









„Trzeba jednak docenić wysiłek każdego, komu się chce to robić, bo to właśnie fanziny, małe wytwórnie i lokalne koncerty są esencją sceny".
(UNITED BLOOD/Tomek)

POMYSŁ / skąd bierzesz pomysł na wywiady, relacje, na teksty do UNITED BLOOD?
UNITED BLOOD/Tomek: Jeżeli chodzi o dobór zagranicznych kapel do zina, to może zabrzmi to śmiesznie, ale jest tak jak z mainstreamowymi mediami - gdy przyjeżdża do kraju np. Moby, to jest on gościem każdej telewizji śniadaniowej a w co drugim czasopiśmie jest o nim artykuł. Analogicznie - reaktywuje się CYMEON, albo odwiedza nas TRIAL - możesz liczyć na to, że wywiady z nimi będą w co drugim zinie. Ostatnich kilka pozycji to potwierdziło. Niemniej staramy się dobierać zespoły, zarówno polskie, jak i zagraniczne, które nas osobiście interesują i potencjalnie będą w stanie



ciekawie odpowiedzieć na nasze pytania, które również staramy się by nie były szablonowe. To bardzo ważne. Mogę zdradzić, że nie wszystkie przeprowadzone przez nas wywiady ukazały się na łamach United Blood. Nie chcieliśmy na przykład, by pewna znana kapela z Nowego Jorku ośmieszyła siebie a przy tym znacząco obniżyła poziom merytoryczny zina. Na 30 minut wywiadu, 20 to były „ummm" przeplatane z „you know". Darowaliśmy sobie więc.

REDAKCJA / jednoosobowa; odpowiedzialność kilkuosobowa / ile osób pisze do zine?
UB: Obecnie (i raczej już ostatecznie) jest nas dwóch - Jacek i ja. Dzielimy się zadaniami w określonych proporcjach. Poza tym w każdym numerze gościnnie ukazywały się teksty innych osób. Kilku z nich zaproponowaliśmy stałą współpracę. To fajne, że są ludzie, którzy chętnie pomagają. Nie fajne jest natomiast to, że ktoś zgadza się na wywiad, a po podesłaniu przez nas pytań zupełnie nas olewa.

OKŁADKA / pewnie muzyczna:)
UB: Okładka zawsze nawiązywała do muzyki. W pierwszym numerze jest na niej Vinnie Stigma w dresie Polski z koncertu w Poznaniu '97. Podobno egzemplarz do niego dotarł i bardzo się cieszył. Dwójka przedstawia wokalistę DISCIPLE wraz z tułowiem jakiegoś moshującego załoganta. Trzeci numer to wykonujący piruet z gitarą Szymon z FRONTSIDE z lat kiedy jeszcze było im trochę bliżej do sceny hardcore. Okładka nr 4 to wokalista MOST PRECIOUS BLOOD. Najnowsza natomiast jest graficznym dziełem Rafała Wechterowicza znanego ze współpracy z Lady Gagą oraz Slayerem. Postanowiliśmy odwołać się do heraldyki, by w całość połączyć nasze oddanie 'etosowi'/muzyce hc/punk oraz przywiązanie do naszego regionu.

DRUKARNIA czy XERO czy MASZYNA DO PISANIA / KLEJ??
UB: Każdy fanzine hardcore/punk jest tak samo wartościowy. Jedne są merytorycznie, graficznie gorsze, inne lepsze. Trzeba jednak docenić wysiłek każdego, komu się chce to robić, bo to właśnie fanziny, małe wytwórnie i lokalne koncerty są esencją sceny. W podstawówce, gdy byłem jeszcze związany bardziej ze sceną metalowo-grindcore'ową robiłem zina na zasadach, jakie obowiązywały wtedy - wysyłanie listów do kapel z namydlonym znaczkiem, maszyna do pisania, wklejanie zdjęć i xero. To było coś fantastycznego, w szczególności, gdy dostało się list z odpowiedziami od zespołu. Czasy się jednak zmieniły i uznaliśmy, że United Blood będzie robiony w nieco bardziej profesjonalny sposób. Co nie znaczy, że kolejnego numeru nie zrobimy na xero jedynie z kolorowym plakatem w środku. Zobaczymy.

EMPIK, SKLEP, WYMIANA czy SPRZEDAŻ / kanały dystrybucji
UB: Zacząłeś od Empiku. Za czasów, gdy Tomek Shing wziął nas pod swoje skrzydła, miał być Empik - może dobrze, że nic z tego nie wyszło. Dystrybucję ostatniego numeru rozpoczęliśmy od trasy CASTETA i to był strzał w dziesiątkę. W ciągu tych kilku koncertów rozeszło się dobrze ponad 100 sztuk. Problem jest w tym, że nie mamy własnej dystrybucji, więc potencjalna wymiana nie urządza nas. Co mielibyśmy zrobić z kilkudziesięcioma płytami? Niestety dla części dystrybutorów jest to jednak dość duży problem, by wziąć ziny w komis po cenie niewiele wyższej od kosztów produkcji. Dzięki takim w 100% uczciwym, w 100% godnym zaufania, w 100% punkowym inicjatywom, jak Caramba (przede wszystkim!) oraz Scream Rec. mamy szansę wyjść na swoje. Sprawnie przebiegła też współpraca ze Spookiem, Robertem Refuse i Adamem Szulcem. Dzięki!

TREŚĆ / muzyka czy treść pozamuzyczna / polityka czy apolityczność?
UB: Zdecydowanie jesteśmy po stronie „the music & the message", co chyba najbardziej widoczne jest w ostatnim numerze, w którym w końcu znaleźliśmy chyba odpowiedni balans pomiędzy nimi. Jest garść recenzji, ale w wywiadach z zespołami próżno szukać pytań stricte muzycznych. Hardcore/punk to więcej niż muzyka i tego staramy się trzymać. Z poglądów politycznych osobiście preferuję zdroworozsądkowość.

SKŁAD / programy
UB: Za skład numerów 1-4 odpowiedzialny był Kudłaty znany m.in. z SUNRISE. Tym razem postanowiliśmy oddać sprawy w ręce Bola, naszego wieloletniego kumpla, basisty CASTETA, który niedawno rozpoczął swoją przygodę ze składem i grafiką.

REKLAMY / z których można wydać zinola
UB: Właściwie od pierwszego numeru reklamy były i z czasem było ich coraz więcej, z wyjątkiem odsłony piątej, co na pewno podyktowane jest aż 7-letnią absencją. Faktycznie kasa, czy towar uzyskany z flyerów umieszczonych w zinie pomaga, jednak zdarzały się należności, których nigdy w życiu nie ujrzeliśmy na oczy, pomimo publikacji reklamy. Pozostawiamy to sumieniu osób zainteresowanych. My zbiedniliśmy niewiele, bo ceny były niewielkie, natomiast doświadczenie - przeogromne.

SZABLONY NUMERÓW / MATRYCA - schematyzm?
UB: Łatwo jest zauważyć pewną schematyczność United Blood, podobny skład, poszczególne sekcje w tych samych miejscach. To chyba dobrze. Czy nie? Nie wiem:)

PIERWSZY NUMER ZINA / wstyd i hańba czy było całkiem okej:) / ile numerów wyszło do tej pory?
UB: Pierwszy numer? Zdecydowanie nie hańba, ale też daleko do dumy. Nie wracałem do niego kilka lat. Myślę, że nie było aż tak źle, aczkolwiek nawet czytając ostatni, wciąż jeszcze dość świeży, numer dochodzę do wniosku, że wiele rzeczy można by napisać zupełnie inaczej. Ciekawym doświadczeniem było też wydanie numeru (#3) z płytą CD. Składanka zawiera naprawdę dobre numery i sądzę, że nam się udała.

NAKŁAD / sprzedaż / NAJLEPSZY i NAJGORSZY NUMER
UB: Nakłady poszczególnych numerów były różne. W przypadku #2, #3 i #4 trzeba by o szczegóły podpytać Fakira oraz Shinga, o ile to nie tajemnica handlowa:) Według mojej wiedzy najwięcej zostało zrobionego numeru trzeciego - na pewno 1000 sztuk. Ostatnie wydanie to ok. 600 sztuk, z czego zdecydowana większość znalazła już swoich nabywców. Najgorszy numer? Myślę, że merytorycznie debiut i (mimo fajnej płyty CD) odsłona trzecia, która była za bardzo przytłoczona treścią wybitnie muzyczną. Najnowszy numer jest zdecydowanie najlepszym, jaki popełniliśmy. Mimo paru niedociągnięć jesteśmy bardzo zadowoleni. Nie jestem pewien, czy będziemy w stanie go przebić - pewnie spróbujemy.

OPINIE / budują czy rujnują? Dzięki.
UB: W przypadku ostatniego numeru opinie są cholernie budujące i pozytywne. Rumieńce nie schodzą z naszych policzków:). To tylko świadczy o tym, że zrobiliśmy niezłą robotę i że czas oraz pieniądze nie poszły na marne. Dziękujemy za wsparcie i ciepłe słowa, a Tobie za miejsce „na Ścianie"!

unitedblood@o2.pl



„Jestem tego zdania, że opinie powinny być obiektywne i napisane przez kogoś kto kiedyś w tym maczał palce (bądź to robi nadal), a nie napisane przez jakiś grzywkowych leszczy co to cały czas ślęczą przed monitorem komputera i psioczą na to i tamto aby tylko dojebać komuś. A o stworzeniu zina to wiedzą tyle ile przeczytali w samouczku *Jak składać webzina*, haha. Skoro już ktoś się zabiera za reckę naszej szmaty to niech będzie to osoba, która wie czym to pachnie (składać ręcznie każdą stronę), a nie klikać na klawiaturze i macać myszkę (bez głupich skojarzeń)". (WŚCIEKLIZNA MACICY/Qba)

POMYSŁ / skąd bierzesz pomysł na wywiady, relacje i teksty do WŚCIELIZNY MACICY?
WŚCIEKLIZNA MACICY/Qba: No więc trzeba zacząć od początku, że od zawsze fascynowały mnie artziny i wszelkiej maści wydawnictwa gdzie dużą część zajmowały collage i wszystko było robione metodą klej + nożyczki. Pierwsze rezultaty mojego zainteresowania pojawiły się jakieś 10-15 lat temu, kiedy zacząłem tworzyć własne collage wręcz masowo, praktycznie codziennie po kilka sztuk dla siebie, znajomych, tudzież na prośbę jakichś zinorobów (np. Niepokorny zine z Tomaszowa Mazowieckiego). Dziś (niestety) z racji coraz mniej wolnego czasu nie robię wyklejanek już tak często. I dlatego staram się włożyć jak najwięcej serca, i czasu podczas tworzenia podkładu do zina. Poza w/w konikiem, moim drugim zboczeniem są filmy, głównie horrory i przede wszystkim stara szkoła, bez jakichś gównianych efektów komputerowych (aarrggghhhh), gdzie ludzie tworzyli efekty specjalne własnymi rękoma a nie za pomocą komputera. Więc gdzieś w 2006 roku zrodził się pomysł aby stworzyć szmatławca odbiegającego od tych wszystkich pisemek krążących w podziemiu i poszperać w zaułkach kinematografii (a dokładniej jej ciemniejszej strony) i przelać na papier trochę info na ten temat (recenzje filmów, filmografia, artykuły itd.) plus na deser dorzucić trochę muzy (dla wybrednych hehe) i jakiegoś bonusa (w tym przypadku CDR z niezależnym filmem) i tak w ten sposób powstała Wścieklizna Macicy.

REDAKCJA / jednoosobowa; odpowiedzialność kilkuosobowa. Ile osób pisze do zine?
WM: Redakcyja to only dwie osoby :
Maciek - sponsor, wywiadowca, lizus, pijak, kolekcjoner zużytych baterii i akumulatorów ☺
Qba - collage, składanie do kupy (fuj) całego zina, wywiadowca, pijak, narkoman hehhe.

OKŁADKA / pewnie muzyczna:)
WM: Nie wiem jak to bywa w innych periodkach, ale we Wściekliźnie Macicy jest to rzecz, która powstaje na samym końcu. Przez cały okres składania zina do kupy szukam czegoś ciekawego i fajnego, np. do #3 stworzyłem ok. 10 projektów okładek, hehe. Zaskoczę Cię, bo w żadnym numerze okładka nie była muzyczna, gdyż staram się wrzucić na front coś bardziej w inny deseń.

DRUKARNIA czy XERO. MASZYNA DO PISANIA / KLEJ??



WM: Nasza szmata jest w 100% składana ręcznie przeze mnie metodą oldschoolową,



czyli w ruch idzie sterta gazet, xerokopii, nożyczki i litry kleju. Nie wyobrażam sobie abym mógł składać zina w jakimś programie na kompie dla mnie jakoś nie miałoby to duszy i serca. Gdy poświęcam multum czasu, chęci, wysiłku na poskładanie tego do kupy to sprawia mi to zajebista frajdę i przyjemność, aniżeli klikanie myszką i wystukiwanie w klawiaturę literek i zasady kopiuj - wklej. Całość potem idzie na xero i jest powielane, powielane, powielane... Przyznaje się, że jedynie do czego jest mi komp przydatny to do przepisanie zawartości tekstowej zina, a to z tego względu, że moja maszyna do pisania ledwo co zipie hehe, także jak ktoś ma na zbyciu takowy sprzęt a jest mu niepotrzebny to niech da cynk, przyczyni się do powstania kolejnego numeru i będzie miał swój wkład w wygląd oldschoolowego zina a nie pisanego czcionka Times New Roman hahaha.

EMPIK, SKLEP, WYMIANA czy SPRZEDAŻ / kanały dystrybucji
WM: Empik? Sklep? Nie no jaja sobie robisz czy co? Wścieklizna Macicy to nie jakieś Bravo czy inny Popcorn, bądź Pani Domu, hehehe. Zin nie był i nie będzie korzystał z takich miejsc, gdyż wg mnie nie są to miejscówy dla takowych periodków, nie po to ziny powstawały, żeby były w oficjalnym obiegu. Od zawsze były to pisma podziemne a nie komercyjne szmiry piszące o muzyce, którą słychać w radiu bądź można obejrzeć w TV. Co prawda niektóre ex ziny korzystają z takowych miejsc np. Pasażer, bądź korzystały - Arlekine późniejszy Arlezine. Kiedyś były to dobre i ciekawe podziemne, xerowane periodki a teraz to już niestety te gazeciaki skupiają/ły się bardziej na wywiadach bądź reklamach kapel, które nie dość, że krążą w oficjalnym obiegu (chodzi mi o styl Kalifornia punk - błe) to jeszcze są kapele, które w latach 90-tych były wręcz negowane przez edytorów i nazywane punko-polowym, bądź słowiańskim punkiem. Dla mnie brzmi to dosyć paradoxalnie. Czyżby przez te wszystkie lata zinorobom się nagle odmieniło i coś czego nie trawili nagle spodobało??? No cóż nie wnikam i nie interesi mnie to w każdym bądź razie ja nie chcę, nie zamierzam korzystać z tego typu możliwości rozpowsze-chniania swoich wypocin. Mnie zadowoli sama wymiana za innego zina, tudzież kasetę jakiejś kapeli, również nie mam zamiaru zarabiać na zinie (bo i tak dokładam do tego interesu ☺) bo nie po to go robie. Basta.

TREŚĆ / muzyka czy treść pozamuzyczna
WM: Na ten temat było w którymś pytaniu powyżej, w dużej mierze większość zawartości zina to horrory i wszystko związane z tym gatunkiem. Muzyka? Dodatek co by nie pisać o jednym hehe, na deser bonus w formie CDR z niskobudżetowymi filmami, które po obejrzeniu zawsze można powiesić sobie na lusterku w samochodzie ☺.

REKLAMY / z których można wydać zinola
WM: Nie wiem czy zatrybiłem twoje pytanie, ale jeśli chodzi Ci o zamieszczanie jakichś reklam w

zinie i branie za to kasy to u nas nie ma takiej opcji, gdyż we Wściekliźnie M. nie ma żadnych reklam, flyerów itp. zapchaj dziurek. Więc taka opcja nie u nas, a jeśli Ci chodziło o rozpowszechnianie flyerów kolejnego wypłyniętego szitu (czyt. numeru) do kanału odpływowego to zawsze pakuje się stertę tego staffu do paczek i listów aby poszło to dalej, bo w końcu flyery rządzą i jak to mówią reklama jest dźwignią handlu czy jakoś tak, hehe.

SZABLONY NUMERÓW / MATRYCA - schematyzm?
WM: Ziniacza staram się składać na papierze odzyskowym czyli kartki formatu A4, na których było coś wcześniej (bo po co niszczyć czyste kartki, skoro collage i tak zakryją całość - free 4 earth). Schematyzm jaki podchodzi pod zina to jest taki, że wszystko jest tworzone na bazie collage i tematycznie związane z daną strona (mniej więcej), czyli skoro jest recka jakiegoś filmu to staram się wrzucać fotki, screeny z tegoż filmu aby to bardziej odzwierciedliło czytaną recenzje. Z wywiadami lub infos kapel jest podobnież - logo, photo, texty......

PIERWSZY NUMER ZINA / wstyd i hańba czy było całkiem okej:) / ile numerów wyszło do tej pory?
WM: Tutaj nie wiem jak odpowiedzieć hehe, gdyż Wścieklizna Macicy nie jest moim pierwszym zinem jaki tworzyłem, gdyż w latach 90-tych puściłem w obieg dwa numery zinka Bez Znieczulenia, który był bardziej ukierunkowany tylko na muzykę, wywiady z kapelami, krótkie przedruk, multum flyerów itp. rzeczy.
Patrząc dziś na tego szmatławca to śmiać mi się trochę chce jak człowiek miał te naście lat to inaczej podchodził do tego wszystkiego, a teraz jak rozprowadzam nowy numer, to staram się aby miało to ręce i nogi a nie jeden misz masz. Uważam, że każdy numer jest okej (no może nie do końca #1 jak to przeważnie bywa haha), ale dumny jestem z 2 i 3. A ile tego wyszło ?

Wścieklizna Macicy # 1 - 2007
Wścieklizna Macicy # 2 - 2009
Wścieklizna Macicy # 3 - 2012

Nieregularnik jak skurczysyn hehehe.
W przygotowaniu jest # 4.

NAKŁAD / sprzedaż / NAJLEPSZY i NAJGORSZY NUMER
WM: Co do nakładu to ciężko stwierdzić, gdyż ja puszczam w obieg sporo tego szitu, ale również i Maciek puszcza w eter sporo egzemplarzy. Niestety nasze egz. nie pochodzą z jednego rzutu, gdyż czasem brakuje nam po prostu finansów i nie xeruje się np.100 egz. od razu tylko jakoś po 30-40 kopii i wysyłam Maćkowi a razem z tą przesyłką dostaje on xerokopie z matrycy i xeruje kolejne egzemplarze i puszcza dalej i tak się to kręci, hehe. Ale mniej więcej mogę Ci powiedzieć ile rozeszło się sztuk z mojej strony, gdyż ja każdy numerowałem ręcznie (a Maciek to ma zatrudnionych ludzi od tego, bo jak na razie on tylko się dorobił na zinie, gdzie całą brudną robotę to ja odwalam hehe).

No więc :
1 poszło jakieś 60-70 sztuk
2 - ok.70-80 sztuk
3 dopiero się rozkręca, ale ja już z samej wymiany puściłem jakieś 40 sztuk, a sprzedałem jakieś 10 sztuk. Dużo też poszło po znajomości, bo od kumpli nie biorę kasy, haha.

OPINIE / budują czy rujnują?
WM: Opinie? No cóż powiedzieć były/są różne, jednym się podoba treść, wydanie, a innym nie podoba się, że za mało muzyki a jeszcze inni płaczą, że to nie jest komputerowy skład i nie wszystko jest tak ładnie wypucowane, hehe. W większości opinie przeważnie były pozytywne, było parę negatywów, ale to można policzyć na palcach jednej ręki ☺. Jestem tego zdania, że opinie powinny być obiektywne i napisane przez kogoś kto kiedyś w tym maczał palce (bądź to robi nadal), a nie napisane przez jakiś grzywkowych leszczy co to cały czas ślęczą przed monitorem komputera i psioczą na to i tamto aby tylko dojebać komuś. A o stworzeniu zina to wiedzą tyle ile przeczytali w samouczku „Jak składać webzina", haha. Skoro już ktoś się zabiera za reckę naszej szmaty to niech będzie to osoba, która wie czym to pachnie (składać ręcznie każdą stronę), a nie klikać na klawiaturze i macać myszkę (bez głupich skojarzeń).

Coś na koniec? Dzięki.
WM: Takie moje motto które daje mi motor napędowy :
„Sztuka aby została zauważona i doceniona musi być kontrowersyjna".
3majcie się ludzi, nie siedźcie tyle przed komputerami, wyjdźcie na zewnątrz, idźcie na spacer, koncert, przeżyjcie to na własnej skórze a nie oglądając i słuchając muzyki tylko na you tubie ☺.

impetigo@o2.pl

Zarazki wściekle grasujące



„(...) Bo wtedy, w tym 1993 roku, chciałem poprzez własnego zina pokazać, że *inny świat jest możliwy* ☺. Iż obok tego *normalnego* społeczeństwa istnieje również *inny świat*. Świat pełen punków, anarchistów, HC i SE kids, buntowników i nonkonformistów. Że poza realnym socjalizmem i kapitalizmem istnieją również inne drogi ku szczęściu (...)"
(INNY ŚWIAT/Janusz Krawczyk)

Skąd bierzesz pomysł na wywiad, relacje i na teksty do Innego Świata?
INNY ŚWIAT/Janusz Krawczyk: Z tym bywa różnie. Czasem jest to impuls s powodowany jakimś newsem ze świata polityki czy kultury. Czasem zainspiruje ktoś znajomy, albo działania jakiejś grupy. Nierzadko pomysły biorą się z lektur: pism, książek, tekstów piosenek, internetowych wypocin. Puszczamy w Innym Świecie sporo tłumaczeń. Rzeczy wg nas ważnych, jak i zupełnie nieznanych na naszym kraju. Czasami to po prostu życie dyktuje nam co wrzucić, a czego nie wrzucić na łamy pisma. Bywa tak, że zamówiony i napisany na to zamówienie tekst leży miesiącami czy nawet latami, czekając na swą kolej... Zawsze jest coś, co okazuje się ważniejsze - a wszystkiego niestety nie możemy pomieścić na tych skromnych 64 stronach.

REDAKCJA / jednoosobowa; odpowiedzialność kilkuosobowa. Ile osób pisze do zina?
IŚ: Mimo, iż w stopce redakcyjnej widnieje obecnie kilka osób, które potocznie nazywamy redakcją, to tak naprawdę sam jestem odpowiedzialny za zawartość pisma niemal w 100%. Oczywiście te osoby są bardzo pomocne, zarówno jeśli chodzi o zawartość merytoryczną pisma, jak i sprawy techniczne czy logistyczne. Jednak to niemal od 20 lat odpowiedzialność za „linię programową", wygląd i zawartość Innego Świata spada na moje barki. Ma to wiele minusów, ale również i jakieś plusy. Gdy CHCESZ by pismo się ukazywało, to musisz robić wszystko w tym kierunku, bez oglądania się na innych. Nie możesz ciągle kogoś prosić, popędzać, błagać, krzykiem wymuszać... Były momenty, gdy chciałem widzieć w IŚ kolektywną redakcję z prawdziwego zdarzenia. Jednak moje wyobrażenia w starciu z rzeczywistością pękły jak bańka mydlana. Dlatego przestałem o tym myśleć i zawracać sobie głowę kolejnymi pomysłami o kolektywnym redagowaniu pisma. Skoro sam to pismo stworzyłem i ciągane je już tyle czasu, to najwidoczniej mogę to robić nadal - bez rady doradców i „nadzorców". Być może brzmi to trochę autorytarnie, ale tak jest! Natomiast IŚ nie istniałby bez ludzi którzy pomagali, pomagają i będą mam nadzieje pomagać nadal w jego współtworzeniu. Przez szereg lat uzbierałoby się ich pewnie z kilkadziesiąt... Dziś na stałe z pismem współpracuje kilka osób ale z doskoku pisuje o wiele więcej. Otwarty charakter pisma i brak tzw. „polityki redakcyjnej", która wytycza sztywne ramy ideologiczne, stwarzają możliwość spotkania się na łamach pisma osób o różnych podejściach do anarchizmu czy wolności. Oczywiście istnieją jakieś granice „dobrego smaku" przez które nie przejdzie propagowanie ideologicznej głupoty, wszelkiej maści szowinizmów czy personalnych jazd - tak lubianych nawet przez anarchistów ☺.

OKŁADKA / czego dotyczy i czy jest ona jakaś ważna wg Ciebie?
IŚ: Okładka jest w zasadzie pismem. To ona jest na pierwszym miejscu. Ją czytelnik widzi jako pierwszą. MUSI ona zachęcić do sięgnięcia po pismo. Czasem zaszokować. Sprowokować... Ale i przekazać zawartość środka. Jest więc ona niemal najważniejsza... Nie mam więc pojęcia dlaczego to okładka jest w Innym Świecie robiona prawie zawsze na samym końcu ☺. Może dlatego, iż dla mnie najważniejszy jest środek pisma? O okładce, mimo iż jest ona ważnym elementem, myślę zawsze na końcu. Staram się by spełniała ona odpowiednie wymogi, lecz czasem to się nie udaje. Pamiętam jak przy numerze 16 pisma na okładce, ani nigdzie indziej w piśmie, nie pojawiła się informacja, który jest to numer ☺. Pewnie dlatego, przy kolejnym numerze wielgaśnymi literami napisałem, iż jest to #17! Błąd pozostał w głowie a ona pewnie musiała jakoś odreagować ☺. Był również okres w którym nie byłem do końca zadowolony z „inno-światowych" okładek. I nie było to bynajmniej na samych początkach pisma... Przez pewien czas projektowaniem okładek zajmował się pewien kolega z miasta na P. Miały one zupełnie inny charakter niż te poprzednie, jak i obecne. Mimo swej staranności i odpowiedniego przekazu, nie do końca mi odpowiadały... Ale to już przeszłość a przyszłość miejmy nadzieje, że będzie dla nas świetlana ☺.

DRUKARNIA, XERO czy MASZYNA DO PISANIA a może KLEJ? Jak było kiedyś? Czy Inny świat był xerowany czy pisany na maszynie? Możesz wspomnieć o początkach tego pisma? Który to był rok?
IŚ: Pierwszy numer Innego Świata ukazał się późnym latem (przełom sierpnia i września) 1993 roku. Niedługo więc pismo skończy drugą dekadę ☺. Jak wiele ówczesnych fanzinów (bo IŚ z początku był zinem związanym ze sceną HC/punk) zaczynaliśmy od najprostszej metody robienia pisemka: maszyna do pisania, nożyczki, klej i na xero. Pierwszym numerem który był w pełni złożony na komputerze (pomagał mi wtedy w składzie niejaki Siwy z orkiestry podwórkowej STRADOOM TERROR) był 11 z 1999 roku. Od numeru 13 już sam zajmowałem się składem i czynię to do dziś.
Nim ukazał się pierwszy numer IŚ po głowie chodził mi pomysł na zina w klimatach HC/grind/nosie/death metal. Nim odkryłem anarchizm (z punkiem miałem do czynienia cały czas, gdyż brat słuchał takowej muzy) dość mocno siedziałem w podziemnej scenie metalowej. Zacząłem robić zina o nazwie NoNoise ale inicjatywa ta spaliła na panewce - pomimo zebranych już jakichś materiałów. Chyba głównym powodem był brak maszyny do pisania. Ten sam problem wystąpił przy początkach IŚ. Pierwsze materiały zostały przepisane na maszynie pamiętającej czasy Drugiej Rzeczypospolitej... Nic się nie dało odczytać ☺. Dopiero pożyczenie dobrego sprzętu od jednego kumpla umożliwiło rozpoczęcie składu pisma...
Pierwsze dwa numery „Innego" xerowaliśmy w Rzeszowie na o wiele lepszym sprzęcie niż ten dostępny w rodzimym Mielcu. Kolejny numer też był robiony w Rzeszowie - tym razem nieoceniony Gustaw załatwił nam w miarę tani druk na czymś co było lepsze od xero, ale nie był to jeszcze normalny druk (nazwa tego po latach wyleciała mi z pamięci). Numer 4 na podobnym sprzęcie załatwił nam w Tarnobrzegu Sanczo. Od 5 do 25 numeru pismo drukowane było w pewnej mieleckiej drukarni. Teraz robi to drukarnia w drugim końcu Polski (Wągrowiec). Świat się kurczy ☺.















EMPIK, SKLEP, WYMIANA czy SPRZEDAŻ / kanały dystrybucji. Gdzie można nabyć pismo Inny Świat? Jak współpracuje Ci się z siecią Empik?
IŚ: Kanały dystrybucji to chyba największa bolączka naszego periodyku. Pismo obecnie jest sprzedawane w sieci salonów empik - niby na terenie całego kraju ale z doświadczenia wiemy, że w wielu salonach, szczególnie w mniejszych miastach, IŚ nie uświadczysz. Zdajemy sobie sprawę z tego, że Empik to gówno, które nie dość, że okrada wydawców to jeszcze wykorzystuje swych pracowników (wedle Związku Syndykalistów Polski, Empik został najgorszym pracodawcą 2011 roku). Jednak z drugiej strony, chcieliśmy by pismo zaczęło docierać już nie tylko do punków, anarchistów czy innych radykałów. By mogli je znaleźć na tej półce z prasą społeczno-polityczną, w tym jebanym empiku, ludzie, którym anarchizm jak dotąd kojarzył się z rozwydrzoną młodzieżą albo dziadami borowymi rzucającymi bombami. Ze współpracy z Empikiem nie mamy ŻADNYCH korzyści materialnych. Chyba nawet trochę na tym tracimy, jak sprzedaż nie jest rewelacyjna. Jednak chyba nadal będziemy w niej tkwić, gdyż nie ma innej alternatywy. W Polsce ruch anarchistyczny, czy nawet szerzej - alternatywny, nie dorobił się sieci niezależnych miejsc, gdzie można by bez problemu wrzucić kilkanaście sztuk pisma i nie bać się, że zostanie się oszukanym, albo a pieniądze za nie trzeba będzie czekać w nieskończoność... Również scena niezależna nie oferowała niczego więcej niż wymiana towar za towar... Nie wiem jak jest dziś, ale tak było w czasach gdy IŚ był z tą sceną głębiej związany.
Wydając pisma co 3-4 miesiące trzeba mieć jakieś stałe wpływy ze sprzedaży a nie listę dłużników i niespełnionych obietnic. Oczywiście poza Empikiem pisma można zakupić u naszego oficjalnego wydawcy czyli Bractwie Trojka (bractwotrojka.pl) oraz w kilku miejscach w Polsce... To wciąż mało ale lepsze niż nic.

Kiedyś w Innym Świecie można było znaleźć wątki muzyczne, obecnie pismo dotyczy wydarzeń społeczno-politycznych na świecie i w kraju. Nie lubisz muzyki w zinach?
IŚ: To nie o to chodzi, że nie lubię muzyki w zinach. Owszem, lubię, ale w zinach które zajmują się muzyką a niekoniecznie w pismach anarchistycznych. Nie ma żadnej niepisanej zasady, że na łamach Innego Świata muzyki ma nie być! Sporadycznie się ona pojawia, choć nie jest już tak ważna, jak w samych początkach pisma... Uważam, że są pisma które o muzyce będą pisać o wiele lepiej niż my i niech to robią. My konsekwentnie od lat zajmujemy się innymi klimatami i tak też niech pozostanie.
A klimaty te to przede wszystkim społeczna krytyka neoliberalnego kapitalizmu, ukazywanie alternatyw



Redaktor naczelny [illegible]ujący IŚ w czasie spotkania anarchistycznego "Na Czarnym Szlaku" w 2010 r.

względem systemu, odkrywanie nowych horyzontów - gdzie wolność jest pełniejsza a równość obowiązkowa. To również przypominanie wydarzeń sprzed lat i wieków. Bo historia może być wciąż inspirująca... Kiedyś zawartość IŚ określałem w czterech hasłach: Anarchizm, Antyglobalizm, Radykalna Ekologia i Kontrkultura. I wciąż te hasła są aktualne...
Inny Świat swe korzenie ma - i nie będę się tego wstydził - w niezależnej scenie hardcore/punk. To na podstawach tej sceny wyrósł i nabrał sił. Z czasem jednak pismo nabierało własnego charakteru. Zaczęło podejmować tematy, może nie obce przeciętnemu scenersowi, ale nieco odbiegające od muzyki.
W końcu i sama scena niezależna zaczęła się zmieniać. Wystarczy przejrzeć stare numery Pasażera - dziś nie znajdziecie już w tym piśmie zajadłej krytyki kleru czy religii, antyfaszystowskich manifestów czy jakiejkolwiek krytyki zastanego *status quo* (no, może poza tą, którą przedstawiają przepytywani muzycy...). Inne ziny z lat 90. też naładowane były buntem i krytyką, która sąsiadowała z muzyką. W takiej scenie się wychowałem i czasem za nią tęsknie. Ale wiem, że stare dobre czasy już nie wrócą ☺.
A sama muzyka jest nadal ważną częścią mego życia. Słucham jej bardzo różnej, czasem bardzo odległej od kanonów HC/punka. Np. wypocinom, które teraz czytacie towarzyszył energiczny punk w wykonaniu POWER IS POISON, latynoskie rytmy grane przez CHIMANGO COMANDO RUMBRERO i składak poświęcony antyfaszystowskiej St. Pauli.

SKŁAD / programy w zine
IŚ: Od lat używam niemal wyłącznie Corela. Obecnie chyba wersje 12. Do tego oczywiście jakieś programy do edycji tekstów. Od lat jestem również gorąco namawiany przez pewne persony, by Corela porzucić na rzecz bardziej odpowiedniego do edycji pisma programu. Nie zrobiłem tego dotychczas głównie z powodu swego wrodzonego lenistwa i dość słabej akceptacji wszelkich nowinek związanych z zaawansowana technologią ☺.

Zamieszczanie REKLAM / z których można wydać Inny Świat
IŚ: Całkiem niedawno chodził mi po głowie pomysł, by poszukać takich reklamodawców, dla których 100 czy 200 złoty nie będzie stanowić dużego wydatku, a których reklam na łamach Innego Świata bym się nie powstydził. Pomysł ten jednak umknął gdzieś w zawirowaniach życia codziennego i do dziś borykamy się z nieustającymi problemami finansowymi. Takie reklamy mogłyby być dobrym rozwiązaniem ale realia w Polsce są takie, iż każdy kombinuje jak może. Wiem z pewnego źródła, iż „niezależni" wydawcy jeszcze jakiś czas temu za reklamy w fanzinach płacili głównie wydawanym przez siebie staffem. Dziś być może się coś zmieniło, choć ja nadal mam opory „moralne" by takie reklamy zamieszczać... Dlatego, jeśli na łamach IŚ znajdziecie jakieś reklamy, to są one zazwyczaj zamieszczane za friko, a w dodatku są reklamami naszych przyjaciół czy znajomych...

SZABLONY NUMERÓW / MATRYCA - schematyzm?
IŚ: Inny Świat od jakiegoś już czasu faktycznie jest schematyczny ☺. Oczywiście, jeśli chodzi o wygląd - mam nadzieję... Stało się tak z kilku powodów. Po pierwsze: ułatwia to trochę pracę nad pismem. Kolejny numer można złożyć w miarę szybko: nie trzeba tracić czasu na kolejne konstruowanie wyglądu pisma itp. Po drugie: lata temu, gdy pismo miało powiedzmy, jeszcze taki bardziej punkowy wygląd i skład - pojawiły się wśród kilku moich znajomych sugestie, iż pismo na takim poziomie jak IŚ powinno się nieco uspokoić, jeśli chodzi o szatę graficzną. Jak widać, sugestii tych z czasem wysłuchałem ☺. I tak pewnie pozostanie do końca, choć ostatnio nachodzą mnie myśli by odświeżyć *layout* pisma, więc być może w niedalekiej przyszłości coś się zmieni...
Jednak - mimo iż sam robię pismo według określonego schematu - nadal mam wielki szacunek do pism, które mają swój własny styl, wizerunek czy np. w ogóle go nie posiadają i każdy numer jest z „innej beczki". Sam kiedyś robiłem IŚ w taki sposób i wiem, jakie jest to pracochłonne ale i niesamowicie fascynujące i dające dużo radości. Pisma już pewnie w ten sposób robił nie będę ale by przypomnieć sobie właśnie te uczucia, tą radość - w ostatnim czasie powróciłem do ręcznego robienia sobie (i czasem znajomym) koszulek metodą: szablon + gąbka i farba. W takich koszulkach nadal odnajduję pewien urok, którego nie wyczuwam w masowej produkcji, nawet tej punkowej ☺.

Stoisko z IŚ na konferencji naukowej "Z Dziejów Polskiego Anarchizmu" w Pobierowie w 2010 r.

PIERWSZY NUMER / wstyd i hańba czy było całkiem ok? / Ile numerów wyszło do tej pory? Pamiętasz w ogóle pierwszy numer i jak go odbierasz dzisiaj? Skąd się wziął pomysł na nazwę pisma?
IŚ: Do dnia w którym pisze te słowa ukazało się 37 numerów Innego Świata i jestem dumny z każdego z nich. Dla mnie nie ma lepszych i gorszych numerów. Każdy z nich jest częścią mnie. Każdy jest częścią drogi którą przebyłem w swym życiu.
Z każdym łączą się jakieś wspomnienia... Inny Świat stał się stałym elementem mego życia i jakoś nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niego. Były po drodze chwile załamania - jak w każdym życiu - ale jak do tej pory wychodziliśmy z tego na wyprostowanych kolanach.
Jakbym mógł nie pamiętać swego pierwszego „dzieła"? Oczywiście, że pamiętam. I pamiętam chwile, gdy powstawał. Jak wyjechałem na działkę ze słownikiem w celu własnego tłumaczenia tekstu o rewolucjonistach z Puerto Rico. Jak cieszyłem się z tego, że umieściłem w nim wycięty z pisma „Mówią Wieki" tekst prof. Daniela Grinberga pt „Dziewiętnastowieczni anarchiści" (samego profesora - nestora polskiej historiografii anarchizmu - miałem okazję poznać w 2010 roku na konferencji naukowej poświęconej polskiemu anarchizmowi). Pamiętam jak dziś, odbiór pisma na ul 3-go Maja w Rzeszowie! Ten entuzjazm połączony z radością i podnieceniem. Pierwsze opinie kumpli. No i recenzja w Mać Pariadce - wówczas moim ulubionym piśmie anarchistycznym... Dodać muszę, iż recenzja była w miarę pozytywna a sam recenzent napisał, iż pismo jest rozwojowe. Jakże były to prorocze słowa ☺.
A dlaczego Inny Świat? Bo wtedy, w tym 1993 roku, chciałem poprzez własnego zina pokazać, że „inny świat jest możliwy" ☺. Iż obok tego „normalnego" społeczeństwa istnieje również „inny świat". Świat pełen punków, anarchistów, HC i SE kids, buntowników i nonkonformistów. Że poza realnym socjalizmem i kapitalizmem istnieją również inne drogi ku szczęściu. I stąd ten Inny Świat.

NAKŁAD / sprzedaż / NAJLEPSZY i NAJGORSZY NUMER
IŚ: W całej historii pisma nakład wahał się od 100 do 1000 egzemplarzy. Ciężko jest mi teraz napisać który numer sprzedawał się najlepiej a który najgorzej. Bywało różnie. Te małe nakłady nie miały problemów. Większe schodziły przez lata a niektóre z nich wciąż są jeszcze dostępne (szukajcie u Metysa w Trojce). Obecnie pisma ma nakład w okolicach 500 sztuk.
W przeciągu pierwszych 3-4 miesięcy sprzedaje się w może około 60%, reszta schodzi z czasem...

OPINIE / budują czy rujnują? Jak sprzedaje się Inny Świat? Czy spotykasz się z krytyką?
IŚ: Nie wiem czy opinie kogokolwiek mają jakiś wpływ na sprzedaż pisma. Potocznie mówi się, że „nie ważne co mówią, ważne by mówili w ogóle". Dla mnie ważne jest, by ludzie pismo czytali i mieli przy tej lekturze własne przemyślenia. Bo co za pożytek z czytelnika, który wszystko przyjmuje jako prawdy objawione, albo wszystko krytykuje bo nie i basta! Krytyka też jest potrzebna i nieraz się z nią spotykam i przyjmuję na klatę ☺. Czasem jednak owa krytyka przechodzi w chamskie zagrywki i obelżywa inwektywy. Tak było z przedostatnim numerem pisma, gdzie znaleźli się tacy, co krytykę ze strony anarchistów wobec działań „Porozumienia 11 Listopada", odebrali niemal jak deklarację wstąpienia do jakiegoś *ONR*-u. To jeszcze jestem w stanie zrozumieć. Można nie widzieć wideł we własnym oku a u adwersarza ujrzeć małe źdźbło. Jednak gdy ktoś pisze, że pismo zamieszcza „antysemickie teksty" to uważam, iż jest to już objaw choroby psychicznej a nie zdrowej krytyki.

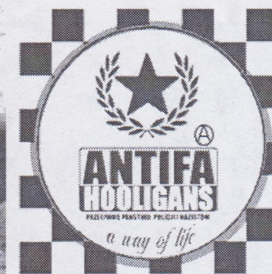
Coś do dodania od siebie na koniec? Dzięki!
IŚ: Dziękuję za możliwość powiedzenia tego i owego oraz zafundowania sobie swoistego powrotu do przeszłości... Chciałbym jeszcze wyrazić swe wyrazy szacunku dla wszystkich ludzi, którzy w erze internetu chcą i robią pisma papierowe! Miejmy nadzieje, że tak jak zapowiadam rychłą śmierć książki okazała się fałszywym proroctwem, tak i nigdy nie zginą pisma papierowe, a tym bardziej te wydawane w sposób niezależny. A wszystkich tych którzy chcieliby, a się boją, zapewniam - to nie boli ☺. Róbcie ziny i własne pisemka! Niechaj nikum i niezależna myśl przelana na papier powędruje w lud! Salud i Anarchia!

innykrawat@wp.pl
innyswiat.most.org.pl
bractwotrojka.pl



Redaktor naczelny w "biurze redakcji" gdzie powstaje pismo





„PRECZ Z FASZYZMEM" - Antifa „Wildeast"

83 Ściana Wschodnia Zine/Awangardahh: Na początek wypadałoby zapytać, kiedy powstał Wasz projekt strony jako medium zrzeszające Antyfaszystów i jaki przyświeca temu cel?
WILDEAST: Już dobre kilka lat temu. Wiadomo, że w dzisiejszych czasach jeśli nie ma się strony, to bardzo poważnie ogranicza się swój zasięg działania, więc zebraliśmy do kupy kilka internetowych projektów, które funkcjonowały niezależnie no i mamy w końcu ładną, profesjonalną stronkę.











83 ŚwZ: Czy korzystając z dobrodziejstw techniki jako narzędzia propagandy relatywnie ruch na tym zyskuje czy wręcz internet rozleniwia?
W: Jak już wspominałem, zdecydowanie wychodzi to na plus. Szybszy przepływ informacji i większy ich zasięg są wielką zaletą internetu. Internet może niektórych rozleniwia, ale naszą główną działalność nadal jest na ulicach, więc nas to chyba nie dotyczy ;)

83 ŚwZ: Starsi wiekiem problem faszyzmu na ulicach pamiętają z trochę innej perspektywy. Bojówki, flyersy, łyse głowy i naprawdę mierna wiedza na temat patriotyzmu czy faszyzmu. Dla boneheadów liczyło się mordobicie akurat pod sztandarem swastyki. Dziś Autonomiczni Nacjonaliści szturmują poprzez przyswajalne treści sferę obyczajowości, kulturowości a nawet popkulturę. Czy dzisiejszy Faszyzm poprzez ewolucje jest groźniejszy czy nadal pozostaje marginesem?
W: Zdecydowanie groźniejszy. Nie da się ukryć, że skrajnie prawicowe zjeby nauczyły się PRu (chociaż rożnie im to wychodzi) i otworzyli się bardziej na nietypowego wcześniej dla nich rekruta. Efektem tego jest to, że ruch ten nie ogranicza się tylko do boneheadów, ale są też jakieś projekty hip hopowe, nazistowskie graffiti etc.

83 ŚwZ: Są w Polsce miejsca gdzie grupy nazi skinów mają mocne wpływy. Takim miejscem jest Białystok, który od kilku lat terroryzowany jest przez nazi bojówkę (prywatnych ochroniarzy z nocnych klubów), która wypędzona przez „hooligans-pretorians" po latach wróciła i rządzi trybunami Jagielloni. Stowarzyszenie „Dzieci Białegostoku" wybiela zwierzęce wybryki swych „wodzów", ale na niewiele się to zdaje (na ostatnim wyjeździe Jagi do Szczecina nazi skini opluli własnego czarnoskórego piłkarza). Białystok to jaskrawy problem a pytanie brzmi czy centra alternatywne nadal stają się celem ataków bojówek neofaszystów czy ANy koncentrują swoją uwagę na swym internetowym pseudopatriotyzmie?
W: Centra alternatywne zawsze były i pewnie będą celem, bo w końcu ludzie je tworzący stoją w bezpośredniej opozycji do skrajnie prawicowej choroby. Oczywiście natężenie ataków się zmienia, raz jest lepiej, a raz jest gorzej i często naziole padają też ofiarami własnej propagandy sukcesu, myśląc że w centrach mieszkają hipisi w sandałach, a później następuje bolesne zderzenie z rzeczywistością (atak na festiwal DIY w Poznaniu na przykład).

83 ŚwZ: Autonomiczni Nacjonaliści są z jednej strony międzynarodówką neofaszystowską z drugiej strony kalką Black Block i taktyki walki poprzez rozproszone autonomiczne grupy. Skąd naziści wpadli na taki pomysł by kopiować działania swych lewicowych wrogów?
W: Trudno powiedzieć jak dokładnie, ale po latach obserwowania kilku mądrzejszych z nich musiało w końcu załapać, że nasze taktyki działania są skuteczne i warto je kopiować. Pamiętam, że czytałem kilka lat wstecz tekst niemieckich Automatołów, którzy jawnie przyznawali się, że są pod wrażeniem skuteczności lewicowych taktyk, coś czego polscy naziole nigdy by nie przyznali otwarcie. To była kwestia czasu.

83 ŚwZ: Jak myślicie dlaczego antyfaszyzm nie zadomowił się na piłkarskich stadionach w Polsce. Niegdyś nieśmiało pojawiały się grupy antify w Łodzi na Widzewie, na Lechu oczywiście na Polonii Warszawa kibice popierali to też flagami. Dziś Polonia toleruje typów wieszających celtyka oraz na ostatnim meczy z Widzewem próbujących obić czarnoskórego fana. Czy stadiony w Polsce muszą być brunatne?
W: Z Polonią sytuacja jest dosyć skomplikowana, ale warto zaznaczyć, że część kibiców zdecydowanie zareagowała na ostatni incydent i zjeby musiały spasować. Ale ogólnie trudno powiedzieć czemu jest tak, a nie inaczej. Myślę, że stadiony będą brunatne jeszcze dosyć długo, to bardzo żmudne i długofalowe działanie, żeby to zmienić. Ale kto wie. Antyfaszystowscy kibice coraz wyraźniej dają znać o sobie, być może uda się w końcu z tym wybić. Wielkim problem jest też organizacja „Nigdy Więcej", która współpracując z policją stworzyła na trybunach mit antyfaszysty-konfidenta, który to skrajna prawica bardzo chętnie rozpowszechnia, a to też nie pomaga.

83 ŚwZ: W tym pytaniu powrócę do ubiegłorocznych wydarzeń 11.11 z Warszawy i rozdmuchanej po nich nagonki wśród polityków, media a nawet antyspołeczne godzące w wolność zgromadzeń ustawy zgłoszone przez prezydenta RP. Mam takie wrażenie, że dziwnym zbiegiem okoliczności ubiegłoroczna manifestacja „narodowa" celowo wymknęła się spod kontroli władz, by poprzez liczne prowokacje m.in. spalenie wozów TVNu dać oręż rządzącym, że dalej tak być nie może. Myślę, że Kolorowa Niepodległa i Ci słynni niemieccy antyfaszyści również spłycili właściwy przekaz po co w ogóle blokowano i przeciwko komu. Co o tym sądzicie?
W: Być może wymknęła się celowo, trudno teraz powiedzieć, ale zadymy zdecydowanie pomogły pomysłodawcom nowych, represyjnych praw o zgromadzeniach. Po co blokowano? Bo chyba nie można bylo inaczej, ludzie po prostu czuli, że nie można największej skrajnie prawicowej manifestacji zostawić bez odpowiedzi. W tym roku natomiast blokady nie będzie, bo Marsz Niepodległości zamieniono w protest przeciwko PO tak w zasadzie i blokując go, gdy w tym czasie prezydent organizuje swoja szopkę, chcąc nie chcąc stawia radykalnych antyfaszystów po stronie rządu, a tego na pewno nie chcemy. Więc czas na nowe formy protestu.

83 ŚwZ: Wracając do Kolorowej Niepodległej. Antyfaszyzm i pojęcie braku tolerancji dla rasizmu jest frontem na rożnych polach od kultury, sztuki po antyfaszystowskie postawy polityczne. W Polsce nie ma na scenie politycznej ugrupowania lewicy społecznej, więc kapitał polityczny na takich manifach zbijają ludzie z SLD pokroju Kalisza czy inne Palikoty. Czy tegoroczna kontra będzie również prowadzona jako antyrasistowski front czy ANTIFA i grupy radykalne biorą to na siebie?
W: Myślę, że kapitału sobie specjalnie nikt nie nazbijał, chociaż niektórzy próbowali. Jak będzie w tym roku to się jeszcze okaże, ale myślę że będzie mniej okazji dla celebrytów na próby lansowania się :)



FOOD NOT BOMBS ŁÓDŹ - JEDZENIE ZAMIAST KŁAMSTW
12 LAT POMOCY BEZDOMNYM POTRZEBUJĄCYM
+kompendium wiedzy o FNB

Początki Food Not Bombs w Łodzi to pierwsze lata nowego Millenium - rok 2001. Pierwsza ekipa foodowa związana była z łódzką Federacją Anarchistyczną i squatem Węglowa 4. Wśród kilku zapaleńców pojawiła się myśl, by zrobić coś innego, niepolitycznego, co zmobilizuje szersze zastępy tych, którzy polityką się nie interesują. Tak też się stało. Food Not Bombs związana potem była z wieloma osobami i trwa najprawdopodobniej do dziś. Zapytajmy o to jednych z pomysłodawców łódzkich Foodów - Seksę i Jarka.

83 Ściana Wschodnia Zine/Awangardahh: Na łódzkim gruncie był potencjał na taką akcję i Food Not Bombs było spoiwem, które połączyło wiele osób dla idei pomagania innym. Pamiętasz jak to się zaczęło? Opowiedz, jak wyglądały pierwsze akcje, gdzie się odbywały, jaki był oddźwięk wśród bezdomnych?

S: Food Not Bombs, a właściwie „Jedzenie zamiast kłamstw", bo w Łodzi akcja początkowo miała taką nazwę, ruszyła pod koniec 2000 roku. Postawiliśmy sobie kilka celów. Pierwszym była oczywiście chęć niesienia jakiejś nawet drobnej pomocy dla najuboższych mieszkańców naszego miasta. Wiele osób przychodziła zjeść ciepły posiłek, czy zabrać jedzenie w garnkach do domu na kilka kolejnych dni. Często rozdawaliśmy też ciepłe ubrania, owoce, czasem też zabawki dla dzieci. Drugim celem było uświadomienia przychodzącym osobom konieczności pomocy międzyludzkiej i solidarności jaka powinna być najważniejszym elementem w relacjach społecznych. Blokowaliśmy też raz ogólnopolski zjazd Platformy Obywatelskiej ustawiając garnki i rozdając jedzenie w wejściu do Teatru Wielkiego, gdzie zjazd miał miejsce. Uczestniczyliśmy również w wielu innych akcjach jak np. protest przeciwko wojnie w Iraku, w czasie którego wydawaliśmy darmowe posiłki. Ostatnim celem jest integracja środowiska wolnościowego w naszym mieście. Dzięki niej człowiek jak i grupa uczy się odpowiedzialności, współpracy i bliżej się poznaje. Sama akcja była i jest przyjmowana bardzo dobrze, bo w obecnych czasach rzadko pomaga się bez interesowanie innym ludziom.

J: Początki fudów w Łodzi to rok 2001 „burze mózgów" na Squacie na Węglowej i inicjatywa, która trwa jako nieliczna 11 lat. Wiele osób się przewinęło przez ekipę fudową, kilka osób jest z oryginalnego składu. Co ciekawe to w innych miastach Polski Food Not Bombs było inicjatywą stricte squatersów czy punxów a w Łodzi te ekipy nie były zainteresowane taką akcją a wyłączność należała do Federacji Anarchistycznej i jej mobilności. Przy tak małym zapleczu osobowym i niekiedy wielotorowości działania /antyfaszyzm, ekologia, prawa człowieka, IP, ACK/ fudy nie stały się gwoździem do trumny a wręcz przeciwnie stały się spoiwem i odskocznią od politycznego działania choć w kilku przypadkach otarły się o politykę. Jakie zdziwienie było na twarzach delegatów struktur PO jadących autokarami w garniturach, gdy przed Teatrem Wielkim spostrzegli niechcianą wizytówkę Łodzi tłum bezdomnych. Czy słuszne było wykorzystanie tak drastycznego „rekwizytu" by otworzyć czyjeś oczy? Nie wiem. Wydaje mi się, że na pewno widok bezdomnych popsuł im humory i apetyty. Przy agresji USA na Irak również na demonstracji FA pojawiły się Fudy jak i podczas wyjazdu na Antyszczyt do Warszawy. Czyli jedzenie może być też symbolem walki o prawdę. Cechą i spoiwem akcji była bezinteresowność i poświęcenie swojej pracy i czasu dla potrzebujących. Na kilku akcjach jakie pamiętam rozdawane były ubrania, owoce, zabawki lecz było to sporadyczne ze względu na niewielką grupę osób, która JZK przygotowywała. Na tak małą ilość osób efekty przerosły samych organizatorów.

83 ŚwZ: Gdzie zdobywaliście produkty do gotowania, jakie posiłki najczęściej były serwowane i ilu potrzebujących przychodziło na każdą akcję?

S: Produkty kupowaliśmy lub dostawaliśmy na łódzkich targowiskach. Okazuje się, że wystarczy bardzo niewiele pieniędzy, by ugotować ponad 100 obiadów. Jest to doskonały przykład jak marnowane są fundusze w pomocy społecznej. Ilość osób pojawiających się na akcji przez te lata była bardzo różna ale zazwyczaj przekraczała 100 osób. Czasem było ich 150-180 i kilka razy nie starczyło obiadów dla wszystkich.

J: Produkty pochodziły albo z kupna ze wspólnych składek, benefitów ale w większości z darów z łódzkich targowisk. Sprzedający rolnicy chętnie nasypywali czytając ulotkę po co





w ogóle nam te warzywa. Oczywiście przyprawy i talerzyki plastikowe trzeba kupić ale dużo produktów zdobywa się metodą bez pieniędzy. Posiłki jakie były serwowane to potrawy, które wyczarowywane były akurat z tego co było pod ręką. Czyli podstawa kasza i do tego wegetariański farsz (typu misz masz). My też to jedliśmy jako rozdający i nikt nigdy się nie potruł. Wychodzi na to, żeby pomagać trzeba mieć pomysł i chęci a chętnych do pomagania i dostarczania półproduktów do przygotowania posiłków również nie brakuje.

83 ŚwZ: Nie wiem czy w innych ośrodkach robiących akcje Food Not Bombs pojawił się dylemat upolitycznienia akcji. W Łodzi na C4 na spotkaniach te tematy były poruszane i strasznie dzieliły załogę. Agitować ideologicznie bezdomnych, czy tylko dawać pomoc w postaci posiłku - wygrała ta druga opcja?

S: Akcja FNB jest polityczna i wiele razy wykorzystywaliśmy ją do takich celów (blokada kongresu PO, demonstracja przeciwko wojnie w Iraku itp.). Inną kwestią jest to, że nie powinno się wykorzystywać do własnych celów osób, którym się pomaga. Jeden z naszych kolegów Rafał chciał przemawiać przez tubę i uświadamiać politycznie w czasie rozdawania jedzenia, co uznaliśmy za przesadę i to nas poróżniło.

J: Skoro rozdający pokarm wyznają pewną ideologię odbiegającą od standardów popkulturowych to nawet posiłek może zamienić się w bombę. Była wizja agitowania bezdomnych, uświadamiania ich kim jesteśmy przez tubę i do czego dążymy lecz wizja ta faktycznie poróżniła załogę. Ciekawe, że w to wszystko wmieszał się też wokalista już nieistniejącej kapeli punkowej o politycznym zacięciu jadąc ostro na Rafała, że akcja nie może być polityczna. Paradoks ale fakt - bezdomny przychodzi po strawę i chce ją zjeść. Nam nigdy nie udało się załatwić więcej dla nich niż chwilowego napełnienia żołądków. Czy to jest sukces czy porażka niech ocenią czytelnicy?

83 ŚwZ: 9 lat działania to szmat czasu, przez ekipę foodową przewinęło się sporo osób i nabyte doświadczenie spowodowało, że staliście się profesjonalistami. Czy łódzka bieda wciąż wygląda tak przygnębiająco jak kiedyś? Ilu potrzebujących zwykle pojawia się obecnie na akcji?

S: To już chyba 12 rok więc kawał czasu. Sama akcja jest dużo bardziej profesjonalnie przygotowywana niż na początku. Mogę powiedzieć, że co roku uczymy się czegoś nowego i coraz więcej osób zaczyna nam pomagać. Co do biedy, to niewiele się ona zmieniła. Przekrój społeczny przychodzących na obiady osób jest bardzo różny - od emerytów, którym nie starcza do pierwszego i większość pieniędzy wydają na leki, przez bezrobotnych, po osoby z problemem alkoholowym i bezdomnych.

J: Od wielu lat już nie uczestniczę w akcji ale wiem, że ekipa ewoluowała i ludzie, którzy teraz kręcą fudy są profesjonalistami. To jest super. Pewnie od zawsze jest taki sam przekrój potrzebujących. Od ludzi biednych - zawstydzonych swoim położeniem po zwykłych zapijaczonych cwaniaczków. Ja pamiętam nawet ponad dwie setki ludzi stojących w przejściu podziemnym przy nieistniejącym już Dworcu Łódź Fabryczna. Dziś Food Not Bombs rozdawane jest przy Galerii Łódzkiej popularnym pasażu handlowym w centrum Łodzi.

83 ŚwZ: Jakie dałbyś rady dla początkujących, pełnych entuzjazmu aktywistów? Od czego zacząć, by pierwsze Food Not Bombs wyszło - czyli przedstaw kompendium wiedzy o FNB.

S: Mając wieloletnie doświadczenie napisałem jakiś czas temu poradnik dla grup chcących rozpocząć akcję u siebie, jak i tych, którzy już działają, a porady mogą rozwiązać niektóre problemy.

Organizacja



Warto po zawiązaniu się grupy zrobić spotkanie i przedyskutować wszystkie kwestie z naszego poradnika. Dobrym pomysłem jest zrobienie strony internetowej lub bloga np. na darmowym Worpdressie (www.wordpress.com) i konta na Facebooku, gdzie będziemy informować o naszych celach i zachęcać innych do przyłączenia się do nas (adres możemy podać na ulotkach i banerze). W celu wymiany informacji powinniśmy mieć też własną listę dyskusyjną, która bardzo ułatwia koordynację (możemy ją założyć za darmo na www.groups.google.pl). Powinniśmy też na początku sezonu (zazwyczaj akcja przeprowadzona jest w zimie lub okresie jesienno-zimowym) wybrać z góry koordynatorów wszystkich rozdawań (najlepiej by ta funkcja była rotacyjna). Koordynator to niezmiernie ważna funkcja i niezbędna w przygotowaniach. Do jego obowiązków należy sprawdzenie czy mamy wystarczającą ilość osób na gotowanie, odpowiednią ilość produktów, kuchnię, samochód, naczynia, terminowe rozdanie ulotek lub plakatów i koordynowanie samej akcji na miejscu.

Skąd brać produkty i co potrzeba?



Na początek najlepiej przejść wszystkie rynki i stragany w mieście. Dobrze jest porozmawiać z każdym sprzedawcą osobno na temat polityki odpadowej. Najczęściej sprawa wygląda tak, że warzywa i owoce, które nie sprzedały się w tygodniu, pod jego koniec (sobota) lądują w śmietniku, gdyż do poniedziałku się zepsują. Jeśli przedstawimy handlarzom nasze zamiary co do tych produktów istnieje duże prawdopodobieństwo, że wylądują one w naszej kuchni. W większych miastach można rozejrzeć się za giełdą owocowo-warzywną i tam podbić z podobną gadką. Oczywiście jeżeli już musimy płacić, to najlepiej kupować hurtowo warzywa na rynku od rolników. Jeżeli już posiadamy produkty, z których następnie przyrządzimy sos, musimy zakupić jeszcze dużą paczkę „Warzywka" lub innej przyprawy plus sól, pieprz, koncentrat pomidorowy itp. specyfiki do smaku. Druga część naszego dania to kasza, którą również kupujemy na rynku lub w markecie w 5 kilogramowych paczkach (taka ilość starczy na ok. 70 porcji).

Gdzie gotować?



Gdy nie dysponujemy kuchnią kolektywną (np. na skłocie) to dobrze do tego celu nadać się może każda kuchnia domowa; wystarczy ustalić uprzednio zasady korzystania z niej z domownikami tudzież współlokatorami. Gdy to jest problemem można jeszcze spróbować wbić się na przykład do znajomych z akademika i tam się zabawić w kucharzy. Gdy już dysponujemy wszystkimi produktami i miejscem rozpoczynamy obieranie warzyw i kroimy je w drobną kostkę. Następnie całość zalewamy wodą, dodajemy przyprawy, wlewamy olej i gotujemy do momentu, gdy wszystkie warzywa będą bardzo miękkie. W ostatnim momencie dodajemy koncentrat pomidorowy ze słoików lub puszki i jeszcze raz przyprawiamy do smaku. Warto też całość zagęścić mąką i dolać trochę oleju. Wyłączamy gaz pod garnkiem i go zdejmujemy. Rozpoczynamy przygotowywanie kaszy. Do gotującego się drugiego garnka z wodą sypiemy powoli kaszę i mieszamy ją co kilka minut (kasza bardzo łatwo przykleja się do dna i przypala). Jeżeli w garnku kasza napęczniała w ten sposób, że zabrakło wody, dolewamy ją. Czas gotowania kaszy zależy od jej rodzaju i dlatego warto zapoznać się najpierw z instrukcją na opakowaniu. Pamiętajmy jednak, że przed wyłączeniem warto sprawdzić czy jest dostatecznie miękka. Do naszego dania: kasza polana sosem (danie wegańskie, bardzo sycące i dające dużo kalorii) potrzebujemy warzyw (ziemniaki, cebula, marchew, buraki, kapusta itp.), „Warzywko" i inne przyprawy (sól, pieprz, listek bobkowy, ziele angielskie), olej, koncentrat pomidorowy, kaszę. Koszt 100 porcji waha się w okolicy 100 zł. Warto sprawdzić też, czy w naszej miejscowości nie działa Bank Żywności (http://www.bankizywnosci.pl/37/siec-bankow.html) i czy nie będą nam dawać jakichś produktów za darmo do rozdawania.

Naczynia, garnki i zaplecze



W procesie obróbki żywności przydają się bardzo garnki i patelnie. Gdy z jakichś powodów nie dysponujemy takowymi sprzętami, należy niezwłocznie postawić na nogi wszystkich krewnych i znajomych, by rozpoczęli poszukiwania w swych gospodarstwach wszelkich garów (może babcia ma jakiś gar, którego już nie używa, a może koleżanki ojciec likwiduje knajpę - wystarczy ruszyć wyobraźnię). Jeżeli jednak mimo wszystko nie udało się zdobyć garów można je kupić. Koszt nabycia nowych garnków 50 litrowych na Allegro wynosi ok. 160 zł/sztuka. Możemy również poszukać takowych na skupach złomu (są często sprzedawane ze zlikwidowanych barów czy stołówek). Koszt to połowa ceny nowego. W ostateczności warto próbować np. wypożyczyć je od Polskiej Akcji Humanitarnej lub skontaktować się z jakimiś fundacjami.

Gdzie informować o akcji?



Przygotowujemy 100-200 małych ulotek lub plakat z miejscem rozdawania, datą i godziną. Najlepiej robić akcję w niedzielne popołudnie (np. 13-14, byśmy mieli od rana możliwość ugotowania). Proponowane miejsca to obrzeża centrów miast (przejścia podziemne, okolice dworca lub centrum handlowego, skraje parków, skwery a nawet przystanki autobusowe). Dobrze by miejsce było zadaszone (np. przejścia podziemne). Przygotowane ulotki rozdajemy (lub przyklejamy plakat informacyjny) kilka dni wcześniej w miejscach, gdzie możemy spotkać naszych potencjalnych „klientów" - przed stołówką Caritasu, Pomocą Społeczną, na dworcu. Dodatkowo można też puścić w miasto plakaty i zaproszenia. Na pierwsze rozdawanie może przyjść kilka osób, ale przy kolejnych powinno być coraz więcej. Oczywiście akcję warto powtarzać np. co tydzień lub co dwa tygodnie w zależności od możliwości i ilości osób zaangażowanych. Gdy tych jest dużo warto tworzyć dwie wymieniające się drużyny.

Jak sprawnie rozdawać jedzenie i co trzeba wiedzieć?



Jedzenie gotowe. Publiczność głodna czeka, czas wziąć się do roboty. Do sprawnego rozdawania jedzenia potrzebujemy stół (może być większy rozkładany stolik turystyczny), dwie chochle do nakładania kaszy i sosu, duże talerzyki jednorazowe i łyżki (najlepiej kupić je w hurtowni dla lokali gastronomicznych lub w markecie). Warto sprawdzić w kilku, bo ich ceny bywają bardzo różne. Można je nabyć również na Allegro. Powinny mieć średnicę przynajmniej 23 cm i być głębokie lub mieć przegródkę. W czasie akcji ustawiamy się w ten sposób, że pierwszy rozdający podaje łyżkę pierwszej osobie z kolejki i kładzie pusty talerzyk na stole. Następnie drugi nakłada kaszę i trzeci polewa to wszystko sosem (miski najlepiej podawać zainteresowanym już z jedzeniem). Tak więc potrzebne są minimum 3 osoby. Warto też by w czasie całej akcji jeszcze przynajmniej jedna lub dwie osoba zbierała wśród przechodniów pieniądze do puszki (na zakup kolejnych produktów). Z taką puchą i uśmiechem na twarzy można zresztą organizować zbiórkę drobnych w wielu miejscach naszego codziennego życia (szkoła, praca, impreza w knajpie, festiwal muzyczny itp.). Warto też wywieszać w czasie rozdawania transparent z nazwą akcji i rozdawać wśród przybyłych osób ulotkę informującą o charakterze przedsięwzięcia i np. o punktach pomocy dla potrzebujących osób w naszym mieście (noclegownie, punkty pomocy w przypadkach przemocy w rodzinie itp.). W razie pojawienia się mundurowych (co zdarza się bardzo rzadko, gdyż zazwyczaj omijają takie imprezy szerokim łukiem) należy pamiętać, że dzielenie się jedzeniem w Najciemniejszej Rzeczpospolitej nie jest przestępstwem.

Pozostaje tylko życzyć smacznego



Wrocławska „Akcja Lokatorska" W obronie lokatorów komunalnych

Organizacja walcząca o godne warunki mieszkaniowe dla wszystkich. Inicjatywa powstała na wrocławskim Nadodrzu, ale działa wszędzie tam gdzie łamane są podstawowe prawa do mieszkania w ludzkich warunkach.

Problem lokatorski możesz zgłosić pod adresem email: kontakt@akcjalokatorska.pl

Dlaczego w dobie trendu na samorozwój i dążeniu po trupach do celu poruszam temat mieszkalnictwa komunalnego? Wszak lokale komunalne to interwencjonizm państwa, wyciąganie ręki do potrzebujących a to dla postępowych liberałów jest jak zbrodnia. Teoretycznie tak powinna wyglądać praca państwa i jednostek niższych czyli samorządów do zapewnienia konstytucjonalnego obowiązku zapewnienia obywatelom dachu nad głową oraz pomocy socjalnej. W praktyce temat komunałek w magistratach spychany jest na szary koniec a interwencjonizm państwa zamieniono na niechcianą łaskę. A jak to wyglądało sięgając wstecz?

Zapotrzebowanie na mieszkania komunalne jest ciągle bardzo duże. Ciągle są ludzie, którzy nie mogą albo nie chcą kupić własnego M. W dwudziestoleciu międzywojennym sytuacja była podobna. Kraj wychodził z okresu wojny i zapóźnienia okresu zaborów. Mimo złej sytuacji ekonomicznej kraju, wysokiej inflacji, panującej w latach 20-tych XX wieku w Poznaniu wybudowano prawie cztery razy więcej mieszkań niż w latach 1989-2008. „Do 1934 roku miasto pobudowało 71 domów dając 1271 nowych mieszkań. W 1931 roku na 4860 nieruchomości mieszkaniowych w Poznaniu 245 było własnością miasta" - czytamy w książce Zbigniewa Dworeckiego pt. „Poznań i Poznaniacy w latach Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939."

W dwudziestoleciu III Rzeczypospolitej, czyli od 1989 roku do dzisiaj, miasto Poznań wybudowało łącznie tylko 364 mieszkania komunalne! Łącznie w ciągu 20 lat wolnej Polski pookrągłostołowej w przeliczeniu każdego miesiąca powstawał 1 lokal komunalny. Taki trend utrzymuje się również w innych polskich miastach a polityka mieszkaniowa ukierunkowana jest na uszczuplanie zasobów komunalnych i wobec braku perspektyw na własne M wpędzania potrzebujących w rynek developerski, budownictwa społecznego TBS czy rynku mieszkań używanych. Państwo umywa ręce. Taki stan rzeczy jest szczególnie groźny dla lokatorów kamienic o wspólnej własności (miejsko-prywatnej), kamienic o nieuregulowanym statusie czy lokali zakładowych. Nagle znajdują się dziwni spadkobiercy, którzy owe mieszkania skupują, faktyczni dawni właściciele wyrzucają mieszkańców na bruk bez zapewnienia lokalu zastępczego.

Są stowarzyszenia lokatorów, którzy poświęcając swój czas działają społecznie podając rękę potrzebującym. O „Akcji Lokatorskiej" rozmawiam z Ewą Małkiewicz z Wrocławia.

83 Ściana Wschodnia Zine/Awangardahh: Pismo Ściana Wschodnia jest periodykiem trzeciego obiegu związanym ze sceną alternatywną punk/hc. Sama scena punk od zawsze uczestniczy w działaniach prospołecznych i również o nich pisze. Działania prolokatorskie są walką o godny byt i gwarancją prawa do dachu nad głową, która to daje obywatelowi RP konstytucja.
Poproszę przedstaw się... Kiedy ruszyła działalność „Akcji Lokatorskiej"? Jaki ma obecnie obszar działania, jaki jest oddźwięk społeczny na Waszą walkę?
Ewa Małkiewicz: „Akcja Lokatorska" zawiązała się w 2010 roku we wrocławskim centrum reanimacji kultury. Naszą działalność rozpoczęliśmy na obszarze rewitalizowanego osiedla Nadodrze, jednak staramy się docierać do mieszkańców



całego miasta. Zajmujemy się walką o godne warunki mieszkaniowe lokatorów, pomagamy im rozwiązywać problemy z właścicielami, staramy się informować mieszkańców o planach miasta dotyczących polityki mieszkaniowej, walczyć o swoje prawa w urzędach, zabieramy głos w mediach.
Obecnie mamy duże poparcie mieszkańców Nadodrza, na spotkania przychodzą różne osoby: studenci, emeryci, aktywiści lokalni. Osoby, które mieszkają tu od urodzenia, oraz takie które dopiero się wprowadziły. Wszyscy oni odczuwają niepokój spowodowany sytuacją mieszkaniową miasta.

83 Śwz: Polskie miasta przed wojną charakteryzowały się sporą ilością kamienic czynszowych budowanych pod wynajem dla ludności napływowej płynącej ze wsi do miast za pracą w fabrykach. Po wojnie na mocy dekretów komunistycznych własność znacjonalizowano dając prawo najmu zajmującym lokale. Dziś państwo polskie pod naciskiem m.in. środowisk żydowskich w USA oddaje płace i budynki spadkobiercom lub osobom za nich się podającym. Lokatorzy są rugowani wysokimi czynszami lub najzwyczajniej w świecie w sposób bandycki zastraszani, napadani, bici (przykład Jolanty Brzeskiej z „Kol", której spalone ciało odnaleziono w lesie). Nasi sąsiedzi Ukraina, Litwa, Białoruś bardzo opornie zwracają np. polskie majątki na kresach więc czemu państwo polskie tak ochoczo przystało na tą jakby nie patrzeć formę prywatyzacji zasobów komunalnych wraz z lokatorami?
EM: We Wrocławiu nie jest to tak poważny problem, jak w innych częściach Polski, co wynika ze specyficznego historycznego kontekstu tzw. „ziem odzyskanych". U nas na mocy rozmaitych międzynarodowych umów Niemcy zostali pozbawieni praw do swoich kamienic, zostały one znacjonalizowane. Zdarzają się przypadki, że gdzieś na Dolnym Śląsku pojawiają się potomkowie lub po prostu ludzie skupujący roszczenia, którzy domagają się zwrotu poniemieckiego majątku. Takie sprawy są jednak rzadkością i najczęściej są przegrywane przez powództwo. We Wrocławiu zdarzają się także na bardzo niewielką skalę przypadki reprywatyzacji - czy może bardziej restytucji - majątku, który należał przed wojną do przedstawicieli narodowości innych niż niemiecka. Znamy sytuacje, że ktoś wykupuje od potomków duńskich spadkobierców prawa do danej kamienicy i rozpoczyna otwartą wojnę z lokatorami. Pojawiają się we Wrocławiu osoby wyczuwające koniunkturę i zorientowanych w sytuacji. Wiedzą one na przykład, że na wrocławskim osiedlu Nadodrze, które jest właśnie rewitalizowane (a w pewnym stopniu także gentryfikowane), można znaleźć takie kamienice, których restytucji można się domagać. To nie przypadek, że jeden kamienicznik nabył już w ten sposób prawa do dwóch kamienic na Nadodrzu. Fakt, że jest to zjawisko o marginalnym zasięgu, nie czyni go oczywiście błahym, ponieważ kamienicznicy wszędzie stosują te same metody na pozbycie się lokatorów. Natomiast widoczne jest to, że miasto chce pozbyć się zasobu komunalnego, redukując jego wielkość do zaledwie 7 tyś lokali (w tej chwili miasto ma ich 43 tyś). Być może jest to łatwy i szybki sposób na pozbycie się tych lokali, tym bardziej, że mieszkańcy wcale nie chcą wykupywać mieszkań, mimo ponad 90% upustów, ponieważ nie stać ich na późniejsze koszta remontów i utrzymania.
Także projekt nowej ustawy o ochronie praw lokatorów zakłada mniejsze prawa dla lokatorów (np. brak umów na czas nieokreślony, brak możliwości dziedziczenia). Wygląda na to, że zasób komunalny stanowi dla polityków jedynie problem, którego trzeba się jak najszybciej pozbyć.

83ŚwZ: W Warszawie niegdyś PPS Ikonowicza wielokrotnie blokował eksmisję na bruk. Dziś to domena komitetu obrony lokatorów, środowisk squatersów. Wiem, że również Poznań, Kraków, Wrocław broni lokatorów przed wyrzuceniem akcjami bezpośrednimi - blokowaniem eksmisji. Czy „Akcja Lokatorska" również wspiera inne środowiska lokatorskie na tym polu?
EM: „Akcja Lokatorska" jest zdecydowanie przeciwna eksmisjom. We Wrocławiu nie ma innej tak dużej organizacji lokatorskiej, są jedynie niewielkie grupy

działające na rzecz poszczególnych kamienic czy spółdzielni. Póki co nie mieliśmy potrzeby blokowania żadnej eksmisji ale oczywiście jesteśmy na to gotowi. Utrzymujemy stały kontakt z kolem z Warszawy oraz w razie potrzeby wspieramy inne organizacje w Polsce. Uważamy, że sprawa lokatorów jest tak szeroka, dotyczy niemal wszystkich, że wymaga wspólnego działania oraz kooperacji nie tylko na terenie jednego miasta.

83ŚwZ: W temacie lokatorskim nurtuje mnie pewna kwestia o którą chcę się Was zapytać. Tkzw skrajna prawica, mam tu na myśli „autonomicznych nacjonalistów" czy ONR od jakiegoś czasu przejęła taktykę lewicową m.in. w kwestii propagandy prospołecznej. Te grupy identyfikują się z wykluczonymi, biednymi, bezrobotnymi, strajkującymi w zakładach itp. Czy widzieliście kiedykolwiek lub może słyszeliście o blokowaniu eksmisji lub pikiecie prolokatorskiej zorganizowanej przez w/w organizacje?
EM: We Wrocławiu jedyną „pozytywną" aktywnością skrajnej prawicy był zorganizowany przez nich "Dzień gniewu". Była to demonstracja poruszająca kwestie społeczne jednak na poziomie bardzo ogólnym, bez jakichkolwiek konkretnych projektów rozwiązań. NOP, który działa na terenie Dolnego Śląska skupia się na propagandzie oraz ostatnio zastraszaniu lokalnie działających inicjatyw (atak na CRK oraz na pizzerie „Złe mięso"). Zdaje się, że do jakichkolwiek działań społecznych jest im bardzo daleko.

83ŚwZ: Przez sejm RP nie przeszła jeszcze mocno lobbowana przez PO ustawa o zmianie statusu lokatora komunalnego. Państwo polskie z zobowiązanego konstytucją do zapewnienia godziwego życia i dachu nad głową chce tę kwestie uregulować ekonomicznie ustalając stawki czynszu dla wynajmujących bez prawa dziedziczenia lokalu komunalnego - które np. według wizji łódzkiego magistratu mają wynosić 11zł/1m2. Taka postawa bezdusznego państwa pozbawia społeczeństwo stabilizacji i opieki. Czy stowarzyszenie lokatorskie ma plan jak tą kwestię nagłośnić i jak walczyć z nowym krwiożerczym kapitalizmem?
EM: Póki co zbierane są podpisy pod petycją przeciwko wprowadzeniu nowej ustawy. „Akcja Lokatorska" przeprowadziła spotkanie informacyjne, na którym przedstawiliśmy podstawowe zmiany, które rząd planuje wprowadzić. Podpisy zbierają sami mieszkańcy. Jeżeli petycja oraz głosy sprzeciwu i ruch oporu nie przekonają urzędników to jest jeszcze możliwość skierowania ustawy do trybunału konstytucyjnego, a także helsińskiej fundacji praw człowieka, ale mamy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

83ŚwZ: Kilka dni temu zmarł historyk sztuki prof. Henryk Dąbrowski, który prowadził głodówkę pod Urzędem Miasta Gdańsk w obronie eksmitowanych lokatorów w tym jego żony. Mainstremowe media nie piszą prawdy o zadłużeniu lokatorów względem gminy stąd pod internetowymi informacjami pojawiają się plugawe komentarze określające dłużników - „darmozjadami". Zablokowanie eksmisji dłużnika mimo wszystko nie zmienia jego sytuacji. Jaką receptę tą zmianę prawa w kwestii eksmisji dłużników ma „Akcja Lokatorska"?
EM: We Wrocławiu panuje straszny bałagan w zarządzie zasobu komunalnego, często okazuje się, że długi, które teoretycznie mają mieszkańcy są fikcyjne lub spowodowane błędnymi decyzjami urzędników. Kilka takich spraw udało nam się rozwiązać. Gdy podejmie się zdecydowane kroki długi mogą zostać umorzone. Natomiast nie ulega wątpliwości, że nawet osoby, które mają zadłużenia nie powinny być eksmitowane na bruk, gdyż prawo do mieszkania jest podstawowym prawem godności ludzkiej i jako takie przysługuje każdemu.

83ŚwZ: W wielu miastach szczególnie bastionach PO czynsze komunalne podniesiono o kilkadziesiąt nawet do stu procent. W Gdańsku już protestują lokatorzy zapewniani przez prezydenta Adamowicza o konieczności podwyżek, by zapewnić płynność remontów. Po roku od podwyżki nie zrobiono nic a długi samorządów wciąż rosną. Czy środowiska lokatorskie m.in. „Akcja Lokatorska" mają plan walki z podwyżkami czynszów mając na względzie dobro lokatorów komunalnych?
EM: Planujemy naciskać na Radę Miejską, która właśnie pracuje nad nowym budżetem. Chcemy wymusić większy nakład finansowy na remonty, tak aby powrócił on do kwoty z 2008 roku, gdyż od tego czasu zmalał o ponad połowę, gdy tymczasem podwyżki czynszów rosły. Dla przywrócenia dobrego stanu technicznego mieszkań komunalnych potrzeba wydatków rzędu 230 mln zł rocznie, podczas gdy w budżecie na rok 2012 przewidziano na ten cel zaledwie 80 mln.

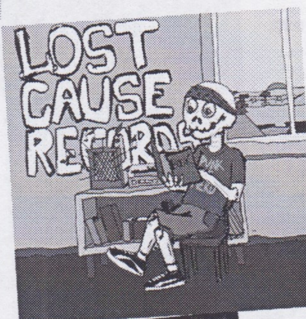
83ŚwZ: Czy środowiska lokatorskie kiedykolwiek zostały zaproszone przez prezydentów miast lub samorząd do opracowania wspólnej polityki prospołecznej na polu komunalnego wynajmu czy władza tkzw „obywatelska" funkcjonuje według maksymy „dziel i rządź"?
EM: We Wrocławiu nigdy nie doszło do takiej sytuacji. Miasto nie odpowiada na nasze postulaty, prezydent nie odpisuje na pisma. Co jakiś czas pojawiają się na spotkaniach politycy chcący znaleźć sobie zaplecze społeczne ale mieszkańcy nie dają się przekonać. Działamy w opozycji do samorządu i nie wchodzimy w tej chwili w dialog. Natomiast

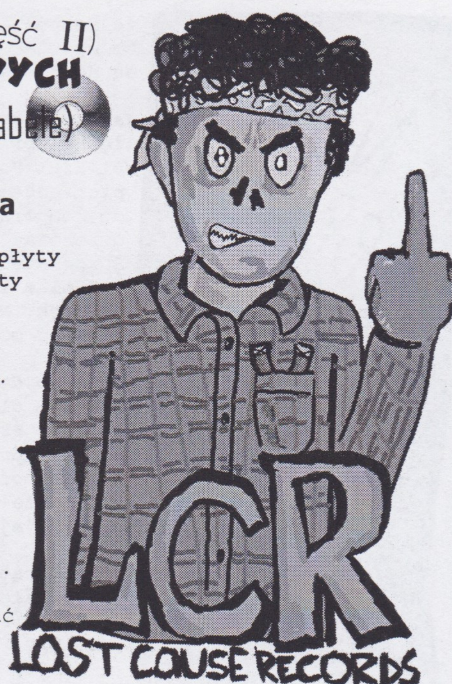


chcielibyśmy wziąć udział w dyskusji nad budżetem miasta, jaka będzie reakcja, to dopiero się okaże.

83ŚwZ: Poproszę o namiar na „Akcje Lokatorska", jak można się do Was przyłączyć ewentualnie założyć lokalny oddział stowarzyszenia we własnym mieście - jak rozpocząć edukacje mieszkańców tak by wiedzieli jakie przysługują im prawa?
EM: „Akcja Lokatorska" spotyka się w czwartki o godz. 18.00 w lokalu nomady na ul. Paulińskiej 4/8. Można też do nas napisać: kontakt@akcjalokatorska.pl. Działalność w swoim mieście można łatwo rozpocząć od informowania sąsiadów o potrzebie samoorganizacji. Gdy zbierze się odpowiednia ilość osób wystarczy poinformować mieszkańców dzielnicy np. poprzez ulotki lub plakaty.
My roznosimy ulotki do skrzynek pocztowych tak aby informacje dotarły do każdego bezpośrednio.

KILKA SŁÓW O KONDYCJI PŁYT KOMPAKTOWYCH (część II)
(oceniana przez zagraniczne labele)





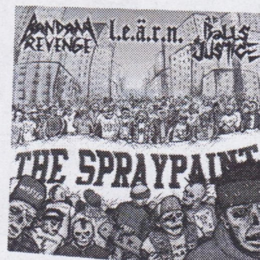
Lost Cause Records / Saint Petersburg / Rosja

Robisz muzykę na różnych nośnikach (winyle, kasety, płyty kompaktowe)... Ja natomiast chciałbym podpytać o płyty CD. Ile tytułów masz na swoim koncie (wliczając w to kooperacje)?
Lost Cause Records/Sergey: Na ten moment mam 10 wydawnictw (na CD, 7" i 12"). Większość z nich na CD.



Jak dużo czasu pochłania Ci działalność wydawnicza? Czy utrzymujesz się z prowadzenia distra czy traktujesz to jako hobby?
LCR/S: Nie tracę czasu na to, po prostu spędzam wolny czas z wydawnictwami. Uwielbiam ten rodzaj „pracy". Zwłaszcza wymianę! Kiedy wydaję coś nowego, biorę wszystkie moje kontakty z całego świata i piszę do ludzi. Wymieniam się również z zespołami, zinorobami i osobami zainteresowanymi tym tematem. Potrzeba godzin, żeby pisać meile, znaleźć jakieś kontakty, pakować stuff. Spędzam mnóstwo czasu na poczcie, ale teraz wysyłam paczki w nocy, która działa 24h na dobę. Jadę tam rowerem o 2:00 w nocy i nie ma tam żadnych ludzi. Łatwo wysłać wtedy paczki.



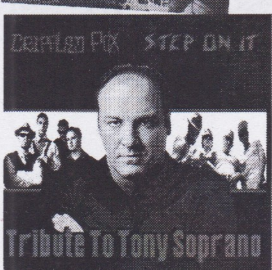


Jak uważasz, jak ostatnimi czasy zmieniła się sprzedaż płyt CD? Jak wyglądało to jeszcze dobre 10 lat temu przed dobą internetu w SP?
LCR/S: Myślę, że ludzie wciąż kupują kompakty w Rosji, ale to zależy co to za muzyka i gdzie sprzedajesz swój stuff.
Mogę sprzedać kilka płyt na koncertach d-beat/ grindcore/ thrash ale nie sprzedam żadnej płyty na gigach hardcore/ beatdown ponieważ dzieciaki nie kupują nic, tylko merch. Była kiedyś mała scena w Rosji 10 lat temu i labele robiły mnóstwo wydawnictw na taśmach. Nie było wtedy żadnych winyli albo było strasznie ciężko je znaleźć w distrach.



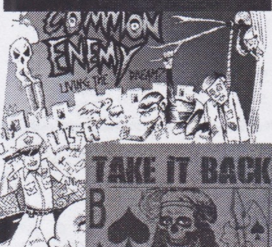
Dlaczego decydujesz się wydać muzykę na kompakcie a nie na kasecie, dlaczego na płycie kompaktowej a nie na winylowej?
LCR/S: Wydaję muzykę na płytach CD (jak wiele innych rosyjskich wytwórni), ponieważ jest to bardzo proste i nie mamy żadnych kaseto-winylowych firm od tłoczenia. Tłocznie CD są dostępne w większości dużych miast, więc można zamówić 500 lub 1000 płyt bez problemów. Niektórzy starają się robić taśmy DIY, ale ja nie lubię tego.





Czy jest jakieś wydawnictwo na kompakcie, którego żałujesz z jakiegoś powodu?
LCR/S: Wszystkie tytuły zostają sprzedane w ciągu około półtora roku. Myślę, że ogólna część tych wydawnictw została wysłana do różnych krajów czyli została wymieniona. Również wysłałem jakąś część płyt CD do rosyjskich dystrybucji z innych miast. Teraz nie mam żadnych dostępnych wydawnictw, wszystko zostało sprzedane, wymienione, itp.





Czym kierujesz się przed wydaniem kompaktu dla danej kapeli?
LCR/S: Wydaję tylko te bandy, z którymi utrzymuję kontakty przez dłuższy czas. Lubię je wszystkie i myślę, że to dobry powód, aby wydawać właśnie ich muzykę.





Czy obecnie gotowe kompakty przez Ciebie są sprzedawane czy raczej wymieniane? Jaki jest tego procent? Jeśli są sprzedawane to czy jest to wysyłka czy koncert?
LCR/S: Jak już powiedziałem, wysyłam wiele płyt CD na wymiankę i innym rosyjskim dystrybucjom. W każdym razie, mogę sprzedawać jakąś część wydawnictw na koncertach i drogą wysyłkową.

Jak odnosisz się do zjawiska wydawnictw cyfrowych, czyli sprzedaży plików w internecie? Czy można to w ogóle odnieść do wypuszczania płyt w tradycyjny sposób?
LCR/S: Nie lubię tego, naprawdę, ale nie sądzę, że jest to prawdziwy problem, bo nie znam żadnych ludzi, którzy płaciliby za cyfrowy stuff. Najczęściej wszystkie cyfrowe rzeczy w internecie są za darmo w Rosji (muzyka, filmy). Mam nadzieję, że będzie tak cały czas.

No Bread! Records / Moskwa / Rosja



punk rock
and other shit



Ile tytułów masz na swoim koncie (wliczając w to kooperacje)?
No Bread! Records/Pavel: Witam, nazywam się Paweł! Zacząłem wydawać na płytach CD na początku 2011 roku, kiedy dowiedziałem się,



że zespół CARIES nie miał gdzie wydać swojego nowego demo. Zrobiłem to na CDR. Teraz mam 8 wydanych CD i 4 w planach. Inne wydawnictwa są na taśmach i winylach.

Jak dużo czasu pochłania Ci działalność wydawnicza? Czy utrzymujesz się ze sprzedaży płyt czy traktujesz to jako hobby?
NB! R/P: Poświęcam miesiąc na wydawnictwo ale to wtedy kiedy mam pieniądze:) Największą część czasu spędzam przy wyszukiwaniu labeli do kooperacji, wymyślaniu design, walką z lenistwem. Próbuję przekonać moją przyjaciółkę Olgę, żeby robiła mi layout... Sprzedaję płyty w internecie oraz na koncertach. Głównie robię handel z innymi labelami. To jest moje hobby i nie mam planów na zarobek. Nie poddaje się, jeśli wszyscy ludzie na Ziemi będą kupować moje płyty to będę milionerem.

Dlaczego decydujesz się wydać muzykę na kompakcie a nie na kasecie, dlaczego na płycie kompaktowej a nie na winylowej?
NB! R/P: Produkcja CD w Rosji jest bardzo rozwinięta i można zrobić naprawdę dobrą płytę z pięknymi dziełami sztuki. Nie mamy tłoczni winyli w Rosji, kasety są nie do zrobienia. Myślę, że wszystkie formaty są bardzo dobre, mam wiele płyt CD w mojej kolekcji, mniej winyli.

Jak ostatnimi czasy zmieniła się sprzedaż płyt CD? Jak wyglądało to jeszcze dobre 10 lat temu przed dobą internetu w Saint Petersburgu?
NB! R/P: 10 lat temu kiedy nie wszyscy jeszcze mieli internet w Rosji, były mp3 składanki, tanie pirackie CD. Rosjanie uważają, że oryginalny CD jest bardzo drogi. Ciężko sprzedać w Rosji oryginalne CD tak samo jak i 10 lat temu:) W Rosji teraz modnie jest kupować winyle.

Jakie tytuły nie sprzedają Ci się dość dobrze a jakie rozeszły Ci się szybko?
NB! R/P: Sprzedałem szybko PARTIYA/AGATHOCLES, mini CD post metal z Rosji KULTURA KURENIA. Reszta rozchodzi się w miarę...

Czy jest jakieś wydawnictwo na kompakcie, którego żałujesz z jakiegoś powodu?
NB! R/P: Nie, kocham wszystkie moje wydawnictwa na CD, winylu i taśmach. Zawarłem w nich swoją duszę, czas, pieniądze, krew, skłamałem i zabiłem dla tych wydawnictw.

Czy obecnie gotowe kompakty przez Ciebie są sprzedawane czy raczej wymieniane? Jaki jest tego procent? Jeśli są sprzedawane to czy jest to wysyłka czy koncert?
NB! R/P: Zasadniczo wymieniam się. 70 procent wymiany / 30 procent sprzedaży. Nie rozumiem punków, którzy nie kupują muzyki na CD...

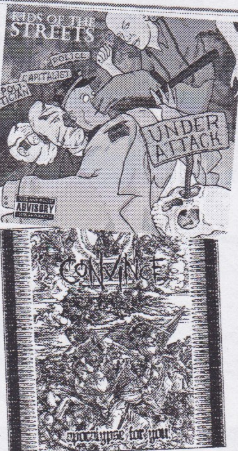
Jak odnosisz się do zjawiska wydawnictw cyfrowych, czyli sprzedaży plików w internecie? Czy można to w ogóle odnieść do wypuszczania płyt w tradycyjny sposób?
NB! R/P: Myślę, że to dobre dla promocji podziemnej muzyki. Powtarzam - kocham muzykę, nie fizyczny format muzyki. Fizyczny format daje słuchaczowi coś więcej niż muzykę - design płyt CD (winyl, kaseta), inwencja wydawcy, głupie zdjęcia muzyków, wypełnienie wolnego miejsce na półce w domu słuchacza.

Coś na koniec coś do dodania od siebie? Dzięki Pavel za te kilka słów!
NB! R/P: Kup moje wydawnictwa na CD, daj mi swoje pieniądze. Przyjdź do Rosji i będziemy pić wódkę, jeść czerwonego łososia:) Chciałbym przy okazji pozdrowić mojego dziadka i babcię w niebie, jeśli to tylko czytają.

Street Influence Records / Moskwa / Rosja

STREET INFLUENCE

Wydajecie muzykę na różnych nośnikach... Ja natomiast chciałbym podpytać o płyty kompaktowe... Ile tytułów Street Influence ma na swoim koncie (wliczając w to kooperacje)?
Street Influence Records/Sanya: Mamy za sobą około 25 wydawnictw. Nie jesteśmy w stanie podać dokładnej liczby. Pewne publikacje nie zostały oznaczone nazwą labelu. W trosce o nasze bezpieczeństwo :))



Jak dużo czasu pochłania Ci działalność wydawnicza?
SIR: Wszystkie publikacje zabierają nam czas. To zależy, od 2 miesięcy do dwóch lat, w przybliżeniu... Staramy się sprzedawać nasze wydawnictwa na koncertach w Moskwie, robić euro-tour zespołom i przekazywać im ewentualnie swój stuff na koncerty. Nasze wydawnictwa sprzedawane są całkiem dobrze.

Dlaczego decydujecie się wydawać muzykę na CD a nie na kasecie, na płycie kompaktowej a nie na winylu?
SIR: Kasety? Nie :)) Jesteśmy zbyt „dużym" labelem na taśmy. Mikroskopijny obieg - to nie jest dla nas... SD jeszcze całkiem możliwe, ale staramy się produkować wszystkie nasze wydawnictwa na winylu. To wciąż dość drogie w Rosji, bo nie mamy tłoczni. Wszystko robimy w Europie czy w Ameryce. Więc dla nas wydawnictwa winylowe są dość kosztowne.. Tak więc większość publikacji jest na CD.



Jak ostatnimi czasy zmieniła się sprzedaż płyt CD? Jak wyglądało to jeszcze dobre 10 lat temu przed dobą internetu w Moskwie?
SIR: 10 lat temu w Rosji nie było podziałów w punk rocku... Jesteśmy bardzo zamkniętym krajem dla Europy. Wiele europejskich grup wciąż boi się przyjść na nasze koncerty... To smutne... Rosja to dość duży kraj, więc trasa koncertowa dla zespołu staje się prawdziwym problemem. Wiele dobrych zespołów nie jest znanych poza ich własnym miastem...

Czy jest jakieś wydawnictwo na kompakcie, którego żałujesz z jakiegoś powodu?
SIR: Nie żałuję żadnego wydawnictwa! Wszystkie bandy to - nasi przyjaciele lub znajomi. Po prostu pewne rzeczy mogliśmy zrobić lepiej, ot... Dorastamy i dążymy do lepszych wydawnictw tak, żeby ludzie na całym świecie znali rosyjską scenę punk!

Czym kierujecie się przed wydaniem kompaktu dla danej kapeli?
SIR: Aby stworzyć godny uwagi produkt musimy odrzucić początkujące zespoły. Potrzebujemy więcej prób i pozytywnego nastawienia do samego faktu istnienia bandu. Zespoły muszą więcej ćwiczyć i być bardziej odpowiedzialne. Kapela musi robić dobrą muzykę. Jeśli chodzi o design, to nie możemy płacić projektantom ale kilka osób nam pomaga...

Czy obecnie gotowe kompakty przez Ciebie są sprzedawane czy wymieniane? Jaki jest tego procent?
SIR: Mniej więcej po równo - sprzedaż jak i wymianka. Staramy się rozprzestrzeniać punk rocka z Rosji jak najwięcej. Rosja jest bardzo szeroka :)))

Jak odnosisz się do zjawiska wydawnictw cyfrowych, czyli sprzedaży plików w internecie? Czy można to w ogóle odnieść do wypuszczania płyt w tradycyjny sposób?
SIR: Wiele zespołów może tylko pomarzyć o opublikowaniu swojej muzyki na płycie CD na przykład. Jesteśmy dalecy od publikowania muzyki w internecie. Chociaż 90% ludzi słucha muzyki to i tak nie kupuje płyt. Słucha plików MP3... To bardzo smutne dla nas... Bo nie ma wtedy wsparcia dla tej sceny. Wiesz o co chodzi?...

Coś na koniec, coś do dodania od siebie?
SIR: Co mogę powiedzieć na koniec? Wspieraj scenę tak jak możesz! To jest bardzo proste słowo, ale ma duże znaczenie. Pamiętaj, że „lokalne" labele nie działają dla zysku, ale z miłości do wolności, którą reprezentuje punk-rock! Dziękujemy!

Papagájův Hlasatel Records / Říčany u Brna / Czechy



Wydajesz muzykę na różnych nośnikach (winyle, CD, kasety). Od kiedy zajmujesz się rozprowadzaniem kompaktów, wydawaniem zespołów na CDkach?
Papagájův Hlasatel Records/Pavel: Chyba pierwszym CD było ZEMEZLUC EP 98/94, w 1998 roku.

Ile tytułów masz na swoim koncie (wliczając w to kooperacje)?
PHR/P: Jest to kolo 150 tytułów, ale lista się nadal rozszerza, czyli jak to ktoś czyta będzie ich więcej. Jeżeli chodzi o CD tylko, to jest około 50 tytułów, ale już nie będzie chyba dalszych, tylko na winylu.





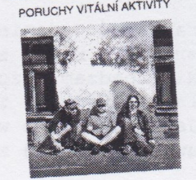
Jak dużo czasu pochłania Ci działalność wydawnicza? Czy utrzymujesz się z prowadzenia labela czy traktujesz to jako hobby?
PHR/P: Jeżeli mam to liczyć z dystrybucją wspólnie, to jakieś 5-12 godzin dziennie. Jest różne, jak się coś wydaje, to są kłopoty i trzeba pracować na tym. Jak się nic nie wydaje, ale tylko sprzedaje to jest spokojnie i na wszystko jest czas. Jakieś 4 lata jest to moja praca, 12 lat przed tym (od 1995) to było hobby prowadzone razem z moją pracą hydraulika.



Dlaczego wydajesz bandy na kompakcie a nie na kasecie i dlaczego na CD a nie na winylu?
PHR/P: Jak wydajesz winyle, jest to coś zupełnie innego. PHR robił przez dłuższy czas kasety, do tego parę EP, LP i CD. Niektóre tytuły są na każdym nośniku, ale większość jest tylko na kasetach. To chodzi o stare czasy. Później były CD, bo zrobić winyla jest niespodzianką. Chujowa komunikacja z fabryką GZ Lodenice, zupełnie inne warunki na okładki, zupełnie inny system dystrybucji. W tych czasach wydaje mi się, że zrobić winyla nie w kooperacji, to samobójstwo. Ach, jeszcze jest to, że CD przeciwko LP kosztuje w tłoczni chyba 3 razy mniej. W tych czasach CD były idealne dla ludzi jak i dla wydawców. Teraz jest zupełnie odwrotnie, sprzedajemy z 70% tylko LP.



PORUCHY VITÁLNÍ AKTIVITY



Jak uważasz, jak ostatnimi czasy zmieniła się sprzedaż płyt CD? Jak wyglądało to jeszcze dobre 10 lat temu przed dobą internetu w Czechach?
PHR/P: Zmiany, konieczne są zmiany:) Zespoły sprzedają parę CD po koncertach, dystrybucje czasami coś dla paru klientów. Jest to parę egzemplarzy, nie tysiące sztuk. Fabryki na CD są tanie jak nigdy przedtem i po co, jak nikt nie robi już CD. Przed 10 lat w Czechach kończyły się kasety i nadchodził złoty wiek dla CD. Ale trwał tylko parę lat:)

Jakie tytuły nie sprzedają Ci się dość dobrze a jakie rozeszły się bardzo dobrze?

PHR/P: Najgorszy chyba był CLIMAX na CD, około 150 sztuk. I najlepiej HOUBA „Ať von zacrvč" lub ZEMEZLUC 4 EP, około 1000 sztuk. Nie robię jakiś extra ewidencji, plus minus. Ale generalnie, jak znamy zespół, to sprzedaż jest duża. Jak zespół jest aktywny, gra, wszyscy go znają to jest ok. Jak nie i zespół jest chujowy, to możesz zrobić co chcesz i zero sensu. Ale to ci chyba powie każdy wydawca.

Czy PHR posiada jakieś wydawnictwo na kompakcie, którego żałujesz?
PHR/P: Nic extra, ja brałem i biorę CD jako drogę do nabycia pieniędzy na robienie winyli, czyli no problem. Żałuję tego CLIMAXu, sprzedaż nie miała sensu, ale nic extra. Generalnie nic extra złego lub dobrego nie było.

Czym kierujesz się przed wydaniem kompaktu dla danej kapeli?
PHR/P: Zasada moja / nasza jest taka, żeby nie tracić na tym kasy. Jak jest coś co się nam podoba i ma to sens zrobić po stronie biznesu, idziemy. Inaczej nie idziemy :)

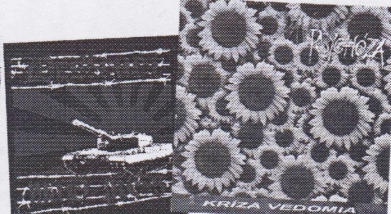


Czy kompakty z PHR są sprzedawane czy raczej wymieniane? Jaki jest tego procent? Jeśli są sprzedawane to czy jest to wysyłka czy koncert?
PHR/P: Najwięcej sprzedaje się u nas, później przez zespoły, następnie jest wymiana. Wymiany mają ten problem, że zamiast swoich rzeczy, które wszyscy znają masz jakieś rarytasy z Malezji, Polski lub innych dupereli, które obchodzą tylko ciebie. W ostatnim czasu wolę sprzedać nasze i kupić inne, wymiany minimalnie. Nic nie mam przeciwko egzotycznym krajom, ale większość klientów kupuje tylko RAMONES, TRAGEDY i inne marki. Tak jest i kto twierdzi że nie, jest zwariowany. 70% rzeczy sprzedajemy przez internet, czyli nasz eshop. Trochę po znajomych, reszta jakieś koncerty lub festiwale.

Co sądzisz nt. zjawiska wydawnictw cyfrowych, czyli sprzedaży plików w internecie? Czy możesz to w ogóle odnieść do wypuszczania płyt w tradycyjny sposób?
PHR/P: Nie interesuje mnie to, a na 100% to z „poglądu byznesmena" nie ma sensu. Może dla wielkich firm jak EMI itd, ale żeby mały label miał technicznie to zrobić, jakoś inteligentnie i tanio sprzedać tak, żeby miało sens, nie wierzę!

Coś na koniec coś do dodania od siebie?
PHR/P: CD is dead :)













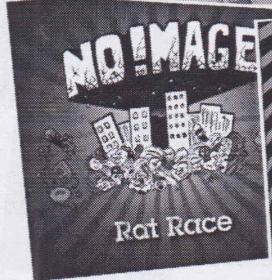
Honest For Truth Records - Flipped Up Records / Budapeszt / Węgry

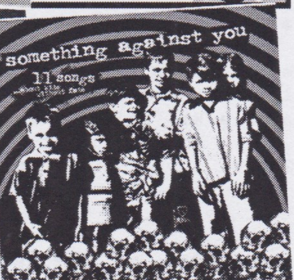












Od kiedy zajmujesz się rozprowadzaniem kompaktów, wydawaniem zespołów na płytach? Ile tytułów masz na swoim koncie?
Honest For Truth Records/Flipped Up Records/Attila: Przede wszystkim śliczne dzięki za ten wywiad. Robię tylko płyty CD i winyle. Co do winyli, to są to kooperacje. Ale porozmawiajmy o płytach. Na początku zacząłem z Honest For Truth Records w 2007 roku. W 2009 roku zacząłem z Flipped Up Records. Oba moje labele są ściśle DIY i nie robię oryginalnych kompaktów, tylko wydawnictwa CD-R. To proste, nie kosztuje dużo pieniędzy i dlatego nie sprzedajemy ich drogo. Odbywa się to w ten sposób, że jestem w stanie kupić białą PRINTABLE/DO NADRUKU CD-R, a następnie drukuje na niej i wypalam muzykę. Tak to wszystko działa ładnie, ludzie zdaje się doceniają moją pracę, do tej pory nie było żadnej krytyki, albo po prostu nie powiedzieli mi tego w twarz, ha ha ha lub jak powiedziałem wcześniej - to jest tanie i wygląda na dobrą jakość. Jest to świetna forma do promowania kapel DIY.
Honest For Truth Records wydało z 20 pozycji, ale niektóre są na winylu, niektóre są tylko digital release download. Flipped Up Records ma 8 wydań, niektóre są również na winylu.
Możesz sprawdzić je tutaj www.flippeduprecords.tumblr.com i www.honestfortruthrecords.tumblr.com

Jak dużo czasu pochłania Ci działalność wydawnicza? Czy utrzymujesz się ze sprzedaży płyt czy jest to Twoje hobby?
HFTR/FUR/A: Dość często próbuję się skupić na rzeczach, które robię, ale w tym samym czasie traktuję to jako hobby. Dla niektórych zespołów wydania były poważne a dla niektórych już mniej. Co najważniejsze robię to, żeby promować kapele i siebie. Czuję, że wiele zespołów z całego świata walczą o to, żeby być wydawane. Tyle zespołów jest zadziwiających, fantastycznych i to wstyd, że nie dostają żadnych propozycji od labeli. Jednakże zawsze mogą robić nagrania metodą DIY tak, jak ja to robię. Oczekiwanie na decyzję w sprawie wydania od labela... po prostu nie warto. Hardcore jest o DIY (zrób to sam), zrób sam swoje wydawnictwo. To proste. To jest jak ja to zrobiłem. Pomyśl dwa razy nad wydaniem czegoś, ponieważ możesz również stracić swoje pieniądze, jesteś w grze. Są wydawnictwa, które zrobiłem razem z zespołem, więc wtedy kapela płaci pół i ja również wykładam część pieniędzy.
Nie spędzam dużo czasu na wydawanie i wymianę. Szczególnie teraz. Stary myspace był fantastyczny i było zupełnie łatwo stać się znanym na całym świecie. Obecnie facebook jest bardziej skomplikowany.
Jeśli chodzi o wymianę, to wiem, że pieniądze z dealu nie wrócą do mnie tak szybko jakbym tego chciał. Więc uważam obecnie z wymianką, ponieważ mam trochę płyt, których nikt ode mnie nie kupuje nikt się nimi nie

HONEST FOR TRUTH RECORDS

interesuje. W każdym razie tak jak powiedziałem, gówno jest również w grze :)

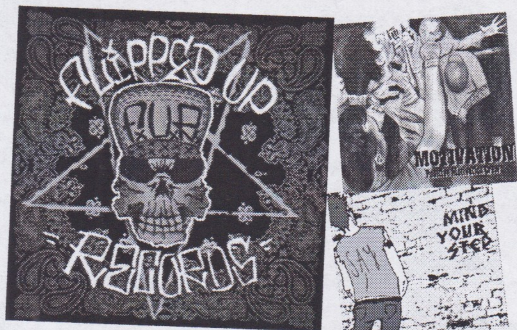
Dlaczego decydujesz się wydać zespół na kompakcie a nie na kasecie, dlaczego na CD a nie na winylowej?
HFTR/FUR/A: Tutaj taśmy na Węgrzech nie sprzedają się za dobrze. Ludzie przestali słuchać kaset. Jest kilka dzieciaków, które wykupują old schoolowy shit, więc oni kupują je, ale zazwyczaj jest słabo. Dzieciaki, które chcą wspierać zespół kupują ich płyty i to jest miłe. Większość z nich nie posiada gramofonów, więc kupują płyty kompaktowe. Ale jak i wspominałem wcześniej mam również swój udział w wydaniach winylowych.

Jakie tytuły nie sprzedają Ci się dość dobrze a jakie rozeszły się bardzo dobrze?
HFTR/FUR/A: W Honest For Truth Records najlepiej sprzedającymi się płytami był lokalne zespoły tj. SOMETHING AGAINST YOU i MOTIVATION. Najgorsze jest, że straciłem sporo pieniędzy przy „Hardcore Familia 4 way split". We Flipped Up Rcords na szczęście wszystkie płyty sprzedawane są szybko i bezboleśnie. Nie narzekam.

Czy jest jakieś wydawnictwo na kompakcie, którego żałujesz z jakiegoś powodu?
HFTR/FUR/A: Nie ma takiego wykonawcy. Miałem kilku znajomych, którzy wymieniali moje wydawnictwa i sprzedawali, to było miłe. Lubię trzymać wszystko w swoich rękach.

Czym kierujesz się przed wydaniem kompaktu dla zespołu?
HFTR/FUR/A: Nie jestem pewien, czy rozumiem pytanie. A więc, wygląda to tak. Były zespoły, które zapytały mnie o wydania. Słuchałem ich muzyki. Jeśli mi się podoba, to robimy wydanie. Niektóre bandy pytałem czy chcą ze mną współpracować. To proste. Były zespoły, których żałuję, ale tak naprawdę nie obchodzi mnie to teraz. Nie lubię, kiedy zespół stara się być wielki, a tak naprawdę nim nie jest. Oczywiście przed wydaniem są uprzejmi i mili dla ciebie, a gdy praca zostaje wykonana, wtedy dostrzegasz w nich prawdziwe oblicze. Zresztą, nieważne jest to teraz. Obecnie jestem bardziej ostrożny jak dobierać zespół, bo w sumie to chodzi o moje pieniądze i dochody.

Czy kompakty są sprzedawane przez Ciebie w większości czy raczej wymieniane?
HFTR/FUR/A: Odpowiedziałem już wcześniej. Większość sprzedaję, ponieważ z pieniędzy mogę robić nowe projekty. Wymiana niestety nie daje czystej gotówki. Kiedy jeżdżę na trasy z moim bandem, wtedy wiadomo sprzedaję więcej CDków.



Co myślisz nt. zjawiska wydawnictw cyfrowych?
HFTR/FUR/A: Powiedziałem już wcześniej, że ja również robię cyfrowe wersje. Szczególnie stare dema i bardzo złej jakości nagrania. Ale ponieważ kocham te rzeczy - zrobiłem to. Powiedzmy to tak. Wiedziałem, że powinienem zrobić to tylko w sposób - w sposób cyfrowy, bo ludzie nie kupią tego. Z resztą, to działa dobrze. Jestem zadowolony.

Attila coś na koniec coś do dodania od siebie?
HFTR/FUR/A: Tak, zazwyczaj i drukuję 100 egzemplarzy płyt, ponieważ więcej nie trzeba. Jeśli sprzedam je wszystkie, wtedy robię kolejną setkę. Uważam, że to wygodne i pozwala zaoszczędzić pieniądze. Jeszcze raz dziękuję za rozmowę. Doceniam to. Cheers!











Na wstępie pozwolę sobie wyjaśnić, że UNFIXED i MEINHOF to dwie różne kapele, choć dokładnie te same składy osobowe... Czyli ten sam zespół!!! Haha...

UNFIXED

Mini Tour 2012 (HOLLAND)



05.10 / AMSTERDAM

Eurotunnel, którym trzeba się przeprawić z UK na kontynent zabookwaliśmy na dosyć późną godzinę, tuż przed południem, a i tak okazało się, że musieliśmy gnać na złamanie karku, aby zdążyć na odprawę! Popierdalanie tylko szybkim pasem ruchu na autostradzie z oszałamiającym wynikiem czasowym (trasa Londyn-Folkstone w 1 godzinę i 10 minut) pozwoliło nam dotrzeć na styk, a przez jednego nierozgarniętego luja przed nami, który nie dość, że przejechał bramkę biletową, to jeszcze cofnął się samochodem tak, że nie mógł dosięgnąć do przycisku automatu, cały ten szalony racing by chuj strzelił! Zbyt dobrze pamiętaliśmy, jak poprzednim razem, drobne spóźnienie na odprawie kosztowało nas cztery masakryczne godziny w poczekalni...

Jednym z atutów tej drobniutkiej trasy była optymalna pogoda! Słonecznie, z lekkimi lokalnymi zachmurzeniami, nie za ciepło, nie za zimno - dzięki temu udało nam się dotrzeć do Amsterdamu szybko i sprawnie. To miasto jest prawdopodobnie jednym z najtrudniejszych do poruszania się dla przyjezdnych kierowców, a sprawia to przeogromna ilość rowerzystów na ulicach, którzy w centrum napierają ze wszystkich stron! Oczywiście, jako super odpowiedzialny kierowca (hehe), szanuję rowerzystów na drogach. Problem w tym, że w Amsterdamie rowerzyści nie szanują kierowców, i w związku z tym trzeba naprawdę uważać, aby któregoś niechcący nie rozjechać! Chyba tylko Belgrad był okropniejszy pod tym względem, chociaż nie o rowerzystów chodziło, a o dosyć luźne traktowanie zasad drogowych przez tamtejszych drajwerów. Ale



wracajmy z Serbii do słonecznej Holandii!

Niezależne centrum kultury „Vrankrijk", w którym miał się odbyć pierwszy koncert naszej trasy, jest położone w samym sercu miasta, dlatego od razu można zapomnieć, aby tam wygodnie zaparkować... Zatem wywalamy sprzęt do klubu i jedziemy na przeciwległy, prawy brzeg miasta, gdzie można łatwiej zaparkować samochód. Powrót z buta do klubu ma tę zaletę, że można przejechać się darmowym promem pasażerskim, przez kanał wodny, który rozdziela dwie części Amsterdamu.

Organizatorem koncertu jest Ogór, stary załogant, którego znam jeszcze z dawnych czasów, kiedy grałem w GUERNICA Y LUNO... Ziomek z tych samych rewirów. Zadbał o nas bardzo dobrze, dlatego nie zaszkodzi, jak mu tu jeszcze raz na piśmie podziękuję! Haha...
W czasie naszych poprzednich wizyt, grywaliśmy w innym klubie - „OCCI" i muszę przyznać, że „Vrankrijk" zrobił na mnie lepsze wrażenie, pomimo że miejsca są dosyć do siebie podobne, ale to ostatnie jest jakby przyjaźniejsze temu, aby po koncercie rozkręcić afterparty, do czego zachęca atmosferyczne lobby ze sporym barem i wygodnymi kanapami, krzesłami, stołami... Zanim jednak dobrnęliśmy do tego pokoncertowego, imprezowego etapu, trzeba było spełnić swoje obowiązki jako kapela.
W Amsterdamie graliśmy już kilkakrotnie, zawsze jako MEINHOF, więc tym razem postanowiliśmy zaprezentować się z naszym nowym, pobocznym projektem, UNFIXED (jak nam się wydaje, jest to bardziej „punkowa" wersja krastowo zorientowanego MEINHOF, haha...). Jako pierwsi na scenie ustawili się ludzie z niewielkiej irlandzkiej miejscowości Limerick... Ale jakże potężna była ta muzyka! Kapela nazywa się THREE HOUR CEASFIRE i wycina soczysty thrash metal! Moją uwagę przykuło zwłaszcza rewelacyjne brzmienie gitary basowej, która w magiczny sposób wpełzała w brzmienie reszty instrumentów i dodawała całości wyjątkowego wymiaru... Następną odsłoną wieczoru był lokalny hc / punk band, O.D. KIDS. Dosyć oryginalny skład - punk na wokalu, crustowa na basie, metalowiec na gitarze, taki bardziej „normals" na drugiej... Ale na perkusji znowu punk!
Przyznam się, że ich występ przegapiłem, bo zaczął mi się melanż z Marcinem i Arturem, członkami znanej oraz lubianej grind core'owej siekany MATKA TERESA. Zaczęło się polewanie wódki... Dobry początek... Na szczęście dla mnie O.D. KIDS skończyli swój set w miarę szybko, więc mogłem na chwilę oderwać się od płynnych przyjemności, i skupić na innej, czyli zagraniu koncertu dla całkiem licznie przybyłych amsterdamskich punx!

Nie będę się rozpisywał o naszych zmaganiach na scenie, bo nie jestem Guma, haha... Napiszę tylko krótko, że grało nam się wspaniale, a i publika zareagowała wspaniale, więc zeszliśmy ze sceny z poczuciem, że warto było się tu przywlec to ileś set kilometrów!

Zwieńczeniem części muzycznej imprezy były występu dwóch, dosyć do siebie podobnych stylistycznie kapel, GATTACA i REMEK. Obydwie grają emo-crust, i napiszę szczerze, że nie za bardzo przypadły mi do gustu (zresztą mojego gustu nie podzielała tam spora część zgromadzonej publiki, bo bawiła się na ostatnich zespołach bardzo mocno!), chociaż absolutnie nie można im było zarzucić braku zaangażowania czy umiejętności muzycznych. Po prostu nie do końca mój klimat...

Kiedy już część występów kapel na żywo się zakończyło, sprzęt został ogarnięty i ułożony w bezpiecznym miejscu, naturalnie trzeba było powrócić w ramiona Matki... Część imprezowa nie jest warta uwagi czytelników „Ściany Wschodniej", tym bardziej, że mógłbym coś poplątać, bo pamięć na starość zawodzi, haha... Mam projekcje jakichś półnagich dziewczyn tańczących do disko... Ale to chyba się nie mogło naprawdę wydarzyć! Haha...
No i jeszcze jedno, prawie bym zapomniał - pragnę w tym miejscu pozdrowić twórcę najdłuższej kolumny zinowej na świecie, czyli Marjana! On i kilku innych też zadbali o to, aby nasza noc spędzona w „Vrankrijk" była więcej niż udana!

06.10 / GRONINGEN

Pobudka w południe! W związku z tym, że następnym etapem podróży było nie tak bardzo odległe Groningen, pozostało jeszcze nieco czasu, aby pozwiedzać Amsterdam. To bardzo urokliwe miasto... Wyjątkowa architektura, którą definiują niezliczone kanały wodne i miliony rowerów poprzypinanych do barierek... Tłum turystów w centrum szokuje! Dlatego lokalni załoganci zaprowadzili nas w bardziej ustronne miejsce, gdzie przy rozmowie można było zaliczyć mały cziłałt przed podróżą...

Do Groningen docieramy po około trzech godzinach jazdy i miejsce jest już spowite w wieczornych ciemnościach. Po zmroku robi się już zimno. Reszta kapeli nie dowierza mi, kiedy tłumaczę, że ogromny, wielopiętrowy blok, pod którym zaparkowaliśmy to squat... Dawniej mieścił się tutaj pensjonat dla staruszków. Co zabawniejsze, na parterze jest tzw. anty-squat, czyli mieszkają tam ludzie, których wynajęła firma, aby ich obecność powstrzymywała i odstraszała od zajęcia budynku. Jak później tłumaczył mi jeden ze squatujących budynek, mieszkańcy z parteru sami się postrachali i nie byli w stanie nic zrobić, aby przeciwdziałać akcji zamiany bloku w autonomiczny obszar, gdzie nie tylko mieszkają punx, ale gdzie również odbywają się koncerty, na przykład ten z naszym udziałem. Jedyny problem, to że od budynku została odcięta woda. Ale żaden to problem w takim kraju jak Holandia, i z tak zorganizowanymi ludźmi, jak właśnie Holendrzy! DIY system sanitarny, który tam istniał, to arcydzieło wynalazku! Tak samo jak system ogrzewczy, który tam stworzono (metalowe beczki z kominami odprowadzającymi dym na zewnątrz - wszystko wykonane samodzielnie, z części znalezionych na złomowiskach!).

Sala koncertowa, to jeden z większych pokoi, który prawdopodobnie wcześniej służył za stołówkę, o czym świadczyło sąsiedztwo ogromnej kuchni i baru. Przed nami dotarła na miejsca jedna z kapel tego wieczoru ATOMIC TANGO. Trzy dziewczyny i chłopak

pochodzą z Francji, i jak się okazują grają dosyć „anachroniczną" odmianę hc / punk, która przywodziła mi na myśl dokonania polskich kapel typu 105 LUX albo ANTYPATIA z początku lat 90-tych... Raczej nie zachwycili mnie swoją muzyką, ale był to bardzo spoko, przyjemny koncercik! W dodatku Francuzi okazali się przesympatycznymi ludźmi, więc bardzo miło było spędzić z nimi czas przed i po ich występie. W międzyczasie pojawili się nasi starzy, dobrzy znajomi, BUITEN GEBRUIK z Amsterdamu, z którymi w tym roku mieliśmy przyjemność odbyć wcześniej dłuższą trasę po Europie. Wytęsknieni, bardzo ucieszyliśmy się na ich widok! Zwłaszcza Billi to złoty człowiek, którego obecność przyśpiesz bicie mojego serca, haha... Niektórym jego postać może być znana jako wokalista wielu holenderskich kapel, na przykład BETERCORE, OLHO DE GATO czy SANGRE...

Jako drudzy, instalujemy się ze sprzętem my, czyli MEINHOF (dla pełnej jasności, haha...). Jeżeli chodzi o odbiór i atmosferę to powtórka z poprzedniego wieczoru - rewelacja! Zresztą wielu znajomych, których widzieliśmy na „Vrankrijk" pojawiło się także w Groningen. Cieszył widok starych punx, którzy mimo wieku, nadal potrafią przyjść na koncert, gibać się i wymachiwać pięściami, haha...

Jako trzeci i ostatni występują BUITEN GEBRUIK. W ich muzyce jest sporo śladu SANGRE... Nic dziwnego, skoro to prawie ten sam skład i nawet grają te same piosenki, w których gościnnie występuje Gośka (ex-wokalistka SANGRE). Dwie gitary robią robotę, a żywiołowy hardcore, podbity rock'n'rolowymi riffami i często wynoszony na dibicie, porywa i rozrywa publikę! Amok! Billi fruwa pod sufitem, *pogo in progress* - przewracają się i pomagają sobie nawzajem wstać, aby za chwilę przewrócić się znowu!

Aterparty również udane, ale zmęczenie daje już o sobie trochę znać, więc po około trzech godzinach balangowania decydujemy się przenieść do mieszkania, gdzie czekają na nas wygodne materace...

07.10 / POWRÓT

To był krótki, ale intensywny wyjazd! Dobrych wspomnień nie może nawet zatrzeć cyrk z „tysiącem pytań do", jaki nam urządzili celnicy na granicy UK. Po prostu warto być punkiem! *(Jarek MEINHOF, zdj. arch. zespołu)*

UNFIXED

PUNK CHAOS DISORDER





"Nie wpuszczaj tego pod swój dach"

BREAG NAOFA

Post-metal jest gatunkiem, w którym dzieje się wiele ciekawych rzeczy. Staram się śledzić mniej więcej na bieżąco tą scenę i pewnego razu moją uwagę przykuła dziwna nazwa BREAG NAOFA. Zabrałem się do przesłuchania ich materiału tym bardziej ochoczo, kiedy dowiedziałem się, że w składzie odnajdziemy również członków nieodżałowanego TRIAL. Mogę z całą stanowczością zapewnić, że BREAG NAOFA to muzyka niebywale intrygująca, atmosferyczna, której odtwarzanie nie powinno sprowadzać się do bezrefleksyjnego porannego dodatku do kawy czy przeglądu prasy. Moim rozmówcą był Roger, znany także z pogrywania w SINKING SHIPS.

> "Człowiek nigdy nie bedzie wolny, dopoki ostatni krol nie zawisnie na wnetrznosciach ostatniego ksiedza"

83 Ściana Wschodnia Zine/Kwiecio: Cześć, jak leci? Co nowego w mieście grunge`u? : D
BREAG NAOFA/Roger: Niewiele pozostało z ruchu grunge... Może trzeba go przywrócić haha.

83ŚwZ: Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że Wasz najnowszy album zniszczył mnie doszczętnie i chciałbym pogratulować oraz podziękować za tak genialne kawałki. Czy możesz mi powiedzieć, co sprawiło, że założyliście nowy zespół, tak różny od reszty Waszych projektów? Dlaczego zdecydowałeś się grać bardziej nastrojową muzykę w BREAG NAOFA?
R: Ja (Roger) zawsze lubiłem zespoły w stylu ISIS i NEUROSIS a także jestem fanem muzyki bardziej lajtowej, jak MONO i EXPLOSIONS IN THE SKY. Był też taki zespół, który już się rozpadł, a nazywał się FALL OF EFRAFA, który mieszał style doom, ambient, post-metal z d-beat. Chciałem trochę kontynuować ścieżkę, na której się zatrzymali. Mam nadzieję, że zrobimy to należycie, bo bardzo szanuję ten zespół.

83ŚwZ: Jakie są ogólne reakcje na płytę do tej pory?
R: Wiele osób pisze, że naprawdę lubią LP, nie gramy koncertów zbytnio, ale chcemy rozpowszechniać nasza muzykę tak, jak możemy... Do tej pory odzew był bardzo pozytywny.

83ŚwZ: Wydaje Was Panic Records. Jak układa się współpraca z nimi?
R: Panic Records to przede wszystkim mój przyjaciel i kolega w innych projektach - Timm McIntosh... Powiedziałem mu, że gdyby chciał zająć się dystrybucją naszej muzyki, zapłacimy za wydanie i jest to dokładnie to, co zrobiliśmy... Zatem, gdy kupisz naszą muzykę, bezpośrednio wspierasz zespół w całej ciężkiej pracy, którą włożyliśmy w to wydanie.

83ŚwZ: Co możesz powiedzieć o graniu na żywo? Lubisz to czy wolisz po prostu próby i jammowanie? Czy mógłbyś coś opowiedzieć o procesie tworzenia piosenek? Jak to wszystko wygląda od podszewki?
R: Te 4 utwory na LP były właściwie już wcześniej napisane... Skomponowałem prawie wszystkie riffy, a następnie reszta chłopaków z zespołu zrobili, co do nich należało, więc kiedy przyszło do jammowania, zaczęliśmy już tworzyć kolejne warstwy na fundamencie, który stworzyliśmy wcześniej. Co do nowego materiału... Teraz piszemy go razem i jest naprawdę fajnie. Co do pytania, preferuję występy na żywo. Chciałbym zobaczyć, że nasze kawałki faktycznie mają fanów, którzy cieszą się tym, co tworzymy.

83ŚwZ: Twoje poprzednie zespoły to TRIAL, WAIT IN VAIN i SINKING SHIPS, więc zespoły ze sceny hardcore. Jakiś wpływ tej sceny czuć trochę w BREAG NAOFA. Czy jest to celowe, czy raczej naturalną konsekwencją?
R: Myślę, że tylko ze względu na mój styl tworzenia, który ma to do siebie, że mam tendencję do wielu melodyjnych wtrętów, kiedy tworzę na gitarze...

83ŚwZ: Korzystacie ze specyficznych starych zdjęć na swoich okładkach. Czy możesz mi powiedzieć, skąd pochodzą i coś o koncepcji ich wykorzystania?
R: Grafika na naszej stronie, a także jej kawałek na winylu jest autorstwa artysty zwanego Cesare Francassini i zobaczyłem to dzieło sztuki w Watykanie, kiedy tam byłem... Pomyślałem, że to bardzo mocna rzecz, a także chociaż może to wyglądać na przedstawienia męczeństwa, to tak naprawdę sposób ukazania tego, że „bożej opatrzności" nie było przy osobach, które były tak święte i religijne. To samo można powiedzieć o naszej okładce. Jest autorstwa Leona Bonnat`a i przedstawia ścięcie św. Denis.





83ŚwZ: Wasza nazwa pochodzi od starego języka irlandzkiego i oznacza „święte kłamstwo". Czy możesz powiedzieć, co konkretnie zainspirowało Was do nazwania zespołu w ten sposób?
R: Szukałem nazwy, która przekazywałaby to, co chcielibyśmy powiedzieć o religii. „Święte kłamstwo" zdaje się podsumowywać to bardzo dobrze. Można powiedzieć, że coś, co ma być święte jest nieskażone, więc dodanie do niego słowa „kłamstwo" sprawia, że sama nazwa wydaje się wulgarna, ale dla mnie (nas) to religia jest profanacją i ma negatywny wpływ na ludzkość.

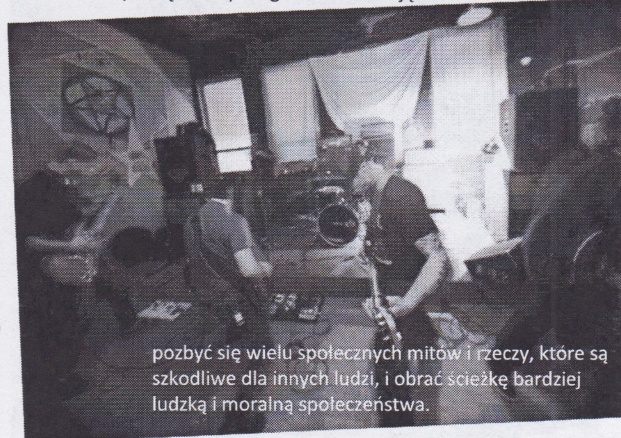
83ŚwZ: Tematami Waszych tekstów jest religia, filozofia, humanizm. Dlaczego akurat takie zainteresowania? Czy na bieżąco poszerzacie swoją wiedzę z tych tematów?
R: Kiedy byłem młodszy, byłem bardzo religijny. Uczyłem się religii dość rygorystycznie, a następnie kiedy lata mijały, zdałem sobie sprawę o tych wszystkich sprzecznościach, nieścisłościach i nieetycznych rzeczach, których ona uczy. Ja wciąż jestem wielkim miłośnikiem studiowania religii i filozofii a uważam się za ateistę, jak i cały zespół. To spojrzenie na religię jest po prostu czymś, z czym wszyscy się zgadzamy i czujemy się z tym dobrze.

83ŚwZ: A jak duże znaczenie mają teksty dla Was jako zespołu? Jak myślisz, jaki rodzaj przekazu wysyłacie do swoich fanów za pośrednictwem swojej muzyki?
R: Myślę, że muzyka wyraża w tym przypadku poczucie rozpaczy - staramy się to przez nią przekazać a muzyka jest bardziej tajemnicza i można uznać to za styl narracji. Wiadomość jest tam klarowna: religia zatruwa społeczeństwo.

83ŚwZ: Z tego co udało mi się wyczytać, niektórzy ludzie uważają, że Twoje teksty traktują o nienawiści do Jezusa (?). Jak myślisz, dlaczego i jakie podłoże może mieć ta opinia?
R: Haha, to oczywiste, że nie nienawidzę Jezusa, ponieważ w najlepszym przypadku jest tylko legendą, w najgorszym wypadku nigdy nie istniał i jest to postać całkowicie fikcyjna. Nasza osobista uwaga skupiona jest nie na religijnych bóstwach ale na ludziach, którzy w to wierzą i starają się przez jej pryzmat uczestniczyć w sprawach politycznych i społecznych, że nie powinniśmy na to pozwolić. Ich religijne ideologie nie mają nic do spraw społeczno-politycznych.

83ŚwZ: Wasze kawałki są oparte głównie na konkretnych historiach. Wymyślasz je czy może czerpiesz je na przykład z literatury?
R: Rob (wokalista) wynajduje niektóre z nich i bierze je z opowiadań. Z tym, że luźno opiera je o swoje własne postacie. Jest to dobre połączenie literatury i fikcji. Jesteśmy całkiem zadowoleni z jego stylu pisania.

83ŚwZ: Głównym tematem tekstów jest człowiek. Czy analizowanie złożoności ludzkiej natury pozwala bardziej zrozumieć siebie?
R: Cóż, jest to z pewnością początek. Myślę, że im więcej uczymy się ludzkiego doświadczenia, ludzkiej natury i innych rzeczy z pomocą metod naukowych, będziemy mogli mam nadzieję pozbyć się wielu społecznych mitów i rzeczy, które są szkodliwe dla innych ludzi, i obrać ścieżkę bardziej ludzką i moralną społeczeństwa.





© Rebecca Bolte

83ŚwZ: Kawałek „II" opowiada o człowieku, który staje się tak obsesyjny w pokazywaniu ludziom, że wiara w Boga jest zła, że staje się to jego pewnego rodzaju pokrętną religią. Czy nie wydaje ci się, że jest to powszechna przypadłość, którą ludzie pokazują w prawdziwym życiu?
R: To na pewno... Wiele osób zbyt mocno koncentruje się na rzeczach w które wierzą. Na tyle, że staje się to ich własnym rodzajem religii. Część osób może powiedzieć, że tak przedstawia się nasze stanowisko wobec religii, ale staram się nie pozwolić temu przekonaniu, żeby stało się głównym celem w moim życiu. Istnieje po prostu zbyt wiele rzeczy na tym świecie, które wymagają interwencji, aby nie były obsesyjnie odnoszone do jednego światopoglądu itp itd.

83ŚwZ: Jaki jest twój stosunek do kwestii duchowych (nie religijnych)? Czy zgadzasz się z opinią, że mechanizmy, w których działamy na tym świecie nie można całkowicie wyjaśnić ograniczonym zakresem ludzkich zmysłów?
R: Jestem przyrodnikiem, dlatego nie wierzę w nic nadprzyrodzonego czy „duchowego". Zgodzę się, że nasze zmysły są ograniczone oraz w to, że nie możemy zrozumieć wszystkiego w tym wszechświecie... Ale właśnie dlatego nie powinniśmy po prostu angażować się w religię. „Nie wiedzieć" - nie oznacza, że na coś jest odpowiedź - to po prostu oznacza, że potrzebujemy więcej zrozumienia...
Pewnego dnia może się okazać że rzeczy, które uważaliśmy za nadprzyrodzone, w rzeczywistości nadprzyrodzone nie są. Zatem jak dla mnie osobiście, nie mam żadnej duchowości, nie mówię, że nie ma czegoś tam we wszechświecie niewytłumaczalnego, ale nie potrzebujemy po prostu dorabiać do tego sztucznego sensu, o którym rzeczywiście nie mamy żadnego pojęcia.

83ŚwZ: Waszym motto jest: „Człowiek nigdy nie będzie wolny, dopóki ostatni król nie zawiśnie na wnętrznościach ostatniego księdza". Czy wierzysz, że kiedykolwiek przyjdzie taki dzień? Jesteśmy w rzeczywistym życiu tak uzależnieni od decydentów, urzędników państwowych, „wyższych sfer", że proces zniewolenia raczej postępuje, a nie odwrotnie...
R: Nie jestem tak naprawdę przekonany, że ten dzień kiedykolwiek przyjdzie... Jeśli tak będzie to za bardzo długi czas, kiedy ja i tak nie będę już żył. Ludzie są tak zróżnicowani, że wiele rzeczy na nich wpływa. Przez to będzie trudno dotrzeć do tych mas na świecie, które zgadzają się na wszystko. Myślę, że na pewno możemy nad tym pracować, aby choć trochę pozbyć z niektórych ten religijny strach i dogmatyzm, jak również prowadzenie na smyczy przez naszych przywódców politycznych. Jest to bardzo dobry początek i kierunek, aby przejść dalej.

83ŚwZ: Zauważyłem, że polecasz książkę Sam Harris, traktującą o wolnej woli. Kilka refleksji na jej temat? Jak myślisz, w jaki sposób opieramy się na prawach natury a w jakim zakresie decydujemy o nas samych?
R: Lubię jego książki. Nie jestem w 100% przekonany, że jesteśmy totalnie wolni i zależni od nas samych, ale wierzę, że jest sporo determinizmu w tym świecie. Na przykład, wszystko, co istnieje pochodziło na początku z kosmosu, sami pochodzimy od naszych rodziców, wychowaliśmy się w określonym środowisku i posiadamy kod DNA, nad którym mamy niewielką kontrolę. Są nawet naukowe dowody, które pokazują, że faktycznie jesteśmy kontrolowani przez naszą podświadomość bardziej niż pierwotnie sądzono. Jeśli spojrzysz wstecz na rzeczy, które zrobiłeś w swoim życiu... Prawdopodobnie zadecydowałeś o nich za siebie, ale wcześniejsze decyzje, doświadczenia i sytuacje życiowe pomogły Ci stworzyć tę decyzję... Zatem można powiedzieć, że uważam, że nie jesteśmy całkowicie uniezależnieni, ale tak samo prosić czytających, aby nie rozpaczali nad tym, haha. Mogłem przejść do bardziej szczegółowo do tematu wolnej woli i determinizmu, ale jest wiele z filozofów, którzy robią to lepiej niż ja, więc proponuję czytelnikom samemu to sprawdzić!

83ŚwZ: Ok, będziemy kończyć. Jakie plany na przyszłość dla BREAG NAOFA?
R: Chcemy zrobić trasę na zachodnim wybrzeżu, postarać się aby nasz album dotarł do większej liczby osób, a następnie ewentualnie nagrać split z innym zespołem... Zobaczymy, jak to będzie.

83ŚwZ: Dzięki za poświęcony czas! Mam nadzieję, że spotkamy się kiedyś w Polsce!
R: Może kiedyś się to stanie.
Polska jest fajowa!



"(...) ALBO WPADASZ W TO GÓWNO JAK MUCHA W PAJĘCZYNĘ I WTEDY ZACZYNA SIĘ WIELKIE HALO. Z RESZTĄ TEN TEMAT I TE MIASTO TO RACZEJ TEMAT RZEKA. NIEKTÓRZY HOLENDRZY TWIERDZĄ, ŻE AMSTERDAM TO PIEKŁO NA ZIEMI, HEHEHE."

83 Ściana Wschodnia Zine/Łukasz Uta: Cześć, jak się masz i co u Ciebie?? Co ostatnimi czasy zapuszczasz w swoim odtwarzaczu muzycznym?

MATKA TERESA/Artur aka DJ Vomit: Witam, jakoś leci :) zawsze może być gorzej! W moim odtwarzaczu jak zawsze w huj dobrej muzy, hehe dobry HC... raczej cięższe wersje i ostatnio słucham dużo kapel z Rosji, Ukrainy, Białorusi itp. od huja tam tego jest! + oczywiście dużo innych styli, bo bym chyba ohujał.....grind / power v. / oi / hip hop i od czasu do czasu do relaxu trochę disco polo, szlagrów niemieckich, holenderski gabber itp.....

83ŚwZ: W jakich zinach pojawiła się notka bądź wywiad z MATKĄ TERESĄ? Ogarniacie to może? Przyznam się szczerze, że nie miałem okazji przeczytać z Wami wywiadu, więc postanowiłem podpytać Was o kilka kwestii...

A: Z tego co pamiętam to wywiad z nami był w VIOLENCE zine, bodajże DROP OUT + jakimś czeskim zinie robionym przez Bohusia z Impregnant Noise Lab. + info o nas pojawiało się to tu to tam..... źle ziny czytasz :)

MATA TERESA/Extreme Martin: Byliśmy między innymi w DISARRT zine#4, którego robili kiedyś nasi znajomi z Brzegu (żyjeta jeszcze żule??). Byliśmy w 1#DROP OUT, gdzie wywiad przeprowadził z nami Luc z F.U.B.A.R. Bylo też parę zagranicznych wywiadów, których nazw zinów w tym momencie nie pamiętam, wszystkie te wywiady były raczej z naszej pierwszej części działalności zespołu. Było też parę notek odnośnie kapeli w kilku zagranicznych zinach od Stanów, po Filipiny, Czechy, Brazylię..... etc/itd.

83ŚwZ: Artur czy lepiej Ci się żyje w Amsterdamie? Zapuściłeś tutaj korzenie już na stałe czy masz zamiar wrócić do Polski?

A: Wyjechałem dość dawno w czasie gdy większość, że tak powiem życiowych decyzji podejmuje się na spontanie ale na pewno nie żałuję! A czy kiedyś wrócę? Na razie nie planuję ale jak mówią mądre słowa „nigdy nie mów nigdy" :)

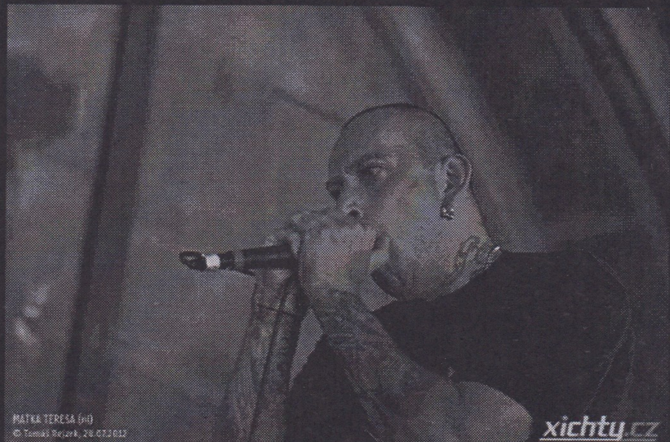


83ŚwZ: Jak prężna jest punkowska polonia w Amsterdamie? Polacy robią koncerty punx? Jak myślisz, dlaczego Polacy uciekają z kraju i pomieszkują w innych państwach?

E.M: Myślę, że powodów dlaczego ludzie uciekają ze swoich krajów jest tyle co ludzi. Nie sposób jednak zauważyć, że większość społeczeństwa polskiego wyemigrowało za granice za pieniądzem, chlebem, skoro tak źle się dzieje w tym kraju. Ludzie wyjeżdżają za nowym życiem, za przeżyciem zobaczeniem czegoś innego, za lepszym światem. Z resztą Polacy emigracje / tułaczki / wojaże..... mają we krwi. Nie wiem czy można mówić o prężnej polonii punkowej w Amsterdamie heheh. Jest parę osób / parę naście, która w jakimś tam sposób wspiera tutejszą scenę jak koncerty, squating, benefity, wszelkiego rodzaju akcje, squaterskie, dywersyjne etc. Każdy znalazł i robi to co lubi, oczywiście staramy się nawzajem wspierać jak tylko to się da.

A: Na ten temat juz parę razy się wypowiadałem i w sumie nie chce mi się do tego tematu wracać także w skrócie powiem jeszcze raz, że mimo tego że polonia punkowa jest a raczej była duża głównie opiera się / polega na imprezowaniu i pierdoleniu bzdur o innych i narzekaniu, poza paroma wyjątkami, którzy grają / grali w kapelach lub udzielają się w skłotingu raczej jest nędza..... Nie chwaląc się koncertami głównie od 11 lat zajmujemy się my :) reszta woli przyjść na gotowe wbić się za darmo i na koniec obgadać za plerami! Może jakbyś zapytał kogoś innego o te same pytanie odpowiedziałby bardziej pozytywnie, hehe ale niestety taka prawda. W latach 2003 - 2006 powiedzmy trochę lepiej to wyglądało, więcej „rodaków" było że tak powiem aktywnych ale i tak na takie miasto to lipa tym bardziej, że ICH 5 minut już dawno minęło.

83ŚwZ: OK. Pierwsze moje skojarzenie z Amsterdamem to legalna marihuana czy doskonale rozwinięta infrastruktura rowerowa... Amsterdam jest również uważany za europejską stolicę gejów... Powiedz mi w kilku zdaniach co podoba Ci się najbardziej w tym mieście? Co warto zobaczyć? Poruszasz się rowerem?



A: Temat legalnej marihuany juz się kończy powoli, zamykają coffeshopy, wprowadzają

karty „klienta", bez których niebawem legalnie stuffu nie kupisz (choć zobaczymy w praktyce), może ktoś pomyśleć ale problem huj w kofiki ale w takim mieście jak Amsterdam likwiduje się wszelkie swobody obywatela / konsumenta. Zaczęło się od zakazu skłotowania i tak idzie od paru lat.
Poruszam się głównie rowerem oczywiście a co warto zobaczyć? Zależy kto co lubi :) Jednym wystarcza koffiki, drudzy wolą muzea itp :) Ogólnie Amsterdam centrum nie jest duże oprócz od huja turystów, narkomanów, świrów i red lightów ciężko coś polecić..... z klimatów „pankowych" można zobaczyć jeszcze 2 zalegalizowane już dobrych parę lat temu skłoty jeden z barem, knajpą / koncertownią itp. mowa tu o „Spuistraat" i skłot „Vraknrijk" z trochę niechlubną historią :(W centrum jest jeszcze anarchistyczna księgarnio-knajpa, gdzie można zjeść tanio i kupić muzę / książki / ziny w tym stare numery „Ściany" hehe..... aha jest jeszcze jedna z ostatnich sensownych miejscówek na koncerty, gdzie też robimy gigi - „OCCII" („ONAFHANKELIJK CULTUREEL CENTRUM IN IT") - warto odwiedzić! Jak ktoś lubi architekturę też coś znajdzie dla siebie..... dookoła parę fajnych parków itp. jeziorka..... Ciężko zobaczyć też czasami jakiś pozytyw w tym mieście po paru latach w tym syfie, hehe.....

83ŚwZ: Wiemy dokładnie jak polskie społeczeństwo i np. rosyjskie odnosi się do związków homoseksualnych... np. w Niemczech czy w Polsce organizacje skrajnie prawicowe jawnie protestują przeciwko takim związkom... Jak to wygląda w Amsterdamie? Czy jest z tym jakiś większy problem?

A: W Amsterdamie to jebana komercyjna mafia! Tzn. organizatorzy i nie mowa tu o mieście itp. sponsorach. Raczej nie ma porównania w tym temacie, nikt tu parad nie atakuje chyba, że po i w nocy zdarzają się ataki na pary gejów itp. głównie przez marokańców / surinamców itp. a po takich akcjach raczej jest głośno i piętnuje się to na maxa tak jak z 2/3 lata temu akcja co jakiś polus najebał dwóm gejom i do tego jeszcze prawie gliniarzy..... a problem z tym jest jak chcesz iść na piwo do knajpy w tym czasie a jesteś jeszcze łysy / na krótko ścięty jak ja to zapomnij, hehe. Wiedz jeszcze, że na paradzie u nas jest parenaście lub dziesiąt tysięcy ludzi także miasto jest full! Acha i parada odbywa się na łodziach na kanałach amsterdamskich. Od paru lat raczej staram się omijać centrum w tych dniach (sierpień) za dużo ludzi, syfu ćpania i jebania na ulicach także tego męskiego :(

E.M: Jeśli chodzi o związki homoseksualne, to raczej problemów nie ma, chodź bywały jakieś ataki na gejów ze strony marokańskich „organizacji" ale to raczej pojedyncze przypadki. Ogólnie w brew nazwy parada gejów, która odbywa się od lat co roku w Amsterdamie, nie jest tylko typową gejowską paradą ogólnie chodzi o sex, drugs n rock n roll - w szerokim tego słowa znaczeniu, hehehehe. Na pewno nie wyglądają te parady jak na przykład w Bułgarii, Rosji, na Słowenii czy nawet w Polsce. Tutaj ludzie się bawią, do tego hektolitry alkoholu, myślę że impreza jest większa niż na dniach królowej.

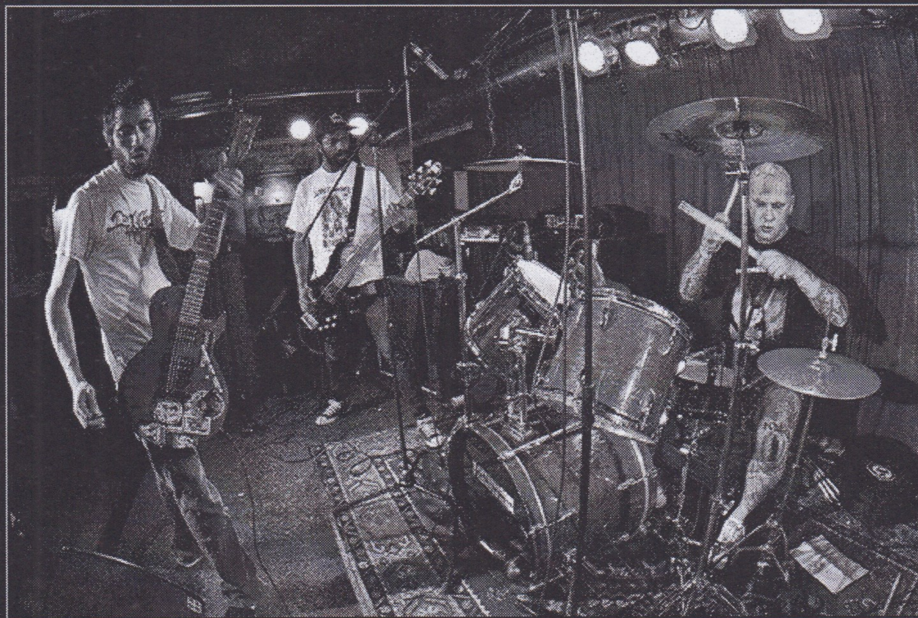
83ŚwZ: W Polsce ostatnimi czasy głośno było o państwowych eksmisjach: squat Elba czy z mieszkań komunalnych. Jak to wygląda w Was?

A: Jak wcześniej już wspominałem od 2 lat w Holandii jest zakaz skłotowania i ogólnie powoli to umiera dużo ludzi odpuściło, dużo wyjechało, ja sam ostatni raz skłotowałem chatę 2 lata temu itp. Oczywiście nie znaczy to, że ludzie nie skłotują ale już jest ciężko utrzymać chatę na dłużej a o paru latach to zapomnij chyba, że dogadasz się z właścicielem lub masz kurewskie szczęście! Dla przykładu kiedyś w samym centrum skłot na skłocie i chyba z 7 miejscówek w samym centrum gdzie szło robić koncerty itp. teraz centrum wyczyszczone! Najbardziej rozpierdala mnie to, że to tak zjechało po ludziach, raptem 2/3 dema i tyle..... hipie city!

83ŚwZ: Amsterdam dla wielu jest rajem ponieważ tolerowane sa tu miękkie narkotyki. Jak to jest w rzeczywistości, czy ludzie sięgają po twardy stuff, bo np. miękki już im nie wystarcza? Zauważacie taką tendencję?

A: Powodów po sięganie twardych dragów jest od huja nawet nie chcę wiedzieć po huj, ćpania u nas jest od huja i nie mówię o dżointach! Głównie przez speed i koks rozjebało się to miasto i ekipa! Nie tylko Polska! I jeszcze muszę dodać, że paru znajomym też rozjebało to łeb przez co dużo projektów itp. się rozpadło!

E.M: A to jest regułą, że najpierw lekkie a potem twarde narkotyki? W dzisiejszych czasach jest to chyba już bez znaczenia jeśli kogoś ciągnie ten temat to zrobi to czy będzie tego chciał czy też nie. Narkotyki są wszędzie, nie zważając jaki kraj jakie miasto, chodź wiadomo, że niektóre duże miasta jak na przykład Amsterdam, Paryż, Rzym..... mają to do siebie, że często są nazywane narko rajem czy piekłem hehhehe, w takich miastach łatwiej o dragi, przez to miasta przyciągają ludzi, którzy lubią takie rzeczy, na ulicy możesz robić co chcesz, no chyba, że już masz tak styki popalone, że odpierdalasz coś stwarzając zagrożenie dla siebie i innych. Myślę, że tendencja jest taka, że ci którzy najpierw palili marihuanę a potem zaczęli brać jakieś twardsze dragi i ci, którzy zaczęli od razu od twardych nie robi mi większej różnicy, bo i ten i ten robi co chce, ma świadomość (jeszcze) wszystko zależy od psychiki danej osoby albo jesteś odporny i dragi nie są twoim problemem albo wpadasz w to gówno jak mucha w pajęczynę i wtedy zaczyna się wielkie halo. Z resztą ten temat i te miasto to raczej temat rzeka. Niektórzy Holendrzy twierdzą, że Amsterdam to piekło na ziemi, hehehe.



Patrick Spruytenburg - ROCKPORTAAL.NL

83ŚwZ: Polecilibyście może jakieś duże festiwale, które odbywają się w Amsterdamie? Gdzie odbywają się małe koncerty?

A: Duże festiwale u nas? Nie za wiele w klimatach hc/punk bardziej reszta Holandii gdzie znajdziesz grind / hc / punk festy..... jedyny to chyba w „Melkweg" dużym klubie gdzie raz do roku grają gwiazdeczki sceny punk 77, hehe. Małe koncerty głównie wspomniane „OCCII" lub od niedawna „Vrankrijk" poza tym od czasu do czasu na jakichś skłotach / melinach lub knajpach.

E.M: Musze cię zmartwić ale nie ma i nie było tutaj żadnych festiwali. Co roku są urodziny squatu „Villa Friekens", na dzień królowej w centrum miasta jest całodniowy koncert z masą punk rokowych kapel. Jest festiwal „Robo Dock" ale ostatnie lata punk rocka tam nie uświadczysz bardziej arty, spawy, blachy, sprężyny, techniawa, teatry, zimne ognie i to chyba tyle z imprez cyklicznych.

83ŚwZ: „Fuck off nazi & fuck off comunism" - czy zauważacie na scenie muzycznej komunistyczne kapele, które są jak dla mnie równoznaczne z faszyzmem? Nie chodzi mi konkretnie o Rosje, bo tam pewnie znalazłoby się kilka bandów... Macie z tym problem w Amsterdamie, jak to wygląda?

A: Dalej nie czaję, że po tylu latach i dostępu do historii ludzie wierzą w to kurestwo! Mowa tu o komuchach bo o nazi temat wiadomy. Tego typu tendencje szczególnie widoczne są w Hiszpanii, Włoszech, Niemczech no i oczywiście Rosja! Wiadomo, że każdy kraj miał inną wersję komunizmu ale każdy głupek wie jak to się kończy/ło w praktyce! Jak to mówią BETTER DEAD THEN NAZI OR RED :)

E.M: Nie chodzi o to czy mamy tutaj z tym problem, bo działamy w tym temacie ogólnie. Amsterdam jest w miarę czysty jeśli chodzi o tego typu poglądy, chodź zdarzają się przypadki. Patrząc na całokształt tego co się dzieje na świecie i w Europie oba te przypadki odradzają się na nowo, nowoczesny patriotyzm, socjalizm..... Jedni w imię pseudo patriotyzmu nienawidzą wszystkich i wszystkiego, drudzy w imię socjalizmu bezmyślnie wspierają korporacje..... zaprzeczając sobie samym. Od zawsze byłem „uczony" że faszyzm, socjalizm, komunizm..... wszelaka dyktatura do niczego dobrego nie prowadzi.

83ŚwZ: Czy w Amsterdamie silna jest scena punk, hardcore i grind? Czy jest ona zjednoczona czy podzielona, jak to wygląda obecnie?

A: W Amsterdamie nie ma sceny grind! Jest parę osób co słucha grindu + 2/3 kapele na krzyż w ciągu 10 lat to nic! Na koncerty grindowe przychodzi garstka osób chyba, że z poza Amsterdamu i gra znana kapela jak ostatnio np. AGATHOCLES hehe - to wtedy



może być z 20 więcej! Z resztą jako tako nie ma jednej sceny, są jakieś kapele na krzyż crust/hc punkowe ale nie widać, nie czuć, żeby to bylo jakoś zjednoczone! Pojebana tendencja kapele crust grają z kapelami crust itp. z czego później wychodzi eliciarstwo itp. klimaty..... Scena u nas miała swoje 5 minut parę lat temu, gdzie robiliśmy czasami 2 gigi w tygodniu na jednym koncercie kapele od grind do oi i na każdym gigu full! Było minęło, cza robić swoje i nie patrzeć na resztę.....

E.M: Niestety nie jest tak silna jakby się wydawało, świetlne lata Amsterdamu powoli odchodzą do lamusa, no ale ciągle jesteśmy i działamy! W chwili obecnej parę kapelek tutaj rzęzi są to między innymi: DIKTATURA SISTEMA grindujący crust z ludźmi z ex OLHO DE GATO. SOCIALLY INEPT defujący punk z laską na wokalu, RATARSED ultra nieśmiertelny przepity punk. BUITEN GEBRUIK z ludźmi z BOYCOT, FLEAS AND LICE... Gra też DEPORTATION crustujący d-beat z Polką na wokalu..... plus pewnie coś by się jeszcze znalazło. Wszystkie te kapele są mocno międzynarodowe a i w niektórych nie ma ani jednego dutch'a, natomiast w każdej tej kapeli znalazłby się przynajmniej jeden rodak. Jest parę ulotnych pisemek o tematyce wolnościowo / squaterskiej. Jest parę labeli jak: KANGARO RECORDs, GUMMOPUNX RECORDS i nasze EXTREME TERROR Prod. oraz ROTTEN GOROL Prod. O zinach nic mi nie wiadomo prócz naszych własnych Critical Situation Zine i Los Alamos Zine (rip?). Działają punkty informacji i porad squaterskich, działają biblioteki wolnościowe, działa Fort Sajko, gdzie można nabyć niezależną prasę, muzykę, książki, dowiedzieć się co w Amsterdamie piszczy. Działa Independent shop, działa Distortion shop - gdzie można nabyć sporo ciekawej muzy na winylach (chodź ceny nie dla wszystkich). Kiedy przyjechaliśmy tutaj w roku 2000 scena działała dość prężnie a co najważniejsze była totalnie bez podziałów i wszyscy ultra międzynarodowo działaliśmy razem, obecnie podział jest dość mocno widzialny a i odczuwalny czasem, no ale jakoś to się tam kula.

83ŚwZ: Artur czy jesteś jedynym Polakiem w składzie MATKA TERESA? Przedstaw krótko historię zespołu, kiedy się to wszystko zaczęło i kto to wszystko rozpętał?

A: Zaczęło się w 2001 gdzieś a rozpętałem to ja z drugim vocalistą Urbanem i perkmanem - wszyscy 3 z PL a później poszło, zmiany w składzie itp. Zawsze w kapeli jakiś latino był, hehe a momentami nawet przewaga :)

83ŚwZ: Matka Teresa jest osoba znana na całym świecie. Czyżbyście przez nazwę chcieli oddać hołd osobie, która z jednej strony pomagała ubogim, biednym i chorym a z drugiej sprzeciwiała się aborcji i antykoncepcji czy przeszłość tej Pani w ogóle Was nie interesuje? To taka szydera? Hehehe.....

A: Nazwa zespołu to raczej szydera z lokalnej ekipy, wymyśliliśmy to, że jesteśmy jak ta Matka Teresa, która musi wszystko zrobić za lokalnych załogantów, bo nikt tu czegoś od siebie nie da a wszyscy czekają na gotowe czyli wtedy na nas czyli na taką Matkę Teresę :) To tak w skrócie :)

E.M: Nigdy nie myśleliśmy aby ta nazwa miała kogokolwiek urazić i tym bardziej nie jest to szydera zwłaszcza iż jesteśmy tolerancyjni a i szacunek do starszych należałoby mieć. Historia z nazwą jest jak najbardziej z życia wzięta, przyszła samoistnie, całkowicie pasując do sytuacji jaką w tym czasie przed założeniem zespołu panowała w naszej ekipie, poprzez jej dobroć i serce. Niestety po jakimś czasie odwróciło to się całkowicie w drugą stronę, w tą złą stronę.

83ŚwZ: Gracie od początku 2000 roku a możecie pochwalić się 7 (?) wydawnictwami, w tym wliczając splity. Jak na grindcore to raczej nie jest zadowalający wynik. Przez 12 lat istnienia bandu spodziewałem się m.in. 2 albo 3 razy tyle, haha... Dlaczego tak słabiutko?

A: Jakbyśmy grali prze te wszystkie lata to paaaanie..... nie tłumacząc się graliśmy od 2001 do 2005 roku gdzieś, potem przez prawie 6 lat cisza udzielaliśmy się w innych projektach / kapelach. Czyli nie 12 :) no i od niedawna a od tego roku wiosny zaczęliśmy grać znowu! Powiem szczerze, że na nawet te 12 lat nie aż tak mało! Większość splitów kaset koncertówek, które wyszły w świat nawet nie słyszałem, bo albo były wydawane w egzotycznych krajach (od Uralu przez Stany do Azji) i też w małych nakładach, poza tym nie mieliśmy też nigdy parcia, że jako kapela grind czy co musimy mieć w huj wydane i wszystko w hujowej jakości jak niektóre kapele :)

E.M: Mimo, że nie istnieliśmy od 2004 jakieś tam splity / kompilacje w międzyczasie wychodziły głównie lajfy oraz studyjne z naszych split 7ep'ek.

Obecnie aktualna dyskografia wygląda następująco:

7EPS:

MATKA TERESA / FUCK ON THE BEACH 7ep split (REGURGITATED SEMEN REC)

MATKA TERESA / F.U.B.A.R. 7ep split (POWER IT UP)

MATKA TERESA / UNHOLY GRAVE 7ep split (B.O.N.G.&EXTREME TERROR PROD.)

MATKA TERESA / SMG 7ep split (EXTREME TERROR PRODUCTION, ROTTEN GOROL PRODUCTION, SICK MUSIC FOR A SICK WORLD! RECS, DROP OUT RECORDS)

MATKA TERESA / SAKATAT 7ep split (AKSI GÜRÜLTÜ, AUDIO LESION RECORDS, CZERWONY DIABEŁEK, DROP OUT RECORDS, END OF SILENCE RECORDS, ERBA TRISTA RECORDS, EXTREME TERROR PRODUCTION, GRINDFATHER PRODUCTIONS, RAUHA TURVA, ROTTEN GOROL PRODUCTION, THC+DIY RECORDS, WITCH BUKKAKE RECORDS, BRINGER OF GORE)

TAPES:

MATKA TERESA / F.U.B.A.R. split tape (ZIMA REC, WILDDOG DISTRO(Y))

MATKA TERESA / SLAUGHTER GRAVE (DEATH FORCE REC)

MATKA TERESA / FRANK SINATHRASH split (NUCLEAR ALCOHOLOCAUST PROD.)

CDs:

MATKA TERESA / TERMINATOR 666 / GREEDY MOUNTH / CAMPHORA MONOBROMATA 4 way split (T.O.D. RECORDS)

CDRs:

MATKA TERESA / TUMOR GANAS split (NOISE ABUSE)

MATKA TERESA / AKURAKUS split (EXTREME TERROR PRODUCTION, ROTTEN GOROL PRODUCTION,

MENANTANG KERAS, BROKEN NOISE RECORDS, BITUKA)

Comp's:
V/A "KILLED BY NOISE" Tape (IMPREGNATE NOISE LABORATORY)
V/A "INTERNATIONAL BLAST FIGHTER" part 1 7ep (LIFE A LIE RECORDS)
V/A "6 WAYS OF VIOLENCE" Cdr (NYDOOM RECORDS)
V/A "UNITED FORCES OF GRIND" part 1 cdr (EXTREME TERROR PRODUCTION)
V/A "RAIL ROAD TO APOCALYPSE" 6 way cd (ZAS & TETANUS)
V/A "FREE ACECH PUNX" vol 1
V/A "MAKE NOISE NOT MONEY" cdr (EXTREME TERROR PRODUCTION)
V/A "FANTASTIC BUCCAL TRITURATION" comp tape (WE LOVE TAPES RECORDS)
V/A "FUCK THE DORDERS" comp tape (WILDDOG RECORDS)
V/A "DISCO DEVILS" comp tape (RETARD RECORDS)
V/A "UNLEASH THE FURY" comp cdr (DONT PANIC PRODUCTION)
V/A "FAT ASS" comp cdr (FAT ASS RECORDS)
V/A "FAGGOT COMPILATION" comp cdr (GRIND LOVER PRODUCTION)
V/A "IN NEMORY OF ULI" comp cd (DIY OR DIE RECORDS)
V/A "100 BANDS" COMP 7ep (NDHDIY RECORDS)

Wkrótce:
V/A "ANGST" comp tape (RAUHA TURVA RECORDS)
V/A "PUNK ROCK WITHOUT BORDERS" comp cd (PRIMITIVE DISTRO)
V/A "WSJO PIZDJEDS" cd
V/A "LOFI OR DIE" vol.? tape

"Discography 2001-2004" lp, cd, tape... 7ep full
plus tona splitów.

83ŚwZ: Możecie się pochwalić splitem z UNHOLY GRAVE i FUCK ON THE BEACH. Czy w dobie internetu łatwo zrobić split np. z japońskim zespołem?
A: Jasne, że można! Nawet kiedyś jak meili nie



bylo pisywało się z ludźmi ze świata listownie! Ja nie może w takim stopniu jak Marcin dzięki czemu poniekąd wyszły te splity! A w dniu dzisiejszym kwestia kontaktów i paru meili :)
E.M: Z Japończami w dobie internetu czy też w czasach kiedy internetu nie bylo był z nimi zawsze problem bo raz odpisywali raz nie albo jeszcze coś innego, takie ichnie widzimisie. Chyba, że się ma zaufanych korespondentów. Z obydwiema kapelami pisywałem dużo wcześniej niż powstała MATKA TERESA, także z tym raczej żadnych problemów nie było. I oczywiście wszystko dogadane zostało drogą listową, hehe.

83ŚwZ: Między innymi Ty wydałeś nagrania MATKI TERESY. Od kiedy zajmujesz się wydawnictwem i co poleciłbyś ze swojego labela?
A: Współwydawaniem od paru lat ale raczej były to jakieś małe splity CDr, kasety (i też nie za wiele pozycji) jeszcze bez nazwy loga itp, koszulki a trochę, że tak powiem na poważnie jako Rotten Gorol Prod. od 3 jakoś, raczej jest to hobby i radocha, że mogę pomóc znajomym, bo głównie w takie splity, projekty wchodzę! Mogę polecić wszystko co współwydałem:) Z MATKI TERESY wydałem split CDR z AKURAKUS grind power v. z Indonezji + split 7 ep z SMG z Malezji + split z tureckim SAKATAT. Poza tym split CD EXMISJI / CZAS ZŁAMAĆ PRAWO. Split CD LOWER FAT / ONSET OF SERIOUS PROBLEMS... pojebany split hehe, także trochę vinyli jak 4 way LP z polskimi kapelkami - BATTERED / CZAS ZŁAMAĆ PRAWO / HELLISHEAVEN / HUMARROGANCE, split 7 ep SUFFERING MIND / WOJTYŁA, włosko-amerykański split 7 ep TERROR FIRMER/EATING MACHINE (grind crust), następny split to P.L.F / DOWNTRODDEN grind z USA i Serbii, niedawno polsko-amerykański split DISSENT / HELLISHEAVEN a no i CD kapelki ode mnie z miasta PAVLACHE! W planach niebawem split 7 ep TERRASJUNG 13 / EMBALMING THEATRE no i split z Tobą THE LINE z WWA :) poza tym trzaskamy od paru lat też koszulki dla nas lub innych kapel niektóre wzory itp. i resztę rzeczy na www.rottengorol.glt.pl

83ŚwZ: Coś na koniec? Mam nadzieję, że nie zamęczyłem, hehe...
A: Dzięki za zainteresowanie! Pozdro dla prawdziwych, jebać kumpli fałszywych :)
E.M: Dzięki za interwju, powodzenia z zinem. Muszę przyznać, że z numeru na numer zinek staje się bardziej ciekawszy. Jak ktoś jest zainterere MATKĄ TERESĄ czy innymi naszymi projektami niech wali jak w dym. GRIND FOR LIFE OR DIE FOR SYSTEM!

Namiary na chłopaków:
www.myspace.com/matkateresa
krytycznasytuacja@interia.pl
www.myspace.com/matkateresa
gowegan@poczta.fm
www.rottengorol.glt.pl



HOLLOW EARTH poznałem przez całkowity przypadek podczas najbardziej prozaicznego z możliwych buszowania po necie. Nie ukrywam, że przyciągnął mnie to nich dopisek świadczący o tym, że jest to zespół ludzi m.in. z SHAI HULUD. Muzyka od razu mnie rozjebała. Świetny, nietuzinkowo momentami odegrany hardcore z dużą dawką świeżości, totalnym wkurwieniem na świat oraz apokaliptycznym klimatem. Koniecznie obczajcie sobie ich debiutancką EPkę „We Are Not Humanity". Jest to jak dla mnie jeden z najjaśniejszych punktów 2012 roku. Postanowiłem zagadnąć wokalistę tej hordy - Steve`a, który miał do powiedzenia sporo ciekawych rzeczy, choć na jego odpowiedzi czekałem dość długo. Przepytywał Kwiecio.

83 Ściana Wschodnia Zine/Kwiecio: Strzała, co słychać? Jak tam pogoda dzisiaj w Michigan? :)
HOLLOW EARTH/Steve: Hello. Jestem aktualnie w środku procesu wiązania jednego końca z drugim naszej trasy koncertowej - dat i tym podobnych. W końcu udało mi się zabrać do tych pytań i głupio mi, że zaniedbałem je przez tak długi czas! Dzisiejsza pogoda w Michigan była dość przyjemna. Mamy tu do czynienia z dość łagodną zimą.

83ŚwZ: Czy mógłbyś powiedzieć parę słów na temat tego, jak zespół się formował?
S: Ok, zatem w ramach przedstawienia się - jestem Steve i jestem wokalistą zespołu. W 2010 roku miałem szczęście grać na basie w SHAI HULUD na paru koncertach. To właśnie wtedy poznałem Mike`a Moynihan`a, który śpiewa w SHAI HULUD do tej pory i teraz gra na gitarze w HOLLOW EARTH. Staliśmy się kumplami dość szybko. Na mojej ostatniej trasie z SH, w listopadzie 2010 roku, młody człowiek o imieniu Aaron Goodrich wspomagał nas na perkusji. Trzech z nas dość mocno zaprzyjaźniło się na tej trasie a nawet żartowaliśmy o założeniu zespołu. Geografia nie była na naszą korzyść, bo Mike mieszkał na Florydzie, Aaron mieszkał w Nowym Jorku, a ja mieszkałem / nadal mieszkam w Michigan. Dziesięć miesięcy później w wyniku jakiegoś dziwnego obrotu wydarzeń, Aaron przeniósł się z Nowego Jorku do Michigan wyłącznie w celu rozpoczęcia grania w zespole ze mną. Kiedy Mike dowiedział się o tym, chciał także w tym uczestniczyć i wkrótce też przeniósł się do Michigan. To było dosłownie prawie rok od dnia, w którym trzech z nas grało wspomnianą trasę SH. W tamtym okresie zatrudniliśmy Jake Hicksa na bas, Dave`a Giandiletti na drugą gitarę i można to uznać za narodzenie HOLLOW EARTH. Od tego czasu Aaron zdążył opuścić zespół, przeniósł się do Nowego Jorku i teraz mamy kolejnego kolegę rodem Michigan na perkusji. Jake`a Duhaime`a, który wywiązuje się ze swoich obowiązków już bardzo dobrze.

83ŚwZ: Znalazłem 2 Wasze utwory na jakimś blogspocie i zostałem zmiażdżony! Nie ulega wątpliwości, że gracie hardcore / metal na bardzo wysokim poziomie! Jak ten materiał został przyjęty przez fanów? Dlaczego tylko 2 piosenki? Czy są one reprezentatywne dla całości materiału, jaki zarejestrowaliście?
S: Po pierwsze, dziękuję za te komplementy, to bardzo miłe z twojej strony! Wszystko z tym zespołem do tej pory działo się bardzo szybko. Ćwiczyliśmy 2-3 razy w tygodniu przez cały listopad i grudzień 2011 r., co doprowadziło nas do opracowania sześciu piosenek. Czując się pewnie w tym materiale postanowiliśmy sfinansować sobie wycieczkę do Getaway Group w Massachusets pod kierownictwem Jay`a Maas`a. Ku naszemu zaskoczeniu był w stanie zarezerwować nam termin

dużo wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Dzięki temu już 12 stycznia, mieliśmy gotową sześcioutworową EP w naszych rękach. Naszym planem ataku było znalezienie wytwórni, w nadziei na uzyskanie wymiernych wydań, najlepiej na winylu! Dlatego umieściliśmy 2 utwory... Chcieliśmy, aby ludzie wiedzieli, że istniejemy, więc wrzuciliśmy te dwie piosenki jako teaser swego rodzaju i próbowaliśmy znaleźć label dla wszystkich 6 utworów. EP została stworzona na zasadzie liniowej koncepcji zarówno muzycznie jak i tekstowo od początku do końca. Zatem biorąc pod uwagę takie piosenki jak „There Will Come Soft Rain" wyrwane z kontekstu wyglądają trochę dziwnie, ale nawiązując do pytania, tak, 2 utwory są bardzo reprezentatywne dla pozostałej części płyty i do tej pory oba utwory zostały bardzo dobrze przyjęte. Mieliśmy mnóstwo ciekawych opinii... Niektóre z nich były naprawdę krzepiące, niektóre niezbyt, a niektóre z nich są dość komiczne, niezależnie od charakteru recenzji! EP jest nazwana „We Are Not Humanity" i wyszła z pomocą Panic Records - 24 kwietnia, 2012. Album jest dostępny w sprzedaży na LP (jednostronny), CD lub mp3 na www.panicrecords.net

83ŚwZ: Czy Twoim zdaniem, udało Wam się uzyskać to, co sobie założyliście na samym początku pod względem produkcji?
S: Absolutnie! To był mój drugi raz, kiedy współpracowałem z Jay Maas i oprócz o jakości nagrań, która mówi sama za siebie, było też dużo radochy związanej z pracą z mistrzem swego rzemiosła. Nie jestem bynajmniej ekspertem, jeśli chodzi o produkcję, ale jestem prawie pewien, że jeśli chronologicznie posłuchać kilku nagrań, które Jay wypracował, usłyszysz stopniową poprawę. On stale się rozwija, próbuje nowych rzeczy i wykorzystuje te najciekawsze pomysły, w przeciwieństwie do innych, którzy znaleźli jakąś stałą formułę, która działa i kurczowo się jej trzymają. Tak naprawdę nie ma nic gorszego (z punktu widzenia produkcji) niż słuchanie nagrań różnych zespołów, które brzmią tak samo. A nawet jeśli się mylę i Maasman też ma taką przypadłość, nadrobi to w dowcipnych numerach, które nam wycinał podczas całej sesji... Gwarantuję!

83ŚwZ: Oprócz HOLLOW EARTH, zajmujecie się obecnie innymi zespołami?
S: Tak, ja gram na gitarze w zespole o nazwie GREAT REVERSALS (którzy również nagrywają z Jay Maas) i śpiewam w zespole, zwanym THARSIS THEY. Jake Hicks (bas) gra na gitarze w zespole TRAILS END. Jake Duhaime również gra na perkusji w zespole FROM HELL. Wszystkie z wyżej wymienionych zespołów są aktywne i pochodzą z Michigan, można je znaleźć dość łatwo w internecie. Jeśli ktoś jest zainteresowany po więcej informacji, prosimy, aby odzywać do nas e-mail'em na hollowearthinc@gmail.com

83ŚwZ: Jak dużą rolę odgrywają liryki dla zespołu, oraz dla waszej muzyki?
S: Liryczna zawartość naszych piosenek będzie zawsze w czołówce tego, co robimy. Nauczyłem się wiele o życiu i sobie poprzez pisanie tekstów (dla zespołów zarówno w przeszłości i obecnie) i nie jest to z pewnością coś, co traktujemy po macoszemu. I choć nie mam pojęcia, o czym w przyszłości będą traktowały liryki dla HE, ale jestem przekonany, że będzie to z pewnością coś, w co włożymy masę przemyśleń i wysiłku.



83ŚwZ: Zróbmy małą analizę tekstów. Oparte są one na rozczarowaniu światem. Co o tym myślisz czy kierunek, w którym ludzkość zmierza może ulec zmianie?
S: Koncepcja naszej płyty („We Are Not Humanity") uosabia coś, nad czym siedziałem prawie 3 lata, a widząc, że to w końcu doszło do skutku, było to bardzo ekscytujące uczucie dla mnie. Wszystkie sześć utworów jest oparte na dziełach Daniela Quinn'a, szczególnie „Izmael" i „Story of B". Nagranie rozpoczyna się od stwierdzenia, że ludzie odziedziczyli Ziemię w sposób niejako magiczny i mają wolną wolę, co z nią zrobić. Do końca płytki uświadamiamy sobie, że nie zawsze tak było - że ludzie niegdyś należeli do wspólnoty życia wraz z każdym innym żywym stworzeniem na Ziemi. Czy nie jest już za późno dla ludzkości, aby zmienić przebieg i kierunek dziejów jest czymś, o czym właśnie biadolę w tekstach. Częściej niż rzadziej kibicuję pewnego rodzaju niszczycielskiemu, apokaliptycznemu ich zakończeniu. Jest o wiele łatwiej przymknąć oko i bezmyślnie przyczyniać się do problemu, niż znaleźć skuteczne i praktyczne sposoby przyczyniające się do jego rozwiązania. Aktualnie, nie ma mam odpowiedzi na wyżej postawione Twoje pytanie. Kiedyś naprawdę wierzyłem, że pisanie inspirujących tekstów i po prostu szczerych może wprowadzić jakąś małą skalę rewolucji, nawet jeśli ma to działać tylko w hc/punkowej subkulturze. Obecnie jestem nieco bardziej sceptyczny. Aby naprawdę wprowadzić zmiany, myślę, że trzeba przenieść to poza granice subkultury a jest to coś, czego nie jestem jeszcze gotów zrobić w moim życiu. Mimo tego, jak kiepsko to brzmi, mam nadzieję, że doświadczenie muzyki i podróżowania będzie na razie odskocznią ale że przyjdzie też taki czas, że znajdę sobie pracę na rzecz większej zmiany w świecie... Ale jak na razie, egoistycznie cieszę się przywilejem bycia w stanie wypełniania swojego czasu i wykorzystywania swojej energii na tym polu. I tak długo, jak to robię, mam nadzieję, że teksty będą przynajmniej służyć jako rodzaj pewnego półśrodka w tej drodze.

83ŚwZ: Co sprawiło, że ludzkość stała się najbardziej pasożytniczą zarazą na świecie i w jakim okresie się to wydarzyło w Twojej opinii?
S: To jest świetne pytanie. Jak już wspomniałem, liryczne koncepcje były inspirowane dziełami Daniela Quinn'a. W powieści „Ishmael" poświęcono wiele trudu, aby odpowiedzieć na to samo pytanie. Nie jestem pewien, jak wiele mogę zaoferować w temacie DLACZEGO ludzkość stała się „pasożytniczą plagą". To jest dość skomplikowane. Ale jeśli chodzi o czas KIEDY się to stało, zgadzam się z Quinn, że rozpoczęło się to ponad dziesięć tysięcy lat temu, na progu rewolucji rolnej.

83ŚwZ: Czy myślisz, że ludzie z każdym kolejnym pokoleniem będą poprawiać świat czy niszczyć go jeszcze bardziej?
S: Generalnie moja wiara w ludzi jest na ogół dość niska, szczególnie na dużą skalę. Chciałbym myśleć, że w końcu dojdzie do takiego punktu, że nie będziemy mieli innego wyboru, niż podjąć niezbędne środki, aby naprawić nasz związek z Ziemią i moim zdaniem, im szybciej tym lepiej. Każda z technologii kolejnej generacji tylko będzie nas prowadzić dalej i dalej od bycia w stanie utrzymania się w tym katastroficznym rozwoju.

83ŚwZ: Jak dużą rolę w oszałamianiu społeczeństwa ma silna promocja konsumpcjonizmu przez media, koncerny itp.?
S: Jej rola jest niezaprzeczalna. Użycie mass mediów może być tak samo przydatne, jak może być szkodliwe. Niestety, w kulturze wydaje się, że ta ostatnia tendencja przeważa. To bardzo proste wskazać palcem na główne sieci i korporacje kontrolujących te mediów, ale tak naprawdę sprowadza się to wszystko do jednostki. W przeważającej części, mamy zdolność i środki do śledzenia alternatywnych mediów i czy zdecydujemy się to zrobić jest całkowicie w naszej gestii. Dla tych z nas, którzy są uświadomieni i wolni od tego typu wpływów, wystarczy mieć bogactwo zasobów do naszej dyspozycji (w szczególności dostępu do Internetu), nie ma naprawdę żadnego usprawiedliwienia, by nie kształcić się w kwestiach politycznych i społecznych. Jednak bez wątpienia większość naszego społeczeństwa uczy się akceptować rzeczy takimi, jakimi są od bardzo młodego etapu życia, które często prowadzi do pewnego typu mentalności „od kołyski do grobu", co daje mass media praktycznie przewagę nie do pokonania. To właśnie dlatego jestem wdzięczny, że trafiłem na punk i hardcore, który był niejako impulsem do zadawania pytań.

83ŚwZ: Czy odnajdujecie wyłącznie inspiracje w gatunku hardcore, czy również siedzicie w innej muzie?
S: Zdecydowanie inspiracje wykraczają poza granice gatunku hardcore. Zespoły takie jak MASTODON, RUSSIAN CIRCLES, PROPAGANDHI, a także EMPEROR i BEHEMOTH (Mike) można uznać za nasze wpływy. Ułożyliśmy nawet krótką listę nagrań, z których wszyscy z naszej piątki jednakowo cieszą się w furgonetce: GHOST „Opus Epoymous", FOXY SHAZAM „Welcome to the Church of Rock and Roll", YUCK „Self-Titled", PROPAGANDHI „Supporting Caste" i cokolwiek z repertuaru QUEEN. Nie jestem pewien, jak istotne to jest w odniesieniu do naszej bezpośredniej inspiracji czy wpływu na naszą muzykę ale można powiedzieć, że mamy czego wspólnie słuchać! :)

83ŚwZ: Co dalej macie w planach kapeli?
S: Obecnie jesteśmy 5 dni na miesięcznej trasie po wybrzeżu zachodnim, po czym wracamy. Gramy na Rain Fest, który na ekscytuje na maksa! Potem, mamy krótki wypad do Midwest z naszymi przyjaciółmi z LIKE WOLVES, a następnie robimy kilkutygodniową trasę na północno-wschodniej ścianie z REIGN SUPREME, bezpośrednio po paru koncertach z THIS IS HELL w lipcu. Chcemy grać tak często, jak będzie na to okazja. Odwiedziliśmy już niezłe ilości miejsc jak dotąd w Stanach, więc mamy nadzieję, że tak będziemy trzymać. Nasza płyta właśnie wyszła niedawno, więc mamy zamiar nadal wspierać to wydanie jak największą ilością koncertów. Byłoby miło uderzyć na Kanadę i Europę, również mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości... Jednak my również się niepokoimy pisaniem nowego materiału, co oznaczałoby przerwę od koncertowania. Zatem, w tym momencie, kto wie? Zobaczymy.

83ŚwZ: Co chciałbyś dodać na zakończenie tego wywiadu?
S: Zatem przede wszystkim, przepraszam że tak długo ociągałem się z tym wywiadem! Mam do czynienia z okropnym połączeniem bycia prokrastynatorem, perfekcjonistą i zawsze zajętym „tatą zespołu"! Chciałbym Ci podziękować za zainteresowanie naszym zespołem, to bardzo nam pochlebia! Cheers.



Redakcja



W oczekiwaniu na drugą płytę zespołu REDAKCJA „Cyfrowe Średniowiecze" proponujemy wywiad na jej temat, a także o historii, współczesności i innych bzdurach z pewną niezwykle sympatyczną duszyczką ©. Rozmawiał Jacek „Żaba" Żędzian.









REDAKCJA, Mońki 28.07.2012 "Pub Rokita"
Zdjęcia: z archiwum Jacka Żędziana

83 Ściana Wschodnia Zine/Jacek Żędzian: Darka Duszy nie trzeba nikomu przedstawiać, ale zniknąłeś w pewnym okresie i po rozpadzie ABSURDU można było wywnioskować, że punk rock zaczął Cię interesować nieco mniej. Skąd więc ten powrót do korzeni i dlaczego REDAKCJA - zespół, z którym wszystko musisz osiągnąć od nowa, a nie ŚMIERĆ KLINICZNA czy ABSURD gdzie już same nazwy ściągałyby sporą liczbę ludzi na koncerty? W ostatnich czasach grałeś już wspólnie z „Mercedesem" więc to już krok od reaktywacji.

REDAKCJA/Darek Dusza: Pod koniec lat osiemdziesiątych w ogóle wymiksowałem się z muzyki, ograniczając się wyłącznie do pisania tekstów. Czułem się zmęczony i znudzony graniem, to naprawdę zaczynało przypominać pracę w fabryce. Poprzednie lata były bardzo intensywne, głównie przez SHAKIN' DUDI. Na to moje zniechęcenie dodatkowo nałożyło się kilka krzywych zdarzeń (na przykład wypadek Dudka) i w efekcie odpuściłem granie. Potem przez rok klepałem totalną biedę i coś musiałem z tym swoim życiem zrobić. Poszedłem do pracy, radośnie budując ten nasz dziwny i pokręcony kapitalizm. Szok! Po raz pierwszy miałem kontakt z realnym życiem. Wcześniej tkwiłem w jakiejś krainie rock`n`rollowej iluzji, a tu budzik o szóstej rano zrywa mnie z wyra. Myślę, że te kilka lat pracy dobrze mi zrobiło, może nawet trochę wydoroślałem. Choć nie do końca, bo potem znów wróciłem do grania. I z Mercem i z Dudkiem. A teraz z REDAKCJĄ... Reaktywacji ŚMIERCI ani ABSURDU nie będzie. Przecież wiesz, że „Old punks should die". Reaktywacji nie będzie, bo jesteśmy w innym miejscu, w innym czasie. Po co pierdolić legendę?

83 ŚwZ: Orientujesz się w obecnej sytuacji punk rocka w Polsce? Jakieś współczesne kapele czy fanziny zwróciły Twoją uwagę?

R: Trochę się orientuję, głównie dzięki internetowi. Czasem wpadnę na jakiś koncert. Od paru lat mieszkam na wsi i cierpię na „zespół ciężkiej dupy". Nie chce mi się nigdzie specjalnie jeździć, wolę „okoliczności przyrody". Na żywo kapel punkowych słucham najczęściej, gdy wspólnie gramy koncert. A takich pytań w ogóle nie lubię. Nie jestem żadnym autorytetem, wymieniając jednych, mogę z braku wiedzy czy też swojego specyficznego gustu pominąć inne dobre bandy. Słuchając tych współczesnych zauważam jedno: grają o wiele sprawniej niż graliśmy w latach osiemdziesiątych. A z fanzinów oczywiście „Ściana Wschodnia"...

83 ŚwZ: Jak wielka jest różnica pomiędzy punkiem lat 80-tych a tym współczesnym?

R: Wiesz, nie jestem sentymentalny. Rzadko łkam na filmach, nawet „M jak miłość" mnie nie wzrusza. Dlatego nie powiem, że ten nasz punk rock za czasów komuny był lepszy, fajniejszy itd. Było, minęło. Czy dostałeś wtedy zomowską pałą czy teraz policyjną, boli tak samo. Współczesny punk wydaje się być bardziej niszowy, niż tamten. Wtedy punkowe bandy docierały również do normalsów. teraz wydaje się być bardziej hermetyczny. Z jednej strony dobrze, bo w ten sposób broni się przed totalną komerą. Z drugiej strony źle, bo wiele fajnych kapel mogłoby wyjść dalej. Obecny punk jest też bardziej podzielony, chociaż te podziały zaczynały się już w połowie lat osiemdziesiątych. Jednak wybacz, doktoratu z punka nie zrobiłem i naprawdę takie pytanie musiałbyś skierować do... No właśnie, do kogo?

83 ŚwZ: Jesteś zawodowym muzykiem. Grasz i komponujesz ciągle dla SHAKIN' DUDI. Da się pogodzić wykonywanie zawodu muzyka z byciem punkiem i grywaniem w małych ciasnych salkach?

R: Tak się potoczyło. SHAKIN' DUDI miało być projektem na jeden koncert. W pociągu napisałem „Opakowanie" i „Au sza la la la", potem w kiblu „Ziutę". A tu nagle zaskoczyło, wyskoczyło jak Filip z Konopii Indyjskich. Zaczęliśmy zarabiać nieźle pieniądze... Uuu, proszę to skreślić, słowo „pieniądze" w połączeniu z „muzyką" źle działa na niektórych. Dobra, lejąc na hipokrytów... W każdym razie zacząłem się z muzyki utrzymywać, potem w latach dziewięćdziesiątych przestałem, a teraz znów. Dla uspokojenia bardziej wrażliwych Czytelników: nie jeżdżę Ferrari. Wracając do pytania: koncert to koncert. Niezależnie czy gram z SHAKIN' czy z REDAKCJĄ staram się tak samo mocno. Nie widzę żadnej różnicy. W obu zespołach obowiązują te same zasady: żadnego alko przed graniem, pełne zaangażowanie na scenie, pełen szacun dla publiki. Natomiast co do bycia punkiem... Hmm, bardziej należę do kultury Starych Dziadów. Byłem w Sevres pod Paryżem, nie znalazłem tam wzorca punka. Dlatego nie wiem, czy jestem punkiem, rock`n`rollowcem. Najbardziej czuję się darkiemduszą.

83 ŚwZ: „Horrroskop" - Wasz debiut płytowy charakteryzował się mieszanką rocka/alternatywy/rock'n'rolla i punk rocka. Nowa płyta, która jest już na ukończeniu, to już praktycznie melodyjny punk rock. Zazwyczaj wiele kapel na początku gra punkowo a następnie na kolejnych płytach zaczyna kombinować co nie wychodzi im często na dobre. REDAKCJA nie ma zamiaru powielać tego schematu?

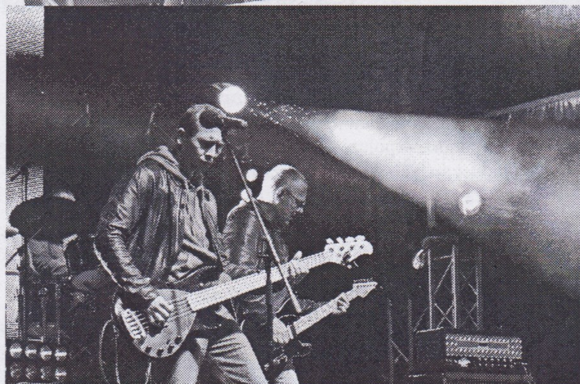
R: To był nasz pierwszy album, takie muzyczne macanki, szukanie klimatu, w którym każdy z nas czułby się dobrze. Każdy z nas jest z zupełnie innej muzycznej bajki. Zresztą sam grałem różne style: punk, reggae, rock`n`roll, neo swing. Fakt, że wszystko kręciło się gdzieś wokół rock`n`rollowego jądra (cokolwiek to oznacza). Utwory z „Horrroskopu" na żywo brzmią inaczej niż na płycie. Gramy je szybciej, z większym czadem. Tak nam się teraz wszystkim podoba. Idąc tym tropem, zmajstrowaliśmy piętnaście piosenek na nowy album. Jest dużo dżydży, dużo przesterów, ale umpapapa nie ma.

83 ŚwZ: „Cyfrowe średniowiecze" to tytuł nowej płyty. Skąd on, co autor miał na myśli nadając taki tytuł płycie? Opowiedz coś o niej. Czy wydawcą będzie nadal Jimmy Jazz?
R: Za pytanie, co autor miał na myśli, należy się Panu Wywiadowcy klapsik. Przypomniałeś mi szkołę, „Edukację kopulację". Odmawiam odpowiedzi, spadaj (Ty jeszcze do mnie w łaskę przyjdziesz ☺ - przyp.: J. Ż). No, to teraz dawka piaru. Nowa, rewelacyjna... Hmm, słabo, selfmarketing nie jest naszą mocną stroną. Wolę prostym, żołnierskim językiem: 15 piosenek, tempa pomiędzy 150 a 240 (nie licząc jednej), czasy trwania średnio 3 minuty (choć jedna dłuższa menda jest), 13 premierowych utworów i dwie pieśni ABSURDU („Mechanika" i „Nasze Realia"). Promomix dostępny na jutubie, zapraszam wszystkich recenzentów... Z Dzidkiem z Jimmy Jazz znamy się i przyjaźnimy od czasów ABSURDU. Wydawałem płyty w różnych wytwórniach i chyba miałem pecha, bo nigdy nie widziałem żadnego zaangażowania wytwórni w promocję płyty. Po raz pierwszy miało to miejsce, gdy Jimmy Jazz wydało „Horrroskop".

83 ŚwZ: Jeden z nowych kawałków to „Wyprostowany palec" - komu go pokazujecie?
R: Tobie!!! (no i se pan przechlapałeś na całej linii - przyp.: J.Ż.). No dobra, żartowałem... Politykom, agitatorom, akwizytorom, ideologom, autorytetom...

83 ŚwZ: Oficjalne strony REDAKCJI w internecie są tylko na Myspace i Facebooku. Nie chcecie mieć zwykłej strony WWW pełnej wiadomości o zespole i łatwo dostępnej? Na Myspace już mało kto zagląda a na fejsie nie każdy jest zarejestrowany.
R: Bida, panie Jacku, to wszystko z bidy. Wiem, że to popelina, ale na stronę www brakuje nam funduszy. Przy stawkach rzędu 10 tysiaków za koncert (na głowę) naprawdę ciężko odłożyć. Poprawimy się. Jak wspominałem wcześniej marketing nigdy nie był moją mocną stroną. Wolę grać, niż pierdolić o tym (z małymi wyjątkami, takimi jak ta rozmowa). Nawet menadżera nie potrafimy znaleźć.





REDAKCJA, Rock na Bagnie 2011, Strękowa Góra gm. Zawady
Zdjęcia: z archiwum Jacka Żędziana

83 ŚwZ: Skoro rozmawiamy o Internecie to bywasz czasem na punkowych internetowych forach? Interesujesz się tym co tam się dzieje?
R: Czasem zaglądam, ale nie za często. Jestem indywidualistą i nie czuję potrzeby przynależenia do jakiejś grupy, frakcji. Za młodu też nie byłem harcerzem. To, co zawsze w punku mnie pociągał to wolność, indywidualizm, szczypta nihilizmu i szaleństwa. Każdy inaczej interpretuje te wartości i stąd się biorą różne podziały, animozje. Sam nigdy nie byłem radykałem, a z upływem czasu nabieram coraz większego dystansu do świata. Szczególnie, że chaos, który nas otacza powiększa się z każdym dniem. Od nadmiaru informacji, często sprzecznych, można oszaleć. Z jednej strony opresyjne państwo, z drugiej strony reklamy, pranie mózgu w mediach. Chore ideologie, chorzy zbawiciele. Wolę swój mały, wiejski azyl. Gitarę, koty...

83 ŚwZ: Czy punkowiec może pisać teksty hipisom? Nadal piszesz dla DŻEM?
R: Nie może, zdrajca jebany... Oddam legitymację! Dobrowolnie poddam się karze. No właśnie, punkowiec czy tfu, tfu twórca? A punkowiec może grać w big bandzie Dudka? Nie może, zdrada. I tak dalej i tak dalej. Acha, jeszcze ta akustyczna płyta z Mercem. To pozwolę zapytać: czy punkowiec może pracować dla korporacji, w fabryce, urzędzie? W latach osiemdziesiątych, u szczytu popularności SHAKIN' DUDI miałem kilka propozycji od tzw. popularnych wykonawców, by napisać im teksty. Lecz grzecznie podziękowałem, bo to nie był mój świat i moja muzyka (chociaż patrząc na stertę rachunków leżących na biurku mam wątpliwości, czy dobrze zrobiłem). A DŻEM? Po pierwsze koledzy, po drugie wyzwanie dla tekściarza, by wcielić się w zupełnie inną osobowość. Teraz już nie piszę, pisze ich wokalista.

83 ŚwZ: A co z SHAKIN DUDI? Nie koliduje Tobie granie w obu kapelach?
R: Czasem terminy się pokrywają i wtedy nie jest fajnie. Z Irkiem zresztą nie gramy zbyt wiele, za to nadal z wykopem i energią. Różnimy się mocno w poglądach, lecz jakoś nie przeszkadza to we wspólnym działaniu. Uwielbiam grać z nim na scenie, Irek daje radę w każdych warunkach. Tak było w Jarocinie 84, tak jest teraz.

83 ŚwZ: Dzięki za wywiad.
R: Dzięki.





„Grunt to bunt 2. Rozmowy o Jarocinie" Grzegorz K. Witkowski

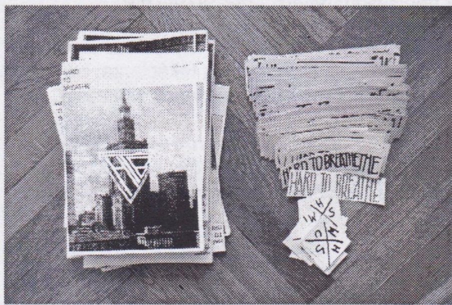
Książkę rozpoczyna przegląd prasy i wydarzeń kulturalnych odbywających się w czasie jarocińskich festiwali (dobra robota Wojtka Kozłowskiego), nie wiem czy nie ten sam, który kończył pierwszą część „Grunt to bunt". Pierwszym rozmówcą jest Walter Chełstowski i zaraz przy drugiej fotografii relacja... Jacka Żędziana. Potem jest nawet zdjęcie z jego archiwum. Po wywiadzie jest archiwalny list z 1983 r. ale żeby się nie rozdrabniać... Książka za sprawą wywiadów z różnymi osobami „z różnej beczki" unika oczywistości. Często przewija się pytanie „Czy Jarocin był wentylem bezpieczeństwa?". To dobrze, bo odpowiedzi są naprawdę różne. „Grunt to bunt 2" w porównaniu do swojej poprzedniczki skupia się bardziej na organizacji festiwalu. Głos dano zarówno milicjantowi, działaczom ZSMP, SB co nie przystoi wydawnictwu „kombatanckiemu". Nie jest to kicha w rodzaju osławionego „Punk Rock Later". Chcesz rzetelnej wiedzy o Jarocinie - chwyć po tą książkę. Tylko poznając różne opinie można mieć pełny obraz, a nie uproszczony promowany przez „gwiazdy punk rocka" (a raczej Ci co wyszli z tego gatunku). Bohaterami nie mniej znaczącymi od muzyków są widzowie, częstokroć bardziej rozmowni i często z ciekawszymi spostrzeżeniami. Wydawnictwo to podkreśla też cechę Jarocina, nieco zapomnianą - różnorodność muzyczną. Obok standardów punkowych, „harcerskich", falowych, metalu, reggae, hard rocka, rocka symfonicznego czy bluesa mamy bardziej mainstreamowych wykonawców krótkie wypowiedzi, choćby: Jarego z OZ, Grudnia z AZYLU P, gości z PERFECTU (na szczęście nie Hołdysa) czy Jackowskiego z MAANAMU. Lubię te zespoły (prócz PPERFECTU) ale szkoda, że tak krótko. Nawet jest new romantic w postaci Roxy ☺ Wspomniano też o zapomnianych grupach czy RYTMACH MŁODYCH - pomijany wątek gdy się rozmawia o Jarocinie.



Ciężko mi kogokolwiek wyróżnić z pytanych, ale chyba najbardziej zaskoczyła mnie radykalna krytyka współczesności Martyny Jakubowicz, bo sądząc po wykonywanej muzyce nic by tego nie zapowiadało (może dlatego, że nigdy jej naprawdę nie słuchałem). Za to wywiad z Czesławem Adamowiczem wlókł się jak muzyka EXODUS ☺ Ostatni wywiad jest ze świętej pamięci Stopą. Grzegorz K. Witkowski włożył w wydawnictwo dużo pracy. Nie tylko przepisał wywiady, ale i rygorystycznie sprawdził zgodność faktów z relacji słuchaczy. Duży szacunek. Czasem oczywiście ktoś gadał głupoty, ale tego się nie uniknie tzn. wg mojej opinii, ale to drobnostki. Nie chodzi o relację ale o kwestie muzyczne, ale na ogół nie ma złego wywiadu. *Wydawnictwo: In Rock*, C.

Hard To Breathe zine#1

Na froncie okładki Pałac Kultury i logo HTB. Wewnątrz innowacyjny wywiad z HTB. Różni ludzie zadają pytania mniej lub bardziej kreatywne członkom zespołu, każdemu z osobna. Kapitalny pomysł na uczczenie 50 koncertu (na BSF). Poza tym zdjęcia oraz spis koncertów z mapką, na której zaznaczono każde wydarzenie. Nakład 30 egzemplarzy. hardtobreathe.pl. C.



Lampa 5-6/2012 - maj-czerwiec 2012 - numer podwójny

Dla tych, którzy nie słyszeli o tym sławetnym czasopiśmie - „Lampa" to miesięcznik artystyczny, prezentujący przede wszystkim literaturę, prozy jest najwięcej. Czasopismo wywodzi się z kultury niezależnej, teraz jest finansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Mimo to ciągle konsekwentnie realizuje promocję niszowych artystów. Zamieszcza się tam opowiadania, czasem wiersze czy komiksy, artykuły, wywiady, recenzje (książek, poezji, płyt, komiksów). Są też przeglądy prasy, rzadziej jakichś festiwali... Trochę tego jest. Biorę się za czytanie...



Zawsze mi się podobają okładki wykonane przez Endo. Obrazy wygenerowane na Paint mają taki oldschoolowy urok. Na stronie 0 znajdujemy tradycyjnie (jedną z głównych atrakcji każdego numeru) dzieło Marcina Pryta w fuzji komiksu i poezji o charakterze futurystyczno-surrealistycznym, nie pozbawionym poczucia humoru i refleksji. Marcin Pryt jest znany na scenie punkowej i ogólnie alternatywnej głównie z 19 WIOSEN i np. z nowego projektu 11 (patrz płyta „Gettokosmos"). Nie mogę nie wspomnieć o niekonwencjonalnym komiksie Macieja Sieńczyka. Bez niego numery „Lampy" byłyby... smutne... i tym razem miałem ubaw po pachy. Geniusz o olbrzymiej wyobraźni. Później Dorota Masłowska. Tym razem przeprowadza wiwisekcję Pekina, od kichnięcia w chusteczkę po zbiór drapaczy chmur, że się tak wyrażę. To prawdziwy talent i nie ma co gderać, że 18-stka zrobiła karierę, blablabla... Trzeba stawiać na młodych ;) Najlepsze jest ostatnie zdanie reportażu. Następnie wywiad z Krzysztofem Vargą o swojej nowej powieści „Trociny". Potem jest o kwestii żydowskiej. W artykule „Jak dostałam nową parę nowych uszu" mamy do czynienia z sentymentalną wędrówką po latach 90, kiedy to słuchało się muzyki na materialnych nośnikach i epoce kasetowego piractwa. Można znaleźć takie nazwy jak: EINSTURZENDE NEUBAUTEN, MANIC STREET PREACHERS, THE THE, BRIAN ENO itd. Widzimy zdjęcia kaset m.in. składanki „Mega Wypas". Zaangażowanych politycznie może zainteresować „Coraz bardziej posępna futurologia" o komiksach i filmach Enkiego Bilasa.

Jest też o krytyce literackiej (wywiad z Ingą Iwasiów, artykuł Krytyczki Pisarkami), kryminale historycznym (rozmowa z Markiem Krajewskim) czy współczesnym dramacie („Widok cudzego cierpienia"). Sztuka szuka nowych form w „Gadający Obrazem" (raport z międzysfery). Dla fanów prozy hłaskoidalnej gwóźdź numeru w postaci wywiadu z Markiem Nowakowskim. Opowiadania publikują: Łukasz Saturszczak (właściwie fragment powieści „Powroty"), Michał Krawiec (taki studencki klimat) i Maciej Jarkowiec (ciekawe fragment o pracy kelnera), poezję zaś Michał Kaczyński. Swoje wspomnienia kolejny raz prezentuje antykwariusz Krzysztof Jastrzębski.

Cała 78 strona poświęcona jest książce „Kryzys w Babilonie. Autobiografia" Roberta Brylewskiego i Rafała Księżyka (jako rozmówcy). Długa część to jednak wyliczanie tych wszystkich „kombatanckich" dzieł. Nie wiem po co. Potem recenzję kolejnych książek, komiksów, płyt i czasopism. Największą gratką dla punkrockersów jest artykuł „Zabić wszystkich ludzi, czyli Karton&The Boyz of Yayco". Wielki szacunek dla Jakuba Kulczyka. Nie wiem czy Karton to polski G.G.Allin czy gorszy recydywista, ale... miał ciężkie życie, więc był jaki był. Kapitalny materiał. Jak ktoś ma materiały tego zespołu, niech pisze do ŚW albo do mnie: cypkr@wp.pl.

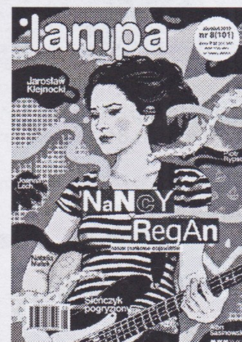
Nieznane karty historii redaktor odkrywa w kolumnie Lamus. Groteskę we współczesnej literaturze odkrywa Marta Syrwid w cyklu „Koktajl z maku". Na stronie można kupić pojedyncze egzemplarze albo zaprenumerować... bo w empiku to sobie można...przejrzeć:)
www.lampa.art.pl, C.

Lampa 8(101) sierpień 2012-09-17

Okładka tym razem przedstawia wokalistkę i basistkę NANCY REGAN. W środku na str.1 rozwiązanie konkursu komiksowego ogłoszonego w poprzednim numerze. Marcina Prta niestety nie ma. Jest za to Maciej Sieńczyk w swoim... nie do końca poprawnym politycznie żarcie☺.

Zawiódł mnie gwóźdź numeru. Nancy słusznie krytykuje niektóre kapele, postawy, ale jej pełen obraz współczesnego polskiego punk-rocka podobny do tego z radiowej Trójki z audycji Agnieszki Szydłowskiej. Zresztą pytający taki punk widzenia narzuca. To jest słabe. Nancy ma rację co do bardziej topowych wykonawców (że śpiewają o niczym) np. LAO CHE, ale co do głębokiego podziemia to jest zielona. Niesmak mój dystansuje artykuł o RÓŻACH EUROPY, a konkretnie o znakomitych tekstach Piotra Klatta.

Artykuły analityczne traktują o postaciach dzieci w komiksach i pesymizmie w polskiej prozie ostatnich 20-stu lat. Bardzo głębokie wejście w tematy.



Wśród opowiadań jest tylko fragment Alana Łasinowskiego „Na siłce", taki opis mentalności siłowni. Warta uwagi jest chłodna poezja Joanny Lech. Jest też o zmarłym w wieku 24 lat Tomaszu Pułce i o jego zaangażowanej poezji. Ciekawe czy doczeka się takiej kultowości jak np. Bursa. Przyznam, że nie znałem, nie czytałem, ale po fragmentach sądzę, że jest w tym taka awangardowa bezuczuciowość. Nie osądzam, tylko takie odniosłem wrażenie. O poezji konkretnej, bardzo niszowej, opowiada twórca Stanisław Drożdż w przedśmiertelnym wywiadzie z 2009 r. Natalia Małek prezentuje poezję na granicy realizmu i psychodelik. Łatwiejszą w odbiorze i bardziej sentymentalną poezję prezentuje Grzegorz Woźniak. Antykwariusz Jastrzębski tym razem opisuje prozę życia pewnej PRL-owskiej pary.

Wywiady są również z Jarosławem Klejnockim o pracy w Muzeum Literatury i Piotrem Rypsonem o grafikach z II RP (dużo ciekawych spostrzeżeń o sanacyjnych realiach).

W tym numerze nie ma poezji recenzowanej przez Pawła Kozła. Może i dobrze. Wśród recenzji książek dominują dokumentalne. Recenzje płyt otwiera KLAUS MITFFOCH „Mordoplan" reedycja... nie sądziłem, że to wznowią na CD. Jest też CAN, PIL, SMASHING PUMPKINS czy mniej znane POTO i ABY (jedną piosenkę poświęcają ZxRx) czy MALIMO PARK. Dział recenzji komiksów zdominował „Atlas Ciot Polskich". Nie wiem co w tej dziale robi książka „Ile wart jest człowiek" Kierszenowskiej. Tak- błąd, ale bardzo rażący. To nie jedyna wtopa. Podobnie jest na stronie 51 - nad recenzjami książek jest napis „komiksy". W gazecie można poza tym znaleźć literówki... mnie się to często zdarza, za co przepraszam, ale jak się innym to wytyka to... reakcja musi być.

Przemilczane karty literatury odnajdujemy w "Urbi et orbi", tu nawet z wątkiem filmowym. Po tym, Marta Syrwid nabija się z damskich wynurzeń. Następnie „Widmowa Biblioteka" (czyli książki istniejące tylko w fikcji literackiej) i nauka łaciny. Numer kończą relacje z Open'era i OFF-u. C.

„Nikt nie odda się za zupę" Paweł Konjo Konnak



(Nowa publikacja liryczna Konja zawiera wcześniej niepublikowane wiersze z lat 2009-2012)
Jestem można powiedzieć świeżo po lekturze „Gangrena - mój punk rock song" tegoż autora. Zacząłem czytać tomik dołączony do drugiego wydania tej książki. Jest to chyba 4 tomik poetycki Konja. Niestety nie miałem przyjemności czytać poprzednich, ale choć je wymienię: "Sztuka restauracji", „Randka z mutantem" i „Król festynów".
Po pierwszych wierszach wrażenie jest takie: nie wiem czy to realizm czy surrealizm, czy znak równości między nimi. Trochę dadaizmu, trochę folkloru. Autor czerpie z autopsji, ale żeby nie powiedzieć, że jest hermetyczny, czasem ciężko zrozumieć tak barwne życie. Przynajmniej ja nieraz nie nadążam. Czytanie tego jest jakby oswajaniem się z absurdem..
Spełnia się teza, że to „ludzie tworzą poezje". Autor ma bujną wyobraźnię i inteligentne poczucie humoru. „Nie chcą nas tutaj przeszkadzamy w konsumpcji/ ale z pokorą przyjmuje siebie jako zagrychę do piwa"(str.37) - więc jest i smutna refleksja. Myślę, że Konjo w tym tomiku czyni retrospekcję własnego życia, odwołując się do szczegółów dla przeciętnego konsumenta tej poezji niezrozumiałej ale dzięki nim ta poezja żyje i wzbogaca wyobraźnie. Nieraz są to tylko komentarze ubrane w formę wiersza ale jak się głębiej zastanowić bardzo istotne, którym można nadać uniwersalną wartość. Jest dużo o stosunku do wykonywanego zawodu np. „(…) prowadzę galę disco polo w Ostródzie/ opakowany w koszulkę sekspistols/ niby mała rzecz/ a cieszy". Są różnego typu relacje damsko męskie np. „niech się pukają legiony/ niech pukają stadiony/ ja nie mam czasu/ przepraszam/ trilili/ tralala/ bęc". Ciężko się od tej poezji oderwać. Konjo dzieli się swoimi smutkami i radościami pokazując siebie jaki jest naprawdę. Przełamuje mit wiecznego wesołka. Okładka tomiku jest jak zawartość - irracjonalny kolaż, zabawa słowem i obrazem. Sentymenty mają charakter niekiedy martyrologiczny ale niech to nie zniechęca. Autor jest w tym szczery, wystarczy zajrzeć w jego twórczość z lat 80 (w „Gangrenie"). Nie mogę mu zarzucić braku dystansu, ani krytycyzmu. Kpi z szołbizu udowadniając, że nie jest jego niewolnikiem. Jest zagadkowy. Nie jest żaden conservative punk: „list otwarty/ odpowiadający na zarzuty pawła kukiza/ bluźnisz poddając w wątpliwość koniczy patriotyzm/ wszak pukam młodzież wszechpolską/ pukam matkę polkę/ a nawet babkę polkę puknąć mi się przydarza". Słusznie opieprza PKP i PKS np. „(…) przy kasach czają się zombie/ jadem śliną kartki nieistniejącego rozkładu jazdy (…)". Głównie można się uśmiać. Polecam. *Wydawnictwo: NCK*, www.konjo.pl, C.

Dla wszystkich miłośników kina niepokornego przygotowałem tych kilka propozycji filmowych na zimowe wieczory. Łączy je jedno - obrazy te sięgają rejonów niepopularnych w kinie rozrywkowym, dzięki czemu kino społeczne doczekało się łaty „lewackie". Zapraszam na film. *(Jarek A.)*



Rubryka filmowa czyli „Awangardowy seans filmowy"

MICHAEL
reżyseria Markus Schleizner
produkcja Austria 2011

Tytułowy Michael to Michael Fuith agent ubezpieczeniowy. W życiu skryty, stroniący od kontaktów międzyludzkich, kobiet, w pracy ambitny i pedantyczny. Człowiek ten prowadzi nudne i schematyczne życie ułożone ściśle według austriackiego porządku. Od swych sąsiadów różni się jednak tym, że w zaciszu piwnicy swego domu stworzył dla małego 10 letniego chłopca Wolfganga wymyślne więzienie w postaci umeblowanego pokoju z łóżkiem, telewizorem i umywalką. Po porwaniu pedofil usidlił ofiarę odcinając ją od świata zewnętrznego, stwarzając małemu dziecku klatkę fizyczną i psychiczną, pozbawiając je nadziei na ratunek. Reżyser filmu nie poszedł w koniunkturalizm i nie zdominował filmu scenami gwałtu czy brutalności co wywołałoby skandal. Film w ogóle nie zawiera takich scen - jest niedopowiedzeniem przez co staje się jeszcze bardziej przerażający. Austriacy kilka lat przed powstaniem filmu musieli zmierzyć się z potworem z Amstette Josefem Fritzlem, który więził swoje córki i je gwałcił przez wiele lat. Analogia z filmem Michael jest podobna. Z pozoru niepozorni, szanowani obywatele czasami okazują się niewyobrażalnymi potworami zdolnymi do okrucieństw ale i perfekcyjnego planowania swych zbrodni. Film ukazuje ciemną natura duszy człowieka jak i demoniczne czeluście ludzkiej psychiki.





LILJA 4 EVER
reżyseria Lukas Moodysson
produkcja Dania, Szwecja 2002

Film Lukasa Moodyssona ukazuje obecna kondycje postsowieckich republik. Osiedle estońskie to obraz biedy, bezrobocia, upadłych przedsiębiorstw i wszechogarniającego brudu i apatii. Tytułowa Lilia to kilkunastoletnia dziewczynka mieszkająca właśnie w takim miejscu. Przyjaźni się z małym chłopcem Wolodia, z którym razem marzą o wyrwaniu się z blokowiska jak i piją i wąchają klej. Matka Lilji w sieci poznaje partnera i sama wyjeżdża do USA pozostawiając córkę bez środków do życia, mieszkania i pieniędzy.
Twarda rzeczywistość nie daje jednak o sobie zapomnieć - coś przecież trzeba jeść. Za namową koleżanki Lilja zaczyna się prostytuować, podrywając klientów w jednym ze śródmiejskich klubów. Tam poznaje Andrieja, przystojnego mężczyznę, który jako pierwszy dorosły człowiek otacza ją opieką i jak się wydaje, także gorącym uczuciem. Pewnego dnia Andriej proponuje Lilji wyjazd do Szwecji, gdzie mogłaby spełnić swoje marzenia o dobrej pracy i domku z ogródkiem. Mały Wolodia odwodzi Lilie od planów wyjazdu lecz dziewczynka juz zdecydowała.
W Szwecji trafia do pustego mieszkania i czar prysł. Dziewczynka została sprzedana swojemu sutenerowi jako seksualna niewolnica. Pracuje codziennie, mimo okresu i fizycznej niedyspozycji, bita, poniżana, faszerowana narkotykami spełnia zachcianki erotyczne najbardziej zboczonych i wyuzdanych klientów. Jest to przygnębiający obraz ludzkiego poniżenia jakie człowiek gotuje człowiekowi. „Lilia 4 ever" to kino bez szczęśliwego happy endu, bo obraz ten jest hołdem złożonym tysiącom dzieci wykorzystywanych w porno biznesie ich losy często są tragiczne - bite, torturowane giną bez wieści. Tło tej przerażającej scenerii wypełnia utwór zespołu RAMMSTEIN „Mein Herz brennt", czyli me serce płonie...

WHISKY DLA ANIOŁÓW „THE ANGELS SHARE"
reżyseria Ken Loach
produkcja Belgia, Francja, Wielka Brytania, Włochy 2012

Reżysera Kena Loacha starsi scenersi znają z filmu o wojnie domowej w Hiszpanii szeroko reklamowanego w latach 90 w zinach pt „Ziemia i Wolność" o wojnie domowej w Hiszpanii nakręconego typowo lewicowym sznytem. Ken Loach jest zatwardziałym socjalistą i jego twórczość przepełniona jest tematyką społeczną. Stworzył nowy gatunek filmu - docudrama. Stosując techniki filmów dokumentalnych oraz opowiadając fikcyjne historie, jego filmy poruszały trudne tematy tj. problem bezdomności, aborcję, młodzieżowy buntu itp. Polska emigracje w UK jej trud, wyzysk reżyser sportretował w filmie „Polak potrzebny od zaraz". Film „The Angels Share" jest próbą wyjścia ze sztampy, którą ceniłem na szersze wody kina rozrywkowego. Myślę, że ten zabieg się udał co spowodowało, że film „Angels Share" zaliczyć możemy do miana komedii o tematyce społecznej a porównanie do „Golo i Wesoło" czyli komedii o bezrobotnych z małego miasteczka decydujących się na nowy zawód - striptisera jak najbardziej trafne. Robbie to chłopak z kryminalną przeszłością. Niedługo urodzi mu się dziecko. On jak i jego dziewczyna nie mają nawet wspólnego kąta. Środowisko Glasgow gangi, narkotyki, chuliganka nie napawają optymizmem. By wyrwać się z odrętwienia i skończyć z patologią chłopak zaczyna uczęszczać do świetlicy środowiskowej, gdzie opiekunem jest zapalony miłośnik whisky. Dzięki swojemu opiekunowi odkrywa w sobie talent do rozpoznawania smaków whisky. Postanawia to wykorzystać, by odmienić swoje życie. Razem z grupą nieudaczników postanawiają zrobić skok, który ustawi ich na cale życie.

DIAZ / DON'T CLEAN UP THIS BLOOD/
reżyseria Daniele Vicari
produkcja Włochy, Rumunia 2012

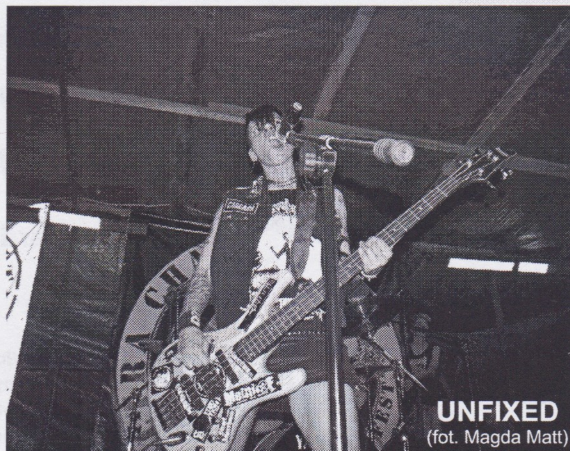
Film ten jest oparty na faktach a tłem obrazu są protesty związane ze szczytem G8 głów państw odbywających się we Włoszech w Genui. Ruch antyglobalistyczny w roku 2001 był w rozkwicie a Black Block tak silny, że płonęły całe kwartały ulic a tysiące policjantów nie mogły utrzymać porządku. Swą frustracje i faszystowskie fascynacje policjanci i carrabinieri wyładowywali na pacyfistycznie zachowujących się demonstrantach. Apogeum wrzenia protesty osiągnęły po zastrzeleniu podczas zamieszek anarchistycznego działacza - demonstranta Carlo Gulianiego. Indymedia na bieżąco relacjonowały wydarzenia z miasta jako III obieg prasy niezależnej. Zainstalowane były w szkole Diaz. Tam oprócz prasy zainstalował się punkt informacyjny i noclegownia non profit. Po ulicznych porażkach policja pragnęła spektakularnego sukcesu i by zdyskredytować demonstrantów najechała szkole DIAZ oraz podrzuciła kompromitujące przedmioty (koktajle molotowa, noże itp). Sama interwencja policji była tak brutalna, że dla wielu demonstrantów skończyło się to ciężkimi obrażeniami a ściany szkoły zbryzgane były krwią. W te wydarzenia wpleciona jest historia kilku osób będących demonstrantami Etienne, Taryna, Almy, lecz w szkole podczas szturmu przez zupełny przypadek znalazł się również dziennikarz poczytnego dziennika jak i emeryt szukający noclegu. Wszyscy oni znaleźli się w dramatycznym czasie na miejscu policyjnej kaźni. Daiz to fabularyzowany hołd złożony wszystkim demonstrantom, ktorzy odnieśli rany podczas antyglobalistycznych demonstracji jak i przypomnienie jak krwawe mogło być represje państwa.

„Ultra Chaos Piknik vol.4"
29-30.06.2012 Żelebsko k. Biłgoraja
Wjazd: 1 dzień-10 pln, 2 dzień-25 pln, 2 dni-30 pln
+ jak zwykle:
-świeże powietrze /łąki, lasy/
-możliwość rozbicia namiotu
-vegan bar
-hc/punkowe distra



Tak jak co roku zarezerwowałem sobie czas wolny na dwa dni pikniku. Bo jakby inaczej...

--Organizacja--
W tym roku było jeszcze lepiej jak w ubiegłych latach. Było więcej toi-toi i stanęła beczka z wodą, więc można było schłodzić ciało czy zmoczyć włosy. Były stoiska z żarciem, piwo i woda, sporo polskich dystrybucji, specjalnie wyznaczone pole namiotowe (choć i ludzie rozbijali się w lasach) czy ogrodzony teren. Ponoć w następnym roku mają być prysznice... Nawet jak nie pojawią się to i tak będzie dobrze.


UNFIXED
(fot. Magda Matt)

--Muzyka--
Zabrakło zapowiedzianych zespołów: MISTER X, FAUST AGAIN, SCHIZMA, BURN THE CROSS i I HOPE YOU DIE. W zastępstwie pojawiła się PANICA, AUSCHWITZ RATS i CRIMINAL TANGO. Na uwagę zasługuję tutaj CRIMINAL TANGO choć myślę, że chłopaki za długo męczą na scenie...
Już pojawiła się zapowiedź następnej edycji „Ultra Chaos Piknik", na której ma się zjawić INKWIZYCJA, HARD TO BREATHE czy EXMISJA. Zapowiada się miło.
Nie wiem... powoli starzeję się albo jestem za bardzo wymagający, dziwaczeję na stare lata albo coś jest ze mną nie tak, bo muzycznie edycja vol.4 nie trafiła w moje gusta, no może poza UNFIXED, do których przekonałem się kilka dni wcześniej, kiedy grali debiut w Londynie. Nie wiem sam czego mam oczekiwać od kapeli występującej na scenie. Niestety taki już jestem... Przespałem BIAŁĄ GORĄCZKĘ i CELĘ NR 3 ale nie byłem nigdy fanem tych grup.


Impreza była udana
(fot. Magda Matt)

--Towarzystwo--
Towarzystwo wyszło bardzo fajnie z resztą jak co roku. Mnóstwo znajomych, których nie widziałem od kilku-kilkunastu miesięcy. Przyjaźnie pod sceną i na polu noclegowym. Zero kłopotów i 100 procent koleżeństwa.
Jako osoba z publiki nie zauważyłem żadnych dziwnych zachowań ale organizatorzy ponoć ścierali się z tymi, którzy bezlitośnie chcieli wejść nie płacąc za wejściówki tłumacząc się oczywiście brakiem pieniędzy. Pojawili się złodzieje anten samochodowych (jedna zginęła u naszych znajomych), stuffu ze stoisk z dystrybucji czy rzeczy z namiotów! Kradzieży nie było nigdy tutaj wcześniej. Zero tolerancji dla takich postaw!

--Pogoda--
Pogoda również dopisała i aż było za gorąco. Parno. Żałuje tylko jednego... że nie wziąłem żadnego namiotu czy nie poszukałem cienia na polu koncertowym. Temperatura sięgnęła ok. 40 stopni i utrzymywała się przez bite 2 tygodnie mojego urlopu w Polsce. W czasie pikniku nie smarowałem swoich pleców niczym, więc przez moją głupotę spiekłem się niesamowicie. Kilka dni później moje plecy zaczęły się łuszczyć a ja zacząłem zdrapywać odstającą skórę i wciąż nie stosowałem niczego... Tydzień po pikniku okazało się, że dostałem poparzenia drugiego stopnia. Skóra zaczęła mi pękać i potworzyły się na niej ogromne pęcherze, z których zaczęła wypływać żółta ciecz. Ostatni weekend urlopu zamiast bawić się i wdychać świeże powietrze płynące z moich rodzinnych stron czyli z Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego przesiedziałem w domu, w cieniu chłodząc tym samym rany.

--„Zero tolerancji dla kiełbasy i mięsa grillowanego na Pikniku!"--
Okazuje się, że nie wszyscy organizatorzy są wegetarianami czy weganami i dlatego żadne zakazy na spożywanie wyrobów mięsnych nie zostały wprowadzone. Na 3 ostatnich edycjach było można nabyć kiełbasę z grilla. Nie chcesz jeść? Przecież nikt Cię nie zmusza! Jest to proste. Osobiście nie rozumiem takich zakazów, które zostały proponowane na pewnym forum internetowym. Również nie wszyscy z publiki są jaroszami. Mięsożercy nie potrafią przeżyć bez kawałka udka, podrobów lub bóg ich jeden wie co jeszcze można konsumować... Szukali stoiska z kiełbaską i znaleźli za sceną. Pytali również o dania mięsne na stoiskach z jedzeniem wegetariańskim ale niestety, tam go nie znaleźli. Ja wybrałem swoją drogę i jestem z niej zadowolony! Nie jem mięsa. Uważam, że to jest osobisty wybór każdego człowieka.
Warto byłoby uświadamiać ludzi poprzez plakaty, ulotki czy zwykłą rozmowę, że jeśli kupuje się wyroby mięsne to w ten sposób wspiera się zabijanie zwierząt, że jest niezdrowe i nie jest potrzebne dla normalnego funkcjonowania człowieka. Można obejść się bez krzywdzenia zwierząt poprzez nie zjadanie mięsa. Niejeden mięsożerca wyśmieje te słowa i przemowy wegetarian czy wegan.
Również dobrze straight edge mogą czepiać się alkoholu, gdyż opary różnorakich płynów unosiły się wszędzie tak samo i dym z papierosów. Niestety to nie jest impreza sXe więc również dobrze nie rozumiem zakazu używek. „Ultra Chaos Piknik" nie jest imprezą wegetariańską - „Ta impreza nie jest wegetariańska, nie ma co ściemniać. Część /połowa?/ ekipy + większość pomagających wpierdala ścierwo!" - czytamy w oświadczeniu jednego z organizatorów. Więc ja się pytam po co ta piana i po co te napinanie się?
Jeśli zakaz na padlinę zostanie wprowadzony (jest mi on zupełnieeee obojętny) to proponowałbym tym poprawnym punx, scenowym policjantom sprawdzać plecaki i kieszenie, bo być może ktoś będzie chciał przemycić „konserwę turystyczną" lub „laskę zwyczajnej". Proponuję również zaglądać każdemu uczestnikowi koncertu w gardło, bo być może będzie spożywał mięso. Proponuję selekcję! Ostatecznie pod mur i rozstrzelać po kolei!

--Punk and Disorder!--
Nigdy tego nie rozumiałem jak można wyrzucać śmieci pod siebie, tym bardziej, kiedy do śmietnika jest nie tak daleko. Nawet, jeśli nie ma w pobliżu kubła to czemu nie można gromadzić odpadów w jednym miejscu? Łatwo jest nabrudzić ale trudniej jest ogarnąć miejsce noclegowe i miejsce pod sceną. Na usta ciśnie się tylko jedno słowo: T R A G E D I A. Były rozdawane worki a większość punx pozostawiła po sobie stertę śmieci. Wstyd i rozpierducha. Proponuję więcej szacunku dla organizatorów.

--Punk nie jest ekologiczny, Punk nie jest wegetarianinem. Alkohol, mięso i śmieci ponad wszystko--

Ł.

„Ultra Chaos Piknik vol.4"
29.06.2012/30.06.2012,
piątek/sobota,
Żelebsko k. Biłgoraja,
Woj. lubelskie.
Wjazd: 1dzień-10pln,
2dzień-25pln, 2dni-30pln
+ jak zwykle:
-świeże powietrze /łąki, lasy/
-możliwość rozbicia namiotu
-vegan bar
-hc/punkowe distra

--W drodze na „Ultra Chaos Piknik vol.4"--
Podróż zaczyna się w Działdowie 28 czerwca 2012 r. o 11:31 odjeżdża pociąg. Wsiadam do kabiny z 2 plecakami i namiotem. Czytam „Tortilla Flat" Johna Steinbecka na przemian z planem podróży i co jakiś czas wyglądając przez okno... Nie wiem, że mogę się poczuć niedługo jak bohaterowie czytanej wówczas powieści. O 14:05 wysiadam z pociągu czekając na ten do Stalowej Woli. Znowu zaczytuje się w lekturę myśląc, że nie muszę się niczym martwić... Pociąg wyjechał z innego miejsca niż mi się wydawało. Wkurwienie na siebie i na to patologiczne miejsce, ale kontrolowane. Podchodzę do informacji... Ciężko się z nimi dogadać, jak w filmach Barei...albo to ja nie umiem rozmawiać. Drukuje mi plan podróży. Pociąg do Lublina będzie o 17:50. Chodzę po dworcu mijając kibiców piłkarskich, Niemców, Włochów. Przez ten czas udało mi się napisać mały poemacik. Gdyby nie moje gapiostwo nie napisałbym czegoś z czego jestem zadowolony. Stoję, czekam... i gdybym nie wypytał ludzi to bym i do tego nie wsiadł. Patologia. A czytam, sprawdzam tor... z tego by wynikało, że 2 różne tory są tak samo numerowane albo wydruk, który mam w ręku jest...z błędami?! Zbliżam się do Lublina. Co jakiś czas wychodzę do łazienki, która jest kapitalna w PKP Intercity... papier toaletowy, choć tam nikt nie sra, bo kible są tak zaprojektowane by nie przepuszczać grubszych rzeczy...ręczniki papierowe, mydło i zaspawany kran we wszystkich pociągach z tej linii w jakich byłem. Genialne. Raz czekając z roztargnienia zastawiam drogę jakiemuś łysemu drechowi. Oczywiście szuka zaczepki, ale olewam wieśniaka, bo nie mam siły do jakiejś konfrontacji. 20:45. W pociągu z Lublina do Zamościa staram się spać, ale ciężko. Nie pozwalają na to białe światła. Chcąc niechcąc słyszę jak kanary śledzą wynik meczu Niemcy-Włochy. Nie wiem czy przez radio czy tablet, ale wydaje mi się, że widzą co się dzieje na boisku. W Zamościu o 22:59. Zmierzam do dworca. Zamknięty. Od ludzi w odblaskowych kamizelkach o cytrynowym kolorze dowiadujemy się, że najcieplej niej w cieniu budynku na ławce. Czekam

tu około 6 godzin. Staram się czytać, ale ciężko, słabe światło. Postanawiam się przespać. 2 bluzy i śpiwór, plecak z ubraniami jako poduszka. Trudno zasnąć kiedy szyja ociera o stelaż i ciągle jest dość zimno. 2 razy na papierosa wychodzi baba, która musi chyba tam pracować. Nie zwracam na nią uwagi. Pewnie by mogła otworzyć dworzec, ale zapewne jest głupią pizdą i nie zrobiła tego. O 5:00 wchodzę do pociągu do Biłgoraja. Start 29.06 godz. 5:47. Wysiadka 6:49. Pytam pewnej kobiety jak dojechać do Żelebska, pokazuje plan autobusu, którym spodziewałem się jechać. Okazało się to dość daleko. Ta miła pani zawozi mnie na inny przystanek PKS, bo uznała że stamtąd łatwiej będzie coś znaleźć. Nawet nie chce bym jej za to zapłacił. Bardzo dobrze, że mi się tak poszczęściło. Jestem obok sklepu chemicznego. Żaden autobus prywatny tam nie jedzie. Podchodzę do dworca, do informacji... jakiś do Żelebska odjechał, ale może będzie po 10 coś, a jeszcze później o 14. Czekając obserwuje szarość tego miasta, szalet za 2-2,50 zł, pozamykane sklepy, absolwentów idących po świadectwa maturalne. Jeden koło ubrany na galowo, krótki rudy irokez na łepetynie, gapi się na mnie dziwnie, śmieje, z komórki puszcza jakieś wieśniackie elektryczne rytmy, do których dołącza zaśpiew disco polo. I się śmieje, nie mogę pojąć jego radości. Znudzony chcę się kogoś spytać ile kilometrów do Żelebska. Pytam się około 70-letniego dziadzi, zmierzającego do Janowa. Nie wie, ledwo słyszy, ja mu tłumaczę, on się cieszy, że znalazł kogoś do towarzystwa. Męczy ludzi przy informacji, a mi jest głupio, że mu o tym wszystkim powiedziałem. Odetchnąłem jak wsiadł do autobusu. Pomachałem. Ja czekam przy informacji. Coś się udało załatwić i sam z kierowcą jadę do Żelebska, wiochy której nie było nawet w planie trasy tego autobusu. Jedziemy i widzę po paru minutach scenkę i baner „Ultra Chaos Punx Piknik". Wysiadam i marsz na pole namiotowe. Spotykam małą załogę, witają mnie. Wśród nich niejaki Czerwo (mam nadzieję, że dobrze zapamiętałem, reszty ksywek/imion nie pamiętam). To on pomaga mi rozłożyć namiot. Ruszają do sklepu (4 km). Kupują mi butelki wody za upilnowanie namiotu. Przepraszam, ale muszę spać.



--1 dzień „Ultra Chaos Piknik vol.4"--

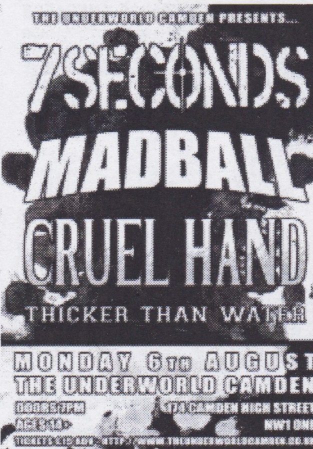
Po wyjściu z namiotu gdzie jest taka parówa, że nie da się spać postanawiam się trochę otworzyć na ludzi. Różnie bywa, ale większość jest w porządku. Jeden się śmieje, że mam ładne włoski i od razu wiadomo, że jestem hipis. Ale kiedy pytam co przez to rozumie, nie odpowiada. Ale właściwie wkurwia mnie jedna siwiejąca osoba. Gościowi wiele rzeczy nie pasuje, moja nieśmiałość, mój śmiech. Przewrażliwiony jest na punkcie słowa „naziom". Podobno pięć razy na festiwalu bierze udział w bójce i dostaje wpierdol. Dla mnie i tak jest nazi punkiem w antyfaszystowskim mundurku. Przechodzę do koncertów. Kapitalnie zaczyna MARSZ NA WASZYNGTON. Bas i perka a jak dają radę. Do gustu nie przypadło mi GARAGE 11. Od niechcenia grali covery w tym KULT „Krew Boga". Potem digital HC w wykonaniu BABICKIEGO, który tyłem jest odwrócony do publiki, majstruje przy komputerze i rzuca sloganami. Mi się nawet podoba, ale większość publiki prosi aby spierdalał. Na koniec w wersji digital gra cover SCHIZMY „Scenowi Kibice". Na koncercie WARSAW DOLLS czuje się jak w 2 połowie lat 70. Najlepszy koncert tego dnia. Później jakiś ska - rock'n'roll, który mnie nie interesuje. Idę spać. Dotykam namiot. Mokry od moczu albo piwa. Wszystko jedno.



--2 dzień „Ultra Chaos Piknik vol.4"--

Wstaję. Idę coś zjeść. Bardzo dobra kuchnia. Przypadkiem pod namiotem chłopaków od vege baru widzę tego samego staruszka, którego spotkałem w Biłgoraju. Wcina „dobre wieloskładnikowe" śniadanie i pije herbatę. Czeka na występy muzyczne! Jest zafascynowany. Jednak wolał odwiedzić jakiś miejscowy kościółek...

Koncerty rozpoczęło metalo-crustowe HOLY EXTERMINATION. Raczej wolno jak na crust, ale można posłuchać. NER-W grają swoje, bez prowokacji a'la Rock Na Bagnie w 2010 r. Nie mogę pojąć dlaczego określa się ich jako post punk. Czy wiecie co to post punk? Później same zajebistości. AUSCHWITZ RATZ odświeża punk '82. THE FIGHT mają dużo do powiedzenia. Bardzo mnie ucieszyło, że ta sama urocza wokalistka jest w MIRAŻ. Feministyczna uczta. Opierdalanie seksistowskich świń. Podoba mi się jak zbereźnik z gitarą dostaje ochrzan. Na EXTREME NOISE TERROR trzeba czekać. Ktoś błagalnie mówi: „Szanujcie ENT". Wychodzą na dwa wokale. Masakra w sensie pozytywnym. „Religion is fear" itd. Dean Jones chwali się brzuchem od piwa i coś bluzga. Po gigu ktoś go podchmielonego sprowadzał ze sceny. Kolejnym feministycznym (w sensie 100% kobiecego składu) jest VICIOUS IRENE ze Szwecji.



Jacyś miejscowi proszą o szluga. Później się dopytuję jak dostać się do Biłgoraja. Spoko gostek dokładnie mi to wszystko tłumaczy, rysuje w moim zeszycie mapkę.

Nowy projekt ekipy z MEINHOF, UNFIXED zajebiście grają. Nie odczuwam zbyt wielkiej różnicy między tym a poprzednim zespołem, tym bardziej że grają kawałki MEINHOF. BIAŁA GORĄCZKA działa pobudzająco. Wspaniałe widowisko. Oślepiające pochodnie. Na CELI NR 3 jestem trzeci raz. Podczas tego koncertu udaje mi się znaleźć transport do Warszawy. Boże, ty żyjesz.

--Na koniec--

O około dziesiątej wyjeżdżam z chłopakami z Warszawy. Pozdro dla Semira, Sokoła i Poldoka. Fajne z Was chłopaki. O 15:32 pociąg do Działdowa. 18:00 na miejscu. No, to by było na tyle. C.

Benefit na „Workfare"
21.07.2012
Grosvenor, London
17 Sidney road Stockwell, SW9 0TP
£5 on the door, £3 concessions
HEADJAM | REFUSE//ALL | UNFIXED | VIRUS | CONTEMPT



Był to pierwszy występ UNFIXED po „Ultra Chaos Pikniku vol.4" i nie ukrywam, że pojawiłem się specjalnie dla nich. Kiedy zerwałem się z pracy i przyjechałem do klubu zdążyłem przywitać się, kupić zimnego Guinessa w barze i rozstawić stuff.

Zagrał już jakiś band, którego nazwy teraz nie wspomnę. Po 21.00 na scenę wszedł właśnie wcześniej wspomniany zespół. Technicznie wyszło najlepiej z dwóch poprzednich gigów, bo wiadomo zespół dopiero się krystalizuje i członkowie oswajają się z materiałem. Ponoć Jarek bardzo się stresował, ponoć narzekał na brak odsłuchów na scenie. Dla mnie rewelacja, tym bardziej że zapoznałem się już z materiałem UNFIXED. Po nich zagrał jeszcze HEADJAM, który naprawdę mi się spodobał. Grupa oscyluje w klimatach dub reggae i punk rock. Na myśl od razu przyszło mi INNER TERESTRIALS. Bardzo pozytywne wibracje... Ł.

06.08.2012
The Underworld, London
174 Camden High Street, NW1 0NE, 15 L
£15
7 SECONDS | MADBALL | H2O | CRUEL HAND

MADBALL

Warto zaopatrzyć się w bilet na „taki" koncert jeszcze długo przed gigiem, ponieważ w dniu występu raczej są małe szanse na dostanie wejściówki, no chyba, że przed klubem ktoś będzie chciał się pozbyć niechcianego ticketu.

6 sierpnia wybrałem się właśnie na ten koncert, żeby zobaczyć chociaż raz w życiu tak dobre zespoły. Trójka klasyczna + nieznany mi nigdy wcześniej CRUEL HAND. Jako specjalny gość wystąpiło H20 i o tym dowiedziałem się kilka godzin przed wyjściem z domu. To był bardzo dobry news! Pozytywne zaskoczenie tak samo jak i pozytywny przekaz płynący ze sceny w dniu tego koncertu...

Nigdy wcześniej nie widziałem tak dobrego składu, więc nie mogłem tego przegapić. Jeszcze kilka dobrych lat temu MADBALL słuchałem dosyć często na przemian z CRO-MAGS i AGNOSTIC FRONT a i H20 zdarzało mi się posłuchać, choć dla mnie zawsze to granie było zbyt słodkie. Nigdy za specjalnym fanem nie byłem 7 SECONDS ale zły jestem na siebie, bo wtedy kiedy ustawiali się na scenie to wyszliśmy na chwilkę pogadać przy piwku i rozmowa tak się kleiła, że nie wróciliśmy już do podziemi klubu „Underworld". Potem już był tylko falafel i spacer do metra. Jak dla mnie te 3 zespoły to żywe legendy i klasycy gatunku punk rocka, i trzeba zobaczyć chociaż raz w życiu te ekipy.

Ł.

„Brutal Sound Festival 2012"
23.08.2012-25.08.2012
KLUB FONOBAR
UL. WAWELSKA 5
WARSZAWA
http://www.fonobar.pl/



--23.08 (BRUTAL SOUND FESTIVAL - WARSAW 2012)--

Ok. 18:30. Przystanek na żądanie - Aleja Wielkopolska. Przechodzę przez most o zielonej krawędzi mijany przez ruch uliczny. Ul. Ondraszka. Naprzeciwko klubu garstka punkowców czeka na koncerty. Opóźnienie trwało ponad godzinę. Festiwal zacnie rozpoczął hc-punkowy BULLSHIT z wokalistką. Potem NEW DAY RISE - punkowe granie pomieszane z metal core. PROKURATURA gra bardziej melodyjniej. BUREK DOBRY PIES - spodziewałem się klimatu SIEKIERY i się zawiodłem. Rozpoczęli coverami: BRUDNE DZIECI SIDA „Trzy akordy darcie mordy" i STARZY SINGERS „Wszystkiego najlepszego". Melodyjnie, a na koniec cover SIEKIERY - niestety „Siekiera". Mogli tego nie grać, bo to i ograne, i naciągane w ich przypadku. No i na koniec grindcorowi jajcarze - ANUS MAGULO. Ogólnie było zacnie. Później się chyba nic nie działo. Tej nocy oczywiście.

--24.08 (BRUTAL SOUND FESTIVAL - WARSAW 2012)--

Ok. 16:00. Przystanek na żądanie - Aleja Wielkopolska. Przechodzę przez most o zielonej krawędzi mijany przez ruch uliczny. Ul. Ondraszka. Znowu obsuwa,

więc rozmawiam z ludźmi z pola namiotowego. Idę z kumplami pod scenę. Tam gości Robert Brylewski elegancko ubrany jak na konferansjera przystało. Koncerty na scenie poza klubem rozpoczyna PUNK ROCK GANG. Potem punk 77 z stylu PO PROSTU - WERWOLF 77. Wokalista ma podobną manierę do Szczepana, ale teksty... proste, czasem śmieszne. Następnie swoje szlagiery prezentuje APTEKA. „Kto się boi psiarni" - pyta Kodym. Jedna osoba się zgłasza. „Jaki frajer, boi się psiarni" - podsumowuje wokalista. Akcja przenosi się do klubu. STILL X STRONG prezentuje zaangażowany crustowy hardcore. Podoba mi się ta kapela, ale na początku zanim usłyszałem wokalistę myślałem, że to... wokalistka. Po nich SEDES MÓZGU przewagą tego pierwszego. Wychodzę z klubu a tam chujowo nagłośnione DISCHARGE. To największy zawód tego dnia. I krótko, i cicho, bez poweru. Zbyt wielkie oczekiwania. Wokalistę nawet po koncercie chcieli pobić, słowo daje. Humor poprawiła TZN XENNA. Bardzo pozytywnie, energicznie i melodyjnie zaprezentował się BAD CO. PROJECT. Wieczór (a raczej noc) zacnie uwieńczyła INKWIZYCJA. Nic do dodania. I nadszedł dzień, poranek trzeci.



--25.08 (BRUTAL SOUND FESTIVAL - WARSAW 2012)--

Ok. 15:00. Przystanek na żądanie - Aleja Wielkopolska. Przechodzę przez most o zielonej krawędzi mijany przez ruch uliczny. Ul. Ondraszka. Około godziny spóźnienia. Cały fest na dworze. Zaczyna ska-rock'n'rollowy CRIMINAL TANGO. Potem daje czadu niemiecki KOTZKREIZ. Następnie TPN25. Kolejnie swój modern HC prezentują HARD TO BREATHE. Atmosfera jest dużo poważniejsza. Na ADHD SYNDROM w stronę zespołu lecą zaczepki „Całuj pierścień" i tak dalej. Ale grają fajnie. Bardzo mi się podoba prowokacyjny występ COLLINY. Wokalista ma ciekawe wywody: „nie mówiąc już o tych co pokazują muchy na suficie". Następny gig daje EYE FOR AN EYE. Oczywiście zacnie, wiadomo.



Potęgę HC również afirmuje THEE SOLD OUTS kończący występ najlepszą piosenką HC wszechczasów - „Rise Above" BLACK FLAG. Klimat zmieniają PODWÓRKOWI CHULIGANI. I ten ska-punk tak porusza konferansjera - „Ska Dyktatora", że grają trochę za długo kończąc „Jankiem". Następny koncert SCHIZMA rozpoczyna „Reborn". Dalej głównie z „Whatever it takes, whatever it wrecks". Ale było i „State of Mind" i „Puste Słowa". Na koniec covery CRO-MAGS i TZN XENNA. Klawo. No i spełnienie marzeń, BUZZCOCKS rozpoczynający „Boredom". Są i hiciory („Promises", „What do I get") i trochę eksperymentowania, niekoniecznie potrzebnego. Kończą, ale publika prosi o bisy. Myślę, muszą zagrać przynajmniej 3 utwory. Wychodzą i grają to co chcę: mój ukochany „Harmony in My Head", „Ever Falling in Love" i oczywiście „Orgazm Addicts". Festiwal kończy legenda Oi-a, COCKNEY REJECTS bardzo porywająco, ale za krótko, bo niestety śpieszą się na samolot. Bardzo dobry festiwal, tylko ma te minusy: jedzenie miało być wegańskie a było takie nie wiadomo co, nie wpuszczali z butelkami plastikowymi, w ostatni dzień po 20 czy 21 godzinie nie można było wyjść z terenu festiwalu i wrócić z powrotem. C.



FUK REDDIN 2012
24-26.08.2012
Grosvenor, London
17 Sidney road Stockwell, SW9 0TP
£20 (saving you £4 if you get one on the Friday)
Doors @ 5pm each day

FRIDAY (£8) *FLOWERS OF FLESH AND BLOOD | MASS MURDERERS (France) | CONSTANT STATE OF TERROR | LUVDUMP | RASH DECISION | SHORT BUS WINDOW LICKERS | P.I.G. | GREED FORCE*
SATURDAY (£8) *SICK ON THE BUS | SPAT (Scotland) | AGNOSY | NECRORISER | MEINHOF | FACEHANDLE (Scotland) | NOISE COMPLAINT | ATROCITY EXHIBIT | CAVITY SEARCH | CHOOSE YOUR POISON (USA)*
SUNDAY (£8) *AUTONOMADS | BLATOIDEA | HEADJAM | BRUTAL REGIME | PRO PUBLICO BONO | THE DIRTY ROTTEN SCOUNDRELS | LAST UNDER THE SUN | SHITHOUSE*

Rok temu nie udało mi się pojawić tym bardziej chciałem zobaczyć te koncerty teraz. Pojawiłem się w piątek i w sobotę a niedziele musiałem już sobie darować, ze względu na obowiązki ale tak naprawdę jakbym miał i ten dzień wolny, to myślę, że ciężko by było wytrzymać 3 dni imprezowania. Dwa koncerty dzień po dniu spokojnie wystarczyły, żeby się wyszaleć, choć myślę, że i tam wybrałbym swoich faworytów i miło spędziłbym czas.

W moim przypadku było tak jak na każdym show, jeśli band mi się podobał to stałem w sali, jeśli zespół nie przypadł mi do gustu to byłem na zewnątrz pubu i konwersowałem ze znajomymi. To jakieś piwko, to ktoś puścił jakiś żarcik, to ktoś się dołączył do rozmowy... W piątek warto było się wybrać ze względu na występy bandów SHORT BUS WINDOW LICKERS i FLOWERS OF FLESH AND BLOOD. Dwie dobre kapele grające szybkiego punk rocka po linii THE EXPLOITED i RATOS DE PORAO. To jest to co punki lubią najbardziej ;)

Z soboty głęboko utkwił mi występ MEINHOF i to publika dała niezłe pogo, więc zespół się nie denerwował brakiem zainteresowania. Następnie byłem zachwycony grupą hardcore trash z Londynu NOISE COMPLAINT. Nie wiedziałem, że takie składy są tutaj w Londynie, tym bardziej jestem uradowany. NECRORISER to już sieka zwłaszcza dla fanów death metalu... nie dla mnie i resztę składu odpuściłem sobie i jakoś przeleciała mi koło nosa.

Na koncertach sporo było skinoli, punx, crust punxów i Polaków. Oczywiście pojawiły się dystrybucje zespołów i lokalne distra. Weekend na duży plus. Ł.

Brutal Day Job#1
30.08.2012
The Birds Nest, London
Deptford, , SE8 4RZ
Wjazd: free
GREED FORCE | UNFIXED | NOISE COMPLAINT | PISS ON AUTHORITY | EPHEMERAL FOETUS



Okazało się, że lokalizacja tego pubu jest znakomita, ponieważ miejsce położone jest niedaleko stacji dlr „Deptford Bridge" i nie sposób jest tam nie trafić. Nie trzeba krążyć w terenie i szukać miejscówy w gps. Jest to niemożliwe... Ja dotarłem tam na 19.00 ale mimo zapowiadanego wczesnego rozpoczęcia koncertu pierwsza kapela zaczęła swój set dopiero przed 20.00. NOISE COMPLAINT rozpoczęło naprawdę żwawo i do przodu bez smucenia balladkami. Widać od razu, że składzik dobrze się czuje na scenie. Na każdy swój set muzycy przebierają się zakładając a to kominiarki, okulary, parasole na głowę, a to przebierają się za klaunów. Bez stresu wyskoczyli grać choć ich muzyka zlewała się w jeden hałas i była to kwestia złego ustawienia sprzętu. Niestety po 3 odsłuchanych numerach usiadłem przy ławce piwnej na zewnątrz lokalu.

Zaprzyjaźniony UNFIXED od pierwszego numeru brzmiał czysto i słychać było każdą nutkę. Ich set został skrócony do 7 numerów, co mogło wywołać lekki niedosyt ale ja jestem zdania, że lepiej zaprezentować się krótko i konkretnie aniżeli grać ponad 30 minut. Osobiście te 15 minut grania miło wspominam. Niestety po ich secie zwinąłem stuff i podążyłem na pociąg. Reszty kapel nie widziałem. Ł.

"SUBVERT 2012"
A Festival of Resistance
12-13.10.2012 Bristol England
Bastard Squad Collective Presents
"working for something that a system can't make...creating something no law can take"
£15
The Fleece
12 St Thomas St, BS1 6JJ

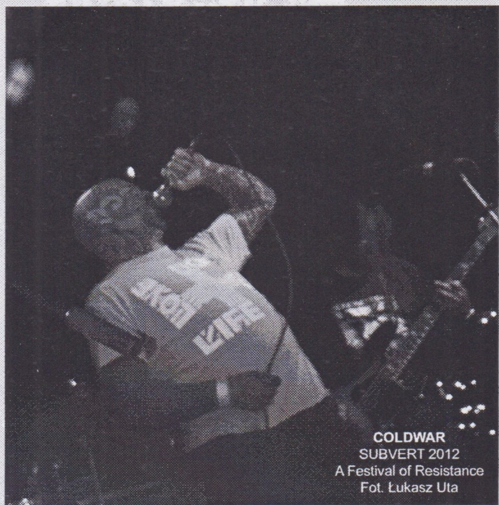


Friday *SICKPIG | YDINPERHE | KAPYKAARTI | DISKELMA | FREEBASE | ANTHRAX | COLDWAR*
Saturday *DISFORTUNE | HUMAN CULL | GRAND COLLAPSE | BULLET RIDDEN | LEFT FOR DEAD | AGNOSY | HELLO BASTARDS | LAST LEGION ALIVE | DEVIATED INSTINCT | DOOM*



Bilety na „Subvert" kupiliśmy ponad 1,5 miesiąca wcześniej, ponieważ chodziły słuchy, że później mogą być kłopoty z dostaniem się na koncerty ale spokojnie osoby kupowały wejściówki i było luźno... zwłaszcza w piątek. W sobotę był ścisk no a w piątek nie było nawet połowy ludzi na sali... Nie ma co ukrywać ale sobotni skład zespołów był elegancki. Wymienię te, na które warto było się zjawić: AGNOSY, HELLO BASTARDS, LAST LEGION ALIVE czy DOOM. W piątek wybraliśmy się autkiem z Czarkiem i Jarkiem UNFIXED - MEINHOF (niepotrzebne skreślić) a Kisiel dojechał do Bristolu motorem :D

Nocleg najpierw miał być, później wszystko zostało pod znakiem zapytania... Nie powiem, denerwowałem się ale uspokoiłem, kiedy spotkałem chłopaków czekających na mnie pod KFC na „Tottenham Hale" w Londynie. Czarek na przywitanie powiedział, że nocleg jest załatwiony. Już nic nie



COLDWAR
SUBVERT 2012
A Festival of Resistance
Fot. Łukasz Uta

mogło popsuć mi wyjazdu, bo nie ma to jak spanie o tej porze roku pod klubem czy gdzieś na ławce lub pod schodami. Taki hardcore to już odpada tym bardziej w chłodne noce a nie powiem, bo wiało i kropił deszczyk. Owszem dwie osoby mogłyby się kimnąć w aucie jakoś zgarbione i wykrzywione a dwie kolejne? Hehe...

Podróż mijała bardzo powoli, ponieważ właśnie zaczął się weekend i na niektórych odcinkach było ciężko. Chcieliśmy jeszcze przed koncertem delikatnie się sponiewierać ale niestety zatrzymywaliśmy się na stacjach czy w mini centrach handlowych, w których za cholerę nie można było zdobyć złocistych płynów. WTF? (widocznie jakaś siła wyższa kazała nam czekać cierpliwie do momentu rozpoczęcia koncertu).

Po 4 godzinach jazdy autem w końcu dojechaliśmy do miejsca z zatłoczonego Londynu.



BULLETRIDDEN
SUBVERT 2012
A Festival of Resistance
Fot. Ania Mularska

Tam już poszukaliśmy jakiegoś miejsca parkingowego i weszliśmy do środka klubu aby zobaczyć czy coś już się dzieje. Spokojnie poszlajaliśmy się jeszcze pod most, który znajdował się nieopodal klubu aby skosztować trunków zakupionych wcześniej w pobliskim TESCO. Tym samym jak zobaczyłem wolno hasające szczury to odechciało mi się nocowania na dworze czy na ławce, hehe... Atmosfera wspaniała, ciekawe rozmowy, historie i opowiadania... Ale czas było się zbierać na festiwal!

Pod klubem rozpoznałem Pabla z zina „Chaos w mojej Głowie." Krótkie przywitanie, rozmowa i skierowaliśmy się do auta obalić jakiś cholernie rozgrzewający (litewski) napój alkoholowy. Kiedy weszliśmy do środka grała już pierwsza kapelka SICKPIG i jak na mój słuch jedynym słabym punktem tego zespołu jest kiepski perkusista.


SUBVERT 2012
A Festival of Resistance
Fot. Ches Law

W barze zaczęliśmy konkretną kolejkę alkoholową i zacząłem rozglądać się za miejscem do rozłożenia swojej dystrybucji. Był ten ból, że miejsca starczyło na 1 stoisko tuż pod sceną ale jakoś i 83 records udało się ulokować obok Active Rebellion. Tego wieczoru na moją uwagę zasłużyła DISKELMA a grupę ANTHRAX pomyliłem tą z nowojorską od trash metalu, bo ta co grała jest legendą z Gravesend w Kent z początku lat '80. Ciekawie było ich posłuchać i zapoznać się z twórczością.

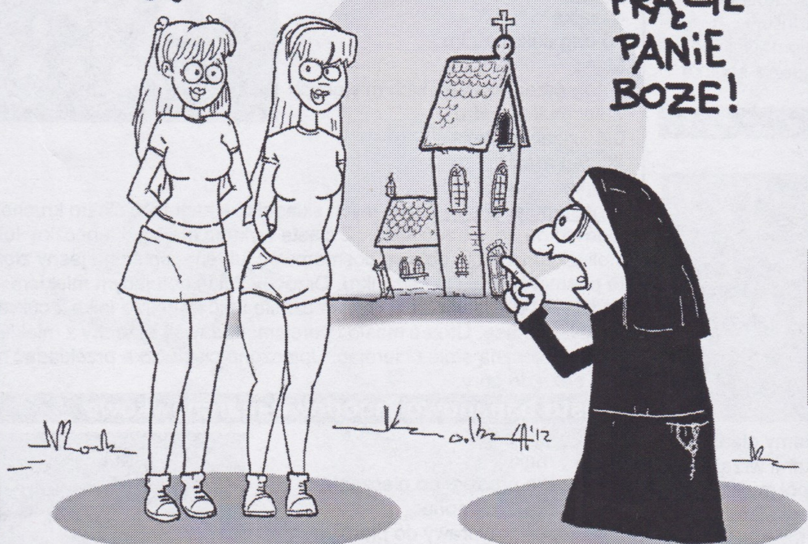
Załatwiony nocleg okazał się strzałem w dziesiątkę. Była to miejscowa załatwiona przez kolegę, który ma właśnie w Bristolu znajomego z dzieciństwa. Łukasz okazał się bardzo klawym i sympatycznym gościem (mój imiennik, jak żeby inaczej, hehe) i nie bał się wpuścić do swojego przestronnego pokoju 4 podpitych punx. Bardzo super! Łukaszku jeśli czytasz te słowa to piątka dla Ciebie od nas wszystkich!

Powrót o 4:00 nad ranem i pobudka następnego dnia około 10:00. Szybko ogarnęliśmy się z mieszkanka i zaczęliśmy szukać jakiegoś miejsca, w którym moglibyśmy zjeść „vege english breakfast" czyli grzanki z masłem, pomidorka, grzybki, jajecznicę, fasolkę na gorąco i popić wszystko english tea. Znaleźliśmy fajną knajpkę... Brzuchy pełne, buzie zadowolone ;) ale piwka nie chcieliśmy tam pić więc poszliśmy do pobliskiego pubu i tam spędziliśmy czas już do koncertu, czyli około 19.00 wytoczyliśmy się i skierowaliśmy się w stronę mostu koło klubu a później na koncert.

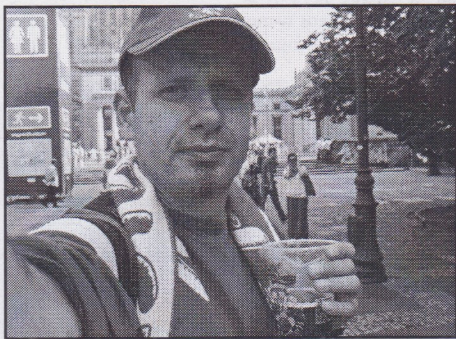
Zaczęły dojeżdżać kolejne zespoły. Jak pisałem w sobotę pojawiło się więcej ludzi ze względu na lepsze koncerty...

Powrót minął jak dla mnie szybko. Dwa dni totalnego imprezowania to jednak za dużo. Przez kolejne dwa dni dochodziłem do siebie ;) Pozostały miłe wspomnienia z wyjazdu i koncertów. Poznałem również w sobotę przesympatyczną dziewczynę, dzięki której mogłem ochłonąć (na zewnątrz klubu) od hałasu wkurwienia wychodzącego z głośników :p

Ł.







Przepisy kulinarne Pawła M. z Krzeczowic, czyli kolejne dzieje kulinarne ze wschodu Polski

Siemanko, siemanko, witam, cześć!
Doczekaliśmy się kolejnej odsłony naszego ulubionego pisemka i jak zwykle znajduje się tu moja skromna rubryka kulinarna. Tym razem skusiłem się na przedstawienie Wam przepisów z mojej autorskiej kolekcji "Idzie zima, czas na warzywa". Znajdziecie tu również coś dla amatorów słodkości.
Moja znajomość z kolegą pochodzenia azjatyckiego, przyczyniła się do popełnienia też kilku przepisków takowej kuchni.
Więc jeśli nic nie szkodzi Wam na przeszkodzie, to miłej lektury i do roboty. Bo wiadomo, chcesz dobrze i smacznie zjeść to zrób sobie SAM. (Paweł)

Zupka dyniowa

Składniki:
1 kg miąższu dyni
1 marchewka
2 ząbki czosnku
500 ml bulionu warzywnego
200 ml mleka kokosowego
2 łyżki oliwy
łyżeczka curry
pieprz i sól
3 łyżki śmietany
nać pietruszki



Wykonanie banalne: Czosnek obieramy i rozcieramy z solą. Marchewkę i dynię kroimy w kostkę i smażymy na oliwie, jak ładnie się zrumieni dodajemy bulion, czosnek i mleczko. Gotujemy do miękkości. Doprawiamy przyprawami i miksujemy na krem. Podajemy ze śmietaną i natką pietruszki. Do tego pieczywo a'la waza.

Bakłażanowy dip (kawior biedoty☺)

Składniki:
1 duży bakłażan
200 ml jogurtu
oliwa
2 ząbki czosnku przetarte
sok z połówki cytryny
sól i pieprz
mielona papryka i kminek

Wykonanie: Bakłażana nakłuwamy w kilkunastu miejscach i pieczemy 55 minut w 180^{0}C. Upieczony bakłażan oddzielamy od miąższu i smażymy z 6 minut na oliwie, doprawiamy i miksujemy. Gotowe.

Faszerowane kartofelki

Składniki:
10 dużych ziemniaczków
2 cebule
3 pomidory
5 pokrojonych w kostkę kotletów sojowych
30 dag sera żółtego
2 jajka
3 łyżki masła
3 łyżki bułki tartej
sól i pieprz

Przygotowanie: Pyry myjemy i gotujemy z 20 minut w osolonej wodzie i studzimy. Wierzch ścinamy i wydrążamy łyżeczką tak, aby powstała łódeczka. Posypujemy wnętrze solą i pieprzem. Kroimy pomidory, ser i cebulę w kostkę. Na patelni z masłem podsmażam cebulę z kotletami. Do wystudzonej masy dokładamy wszystkie pozostałe składniki, mieszamy z jajami doprawiając do smaczku. Napełniamy ziemniaki oprószamy bułką tartą i pieczemy 20 minut w 200^{0}C. Podajesz z sałatką jaką umiesz zrobić.

Pierogi jaglane CO!!

Składniki:
2 szklanki mąki
1 jajko
1 żółtko
40 dag sera twarogowego
sól
4 łyżki cukru
1 cukier waniliowy
1 szklanka kaszy jaglanej
1 szklanka mleka
olej
śmietana



Wykonanie: Z mąki, jajka, kapki oleju, troszkę wody, zgniatamy gładkie ciasto. Kaszę wsypujemy do baniaka i zalewamy 2 szklankami wrzątku i odstawiamy na 10 minut, dolewamy mleko i gotujemy na pół miękko. Twaróg mieszamy z kaszą, żółtkiem i cukrami. A dalej lepimy pierogi. Ciasto wałkujemy, szklanką wycinamy kółeczko dodajemy farsz lepimy i gotujemy. Podajemy ze śmietaną (ja potrzebuję jeszcze cynamonu). Pyszotka.

Krem z cebuli i grzybów

Składniki:
3 cebule
4 łyżki śmietany
50 dag leśnych grzybów
1 łyżka masła
2 łyżki mąki
olej
sól i pieprz
5 szklanek bulionu warzywnego



Wykonanie: Oczyszczone grzyby dusimy na maśle z 15 minut i zagęszczamy mąką. Cebulę podsmażamy na oleju i zalewamy bulionem, gotujemy 20 minut, po tym czasie dodajemy 2/3 grzybów i śmietanę. Wszystko miksujemy na gładki krem doprawiając przyprawami do smaku. Dokładamy resztę grzybów i posypujemy natką. Podajemy z grzankami lub makaronem.

Zapiekanka z kureczkami

Skład ciasto:
10 dag masła
1 jajo
20 dag mąki
sól

Farsz:
1 kg ziemniaków
60 dag kurek
250 ml śmietany
5 dag masła
3 jajka
100 ml mleka
3 cebule
koperek



Wykonanie: Zgniatamy ciasto, które potem schładzamy. Ziemniaki kroimy w plastry i gotujemy 5 minut. Kurki smażymy. Masło roztopić połączyć ze śmietaną, jajkami i mlekiem, posolić. Formę do pieczenia wylepiamy ciastem i przekładamy na przemian ziemniaki i kurki, potrzepując ziołami i krążkami cebuli. Zalewamy śmietaną. Pieczemy 1h w 180^{0}C.

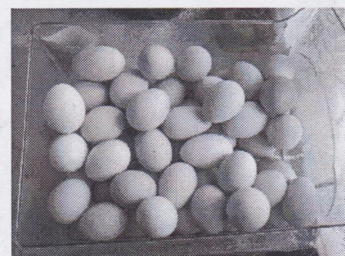
Ciastka aspirynki

Bardzo pracochłonne, ale jaka potem przyjemność dla kubków smakowych. Niezapomniana chwila. Pycha.

Składniki / ciasto:
0,5 kg mąki
35 dag margaryny
4 żółtka
2 łyżki śmietany

Lukier:
4 białka
35 dag cukru pudru

Masa:
7 dag orzechów włoskich mielonych
7 dag cukru pudru
0,5 szklanki mleka
20 dag masła
2 jajka



A postępujemy tak: Z podanych składników zagnieść ciasto kruche i do lodówki na 3h. Utrzeć lukier. Z ciasta wykroić małą szklaneczką lub kieliszkiem krążki, połowę posmarować lukrem i upiec na jasny złoty kolor te posmarowane i te bez lukru. Orzechy zalać gotującym mlekiem i odstawić do ostygnięcia. W tym czasie ubić na parze jajka z cukrem na puszystą masę. Utrzeć masło i porcjami dodawać orzechy z mlekiem i masę jajeczną stale ucierając. Upieczone ciasteczka przekładać masą, te z bezą do góry.

Ciasto bananowo-jagodowo-marchewkowe

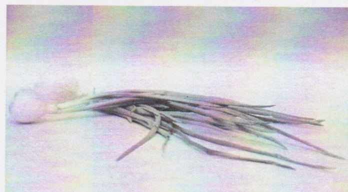
Składniki:
25 dag mąki
1 łyżeczka proszku do pieczenia
1 łyżeczka cynamonu
1 łyżeczka przyprawy do piernika
15 dag cukru
90 g posiekanych orzechów
3 jajka



3 banany
20 dag borówek
20 dag borówek
200 ml oleju
4 średniej wielkości marchewki starte na tarce
Wykonanie: Wszystkie składniki wymieszać ze sobą wylać na blaszkę wysypaną bułką tartą, wierzch posypać jagodami obtoczonymi w mące i piec 1h 20 minut w 160°C. Upieczone można polać czekoladą.

Kapusta pekińska słodko-kwaśna

Po odwiedzeniu sklepu z orientalną żywnością można przygotować takie cudo...



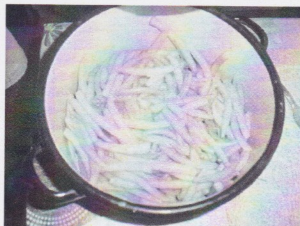
Składniki:
1/2 małej główki kapusty pekińskiej
1 czerwona papryka
1cm korzenia imbiru posiekany lub wyciśnięty
1/4 łyżki pieprzu syczuańskiego zmielonego lub ubitego w moździerzu
1 łyżka oleju sezamowego
Sos:
3 łyżki octu
5 łyżek cukru
2 łyżki sosu sojowego
1/2 łyżeczki soli
Przygotowanie: Kapustę pokroić na cienkie paski długości ok. 5 cm. Paprykę oczyścić z pestek i pokroić w cienkie paski. Wymieszać kapustę, paprykę, imbir i pieprz. Wymieszać składniki sosu, polać warzywa. Rozgrzać olej sezamowy i polać nim kapustę. Dokładnie wymieszać i odstawić na min. 2 godz. Podajemy jako dodatek.

Ryż smażony z dymką i jajkiem

Składniki:
3 szklanki ugotowanego ryżu
3 cebule dymki pocięte w 3 cm kawałki
2 jaja roztrzepane
1 cm korzenia imbiru drobno posiekanego
4 ząbki czosnku posiekane lub wyciśnięte
2 łyżki oleju do smażenia
Przyprawy:
2 łyżki sosu sojowego
1 łyżka wina ryżowego
1/2 łyżeczki białego pieprzu
1 łyżeczka cukru
Przygotowanie: W woku rozgrzać 2 łyżki oleju. Dodać dymkę, czosnek i imbir, smażyć 30 sekund ciągle mieszając. Dodać ryż, dokładnie wymieszać. Zmniejszyć ogień, rozsunąć ryż na brzegi woka, wlać w środek trochę oleju, wlać jajka i smażyć je od czasu do czasu mieszając aż powstanie sucha jajecznica. Szpatułką rozdrobnić dokładnie usmażone jajka, następnie wymieszać dokładnie z ryżem. Wlać do ryżu przyprawy, dokładnie wymieszać. Danie gotowe.

Patelnia z warzywami

Większość czasu do przygotowania tego dania poświęcamy na cięcie składników więc, lepiej się zaopatrzyć w ostry nóż i uważać na palce ☺.
Składniki:
4 grzyby mu-err pokrojone w cienkie paski
1 cebula pokrojona w cienkie plasterki
1 średnia marchew pocięta w zapałki
100g pędów bambusa pociętych w cienkie słupki
1/2 czerwonej papryki pokrojonej w cienkie paski
1/2 zielonej papryki pokrojonej w cienkie paski
100g pieczarek pokrojonych w cienkie plastry
1 średni por pocięty w 1/2cm krążki



100g kukurydzy z puszki
100g zielonego groszku
100g fasolki szparagowej
100g kiełków fasoli mung
1/2 szklanki bulionu
2 łyżki mąki kukurydzianej
2 łyżki sosu sojowego
2 łyżeczki curry
1/2 łyżeczki sosu chili
3 łyżki oleju do smażenia
Przygotowanie:
Pokroić warzywa. Rozgrzać olej, przeszklić na nim cebulę. Dodać wszystkie warzywa, mieszając przesmażyć 1 minutę. Wlać rosół i tak długo gotować na małym ogniu aż się zrobią pół miękkie. Mąkę kukurydzianą wymieszać niewielką ilością wody, dodać do warzyw zagotować. Dodać sos sojowy, curry i sos chili, dobrze wymieszać.

Pikantny bakłażan

Składniki:
1/2 kg bakłażana
2 ząbki czosnku wyciśnięte
2 plasterki imbiru posiekane
1 cebula dymka posiekana
1 łyżeczka mąki ziemniaczanej wymieszanej z 1 łyżeczką wody
olej do głębokiego smażenia
Sos:
1/2 łyżki wina ryżowego



1 papryczka chilli lub 1 łyżeczka sosu chilli
1/2 łyżeczki cukru
1 łyżka cukru
1/2 szklanki rosołu warzywnego
1 łyżeczka oleju sezamowego
2 łyżki sosu sojowego
Przygotowanie:
Bakłażan obrać, pokrajać w cienkie paski o szerokości 2 cm i długości połowy bakłażana. Olej mocno rozgrzać w woku, kłaść porcjami paski bakłażana (tak, żeby wszystkie pływały po wierzchu) i smażyć 1 minutę. Wybrać łyżką cedzakową i przełożyć do cedzaka, żeby ociekły z tłuszczu można dodatkowo odsączyć papierowym ręcznikiem. Wymieszać składniki sosu.
W woku zostawić 1 łyżkę oleju, rozgrzać. Włożyć czosnek, imbir, dymkę i krótko przesmażyć (ok. 30 sek.). Dodać bakłażan, wlać sos, mieszając dusić 2 min. Wlać mąkę ziemniaczaną z wodą i ostrożnie mieszając gotować do zgęstnienia. Podawać z ryżem.

Piegusek

Składniki na ciasto:
80 dag mąki
3 dag drożdży
15 dag maku
1/2 szklanki cukru
3/4 szklanki oleju słonecznikowego
1 zapach rumowy
1/2 łyżeczki soli
2 łyżki tłuszczu do wysmarowania formy
Składniki do lukru:
1 szklanka cukru pudru
3 łyżki mleka
1 łyżka masła
sok z 1 cytryny
1 torebka cukru waniliowego
Sposób przyrządzenia: Drożdże rozrobić 1/4 szklanki ciepłej wody. Mąkę przesiać, wlać drożdże, wsypać cukier i pozostawić w cieple na 40 min. Gdy drożdże podrosną, dodać sól, zapach rumowy, olej, trochę przegotowanej wody i wyrobić dobrze ciasto. Mak umyć, osączyć, dodać do ciasta i wymieszać. Ponownie odstawić w ciepłe miejsce a gdy ciasto podrośnie, jeszcze raz dobrze wyrobić. Posmarować formę tłuszczem, przełożyć do niej ciasto i odstawić do wystygnięcia. Piec 40 min w temp. 180°C.
Lukier: Mleko podgrzać z masłem, dodać cukier puder i dobrze wymieszać. Dodać cukier waniliowy i sok z cytryny. Jeszcze raz wymieszać i polać lukrem ciepłe ciasto.

Krokiety z kaszy kukurydzianej

Składnikami potrzebnymi są:
30 dag kaszki kukurydzianej
1 litr mleka
2 jaja
sól i pieprz
10 dag pieczarek
10 dag sera żółtego
10 dag papryki czerwonej
oliwa
bułka i jako do panierki
Wykonanie: Kaszę gotujemy na mleku 20 minut. Studzimy i mieszamy z jajkiem. Pieczarki z papryką smażymy na patelni do odparowania wody. Ścieramy ser na tarce i mieszamy z grzybami. Z kaszy robimy kulkę, spłaszczamy nadziewamy farszem i formujemy krokiety, które panierujemy w jajku i bułce. Smażymy na rumiano.
Podajemy z dość ostrym sosem lub surówką.

Kasza jęczmienna w stylu węgierskim

Skład:
1 szklanka kaszy jęczmiennej
1 łyżka masła
2 cebule
2 łyżki koncentratu pomidorowego
2 marchewki
4 plastry sera żółtego
sól i pieprz
słodka i ostra papryka w proszku
Wykonanie: Kaszę gotujemy w 2 szklankach wody z dodatkiem masła do miękkości, cebulę smażymy i dodajemy startą marchewkę i koncentrat dusimy z 8 minut. Dodajemy kaszę i doprawiamy intensywnie do smaku. Kaszę wykładamy do naczynia żaroodpornego na wierzch układamy ser. Pieczemy 25 minut w 200°C.
Upieczoną kaszę podajemy do ostrego sosu grzybowego lub z kiszonką z weka.



SMACZNEGO !!

(pawmag@o2.pl)



Szybki, energetyczny trashcore z Budapesztu wkrótce na winylu w 83 RECORDS!

CRIPPLED FOX

Kolejny album "Throw Up A 'V' That Stands For Venice" zostanie wydany wspólnymi siłami w międzynarodowej obsadzie! 12" już WKRÓTCE!!

19 nowych kawałków plus 1 song "Wish I Could Skate a Ramp", który został wcześniej publikowany na kasecie kompilacji oraz dodatkowo 2 numery live ze Słowacji

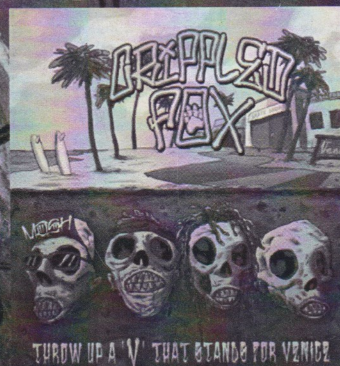
Całość to 22 petardy!

Dyskografia:

2009 - "IF I LIVED IN VENICE BEACH" CD
2009 - "Split CD with UNO PASO DELANTE" CD
2009 - "IF I LIVED IN VENICE BEACH" MC
2008 - "2008. 6 SONG DEMO" MC
2010 - "TRIBUTE TO TONY SOPRANO" split with STEP ON IT MC, CD, 7"
2010 - "INTERNATIONAL THRASH PARTY - AN 8 WAY SPLIT BLAST" CD
2010 - GxFxTx / CRIPPLED FOX split 7"
2011 - "THIS SPLIT IS RAD" split with BOB ROONEY MC, CD
2011 - split 7" Ep with LEI DO CAO
2011 - PROMO CD & 7"
2012 - THE FIRST TWO YEARS - complete discography MC, CD

Kompilacje:

2010 - "ONLY STUPID BASTARDS DON'T LIKE D.I.Y." Benefit compilation CD
2011 - "THRASH UP MY ASS" MC
2011 - "Sampler Tape Compilation" MC
2012 - "Posthuman Underground Compilation part IV"



"Throw Up A 'V' That Stands For Venice" na 12" już wkrótce! | uta83@o2.pl | www.scianawschodniazine.pl

83 reCORdS!